

ZESZYT DZIEWIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1991

ZESZYT DZIEWIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1991

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 469

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0137-1

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Marek ZIELIŃSKI

LEKCJA HISTORII

Niczego nie da się powtórzyć. Próby podejmowane ostatnio przez część polskiej inteligencji są daremne. Przypominają jeden z *bon motów* Marksa — który nie zawsze się mylił — że historia jest tragedią, a powtórzona już tylko farsą. Nie pomogą aktorzy, ci sami zresztą co przed laty. Dobrze chociaż, że widowisko jest interesujące dla młodych. Mogą zobaczyć, czego nie było im dane przeżyć osobiście. W złagodzonej formie, bez strachu, który męczył ich ojców, przechodzą lekcję historii. Rozpoznają rolę intelektualistów, sposób tworzenia mitów nie opartych na faktach, manipulowanie opinią, kłamstwo w polityce, зараżenie nienawiścią. Wszystko osłonięte fasadą wielkich słów, szlachetnych zasad, gestów godnych patriarchy, spod których unosi się pogarda dla ludzi. Pogarda dla każdego, kto myśli inaczej i nie chce się zgodzić na dalszy ciąg. Na to, co było w latach pięćdziesiątych i przyniosło klęskę. I na kontynuowanie tego wszystkiego, co było potem.

Czyżby o tym zapomniano? Mało prawdopodobne, bo pamięć jest mocną stroną inteligentów uwikłanych w komunizm. Trudno, żeby było inaczej, gdyż do dzisiaj korzystają z otrzymanych wtedy przywilejów: mieszkań w najlepszych dzielnicach, specjalnej opieki w klinikach rządowych (konsekwencja nagród państwowych), zaliczenia do autorów z listy lektur szkolnych. Mniejsza zresztą o honory wymierne materialną korzyścią. Ważniejsze jest co innego. Z tamtego okresu pochodzi najistotniejsza nagroda: miejsce w hierarchii.

Stalinizm wprowadził nie tylko złe nawyki pracy, marnotrawny system ekonomiczny, zniszczył polityczną tradycję, ode-

brał wolność jednostkową i społeczną, ale równocześnie narzucił na długie lata fałszywy system wartości. We wszystkim. I w stosunku obywatela do państwa, i w relacjach między ludźmi, i wreszcie w sztuce. Stalinowska mistyfikacja, którą próbowali — nieudolnie — kontynuować następcy Bieruta w Polsce: Gomułka, Gierek, Jaruzelski, ciąży do dzisiaj nad Polską — przynajmniej jako wspomnienie przeżytej grozy. I w jednym jest podtrzymywana na przekór wszelkim zmianom. Aktualna hierarchia literacka jest oparta na tamtym wzorcu. Niewiele się różni od birutowego układu pisarzy, którzy nie zawiodą władzy w trudnych chwilach. I nie zawodzili także później, w innych okolicznościach.

I rzeczywiście. Ostatnie miesiące po rozłamie w „Solidarności” wyraźnie pokazały, że nie szło tylko o władzę dla jednego bądź drugiego kandydata. Sprawa jest ważniejsza. Furia ataków, jakie płynęły od strony subtelnych intelektualistów, mniej świadczyła o ich pasjach politycznych, a bardziej była dowodem lęku. Ze strachu traci się rozsądek i plecie głupstwa, które w normalnej sytuacji nie przysłyby do głowy. Nikogo to nie ominęło włącznie z *Tygodnikiem Powszechnym*, gdzie niedawny popis nietolerancji w wykonaniu Marka Skwarnickiego był zbyt wyraźny, żeby go tłumaczyć jako przypadkowy.

Panika działa zresztą i odwrotnie. Mobilizuje do działania pisarzy mało dotąd znanych z odwagi cywilnej, którzy służyli swoim piórem komunistycznej władzy w najgorszych latach jej panowania. Przez cały okres stalinizmu nie zauważyli jego okrutnego charakteru. Nie wiedzieli o represjach. Głosili chwałę systemu i jego wodzów. I niczym molierowski Pan Jourdain ze zdumieniem przyjęli, że mówią tym samym językiem, co pułkownik Różański. Oczywiście odrzucili to jako nikczemną potwarz, prześlizgując się lekko nad stertą wierszy, stronami artykułów w prasie i swoją rolą w stalinowskiej maszynie. Dzisiaj są gotowi szukać bolszewizmu u innych. Wszystko w imię obrony „elit” przed populizmem i demagogią, która zagraża ze strony plebsu, co chce się załapać.

„Tendencją charakterystyczną dla wszystkich wersji populizmu jest również obsesyjne dążenie do rozbicia aliansu elity kulturalnej i elity robotniczej, gdyż alians ten w sposób naturalny utrwała autentyczne wartości i utrudnia gorączkową chęć załapania się, która jest samą esencją populizmu. Równie znamiennie są stosunkowo niedawno głoszone hasła o pełnej władzy w ręce związków robotniczo-chłopskich. Jest to nowa bolszewia mająca za nic parlament, konstytucję i wolną prasę, której populistą nienawidzi szczególnie”. (*Rzeczpospolita* nr 251 z 27-28 października).

Można zgadywać, kogo autor tych słów — Artur Międzyrzecki — miał na myśli, gdyż nawet w ważnym dlań artykule „Nie mów im, że jesteś członkiem akademii” lęk nie pozwolił na nazwiska. Szkoda, gdyż zasłużony poeta (czy nie do niego można odnieść świetny tytuł eseju Michnika sprzed lat „Poeta epoki paskiewiczowskiej”?) wie na pewno sporo o nienawiści, „autentycznym życiu umysłowym”, „ciągłości kultury”, niszczyielskiej w stosunku do jej struktur w polityce kulturalnej 1968 i 1982-83. Dlatego też, że w swoim tekście Międzyrzecki, zrażony do masowego czytelnika, który ciągle nie chce zrozumieć doniosłości eksperymentu stalinowskiego i wysuwa swoje obiekcje wobec polityki Bermana czy Borejszy (jak wiadomo, odnowiciele literatury oraz twórców związku pisarzy) nie miał ochoty o tym mówić. Czyżby nie warto było rzucić pereł? Postawa godna naśladowania dla wielu.

Inni są jednak mniej delikatni. Nie boją się posądzeń o sprzyjanie. Odważnie jak Miłosz — niegdyś potępiany przez Międzyrzeckiego za pozostanie na emigracji — bronią komunizmu w jego najczystszej wersji z lat pięćdziesiątych. Uzasadniają subtelnie przewagę systemu dawnego nad obecnym. Tamten przecież nikogo nie niszczył, a przeciwnie, budował huty, likwidował analfabetyzm, przekazywał pałace na domy pracy twórczej, wznosił sztandar pisarza kosztem populistów. Było w co wierzyć i czego się trzymać.

W walce, jaka przetoczyła się nad Polską, nie chodziło jedynie o prezydenta. Wyrażna w kręgach intelektualistów opcja na jednego z kandydatów była myląca. Maskowała wybór znacznie poważniejszy, podszyty obawą o złamanie tabu i sięgnięcie do przeszłości przez drugą stronę. Zgrupowanym wokół premiera Mazowieckiego pisarzom, aktorom, dziennikarzom chodziło o przekreślenie historii wraz z odegraną w niej rolę. Nie tyle drogą prostackiego zanegowania swojego udziału, co sposobem znacznie bardziej wyrafinowanym.

Chcieli przerzucić całą odpowiedzialność za totalitarny system na społeczeństwo. W ramach prostej przyczynowo-skutkowej logiki teza o winie społeczeństwa była niełatwa do skutecznej obrony. Od czego jednak intelektualne możliwości wsparte kursem dialektyki? Wystarczy jedynie dowieść, że wybory dokonane przez krajowe elity w latach 1947-1980 były konieczne jako antydotum na polski Ciemnogród, że miały na celu przeciwdziałanie reakcyjnym wpływom Kościoła, zacofaniu społecznemu, moralności opartej na Dekalogu. Czy można wątpić, że rządy Bieruta, Gomułki, Cyrankiewicza, Czyrka przyniosły postęp, że dawały Polakom szansę wejścia do wielkiej ojczyzny narodów, Europy? Koszty tej operacji, więzienia, ofia-

ry, bez trudu złożono na ołtarzu potrzeb wyższego rządu: cywilizowania Polski. Można było o nich wtedy zapomnieć.

Toteż i nie pamiętano, a ludzie, którzy nie poddali się ciśnieniu kłamstwa, byli odrzucani na margines jako frustraci, co nie umieją pogodzić się z rzeczywistością. Terror opinii, która określała granice poznania i etyki, nie pozwolił do dzisiaj na ujawnienie prawdy o powstaniu Polski Ludowej. Mało co wiadomo. Zakryte pozostają losy ludzkie, niepewne decyzje personalne, przysłonięta aktywność elit. Próby odczytania historii, chociażby nieśmiało jak w książce Jacka Trznadla „Hańba domowa”, nie cieszą się uznaniem tych, co ferują kryteria ocen. Ostra wypowiedź Herberta z tejże książki spotkała się z ripostą usłużnego krytyka, który czym prędzej metodą znaną z *Trybuny Ludu* oskarżył poetę o te same grzechy. Wszystko w imię zasady, że przecież nie można myśleć inaczej niż należy. Tym bardziej nie wolno przypominać, że znaczna część dzisiejszej polskiej elity intelektualnej, literackiej, naukowej ma rodowód stalinowski. Weszli do elity w tamtym czasie i bronią swego miejsca. Ich mecenasi zostali skompromitowani jako zbrodniarze, wydano wyrok na ówczesne plody piór i umysłów, ale sami pisarze są równie niewinni, co zdeptani na śmierć obrońcy prawa i ładu moralnego. Nie poczuwają się do winy i odmawiają przyznania tego komukolwiek innemu.

Elity, które stworzyła stalinowska władza i które spokojnie utrzymywały swoje znaczenie przez całe czterdziestolecie — w imię „ciągłości kultury, jaką symbolizują elity twórcze i naukowe” — podjęły po raz kolejny walkę o władzę. Nie tyle dla siebie, chociaż niektórym marzy się powtórzenie roli „doradców Bermana”, ile dla podtrzymania mitu o własnej niewinności. Chcą rządów wygodnych dla siebie, w czym nie ma zresztą niczego dziwnego, bo wszędzie w demokracji grupy interesów sprzymierzają się wokół własnych celów.

Tutaj celem stało się powtórzenie systemu, który w zmodernizowanej wersji — ostatecznie żyjemy w 1990 roku — pozwoliłby zachować feudalny podział społeczeństwa na nieprzeniknione kasty. I odgrodzić elity od mas, plebs od urzędników, rządzących od motłochu. Każdy otrzyma swoją rangę i stosowny do niej udział w przywilejach. Przejście z niższej grupy do wyższej będzie niemożliwe. Na straży czystości i porządku staną najwybitniejsi spośród elity. Głosem Andrzeja Szczypiorskiego, Wiktora Woroszyńskiego, Jana Kotta, Stefana Bratkowskiego, Aleksandra Małachowskiego napiętnują „zmiany elit”, zarzucają prostactwo, każą się uczyć i wyślą do Europy, sami woląc jednak zostać na miejscu, które zostało im dane z góry. Po co ryzykować? Ciemnogród jest wszędzie, a rozkołysana przez

charyzmatycznego przywódcę „Solidarność” niebezpieczna. Tym razem dla tych, którym tyle zawdzięcza i bez których związek nie przeszedłby granicy chadecko-radykalnej. Związkowcy (poza kilkoma) zapomnieli, że są dziećmi postępu. Chcą zniszczyć struktury, nie poddają się kierowniczej roli, uzurpują prawo do inteligencji. A przecież ich nie namaścił Borejsza, nie pisali referatów dla Minca czy Bermana, nie patrzyli w oczy towarzyszowi Gierkowi, nie odpierali przez radio ataków imperializmu amerykańskiego, nie stali na straży granicy na Odrze i Nysie i nie potępiali kościoła za jego zacofanie. „Solidarność” jest znikąd, przez nieporozumienie. Dlatego tylu krajowych intelektualistów uznało, że potrzebny był wybór rządu, który wbrew syndykalnym roszczeniom przywróciłby proporcje. I który nie zatraci dziedzictwa historycznego, jakim była Polska Ludowa z jej zrozumieniem dla elit lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Dość jednak ironicznego dystansu, który wbrew intencjom może obrazić wielu zasłużonych i uczciwych. Nie chodzi o wypominanie błędów, cytowanie tekstów i wierszy, posługiwanie się nazwiskami czołowych stalinowskich, gomułkowskich, gierkowskich poetów, pisarzy i komentatorów, którzy w tamtym okresie przebrali miarę w serwilizmie, żeby według ich upadku oceniać wszystkich innych, całą elitę intelektualną. Było jak było i kto wie, czy oddzielenie grubą kreską nie jest bez sensu? Potem przyszły przecież lata upartej drogi do przywrócenia suwerenności Polsce. Ostre rozdarcia, dramatyczne odejścia, gorycz samotności, które charakteryzowały nowe wybory intelektualistów w kraju. A wraz z sierpniem 1980 ujawniła się możliwość odmiennego niż poprzednio współdziałania w losach społecznych. Nie obok narodu czy przeciw jego dążeniom, ale razem z nim. Wielu z tego skorzystało w pełni. Zapłacili potem sporą cenę w stanie wojennym: w więzieniach, weryfikowani, bez pracy, śledzeni, zmuszeni do emigracji, czasami mordowani w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach.

Represje dotyczyły wszystkich. Zrównały elity intelektualne i artystyczne z robotniczymi i chłopskimi. Dało to szansę odrzucenia przeszłości. Co prawda nic nie zaczyna się na nowo i багаż historyczny ciąży nad Polską, która zaczęła wyłaniać się z ruin. Trudno, żeby było inaczej. Najważniejsze, że nadzieja na odwrócenie złej doli polskiej przemogła niepokój, który narastał w miarę, jak nie sprawdzały się kolejne scenariusze polityczne, z jakimi doradcy „Solidarności” przystąpili do okrągłego stołu. Scena europejska, a potem i światowa kręciły się szybciej niż sądzili debiutanci w polityce. Ich przewidywania zawiodły, bo nie znali reguł gry. Nikt jednak nie wypominał elitom intelektualnym amatorstwa. Społeczeństwo czekało cierpliwie. Mogło się

zdawać, że przyjmie wszystko z rąk niedawnych towarzyszy walki.

Tak przynajmniej osądził rząd i uwierzył w siebie. Przestał się liczyć z kimkolwiek, zapomniał o zobowiązaniach, porzucił obietnice przedwyborcze. Zapewne jest to sytuacja normalna wszędzie, tyle że w Polsce demokratycznych wyborów jeszcze nie było, a kontrakt w ramach starego systemu ograniczał prawa do rządzenia. Nowa ekipa nie przyjęła tego do wiadomości. Jeżeli się już jest u władzy, to będzie się i potem. Jedna z figur nowego układu potwierdziła wyraźnie, że nie odda rządów. Podobnie mówił Gomułka. Koło się zamknęło i elita stała się nomenklaturą.

Utopia władzy intelektualistów, którą niegdyś umiejętnie ukrywano za fasadą dyktatury proletariatu, była już bliska spełnienia. Czy jednak znowu, tak jak poprzednio, pozory rządu dusz nie zastąpiły rzeczywistego autorytetu? Niegdyś rządził aparat, który posługiwał się wykreowaną przez siebie elitą, żeby odgrodzić dzięki jej pomocy siebie od mas i przekonać społeczeństwo, jak mało jest warte. Teraz również intelektualści byli powoływani do różnych zadań, w których jednak z reguły nie podejmowali decyzji. Co najwyżej mogli reprezentować racje władzy i bronić jej przed społeczeństwem. Tłumaczyć mu, że naprawdę rządzi, a poza tym wchodzi w skład jedności.

Wymyślony na użytek chwili etos „Solidarności”, którego propagatorem był lojalny wobec stanu wojennego krakowski ksiądz, miał uniezależnić rządzących od obywateli. W ramach mitycznej wspólnoty celów (od chwili upadku komunizmu w Europie Wschodniej i samolikwidacji partii w Polsce zupełnie niepotrzebnej) ci ostatni mieli zrezygnować z wpływu na władzę i z demokratycznie zgłaszanych postulatów. Droga jest jedna i zna ją tylko rząd, co najwyżej dopuszcza do wiedzy zaufanych intelektualistów. Elitę elit. Coraz bardziej tajemnicza grupa rządząca, która w małym stopniu odnosiła się do układów partyjnych, solidarnościowych, politycznych, i nie była oparta na głębszej zgodności interesów warstw społecznych — mało kto ją popierał i z nią się utożsamiał — chciała nadal rządzić. Nawet wtedy, gdy nie stał już za nią nikt z dawnych wspierających kręków. Wyselekcjonowana przez przypadek i częstokroć negatywna władza kontynuowała wzór rządu wszystkich. Zapomniała, że w demokracji rządzi się dla kogoś i z kimś, w obliczu nieustannych sprzeciwów i konieczności kompromisu. Upodobniła się do przeszłości. Jak dawniej znowu nie było wiadomo, kto decyduje naprawdę.

Nie można na te pytania odpowiedzieć, bo struktura władzy jest zupełnie nieprzejrzysta i niepodatna na mechanizm de-

mokratycznej kontroli. Iluzoryczne grupki partyjne, jak ROAD czy FDP bez programu, stworzone *ad hoc* wyborów, pogłębiają jedynie chaos. Wiadomo, że ich oficjalni przywódcy są marionetkami, ale kto poddaje pomysły i ustala taktykę? Życie polityczne w Polsce wciąż nie przybiera wyraźnego kształtu i pozostaje na poziomie magmy, z której niczego nie daje się uformować.

Nie mogło więc dziwić, że premier miał coraz smutniejszy wygląd, a jego zgarbione plecy świadczyły, że brzemię było cięższe niż dawało się sądzić na podstawie problemów, jakie czekały na rozwiązanie. Tadeusz Mazowiecki, którego życie nie należało do łatwych, a biografia polityczna i dziennikarska obfituje w dramatyczne wybory, kiedy trudno jest nie popełnić błędów, co — trzeba przyznać — nie zostało dotąd wykorzystane przez jego przeciwników, znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie chciał być figurantem i w jednym z pierwszych wystąpień podkreślił własną samodzielność. Po roku jest zmuszony pogodzić się z rolą, jaka mu przypadła w udziale.

Stał się kandydatem grupy, która wyraża nie jego interesy i poddał się swoim partnerom. Ma też coraz mniejszy wpływ na decyzje. Jak można sądzić po przebiegu kampanii wyborczej i ospale niechętnym zachowaniu premiera, jest mało prawdopodobne, żeby tę najważniejszą — o kandydowaniu na prezydenta — podjął z własnej woli. Ambicje osobiste nie tłumaczą wszystkiego. Tym bardziej, że Tadeusz Mazowiecki, wybitny działacz polityczny, aktywista stalinowskiego Paxu, potem poseł na Sejm za Gomułki i Kliszki, nie był pierwszym naiwnym i dobrze sobie zdawał sprawę, co czeka przyszłą głowę państwa polskiego. Zaostrzony kryzys gospodarczy, coraz trudniejsza sytuacja na wschód od Polski, ekonomiczna potęga Niemiec, wyczerpanie się cierpliwości społecznej mogą każdemu marzeniu o władzy odebrać blask. A jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę, że Mazowiecki — premier i kandydat na prezydenta — miał przeciw sobie „Solidarność”?

W kategoriach racjonalnych decyzja o kandydowaniu nie miała sensu. Była skutkiem paniki, jaka opanowała grupę, która dążyła do władzy od przynajmniej roku, łamiąc zresztą po drodze wszelkie zasady. Niezdolna do posłużenia się sztandarem związku zawodowego, bez wyraźnego programu, pełna pogardy dla społeczeństwa, jest niezdolna do wystąpienia w ostrej walce. Posługuje się innymi. Chce na nowo odbudować układ, w którym decyzje na najwyższym szczeblu są wolne od kontroli i zapadają poza społeczeństwem. Poza demokracją. Premier stał się niewolnikiem tej grupy. Paradoksalnie, ale gdyby zwyciężył, pogłębiłby tylko własną zależność, a przeciwnie jego klęska, chociaż ambicjonalnie bolesna, daje mu szansę wyzwolenia i odbudo-

wy własnego układu politycznego, w którym Mazowiecki będzie mógl z powrotem grać samodzielną rolę.

Nieprzejrzystość obrazu, w którym niczego nie można opisać dokładnie i po imieniu, gdyż większość istotnych problemów jest kamuflowana i społeczeństwu podaje się je w formie urobionej papki, budzi posądzenie o mafijność i rodzi wynaturzone spekulacje. Gwoli prawdy należy przyznać, że i druga strona, w tym sam przewodniczący „Solidarności”, również chętnie ukrywa przed postronnymi kierunek dążeń i swoje intencje. Nadal ciężą nad nią niedemokratyczne nawyki stanu wojennego. Jednak nie panowanie mafii zagraża Polsce. Kwestia jest inna, głębsza.

Elity intelektualne skupione wokół politycznej grupy Bronisława Gerdemka, która od dawna przymierzała się do władzy w kraju, nie hołdują spiskowej teorii rządzenia i nie są jakąś mafią o dziwnym rodowodzie. Dla niektórych lewicową, dla innych kosmopolityczną, które to określenie — jak wiadomo — od czasów Stalina maskuje antysemityzm. Tego rodzaju opis jest brednią. Nie ulega za to wątpliwości, że znaczenie i siła tej elity wynikają z czego innego. Są związane z układem historycznym, w którym określony program polityczny można było realizować jedynie wbrew społeczeństwu. Może nawet w intencji jego dobra, ale bez jego zgody.

W początkowym okresie Polski Ludowej ci, którzy wierzyli w utopię oświeceniowego wychowania mas i z romantyzmu czerpali przekonanie o wartości elity, nie mieli innego wyjścia. W tamtej sytuacji politycznej makiawelizm i sprzysiężenia koterii były koniecznością. Obecnie są anachronizmem. Próba wskrzeszenia go prowadzi donikąd. Co gorsza, jest groźna dla polskich elit. Może je wyeliminować na rzecz innych, którzy lepiej rozumieją aktualne wydarzenia i wsłuchani w to, co niesie czas, są społeczeństwu bliżsi. Są bliżsi demokracji. Takich grup pojawia się coraz więcej. Straszny sen Artura Międzyrzeckiego o „zmianie elit” ma szanse się ziścić. Uniknąć tej groźby można tylko w jeden sposób: drogą powrotu do tradycji elit końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Naśladowaniem wyboru, jaki podjęli intelektualiści w porozbiorowej Polsce, gdy włączyli się w ruch: niepodległościowy, socjalny, polityczny. Razem ze wszystkimi warstwami społecznymi przekroczyli bariery feudalne i nie godząc się na kastowe społeczeństwo i na niewolę, przestali sobą pogardzać.

Marek ZIELIŃSKI

Bolesław LEITGEBER

EUROPEJSKIE TŁO NARODZIN AKADEMII KRAKOWSKIEJ

We wrześniu 1364 r. Stolica Apostolska udzieliła zgody na stworzenie na ziemiach polskich *studium generale*, o którego powstanie zabiegał Kazimierz Wielki w ostatnim dziesięciu lat swego panowania. Poród krakowskiej Alma Mater był jednak trudny. Składały się na to czynniki rozmaitej natury. Jedne z nich miały charakter lokalny i obracały się dookoła osób i opinii wśród polskiej hierarchii kościelnej. Większość trudności miała jednak podłoże w sytuacji międzynarodowej. Niejasna była pozycja ówczesnego papieża, gdyż Ojciec Święty nie urzędował w Rzymie lecz w Awinionie. Ta „niewola babilońska” (jak ją nazywał z sarkazmem Petrarka) trwała sześćdziesiąt siedem lat. Wyłoniona w następstwie „wielka schizma” ciągnęła się dalszych lat czterdzieści, czyli był to cały wiek głębokiego kryzysu dla Kościoła, którego następstwa odczuwały państwa i narody. Pośród tego rodzaju następstw znalazły się również kłopoty z narodzinami uczelni w Polsce. W konsekwencji proces zjednywania sobie sympatii kurii papieskiej stał się tak zagmatwany, że robił wrażenie mrowiska, w którym tylko wtajemniczeni mogli się wyznać. A tych mieliśmy w Polsce niedużo.

Szczegóły planu uczelni wyszły z umysłów najbliższego otoczenia królewskiego z tym, że monarcha sam był duszą zamierzenia. Ale projekt wymagał jeszcze zaplecza. Nowe fundacje uniwersyteckie na kontynencie (które teraz zaczęły się niespodziewanie mnożyć) potrzebowały patronatu ze strony jednej z dwóch głównych instancji świata chrześcijańskiego, to jest apro-

baty papieskiej albo protekcji cesarskiej. W wypadku Polski oczekiwano raczej tej pierwszej, toteż krótko po wyborze na tron Piotrowy Urbana V ambasador króla polskiego jechał do nowej siedziby papieskiej nad Rodanem, wioząc dla głowy Kościoła zapewnienie lojalności i synowskiego posłuszeństwa. W zanadrzu miał jednocześnie kilka petycji; jedna tyczyła stworzenia nowej polskiej uczelni.

Szlachetne zamiary wymagają zwykle stosownej chwili dla realizacji. Niestety wysłannik królewski trafił na zły moment. Myśli Ojca Świętego zaprzętała właśnie sprawa więcej doczesna niż duchowa: chodziło o posiadłości terytorialne papieża w Italii, zagrożone przez nieposłusznego Kościołowi członka jednej z wielkich włoskich rodzin. Urban V nie wykluczał w tej sprawie działań zbrojnych. Gotów był nazwać je popularnym jeszcze wciąż terminem „krucjaty” i potrzeba mu było chętnych do walki. Szukając więc sprzymierzeńców, pomyślał o królu polskim. Ale kandydatura taka się komplikowała. Wśród ostatnich petycji kazimierzowskich do tronu papieskiego znajdowała się prośba o anulację królewskiego małżeństwa z Adelajdą Hesseńską. (Była to druga z czterech żon króla Kazimierza, w dodatku bezdzietna). Gorzej, bo niemiecka księżniczka miała protektora w cesarzu. Papież stanął wobec dylematu. Dla adepta ścisłej reguły św. Benedykta, zarazem uczonego w prawie kanonicznym, problem rozwiązania kłopotów matrymonialnych króla polskiego w duchu dla tegoż pomyślnym stanowił twardy orzech do zgryzienia. Centralna była kwestia cesarskiej sympatii dla poszkodowanej niewiasty. Jak tu nie zrazić sobie korony cesarskiej przez ustępliwość wobec korony polskiej? W ostatecznej kalkulacji Ojca Świętego ciężar gatunkowy korony cesarskiej przeważał. W takim powikłaniu rzeczy błahych z mniej błahymi sprawa uniwersytetu krakowskiego musiała zejść na drugi plan i czekać.

Za polskimi zabiegami o uczelnię przemawiało szereg silnych argumentów. Król Kazimierz planował studium o dość szerokim na owe czasy wachlarzu specjalności: 5 katedr rzymskiego prawa cywilnego, 3 katedry prawa kanonicznego, specjalne studium kodyfikacji polskiego prawa ogólnego, poza tym filozofię, medycynę i nauki przyrodnicze. Uniwersytet nie wahałby się sprowadzać profesorów zza granicy i na początek siedmiu cudzoziemców miało służyć na katedrach prawniczych. Uderzał w programie brak studium teologii, zwykle uważanego za nieodzowną część *curriculum* uniwersytetu europejskiego. Mógł to być ukłon w stronę Kurii rzymskiej, bo sprawiał wrażenie, że uniwersytet nie będzie miejscem dysput teologicznych, których Kościół wolał unikać. Delikatny temat dogmatyki i ogólne studium o religii miało pozostać w wyłącznym władaniu miejscowej

hierarchii kościelnej, czyli w szkołach kapitulnych. Udział profesorów był ryzykowny.

O ile nieobecność teologii mogła uderzać, to pewna wzmianka o ogólnym kierunku ideowym nowego uniwersytetu w proponowanym dekrete fundacyjnym króla polskiego nie powinna być zadziwiająca. Wyrażony tu jest dezzyderat, ażeby „z tego zgromadzenia uczonych rosła gotowość do modlitwy i przy nawracaniu pogan i schizmatyków w krajach sąsiadujących z naszym królestwem, wzmocniona była religia katolicka¹”. Polska mogła przypuszczać, że tak górnie wyrażony cel nowego uniwersytetu pozyska bez trudności sympatie jurystów watykańskich. Tymczasem stało się inaczej. Oficjalna aprobata nie nadchodziła z kancelarii papieskiej. W kurii rzymskiej wiedziano co prawda o istnieniu elementów nieprzychylnych dla planów królewskich pośród samej hierarchii w Polsce, to jest u krakowskiego metropolity. Jak wyraża to pewna współczesna opinia polska, metropolita drżał, ażeby nowa uczelnia nie pomniejszyła jego dochodów własnych i uposażeń krakowskiego kleru². Tak więc gęsta atmosfera jakby potwierdzała polskie przysłowie, że gdzie kucharzy sześć, tam nie ma co jeść.

W sumie po wahaniach w różnych częściach kurii opublikowana została decyzja Ojca Świętego, ale nie w postaci jednego *breve*, lecz dwóch dokumentów osobnych, nadeszłych kolejno krótko po sobie. Dawaly *placet*, ale świadczyły o rozdwojeniu w najwyższych organach. Drugi z obu dokumentów był wymowniejszy o tyle, że godząc się na powstanie uniwersytetu, zawierał delficką interpretację aprobaty w tym duchu, że kuria rzymska ogranicza rolę kanclerza królewskiego przy nadzorze nad egzaminami. Uzasadnienie brzmiało, że skoro prawo do nadzoru nad uniwersytetem należy do Stolicy Apostolskiej, może ono być cedowane tylko na biskupa królewskiego, a nie na mocodawcę króla. Oznaczało to jeszcze jeden impas w rokowaniach. W tym punkcie król Kazimierz postanowił jednak pominąć papieskie obiekcje. Z ogromu narosłego w międzyczasie *dossier* na temat uczelni krakowskiej, tak w Awinionie jak Krakowie, niełatwo dzisiaj rozwikłać wszystkie niejasności, nieścisłości i niedomówienia tego kłęбка sprzeczności. Dla przykładu warto dodać, że oryginał pierwszego z dwóch *breve* papieskich zaginął, a *Codex Diplomaticus* w tomie I oparty jest wyłącznie na kopiach.

1. K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, tom I, str. 25, Kraków.

2. Zofia Kozłowska-Budkowa, *The Foundation of the University of Cracow*, tłum. z franc. tekstu przemówienia na Międzynarodowym Zjeździe dla studiów nad uniwersytetami średniowiecza, 6 maja 1964, str. 168.

Narodziny uniwersytetu w Krakowie należą do owych kulturalnych wydarzeń wieku XIV, które dały życie kilku podobnym uczelniom w krajach sąsiednich. Kraków był drugim w tej kolejce (1364), a poprzedziła go o lat piętnaście Praga. W rok po Krakowie powstał uniwersytet w Wiedniu, a jeszcze dwa lata później węgierska uczelnia w Pécs. Alma Mater praska służyła wszystkim za wzór. Krakowskie statuty były w znacznej mierze pochodzenia czeskiego. Wszystkie cztery uczelnie razem przedstawiały potężny wysiłek na rzecz nauki w Europie środkowej, biorąc wiele z doświadczeń starszych uczelni włoskich, głównie Padwy i Bolonii. Wymiany kulturalne o charakterze międzynarodowym dały się też od razu zauważyć w Krakowie, bo rejestry pierwszych lat dowodzą, że uczelnia zaczęła przyciągać studentów spoza Polski. Jako jeden z pierwszych figuruje niejaki Teodoryk z Lukki w Toskanie, a nazwiska dalszych pochodzą ze Śląska, Prus, Saksonii i Hesji. Zachowały się niektóre stare przepisy dotyczące dyscypliny scholarów. Restrykt królewski wymienia szczególnie włóczęstwo. Kto został przyłapany w nocy jako wagabunda, musiał być odstawiony przez strażników miejskich do „przyzwoitej kwatery” (zapewne karceru ratuszowego), aby stanąć nazajutrz przed rektorem.

Jeszcze słówko o roli Pragi dla Krakowa. Dotyczyło to importu ciała profesorskiego, którego Praga dostarczała nie tylko dla uczelni krakowskiej, ale również dla szeregu szkół w Niemczech, zważywszy że patronat nad uniwersytetem praskim sprawowało cesarstwo. Importem z Czech były również książki, w które zasilaty się biblioteki w Polsce, religijne przy klasztorach i treści ogólnej w fundacjach miejskich. W Pradze przepisywane one były w pracowniach zawodowych skrybów oraz rozsyłane na rynek środkowoeuropejski. Jednym z problemów była wtedy kwestia językowa, mająca w następnym stuleciu urosnąć do szerszego zagadnienia świadomości narodowo-językowej na całym obszarze Europy Środkowej. Polacy nie mieli dotąd większych trudności z językiem czeskim, ale mniej znali niemiecki (jeśli nie pochodzili z klas mieszczańskich). Łacina, choć dominująca na wykładach i w literaturze religijnej, w życiu codziennym społeczności akademickiej zajmowała miejsce wtórne. Względnie łatwa znajomość czeszczyzny w Polsce pochodziła z bliskości tych dwóch języków w średniowieczu tak pod względem ich wymowy, jak struktury gramatycznej. Pociągnęło to wkrótce skutki praktyczne, kiedy zaczął się szerzyć ruch husycki poza granicami Czech, sięgając przez Śląsk w głąb Polski. Gdy na soborze w Konstancji tezy Jana Husa doprowadziły tego praskiego akademika i teologa przed trybunał soborowy i do potępienia go jako heretyka oraz śmierci na stosie, podziało to jak

iskra na umysły Europy, nie wyłączając Polski. Fakt, że grunt był podatny na żywą reakcję opinii publicznej nie tylko w Czechach, ale i w wielu krajach ościennych, był tylko dowodem, jak bardzo zwierzchność jurysdykcyjna powinna być w zgodzie z sumieniem społeczeństwa (ale nie była). Na węższym odcinku polsko-czeskim przewidywania co do stosunków pobratymczych mogły być mieszane (po udanej uwerturze Dąbrówki z Mieszkiem), bo już Bolesław Chrobry miał zapędy ku Morawom i Słowacji, jakkolwiek przelotne, a Brzetysław czeski odpowiedział najazdem na Wielkopolskę i Małopolskę, pamiętnym wśród mieszkańców Gniezna i Krakowa dla rabunków i gwałtów. Gdy pierwszy kronikarz czeski Kosmas pisał o Polakach, a równoczesny u nas Anonim Gall pisał o Czechach, obaj mówili o „arcywrogach”. Lepiej było trzy wieki później. Jan Zižka, popularny członek morawskiej szlachty i dowódca hufca czeskiego, prowadził swoich junaków pod Grunwald, śpiewając wraz z resztą armii Władysława Jagiełły hymn Bogurodzicę. To braterstwo broni nie było czczym gestem. Starsza generacja polska miała jeszcze w pamięci rządy Wacława czeskiego i nie zawiedli się ci, co go popierali na tron wawelski jako króla.

Udział Pragi w stawianiu na nogi uniwersytetu krakowskiego wyraził się szczególnie po śmierci Kazimierza Wielkiego. Gdy patronat wielkiego monarchy się skończył, pierwsze lata rządów syna Litwy na tronie polskim nie świadczyły o jego szczególnym zainteresowaniu dla polskiej Alma Mater. Począł się okres upadku uczelni, który miał trwać przez całe następne pokolenie. Krakowscy scholarowie zaczęli jeździć po wiedzę do stolicy Czech, która właśnie wchodziła w lata żywego rozkwitu. Przy pomyślnym wchłanianiu elementów habsburskich w jeden amalgamat cywilizacyjny Niemiec, Hiszpanii i Niderlandów, obok rodowitej słowiańszczyzny, stolica Czech wyrastała na jedną z dynamicznych stolic nauki i sztuki środkowej Europy, do której przyłgnęło z czasem miano „złotej Pragi” jako jednego z ładniejszych miast na naszym kontynencie.

Za datę odnowy uniwersytetu krakowskiego po erze upadku przyjmuje się rok 1400. Tym razem odnowa była mniej aktem łaski królewskiej, co dziełem zabiegów sfer kościelnych, zwłaszcza kleru pochodzenia mieszczańskiego. Wiodło to do nadania uczelni oblicza bardziej religijnego niż dawniej, czego wyrazem było nowe studium teologii, podobne do praskiego. Musiał być czymś z niedomówień wieku fakt, że krakowska Alma Mater w nowej szacie otrzymała miano „Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Czy może była w tym szczypta zachłanności familijnej nowego rodu, pragnącego błyszczeć prestiżem poprzedniej dynastii z poprzedniego stulecia?

Nowa uczelnia krakowska miała okazję pokazać się światu prędej, niż mogli się byli spodziewać jej twórcy — duch Kazimierza Wielkiego, Jadwiga, Jagiełło. Tą okazją był sobór w Konstancji, cesarskim Wolnym Mieście na pograniczu Niemiec, Austrii i Szwajcarii. Młody polski uniwersytet wyszedł ze spotkania zaszczytnie, dobrze czując ducha czasu.

Taka przynajmniej mogła być ocena tych, co przybyli z kraju reprezentować uczelnię. Była jednak druga strona, którą przedstawiał ogólniejszy interes polski. Idee powodują opory. W takim końcowym bilansie prestiż osobisty to jedno, a wynik praktyczny — drugie.

Sobór w Konstancji okazał się wydarzeniem, jakich było mało w życiu chrześcijańskim przedtem i potem. Jego cel na pierwszy rzut oka był skromny: uzdrowienie Kościoła rzymskiego. Ciosem był długi epizod w Awinionie i związana z tym „Wielka schizma”. Ciągnęło się to przez całe stulecie i było powodem głębokich niepokojów wśród myślących umysłów europejskich, nie tylko religijnych ale i świeckich. Wielowiekowy porządek podziału władz duchowej i doczesnej na Zachodzie, jakkolwiek nigdy nie idealny, był zachwiany. Szukano wyjścia lepszego. Nie tak dawno temu zalepiło się rysy na fasadzie katolicyzmu we Francji okrutnymi aktami przeciwko ruchowi katarów, czego ślady pamiętają jeszcze dziś miejsca na południu Francji, Albi, Carcassonne, Tuluza. Nad jeziorem Bodeńskim unosiły się więc ciężkie chmury, gdy w r.1414 zbierał się sobór z nowymi próbami leczenia chorego pacjenta.

Kilka lat wcześniej zwołane pośpiesznie zgromadzenie kardynałów w Pizie okazało się fiaskiem. Ograniczyło się do stwierdzenia smutnych faktów, bez wypracowania reformy. Potępiono kolejnych papieży-konkurentów, zwaśnionych i wzajemnie się wyklinających. A że działo się to na oczach milionów wiernych, ludność w Europie nie wiedziała kogo uważać za pierwszego owczarza, czy Urbana VI, lub Klemensa VII, albo Bonifacego IX, względnie Benedykta XII. W oczach maluczkich papieństwo było zdyskredytowane. „Skandal schizmy i niebezpieczeństwo, jakie ona przedstawiała dla sumień ludzkich, odczuwane były przez każdego kto dbał o zbawienie duszy”, pisze francuski badacz średniowiecza, analizujący epokę³. Bywały też zdania odmienne. Z Florencji pochodzi opinia, zasłyszana w następnym stuleciu, że na stolcu Piotrowym zasiadać winno kilku zwierzchników obok siebie. Miała ją wyrazić osobistość nie

3. Robert Fossier, *Cambridge History of the Middle Ages*, Cambridge, str. 132.

mniejsza jak Lorenzo de' Medici, wielki znawca we włodarzeniu republiką. „Dzielenie władzy może być nawet rzeczą korzystną w sztuce rządzenia krajami i gdyby się dało utrzymać bez większego skandalu trzech lub czterech papieży naraz, byłoby to naj-
lepiej⁴”. Czy nie było w tym jednak szczypty tokańskiego sarkazmu? Jeszcze jedna opinia, tym razem wprost odwrotna, pochodziła z Francji. Autorem jej była za papieża Jana znako-
mitość teologiczna wieku, były rektor Sorbony, Marsilius de Padoue. Ten uczony wpadł z maksymalizmu w minimalizm. „Kościół nie potrzebuje żadnego papieża, twierdził w dziele pt. *Defensor Pacis*. Ponieważ nie ma żadnego dowodu, że św. Piotr, w przeciwieństwie do św. Pawła, kiedykolwiek był w Rzymie, biskup Wiecznego Miasta nie może pretendować do stanowiska nadrzędnego nad innymi biskupami, bowiem oni wszyscy mają równe prawa jako następcy apostołów⁵”.

Zwołanie nowego soboru cztery lata po Pizie nie rozgrze-
wało więc wielu serc. Mało też znaczył autorytet papieża „pizańskiego” jako instytucji zapraszającej. Inicjatorem był w rzeczywistości sam cesarz, który jednocześnie był gospodarzem Konstancji jako municypalności cesarskiej i miejsca zebrań. Widzimy go na zachowanym z epoki drzeworycie, jak wiedzie procesję inauguracyjną na czele książąt świeckich i duchownych. Zejście głowy Kościoła na drugi plan było symptomatyczne. Zaraz na wstępie sobór uderzył w wielki dzwon: złożył z urzędu papieskiego Jana XXIII, człowieka leciwego, „ani lubianego, ani szanowanego”, jak przekazała go pamięć kronikarza czasu. Niepopularność swoją wzmógł jeszcze niedawno tym, że wystąpił przeciwko franciszkańskiej praktyce ubóstwa, a następnie zraził sobie teologów swoistą teorią eschatologiczną. Twierdził mianowicie, że „dusze błogosławionych muszą czekać aż do sądu ostatecznego ażeby ujrzeć oblicze boskie”. (Zresztą doktrynę taką zdezawuował szybko jego następcą).

Destytucja papieża przez sobór była gestem o znaczeniu historycznym. Teza stawiająca sobór ponad głowę Kościoła otrzymała w dziejach kościelnych miano „koncyliaryzmu” i zawarta jest w pierwszym z pięciu dekretów soborowych, zwanych *Sacrosancta*. „Sobór ekumeniczny (brzmi tekst) wywodzi swoją władzę od Boga i wszyscy ludzie, włączywszy papieża, zobowiązani są być mu posłusznymi”. Teza elektryzowała, aczkolwiek nie była całkowicie oryginalna. Już w XIV wieku zachodni pisarze-teolodzy (np. dominikanin Jan z Paryża) pró-

4. Dennis Hay, *Europe in the Fourteenth and Fifteenth centuries*, str. 283.

5. Nicolas Cheetham, *Keepers of the Keys, The Pope in History*, str. 154.

bowali nieśmiało szukać obrony przeciwko papieżowi oskarżonemu o herezję lub skądinąd niegodnemu swego urzędu. Ale były to apele oderwane. Dopiero teraz, w Konstancji, wszystko brzmiało poważniej w obliczu trwającej schizmy. Stąd wezwanie promotorów koncyliarizmu było wyzwaniem, z jakim papieństwo się na serio jeszcze nie spotkało. Nauka św. Tomasza z Akwinu głosiła, że władza papieska nie ma granic, a że „papieża należy bać się i słuchać”, opiewało na stronach *De ecclesiastica potestate*. Pogląd podzielali i ci, co zajmowali tron w Rzymie, i ci, co rządili z Awinionu. Jeszcze wcześniej Innocenty III pisał w liście do arcybiskupa Ravenny o „władzy papieskiej nieograniczonej, zarówno duchowej jak doczesnej”, a Bonifacy VIII przypominał królowi Francji Filipowi IV, że papież „dzierży na ziemi władzę Pana Niebios⁶”.

Potrzeba było jeszcze kilku lat debat koncyliarnych nad jeziorem Bodeńskim, żeby znaleźć nową głowę dla Kościoła. Był to kompromis i skończył się na Marcynie V. Ale i on okazał się wkrótce postacią kontrowersyjną; ociągał się przez kilka lat, żeby wrócić do Miasta Wiecznego. Takie więc oto było żniwo Konstancji na polu likwidacji schizmy. Atoli z biegiem czasu zaczęto ujemne opinie łagodzić, a nawet w obliczu nowych, niebezpieczniejszych dla Kościoła perspektyw, wspomnienie soboru w Konstancji nabierało barw pogodniejszych. Doszło nawet do tego, że autor doby obecnej określił go jako „największe zgromadzenie międzynarodowe aż do konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1919”.



W debatach soboru nie brakło oczywiście Polski. Nic bardziej nie ilustrowało wspólnoty duchowej Polski z Zachodem jak obecność delegacji polskiej w tym turnieju chrześcijaństwa, prowadzonym o walory społeczne i ludzkie. Nie było też przypadkiem, że udział Polski spoczywał w rękach osobistości wytrawnych, pochodzących z katedr uczelni krakowskiej.

Głównym dla Polski przedmiotem na forum soborowym był konflikt z Zakonem Krzyżackim. Wykładnikiem stanowiska polskiego był Paweł Włodkowic, jurysta z wykształcenia, prawnik międzynarodowy z powołania, zarazem luminarz krakowskiej akademii. Stał się właśnie jej rektorem, objąwszy tę godność po

6. John H. Mundy, *Europe in the Hig Middle Ages, 1150-1309*, str. 323.

7. H. Finke, *Forschungen und Quellen zur Geschichte des Konstanzer Konzils*, str. 2 (cytuje prof. Ludwik Erlich w *Poland in Christian Civilisation*, str. 254).

poprzedniku nie mniejszego kalibru, Stanisławie ze Skarbmierza, również uczonym w prawie narodów i autorze dysertacji, zwanych „Kazaniami”, na ten temat. Włodkowic był synem ziemi Dobrzyńskiej, więc okoliczność ta była szczególnej wagi wobec czekających go wystąpień na soborze. Jako człowiek pogranicza polsko-krzyżackiego musiał każdym drgnieniem serca odczuwać doniosłość zagadnienia krzyżackiego, a obejmował je głębią nieprzeciętnego intelektu. Długie lata pobytu za granicą zrobiły z niego osobistość o wymiarze międzynarodowym. Było to rezultatem studiów na świetnym fakultecie prawniczym w Padwie i pobytów w Rzymie, gdzie miał sposobność poznania z bliska zawiłych korytarzy kurii. Szkoła życia pozwalała mu więc stanąć bez obaw oko w oko z równymi sobie znawcami prawa i dyplomacji, gdzie jego elokwencja, połączona z umiarem formy, zjednywała mu posłuch i szacunek. W sążnistej kronice wydarzeń w Konstancji zachował się zapisek pod datą 29 stycznia 1415 tej treści: „Dzień dzisiejszy zaznaczył się przybyciem z Polski misji dla obrony spraw tego kraju przeciwko niemieckim rycerzom krzyżowym, z delegatem królewskim na czele, którym jest Paulus Vladimiri⁸. Autor zapisku, niejaki Hermann von der Hardt, dodaje jeszcze komentarz osobisty, że wysłannikiem polskim jest „mąż uczony, mądry, zaiste człowiek wysokiej klasy”.

Obrona Polski przed zakonem nie była łatwym zadaniem. Większość narodów zachodnich tego czasu, nie wyłączając papieskiego Rzymu, widziała w Krzyżakach ideowych spadkobierców krucjat, a więc uważała, że należy się Zakonowi sympatia. Tak samo reagowała izba cesarska. Takie nastawienie większości chrześcijańskiej Europy wymagało od polskiej delegacji ostrożności, połączonej z obroną inteligentną i imaginacyjną. Na szczęście nie brakło tego Włodkowicowi. Wiadomo było, że długi pobyt w Italii wyrobił w nim sceptycyzm wobec wszystkiego co się tyczyło kurii rzymskiej. Biorąc to za punkt wyjścia, zaczął dowodzić, że ani papież ani cesarz nie posiadali przyrodzonych praw do dysponowania ludnościami ziem podchodzących pod kryterium wiary odmiennej od katolicyzmu, czyli bądź heretyckiej, bądź pogańskiej. Wskutek tego jakiegokolwiek przywileje Stolicy Piotrowej, czy też kurii cesarskiej, nadane dotąd Zakonowi Krzyżackiemu w odniesieniu do Litwy jako kraju pogańskiego, były aktami nieważnymi i niemoralnymi. Nawracanie na chrześcijaństwo dozwolone było jedynie w formie

8. „Paulus Vladimiri” jest łacińską wersją Pawła Włodkowica, według stosowanej dawniej łatinizacji nazwisk, jak np. Longinus — Długosz, Copernicus — Kopernik, Cartesius — Descartes, Grotius — de Groot i wiele innych.

9. Ludwik Erlich, *l.c.* str. 265.

nauczania apostolskiego, czyli powinno być wynikiem swobodnej woli danych ludów i objawem łaski boskiej, a nigdy nie skutkiem przymusu i gwałtu.

W tych warunkach czując się silnym na gruncie głębokich zasad Chrystusowych, delegat polski mógł śmiało głosić na nowo sformułowaną przez siebie tezę „wojny sprawiedliwej” — *bellum iustum* autorów klasycznych — przeciwko stosowanej przeważnie praktyce wojny arbitralnej, samolubnej, niemoralnej. Idea była warta przypomnienia ojcom soborowym, jak rozumował Włodkowiec. Nowość polegała jedynie na tym, że właśnie Polska, ze swoim młodym krakowskim „studium”, nieledwie najmłodsza w dobrobku intelektualnym Europy zachodniej, wyprowadzała problem moralności stosunków międzynarodowych na forum publiczne soboru. Oczywiście, że delegacji polskiej szło oprócz tego o to, żeby uwypuklając wartości takiej tezy ogólnej, posłużyć się nią jako przykładem w rozgrywce z Krzyżakami. Było łatwiej taką teorię głosić, aniżeli przekonywać o niej ojców soboru. Tylko bardziej wyzwolone umysły pośród tego zgromadzenia skłonne były przyznać Polsce rację. Konserwatyzm zarówno kościelny jak cesarski był śmiałością polskiej decyzji zaalarmowany.

W istocie rzeczy Europa soborowa nie była dojrzała do idei jedności polityki i etyki. Głos Włodkowica na soborze brzmiał jak antycypowanie o dwa stulecia wielkiego Hugona Grotiusa, holenderskiego ojca prawa narodów, autora wiekopomnego dzieła *de iure belli ac pacis*, które stało się jednym z fundamentów nowoczesnego prawa międzynarodowego. Polska odwaga otrzymała miała nawet w czasach epitet „polskiego politycznego idealizmu”¹⁰. Krótko mówiąc, Paweł Włodkowiec jakby zamykał swoją osobą księgę poglądów średniowiecza na etykę w stosunkach narodów. Otrzymał stąd w literaturze późniejszej predykat „pierwszego nowoczesnego myśliciela politycznego”. To, co wtedy wygłosił, było niczym innym jak nowoczesnym „prawem samostanowienia narodów”, tak jak prawo to weszło do słownictwa międzynarodowego w całej pełni dopiero na początku naszego stulecia¹¹.

Delegacja polska formułując w sposób tak bezkompromisowy wyzwanie pod adresem ówczesnych potęg świata zachodniego, papieżstwa i cesarstwa, bynajmniej nie czuła się winna odstępstwa od doktryn Kościoła. Uważała się bowiem za silnie zakotwiczoną w wierze katolickiej, tak jak był wyrazicielem tej

10. Andrzej Niesiołowski, *Przegląd Katolicki*, 1935, str. 150.

11. Anton Hilckman, *Włodkowiec — Forerunner of the Modern Doctrine of State (Poland in Christian Civilization)*, str. 274.

wiary w Kraju młody uniwersytet krakowski. Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza byli kanonistami. Prawo kanoniczne było w istocie przedmiotem naczelnym i, w praktyce, jedyną gałęzią wiedzy prawniczej na odnowionej niedawno wszechnicy krakowskiej. Teoretycznie studia filozofii i teologii spekulatywnej znajdowały w umysłach polskich mniej miejsca. Jedynie teologia praktyczna, jako skierowana ku bieżącym problemom prawnym, stała w danej chwili na pierwszym planie w oczach polskich. Stąd też nowa teza koncyliaryzmu o wyższości soboru nad papieżem znajdowała w Krakowie sympatię. Nie dziw, że kierowała myślami delegacji w Konstancji¹².

Występ polski w Konstancji mógł u niejednego pośród ojców soborowych rodzić niepokój sumienia. Czy oceniono należycie wkład młodego adepta sceny międzynarodowej do wspólnego dzieła uzdrowienia Kościoła? Czy przyznano mu słuszne miejsce przy sumowaniu rezultatów zgromadzenia? Ci, co układali końcowy bilans, powinni byli mierzyć Polskę miarą czasu i miejsca w tym wielkim zespole chrześcijaństwa i uczyć się lekcji obecnej na przyszłość. Wielce pouczające były liczby: tabela rozłożenia hierarchii katolickiej w Europie XV wieku głosiła, że na około 670 biskupów poddanych Rzymowi w całym świecie łacińskim na Polskę przypadało tylko 18¹³. Czyż ta skromna liczba oddawała wiernie obraz polskiego udziału w dziele apostołstwa wiary na krańcu Europy i istotne rozmiary żaru tej wiary wśród polskiego ludu?



Z odległości wyniosłych kancelarii rzymskich katolicyzm polski mógł się wydawać tworem wątlym, raczej niedojrzałym. Natomiast wewnątrz Polski hierarchia krajowa czuła, że mocno siedzi w siodle i uczestniczy na różnych polach w budowie państwa i narodu. Stąd aspirowała do większych swobód i autonomii wewnątrz kraju. Nie był to już Kościół doby pierwszych Piastów, podpora króla i tronu oraz szkoła dla dworskich urzędników. Przybywały mu co raz to nowe funkcje w służbie dla ojczyzny, już choćby na licznych polach kultury, w tym szczególnie edukacji narodu. To wiodło z kolei do myśli o przywilejach i specjalnym statusie kleru. Aspiracje te niekonięcznie były inspirowane z Rzymu. Gdy arcybiskup gnieźnieński Marcin odbierał paliusz ze Stolicy Apostolskiej w roku wstąpie-

12 Streszczenie szczegółowych wywodów prof. Ludwika Erlicha, *l.c.*, str. 236 sq.

13. Dennis Hay, *l.c.*, str. 272.

nia na tron Bolesława Krzywoustego, zastanawiał się po narodzie z monarchą, czy to wyróżnienie obowiązuje go do składania przysięgi poddańczej głowie Kościoła w Rzymie.

Wśród ewolucji nastrojów duchowieństwa uderza przede wszystkim posuwająca się polonizacja kleru. Coraz liczniejszy napływ sił miejscowych odbijał się w zwiększonym udziale kleru w ogólnej kulturze kraju. Była już mowa o szkołach. Doszedł teraz nowy element: wyższa uczelnia w Krakowie. Jej postępy (jak też ewentualne zastoje) szły na karb Kościoła. A że reprezentowały go, tak czy owak, jednostki z reguły wyszkolone, więc pretensje warstw edukowanych o większe prawa w państwie miały cień uzasadnienia. Nic dziwnego, że wiodło to automatycznie do wzrostu skali wymagań i oczekiwań.

„Na nowych podstawach, na swoim własnym prawie kanonicznym organizuje się polski Kościół, a sądownictwo jego rozciąga się nie tylko na duchownych, ale też na ludność w dobrach kościelnych osiadłą, a w wielu sprawach także i na całe społeczeństwo katolickie”. Tak pisze historyk krakowski, który konkluduje, że „Kościół i duchowieństwo zamieniają się w odrębny stan polityczny, wyposażony pełnym samorządem¹⁴”. Jest to ewolucja widoczna już od połowy wieku XII, wynika głównie z zaniku władzy centralnej w państwie i podziałów dzielnicowych. „Książęta (pisze dalej nasz historyk) utracili wpływ na obsadzanie kościelnych dostojęstw, kapituły katedralne chwyciły w myśl ustaw kanonicznych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nie tylko biskupi przestają się na książąt oglądać, ale i niżsi duchowni nie ubiegają się już o łaskę książąt wiedząc, że tylko w obrębie Kościoła, strzeżeniem jego ducha i jego interesów, mogą sobie znaczenie i godności zdobyć”.

Stąd też wyłynęła z kolei rosnąca rola synodów krajowych jako najważniejszego organu Kościoła w Polsce. Na te synody coraz częściej zjeżdżali z Rzymu legaci. Tu mogło dochodzić do różnic: z jednej strony episkopat polski dbały o niezawisłość, z drugiej przedstawiciel Ojca Świętego, dbały o jedność Kościoła, wrażliwy na dywersję herezji. Stąd też kontrowersyjny dla episkopatu wymóg papieski, żeby stawiać legatów ponad biskupów.

Dużo oczywiście zależało od personaliów, tj. od ludzkich ambicji i talentów. Nie zawsze przeważały osobistości wyższej miary i, jak zwykle w ludzkich instytucjach, indywidualnościom towarzyszyła przeciętność. Z końcem XIII wieku powtarza się w kronikach dobitnie imię Jakuba Świnki, arcybiskupa gnieźnieńskiego

14. Michał Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*. Jerozolima, t. I, 1944, str. 145 sq.

— ale zapewne był on wyjątkiem. Nie nastąpił jeszcze wtedy wiek wielkich księząt Kościoła, którzy równocześnie byli wielkimi imionami w państwie, jak Mikołaj Trąba, arcybiskup znany z annałów synodu w Konstancji, który ustanowił tytuł prymasa Polski, albo Zbigniew Oleśnicki, kanclerz królewski i kardynał, łączący rolę filara dwóch tronów, krakowskiego i rzymskiego.

Mając takich tytanów za obrońców, Kościół stawał mocną stopą, gdy okazja tego wymagała. Czasami szło o kwestie zasadnicze, jak wpływ na życie publiczne, czasami o sprawy więcej przyziemne: dochody z dóbr kościelnych, dziesięciny lub pobór daniny w ziarnie lub pieniądzy. Bywały wśród hierarchii indywidualności harde i nieustępliwe, które zatracaly poczucie granic. Spory władzy kościelnej z władzą państwową nabierały więc czasami cech farsy. Zachowała się relacja o biskupie krakowskim imieniem Jan Grot, który posunął się w konflikcie z izbą królewską Kazimierza Wielkiego do tego, żeby rzucić klątwę na samego monarchę. Była to nieostrożność, toteż reakcja nastąpiła natychmiastowa i radykalna. Jak brzmi raport: „Król Kazimierz pojął to jako obrazę majestatu i kleryka Baryczkę, który mu tę klątwę doręczył, w Wiśle utopił¹⁵”.

Bolesław LEITGEBER

15. Michał Bobrzyński, *l.c.*, t. I, str. 187.

Bernadeta TENDYRA (opr.)

WŁADYSŁAW SIKORSKI W OCZACH BRYTYJCZYKÓW

„Żołnierze muszą ginąć, ale ich śmierć umacnia naród, który ich zrodził. Sikorski nie żyje ale właśnie tak powinniście pamiętać waszego poległego Premiera i Wodza Naczelnego”.

Winston Spencer Churchill

Przemówienie radiowe do narodu polskiego
z dnia 14 lipca 1943 r.¹

Podobno Churchill zapłakał, kiedy 5 lipca 1943 r. dotarła do niego wiadomość o tragicznym wypadku samolotowym koło Gibraltaru, w którym zginął gen. Władysław Sikorski, przywódca polskiego rządu na uchodźstwie². „Jego śmierć (...) była jednym a najcięższych ciosów, jakich doznaliśmy”, powiedział nazajutrz w parlamencie³. Dwa lata przedtem, po zawarciu paktu Sikorski-Majski, premier brytyjski tak napisał do polskiego premiera: „Wie Pan dobrze, do jakiego stopnia Pańska postawa jako męża stanu oraz determinacja i odwaga Waszego narodu były dla mnie natchnieniem i zachętą do działania, i może Pan być pewien, że nigdy o tym nie zapomnę⁴”. Jednak w wydanej później historii II wojny światowej Churchilla (*The*

1. *The Times*, 15 lipca 1943 r.

2. Wywiad z sir Frankiem Robertsem, 9 czerwca 1989 r.

3. *Parliamentary Debats (Commons)*, 1942-43, tom CCCXC, 1946-50.

4. PREM 3/351/8, Churchill do Sikorskiego, 28 sierpnia 1941 r., Public Record Office (PRO), Londyn.

Second World War) nazwisko Sikorskiego wspomniane jest tylko mimochodem. Ani jego życie, ani śmierć w tajemniczych okolicznościach nie zasłużyły najwyraźniej na więcej, niż drobną wzmiankę⁵. To samo dotyczy pamiętników Anthony Edena, w których autor wspomina Sikorskiego — wprawdzie pozytywnie, ale zaledwie dwukrotnie — jako „nieustraszonego polskiego premiera” oraz pochwała jego postawę męża stanu w trakcie rokowań prowadzących do porozumienia z lipca 1941 r.⁶ Inne relacje rzucają więcej światła na postać Sikorskiego⁷, choć i te rzadko odzwierciedlają napięte, a czasem wręcz wrogie stosunki między polskim przywódcą i goszczącymi go Brytyjczykami.

Pełniejszy wizerunek Sikorskiego wyłania się z lektury codziennych raportów dyplomatycznych i prywatnych zbiorów brytyjskiego Foreign Office oraz innych archiwów państwowych w W. Brytanii. Sikorskiego prezentuje się w nich nie tylko jako przywódcę pokonanego i znajdującego się pod okupacją sojuszniczego narodu, lecz także jako dowódcę największej armii na uchodźstwie oraz istotnego — choć skrupowanego okolicznościami — uczestnika rozgrywek dyplomatycznych. W. Brytania wypowiedziała ostatecznie wojnę Niemcom po ich ataku na Polskę we wrześniu 1939 r. Po upadku Francji w czerwcu 1940 r., rząd polski i polskie siły zbrojne kontynuowały walkę na terenie W. Brytanii. Ponadto kiedy w czerwcu 1941 r. W. Brytania musiała godzić rozbieżne interesy swego pierwszego sprzymierzeńca — Polski — i swego głównego alianta europejskiego — Związku Sowieckiego — nowatorska polityka Sikorskiego wobec Rosji oraz jego postępowanie ze znaczącą polską opozycją podniosły jego prestiż w oczach Brytyjczyków. Sikorski zyskał opinię jedynej osoby nadającej się na stanowisko premiera. Zupełnie inną kwestią jest czy zaufanie Brytyjczyków do Sikorskiego byłoby aż tak wielkie, gdyby jego polityka sowiecka różniła się radykalnie od ich własnej polityki wobec Rosji. Wiemy jednak, że na wieść o śmierci Sikorskiego stały podsekretarz stanu w Foreign Office, Sir Alexander Cadogan, napisał z autentycznym żalem: „Jest to wielki cios. *Nikt* go nie zastąpi⁸”.

5. Winston Churchill, *The Second World War*, tomy I-V, Londyn 1948-1952, tom I: str. 505; tom III: str. 95-6; 348-9; 686; 756; tom IV: str. 679.

6. Anthony Eden, *The Eden Memoirs*, tom II, *The Reckoning*, Londyn 1965, str. 271; 273; 330.

7. Zob. *The Cadogan Diaries 1938-1945*, red. David Dilks, Londyn 1971; *The War Diaries of Oliver Harvey*, red. John Harvey, Londyn 1978; Hugh Dalton, *The Fateful Years — Memoirs 1931-1945*, Londyn 1957; *The Second World War Diaries of Hugh Dalton*, red. Ben Pimlott, Londyn 1986.

8. Cadogan, *op.cit.* str. 540.

Kiedy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, gen. Sikorski, tak zresztą jak jego kraj, był raczej nieznanym Brytyjczykom. Nigdy przedtem nie był w Anglii, ani nie znał języka angielskiego. W sumie nie miał kontaktów w brytyjskim *establishment*'cie. Łączyły go natomiast bliskie więzi z Francją, gdzie spędzał dłuższe okresy po przewrocie majowym⁹. Dlatego też przy tworzeniu nowego rządu we wrześniu 1939 r. szukał poparcia w Paryżu, a nie w Londynie. Niemniej Brytyjczycy nie byli wcale obojętni na sprawy Polaków w Paryżu. Zaprotestowali natomiast, kiedy Francuzi nie zasięgnęli ich opinii przed odrzuceniem nominacji gen. Wieniawy-Długoszowskiego na stanowisko polskiego prezydenta¹⁰.

Informacje na temat nowego rządu i jego przywódcy docierały do Foreign Office za pośrednictwem sir Howarda Kennarda, ambasadora W. Brytanii w Polsce od 1935 r. oraz sir Franka Savery'ego, brytyjskiego konsula w Warszawie od 1919 r. i konsula generalnego w 1939 r.¹¹ Kennard i Savery dobrze znali Polskę przedwojenną i darzyli sympatią jej przywódców, wśród których mieli wielu przyjaciół. Jednak Sikorski nie wywarł dobrego wrażenia na ambasadorze brytyjskim. W raporcie dotyczącym czołowych polskich postaci z 1938 r. Kennard napisał o generale: „W pierwszych latach niepodległości Polski robił on doskonale wrażenie na obserwatorach zagranicznych jako jedna z najbardziej zdolnych, energicznych i prawych postaci w kraju. Jednakowoż długi pobyt w Paryżu nie wyszedł mu na korzyść. Nie tylko stracił kontakt z Polską, lecz w dodatku pochlebstwa, których dla własnych celów nie szczędzili mu Francuzi, przewróciły mu w głowie¹². Dalsze doniesienia Kennarda, już z Paryża, były utrzymane w podobnym tonie i wyraźnie wpłynęły na nastawienie Foreign Office¹³.

Nastawienie Foreign Office kształtowali także Polacy posiadający wpływ w kołach brytyjskich. Według Stanisława Zabięłło,

9. Zob. Olgierd Terlecki, *General Sikorski*, Kraków 1981, tom I, str. 15–124; *Sikorski — Soldier and Statesman*, red. Keith Sword, Londyn 1990, str. 15–74.

10. Protokół, CAB 65/1 Cab 29 (39) 10, PRO, 27 września 1939 r. oraz C15001; C15079/8526/55, FO 371/23152, PRO.

11. Sir Howard Kennard (1878–1955) został na stanowisku ambasadora przy polskim rządzie emigracyjnym do maja 1941 r.; sir Frank Savery (1883–1965) pracował jako radca ambasady brytyjskiej przy rządzie polskim od 1939 r. do 1945 r.

12. C261/261/55, FO 371/21806, PRO, *Leading personalities in Poland* (Czołowe postacie w Polsce), Kennard do FO, 1 stycznia 1938 r.

13. C1538/8526/55, FO 371/23152, PRO, uwagi Makinsa, 2 października 1939.

wysokiego urzędnika przedwojennego MSZ, wyłoniła się wśród nich grupa probrytyjska, związana z przedwojennym Bankiem Handlowym w Warszawie, który był pod kontrolą kapitału brytyjskiego. W grupie tej byli: minister spraw zagranicznych August Zaleski, były prezes banku¹⁴, oraz minister finansów Adam Koc, przedwojenny prezes Banku Polskiego, obaj związani z rządami przedwojennymi. Członkiem grupy był również bogaty ziemianin i przemysłowiec, Jan Ciechanowski¹⁵. Powyżej wymienieni zajęli wysokie stanowiska w nowym rządzie, aczkolwiek nie za bardzo można było liczyć na ich indywidualną lojalność. Ciechanowski, zostawszy sekretarzem generalnym w polskim MSZ, wkrótce zaczął się gorzko skarżyć Savery'emu na próżność Sikorskiego, jego podatność na złudzenia, władczość i ingerowanie w sprawy zagraniczne. Jak na to wskazują komentarze Kennarda i notatki Foreign Office, taka krytyka, pochodząca z zaufanego źródła, musiała pozostawić ujemne wrażenie. Zareagował na nią Rex Leeper z Wydziału Informacji Politycznej (*Political Intelligence Department* — *PID*): „Może warto by zasugerować Francuzom, aby współdziałali z nami, przekonując gen. Sikorskiego do zajęcia rozsądniejszej postawy¹⁶”. Równocześnie jednym z największych atutów nowego premiera miała się okazać ambasada polska w Londynie, na czele której stał Edward Raczyński, mający znaczne wpływy i cieszący się szacunkiem w kręgach brytyjskich¹⁷. Ponadto bliski zaufany Sikorskiego, Józef Retinger, miał niebawem zająć godną pozazdroszczenia pozycję wśród Polaków w Londynie, zarówno ze względu na jego wpływy na polskiego premiera, jak i na wyjątkowej wartości kontakty w brytyjskich kołach rządowych¹⁸. Te ostatnie czynniki wyraźnie działały na korzyść Sikorskiego.

14. O stosunku Foreign Office do Zaleskiego, zob. C16049/16049/55, FO 371/23159, PRO.

15. Stanisław Zabiełto, *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967, str. 43–44, przypis nr 3.

16. C21011/8526/55, FO 371/23153, PRO, Kennard do Stranga, 23 grudnia 1939 r.; uwagi Leepera, 10 stycznia 1940 r.; uwagi Stranga, 4 stycznia 1940 r. Kennardowi i Campbellowi (brytyjskiemu ambasadorowi w Paryżu) polecono przedyskutować z rządem francuskim kwestię zmiętygowania Sikorskiego. *Tamże*, Kirkpatrick do Kennarda i Campbella, 9 stycznia 1940 r.

17. Wywiad z sir Frankiem Robertsem, 16 stycznia 1985 r. i korespondencja z sir Peterem Wilkinsonem, 21 stycznia 1990 r. Także: Edward Raczyński, *W sojusznym Londynie*, Londyn 1974.

18. Hugh Dalton pisał o Retingerze w grudniu 1940 r.: „Jest podobny ... do kanalizacyjnego szczura (ang. *sewer rat*), niemniej wyraźnie cieszy się on całkowitym zaufaniem Sikorskiego, ponadto jest bardzo podatny na pochlebstwa. Należy więc zrobić z nim co się da”. *The Dalton War Diary*, *op.cit.*, str. 131. Oraz J. Retinger, *Memoirs of an Eminence Grise*, Londyn 1972.

Brytyjczycy mieli okazję do sformowania własnych spostrzeżeń o Sikorskim podczas jego pierwszej wizyty w Londynie w listopadzie 1939 r. Nie jest pewne, jakie na nich wywarł wrażenie, ponieważ materiały archiwalne zawierają głównie sprawozdania merytoryczne z jego rozmów¹⁹, bez komentarzy na temat jego osoby. Brytyjczycy przede wszystkim upewnili się, że Sikorski zamierza prowadzić nadal walkę zbrojną, czego dowodem były m.in. jego liczne rozmowy z odpowiednimi ministrami na temat przyszłej współpracy wojskowej. Jednocześnie unikali oni zobowiązań względem dwóch ważnych kwestii: spełnienia traktatowych zobowiązań Zachodu wobec Polski i polskich postulatów dotyczących powojennego terytorium kraju. W komentarzu na temat raportu Leepera o osobistych wrażeniach Sikorskiego z wizyty londyńskiej (o których Leeper dowiedział się z kolei od Stefana Litauera, bliskiego zaufanego generała²⁰) Roger Makins, zastępca szefa Departamentu Centralnego Foreign Office od końca 1939 r. (w którego gestii leżały m.in. sprawy polskie), stwierdza: „Szkoda, że gen. Sikorski nosi się z zamiarami wobec Prus Wschodnich. Zawsze uważałem, że te dążenia, wysuwane przed wojną przez co szaleńszych polskich imperialistów, są raczej niedorzeczne”. William Strang, szef departamentu, a od końca 1939 zastępca podsekretarza stanu w Foreign Office, dodaje: „Polacy są nieuleczalnie romantyczni w swoich zamysłach²¹”. A jednak Sikorski był zadowolony z tego, że jego zasadniczy cel, tzn. utrzymanie sił zbrojnych, był realizowany i że uzyskał od Brytyjczyków obietnicę rozpatrzenia kwestii włączenia Polski do organu wykonawczego Naczelnej Rady Wojennej, aczkolwiek tylko wówczas, gdy dyskutowano tam sprawy polskie. Następane miesiące przyniosły minimalny postęp w tym zakresie²².

19. Zob. C18557; C18579; C18714; C18822; C19288; C19703/27/55, FO 371/23131, PRO.

20. Stefan Litauer (1892–1959), w latach 1929–44 główny korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie; w latach 1936–42 prezes Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej w Londynie; w latach 1941–44 kierujący serwisem prasowym ministerstwa informacji w Londynie.

21. C19288/27/55, FO 371/23131, PRO, Leeper do Stranga, 25 listopada 1939 r.; uwagi Makinsa, 29 listopada 1939 r.; uwagi Stranga, 30 listopada 1939 r. Najwyraźniej Sikorski rozważał koncepcję demilitaryzacji i poddania międzynarodowej kontroli Prus Wschodnich (przy czym Polska miałaby szczególną odpowiedzialność jako formę odszkodowania) gdyby odzyskanie kresów wschodnich okazało się niemożliwe.

22. Płk Leon Mitkiewicz, szef misji wojskowej przy brytyjskim War Office, został zaproszony na obrady brytyjsko-francuskiego przedstawicielstwa wojskowego dopiero 30 marca 1940 r., i to tylko wtedy, gdy dyskutowano sprawy polskie. Przed 23 kwietnia 1940 r. Sikorski nie uczestniczył w obradach Najwyższej Rady Wojennej. Było to skutkiem zarówno błędów biurokratycznych, jak i niechęci aliantów wobec uczestnictwa Polaków. Jak podkreślił Lord Chatfield, minister do spraw koordynacji obrony, „...udo-

W rzeczywistości podrzędna pozycja rządu Sikorskiego w obozie alianckim nie uległa większej zmianie.

Tymczasem depesze nadchodzące od Kennarda z Paryża nadal przedstawiały premiera jako człowieka upartego, próżnego i władczego. Według doniesień Kennarda, Sikorski uparcie ingerował w politykę zagraniczną, co nawet doprowadziło Zaleskiego do złożenia rezygnacji, którą zresztą następnie wycofał²³. Również stosunek premiera do rządów przedwojennych poddawany był krytyce: Kennard i Savery odnieśli się ze szczególną dezaprobatą do powołanej na wiosnę 1940 r. specjalnej komisji do zbadania odpowiedzialności władz sanacyjnych za klęskę wrześniową²⁴. Z dokumentów można wywnioskować, że w Foreign Office podzielano te poglądy²⁵.

Jednak nie wszystkie opinie o polskim przywódcy były równie negatywne. Hugh Dalton, minister wojny gospodarczej, późniejszy prezes izby handlowej, przedstawia go jako „wręcz najlepszego polskiego generała”, dodając: „Był on człowiekiem o wielkim oroku osobistym, bardzo przyjacielskim i bezpośrednim²⁶. Frank Roberts²⁷, specjalista od spraw niemieckich w Foreign Office, który zajmował się również krajami napadniętymi przez Niemcy, przyznaje że początkowo niewiele wiedział o Sikorskim. Lecz gdy poznał go lepiej, zaczął dostrzegać w nim „...wojskowego, który nie ustąpił przed dyktaturą i który [...] wydaje się symbolizować bardziej demokratyczną Polskę,

stępnienie *wszystkich* naszych tajemnic przedstawicielowi polskiemu byłoby wysoce niepożądane”. Zob. C3599/2505/55, FO 371/24480, PRO, Chatfield do Halifaxa, 6 marca 1940 r. Także: C18557; C18714; C18822/27/55, FO 371/23131; C5507; C5808/3/55, FO 371/24466; C2171/510/55, FO 371/24476; C2139; C2505; C3158; C3259; C3311; C3609; C3960; C4014; C4792; C4987/2505/55, FO 371/24480, PRO. Zob. Leon Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, str. 11–42.

23. C21011/8526/55, FO 371/23153, Kennard do Stranga, 23 grudnia 1939 r.; C6309/25/55, FO 371/24469, Kennard do Stranga, 11 czerwca 1940 r.; C885; C1973; C2239/252/55, FO 371/24474, PRO, Campbell do Kirkpatricka, 13 stycznia 1940 r. i 2 lutego 1940 r.; Kennard do Stranga, 3 lutego 1940 r.

24. C21011/8526/55, FO 371/23153, Kennard do Stranga, 23 grudnia 1939 r.; C3831; C4472; C4474/252/55, FO 371/24474, PRO, Kennard do Halifaxa, 11 marca 1940 r. i 20 marca 1940 r.; Kennard do Stranga, 20 marca 1940 r.

25. C603/252/55, FO 371/24474, PRO, Kennard do Halifaxa, 9 stycznia 1940 r.; uwagi (autor nieczytelny), 16 stycznia 1940 r.

26. Dalton, *The Fateful Years*, *op.cit.* str. 271; 287.

27. Sir Frank Roberts (1907–). W 1940 r., p/o pierwszego sekretarza w FO; w 1941 r., chargé d'affaires przy czechosłowackim rządzie emigracyjnym; w latach 1943–1945, p/o szefa Departamentu Centralnego.

mieć pewien autorytet. Ogólnie rzecz biorąc, uznaliśmy że jest on w porządku. Zanim doszliśmy do tego wniosku, Francja upadła [...] Sikorski znalazł się tutaj i wywarł bardzo dobre wrażenie na Churchillu, jako człowiek, który wie, czego chce²⁸.

Tak więc po upadku Francji wszelkie wątpliwości wobec polskiego premiera musiały pójść na bok. Ponadto Sikorski wyraźnie spełniał oczekiwania Brytyjczyków co do tego, jaki powinien być przywódca czasu wojny. Zacytujemy raz jeszcze Franka Robertsa: „Szukaliśmy akurat przywódcy, który miałby przynajmniej odwagę i determinację do dalszej walki. (...) A on właśnie taki był — wspaniała żołnierska postać — i rzeczywiście wywarł doskonałe wrażenie na Churchillu, o co najbardziej chodziło²⁹”. A jednak, gdy Sikorski przybył do Londynu 18 czerwca 1940 r., jego sytuacja była rozpaczliwa. Francja właśnie skapitulowała; wojsko polskie, mocno poturbowane i rozproszone po całym jej terytorium, nie miało się już dokąd wycofywać. Sikorski przybył więc, aby prosić Churchilla o pomoc w ewakuacji wojsk polskich do Anglii oraz by zapewnić, że Polska nadal będzie walczyć przy jej boku. Podczas ich pierwszego, dramatycznego spotkania, polecenie Churchilla brzmiało następująco: „Proszę powiedzieć swoim żołnierzom we Francji, że mają w nas towarzyszy na śmierć i życie. Zwycięzimy razem lub razem umrzemy³⁰”. Te zdarzenia bezsprzecznie scementowały wzajemną ich przyjaźń. Ewakuacja do Anglii uratowała część armii polskiej i podtrzymała przy życiu sprawę polską. W. Brytania pozyskała zarazem zdeterminowanego sojusznika oraz siły zbrojne (liczące 27.614 ludzi łącznie z Brygadą Karpacką w Palestynie), które, choć znacznie przetrzebione, stanowiły jednakowoż największą armię na wychodźstwie.

Jak się okazało po roku, równie istotna była gotowość Sikorskiego do rozważania zbliżenia z Rosjanami, czemu dał wyraz w *aide-mémoire* przekazanym brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Edwardowi Halifaxowi 19 czerwca 1940 r.³¹ Dokument ów zawierał wstępne propozycje dotyczące wznowienia stosunków polsko-sowieckich, a także utworzenia trzystutysięcznej armii z rezerw polskich i jeńców wojennych znajdujących się na terenach Polski okupowanych przez Sowieców, oraz w Związku Sowieckim³².

28. Wywiad z sir Frankiem Robertsem, 16 stycznia 1985 r.

29. *Tamże*.

30. Jan Ciechanowski, *Defeat in Victory*, Nowy Jork 1947, str. 15.

31. C7880/7177/55, FO 371/24482, PRO, Halifax do Kennarda, 19 czerwca 1941 r. i *aide-mémoire* Sikorskiego (bez daty).

32. C7880/7177/55, FO 371/24482, PRO. O sowieckich próbach utworzenia Czerwonych Legionów polskich na ziemiach okupowanych w 1940 r. zob. C7177; C7880/7177/55, FO 371/24482, PRO; C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. D, notatka FO (Roberts), 19 lipca 1940 r.

Nie była to pierwsza próba wysondowania opinii Rosjan przez Sikorskiego: już w maju 1940 r. zwracał się on z prośbą do Stafforda Crippsa, nowomianowanego ambasadora brytyjskiego w Moskwie, o zbadanie gruntu dla potencjalnej normalizacji stosunków polsko-sowieckich w razie upadku paktu Ribbentrop--Mołotow. Jednak owo *aide-mémoire* stanowiło do owego momentu najbardziej rzeczowy dowód polityki Sikorskiego, a także pozostawało w sprzeczności z wrogim nastawieniem pewnych kręgów polskich wobec wschodniego sąsiada.

Reakcja Anglików była jednak mało entuzjastyczna. Sir Orme Sargent, zastępca podsekretarza stanu do spraw zagranicznych, określił propozycje Sikorskiego jako „politykę mało praktyczną”. Kennard podzielał tę opinię³³. Oprócz niepewności, czy ZSSR przyjmie te propozycje, Anglicy żywili silne przekonanie, że nawet sami ludzie Sikorskiego mogą je odrzucić. „Wnioskuje z doniesień Pana Savery’ego, że ani Zaleski, ani Ciechanowski nie są gotowi posunąć się w tej sprawie tak daleko, jak Generał Sikorski”, pisał Fitzroy Maclean z Departamentu Północnego³⁴. Także Frank Savery nie krył się ze swą krytyczną opinią, uważając, że polski premier nie w pełni rozważył konsekwencje takich zamierzeń. „Gdybyż tylko zasięgnął on rady swojego MSZ, zanim wystąpi z czymś takim (...). Ale biedak jest zupełnym dyletantem w sferze polityki zagranicznej, jak i każdej innej polityki, i w związku z tym nie ufam jego intuicji politycznej. Kiedyś zdarzy się tak, że Zaleski nie zdąży przyjąć mu z pomocą w obliczu skutków jego dyletanctwa i nasz generał zostanie okrzyczany przez swych własnych rodaków zdrajcą sprawy narodowej³⁵. Kilka dni po wystosowaniu *aide-mémoire*, w rozmowie z Halifaxem, Zaleski ostatecznie wycofał ów dokument i Churchill w kolejnym piśmie do Stalina nie wspomniał o nim ani słowa³⁶. Jednak Retinger twierdzi, że *aide-mémoire* „było dowodem dobrej woli Polaków i pokazywało, że instynkt Sikorskiego jest trafny i dalekowzroczny”, pokazując jednocześnie Brytyjczykom, jak korzystnym sprzymierzeńcem może on być w jakiegokolwiek inicjatywie wschodniej³⁷.

33. C7880/71777/55, FO 371/24482, PRO, uwagi Sargenta, 7 lipca 1940 r.

34. N5853/30/38, FO 371/24844, PRO, uwagi Macleana, 24 czerwca 1940 r.

35. *Tamże*, Savery do Macleana, 23 czerwca 1940 r.

36. *Tamże*, Halifax do Kennarda, 29 czerwca 1940 r. i Halifax do Crippsa (Moskwa), 25 czerwca 1940 r.

37. Pomian, *op.cit.*, str. 110.

„Rosyjskie” *aide-mémoire* stało się także katalizatorem poważnego kryzysu w rządzie polskim, na skutek którego Sikorski o mało nie stracił swego stanowiska. Po przybyciu do Anglii był on atakowany przez własnych ludzi za niesprawność w dowodzeniu armią we Francji, źle zorganizowaną ewakuację, utratę polskiego złota, oraz za późniejsze próby reorganizacji rządu przez likwidację pewnych ministerstw, przede wszystkim ministerstwa pracy i opieki społecznej, na niekorzyść Polskiej Partii Socjalistycznej, lecz przede wszystkim — za realizowanie swej inicjatywy sowieckiej, bez uprzedniej konsultacji z członkami swego gabinetu. Na dalszym planie rozpoczęła się teraz walka o władzę pomiędzy polskim MSZ a głównym sojusznikiem Sikorskiego, Stanisławem Kotem z Polskiego Stronnictwa Ludowego — walka, która odzwierciedlała konflikt pomiędzy ludźmi przedwojennego systemu a była opozycją, która obecnie znalazła się u władzy. Kryzys osiągnął apogeum 18 lipca 1940 r., kiedy prezydent Raczkiewicz odwołał premiera i wyznaczył na jego miejsce Augusta Zaleskiego³⁸.

Anglicy przyglądali się rozgrywającemu się dramatowi z dystansem, ale z rosnącym zaniepokojeniem³⁹. Zaskoczeni szybkością, z którą ich goście zaczęli walczyć między sobą, szczególnie niepokoił ich o armię, którą dopiero co ewakuowali. Polacy musieli teraz zorganizować ją tak, aby powstała z niej skuteczna siła bojowa i, jak wspomina Frank Roberts, „...uważaliśmy, że Sikorski z pewnością będzie tu lepszy niż emigrancki rząd cywilny”. Z drugiej strony, jak utrzymuje Roberts, Anglicy nie mieli zamiaru narzucania Polakom kierownictwa wojskowego

38. Opis kryzysu, zob. Mitkiewicz, *op.cit.*, str. 78–81; Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, tom III, Londyn 1981, str. 150–162; Marian Kukiel, *Generał Sikorski*, Londyn, 1981 str. 131–136.

39. W Foreign Office wiedziano co najmniej od początku lipca 1940 r. o poważnych intrygach w obozie polskim skupiających się wokół osoby prof. Kota, który rzekomo chciał usunąć całe MSZ. 5 lipca Kennard, na polecenie FO, rozmawiał z Sikorskim o „godnej pożałowania sytuacji którą byśmy tu mieli, gdyby Kot osiągnął swój cel”. Zob. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, Savery (rozmowa), 4 lipca 1940 r.; notatka Kennarda, 6 lipca 1940 r. Kot krytykował MSZ głównie za przedwczesną ewakuację ministerstwa z Francji, ale wysuwał też inne zarzuty. Szereg raportów przekazanych Polakom przez źródła brytyjskie (w tym przez wyższych oficerów wywiadu) wskazuje na brak lojalności wobec Sikorskiego ze strony zarówno Zaleskiego jak i Ciechanowskiego, przekazującego swoje skargi Brytyjczykom. Zob. Kol I/12, Dziennik Czynności Naczelnego Wodza [DCNW], lipiec 1940 r., zał. I, Gano do Klimeckiego, 6 lipca 1940 r.; Sikorski do Zaleskiego, 12 lipca 1940 r. i Zaleski do Sikorskiego, 12 lipca 1940 r.; Kot do Sikorskiego, 19 lipca 1940 r.; Protokół, PRM-K. 102/27e, 11 listopada 1940 r., Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [IPMS], Londyn.

niezgodnego z opinią większości⁴⁰. Nie wszyscy jednak byli co do tego zgodni. 17 lipca 1940 r., informując Roberta o mającej nastąpić dymisji Sikorskiego, Kennard zwrócił uwagę na zupełny egocentryzm premiera i jego brak współpracy z własnymi kolegami, a także jego upartą skłonność do zajmowania się sprawami pozawojсковymi. Kennard jak i Savery uważali, że decyzja prezydenta była w pełni uzasadniona. „Przy wszystkich swych zaletach gen. Sikorski nie nadawał się jednocześnie na premiera i wodza naczelnego”, donosił Robertsowi Kennard. Gdy Roberts zapytał o wojsko, Savery odpowiedział, iż jego zdaniem armia nie jest oddana Sikorskiemu. Istotnie krytykowano go poważnie za to, że we Francji nie uratowano więcej żołnierzy i za niezadowolające warunki dla wojska w W. Brytanii. Uważano również, że Sikorski powinien przebywać więcej wśród swoich żołnierzy w Szkocji, a mniej zajmować się działalnością polityczną w stolicy W. Brytanii⁴¹.

Zwolennicy Sikorskiego byli najwyraźniej innego zdania. W najostrzejszym momencie kryzysu znany historyk i specjalista od spraw polskich, Lewis Namier, powiedział Robertsowi, że rzeczą istotną jest to, aby nie utracić tych Polaków — tzn. Sikorskiego i Kota — którzy rzeczywiście organizowali sprawę polską na obczyźnie. Nadto podkreślił on, że premier był głównie atakowany za to, iż jest zwolennikiem lepszych stosunków ze Związkiem Sowieckim i zasugerował, że poparcie tych koncepcji leży w interesie rządu Jego Królewskiej Mości. Roberts zgodził się, stwierdzając, że wolałby rząd polski, pod przewodnictwem ludzi znanych i popieranym w Polsce, niż „sympatycznych” panów z koneksjami angielskimi, lecz o słabym charakterze i niewielkim poparciu wśród Polaków w kraju⁴².

Szcęściem dla Sikorskiego kryzys zakończył się niemal natychmiast. Premier powrócił na stanowisko 19 lipca 1940 r., bardziej dzięki interwencji u Zaleskiego zbrojnej grupy wojskowych zwolenników Sikorskiego oraz mediacji gen. Sosnkowskiego, niż na skutek wstawiennictwa Anglików. Jednak Savery i Kennard odegrali tu pewną rolę. Savery — przez szefa gabinetu prezydenta — miał dostęp do poufnej korespondencji Sikorskiego z Raczkiewiczem; z kolei Kennard, na polecenie Halifaxa, próbował pogodzić obie strony⁴³.

40. Wywiad z sir Frankiem Robertsem, 16 stycznia 1985 r.

41. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. B, Kennard (rozmowa), 17 lipca 1940 r.

42. *Tamże*, zał. D, notatka FO (Roberts), 19 lipca 1940 r.

43. C8090; C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, Savery do Roberta, 30 lipca 1940 r.; zał. C, notatka FO (Kennard), 19 lipca 1940 r.; Protokół, CAB 65/8, Cab 208 (40) 7, 19 lipca 1940 r., PRO.

Sikorski rzekomo poinformował polski gabinet, że brytyjski minister spraw zagranicznych nalega, by pozostawiono go na stanowisku⁴⁴. Kennard zasugerował, by polskiemu prezydentowi i ministrowi spraw zagranicznych udzielić poparcia w prasie brytyjskiej, co miało przeciwdziałać niewątpliwie wzrastającej zarozumiałości Sikorskiego i skłonności do ingerencji⁴⁵. Savery powiedział Adamowi Romerowi, szefowi gabinetu premiera, że w kontaktach z gospodarzami Sikorski winien mniej polegać na majorze Cazaletcie, politycznym oficerze łącznikowym przy rządzie polskim, a bardziej na własnym ministrze spraw zagranicznych⁴⁶. Dotyczyło to również doradców Sikorskiego, Retingera i Litauera⁴⁷. Pomimo wszystko należało pogodzić się z faktem, że Sikorski pozostanie na stanowisku. Na wiadomość o tym, Strang powiedział: „Tak, jak przewidywaliśmy, gen. Sikorski wygrał. Nie ma on doprawdy konkurentów i po prostu musimy się pogodzić z jego nawykami. To taka postać i taki działacz, bez którego Polakom niełatwo przyjdzie się obejść⁴⁸”.

Po kryzysie lipcowym 1940 r. sytuacja w rządzie polskim ustabilizowała się, gdy przystąpiono do odbudowy sił zbrojnych. 5 sierpnia 1940 r. podpisano polsko-brytyjską umowę wojskową, określającą zasady i dziedziny pomocy brytyjskiej dla Polaków. Bitwa o Anglię jeszcze bardziej dowiodła wartości i polskiego wkładu do obrony Wysp Brytyjskich. Jednak Anglicy nadal mieli wątpliwości co do pozycji Sikorskiego w jego własnej armii. Mjr Harold Perkins z Wydziału Badań Wywiadu Wojskowego [MI,R], który towarzyszył Sikorskiemu podczas wizytacji wojsk

44. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. F, Kennard do Stranga, 23 lipca 1940 r., oraz Mitkiewicz, *op.cit.*, str. 80.

45. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. F, Kennard do Stranga, 23 lipca 1940 r.; zał. E, notatka FO (Roberts), 20 lipca 1940r. i Makins do Kirkpatricka, 14 sierpnia 1940 r.

46. C8090/252/55, FO 371/24474, PRO, Savery do Robertsza, 30 lipca 1940 r., oraz PRM 20/6, IPMS.

Płk Victor Cazalet (1896–1943). Poseł Partii Konserwatywnej z okręgu Chippenham; w lipcu 1940 r. mianowany politycznym oficerem łącznikowym przy rządzie polskim; w lipcu 1943 r., zginął z Sikorskim koło Gibraltaru. Według Bruce'a Lockharta, brytyjskiego przedstawiciela przy Czeskosłowackim Rządzie Tymczasowym w Londynie, Cazalet powiedział że Sikorski to „25 procent próżności, 25 procent sprytu i tylko 50 procent nacjonalizmu”. *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, tom II, 1939–65, red. Kenneth Young, Londyn 1980, str. 89. Także: Robert Rhodes James, *Victor Cazalet: A Portrait*, Londyn 1976, str. 232–235.

47. C7337/510/55, FO 371/24474, PRO, zał. B, notatka FO (Kennard), 17 lipca 1940 r.

48. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. D, uwagi Stranga, 20 lipca 1940 r.

polskich w Szkocji w lipcu 1940 r.⁴⁹, opowiedział Robertsowi o „charakterystycznie chłodnej” atmosferze, w jakiej powitano Sikorskiego, oraz o sentymentach propiłsudskich żywionych przez większość żołnierzy⁵⁰. Savery odniósł podobne wrażenie podczas wizyty rok później⁵¹. W obliczu takich ocen brygadier Colin Gubbins, szef szkolenia i działalności operacyjnej SOE [*Special Operation Executive* — Kierownictwo Specjalnych Operacji] oraz oficer łącznikowy przy polskich siłach zbrojnych⁵² wystąpił w obronie Sikorskiego, wskazując na zdumiewającą odbudowę armii polskiej w ciągu poprzedniego roku. „Tego rodzaju odrodzenie wymaga ze strony żołnierzy energii oraz woli przetrwania i kontynuacji walki, jakim dorównać może tylko rozważa, determinacja, zdolności wojskowe i mądrość polityczna przywódcy, umiejącego wykorzystać te zalety. Takim przywódcą jest obecny premier i wódz naczelny, gen. Sikorski”; pisał Gubbins⁵³.

Dziwić może fakt, że nazwisko Sikorskiego rzadko figuruje w wojennych wspomnieniach przedstawicieli brytyjskiej hierarchii wojskowej. Przecież jego armia nie była bez znaczenia pod względem politycznym czy wojskowym, szczególnie wtedy, gdy została wzmocniona o dywizje gen. Andersa z ZSSR. Kilku brytyjskich dowódców wyraziło jednak pozytywne opinie o gen. Sikorskim. Wiemy, że przyjęto go bardzo ciepło podczas wizyty na Bliskim Wschodzie w 1941 r.⁵⁴, Sikorski jednak miał także

49. Płk Harold Perkins pracował w Wydziale Badań Wywiadu Wojskowego [MI,R], przejmując jesienią 1940 r. kierownictwo sekcji polskiej SOE, gdzie pozostał niemal do końca wojny.

50. C7639/252/55, FO 371/24474, PRO, zał. G, notatka FO (Roberts), 30 lipca 1940 r., oraz C10115/252/55, FO 371/24474, Savery do Roberts, *Political sympathies of the Polish Forces in the UK* (Polityczne sympatie PSZ w Zjednoczonym Królestwie), 15 września 1940 r. Brytyjczycy obawiali się, że Sikorski przejmie osobiste dowództwo nad jednostkami polskimi w Szkocji, tym samym podważając autorytet brytyjskiego głównodowodzącego w tym regionie. Zob. FO 800/321/H/XXVII/32-39; PREM 3/351/17, PRO.

51. C6528/395/55, FO 371/26733, PRO, Dormer do Edena, 12 czerwca 1941 r.; sprawozdanie Savery'ego, 7 czerwca 1941 r.

52. Gen. bryg. sir Colin McVean Gubbins (1896-1977) — od 1940 r. w SOE; od 1943 r. do 1946 r. — szef tej organizacji.

53. C7942/395/55, FO 371/26733, PRO, Dalton do Edena, 11 lipca 1941 r., *Observations by Brigadier C. McV. Gubbins on Mr Savery's Report* (Sposzczerzenia bryg. C. McV. Gubbinsa w odniesieniu do sprawozdania pana Savery'ego), 8 lipca 1941 r.

54. C13841/559/55, FO 371/26735, PRO, *Note by Major Cazalet, MP, on General Sikorski's visit to Egypt* (Notatka mjr. Cazaleta na temat wizyty gen. Sikorskiego w Egipcie), 23 listopada 1941 r. Także: Arthur Bryant, *The Turn of the Tide: Study Based on the Diaries and Autobiographical Notes of Field Marshal The Viscount Alan Brooke*, Londyn 1957, str. 522; 685; David Irving, *Accident: The Death of General Sikorski*, Londyn 1967, str. 59-60.

krytyków wśród brytyjskich wojskowych, szczególnie wśród oficerów służących przy armii Andersa w ZSSR i na Bliskim Wschodzie. Płk Leslie Hulls, brytyjski oficer łącznikowy przy sztabie Andersa, okazał się jednym z najsurowszych krytyków Sikorskiego i nawet czynił starania, by usunięto go z zajmowanego stanowiska⁵⁵.

Tymczasem pozycja Sikorskiego na arenie politycznej poprawiała się stopniowo. Premier brytyjski i premier polski wyraźnie przypadli sobie do gustu, czemu wielokrotnie dawali wyraz. Cazalet, który towarzyszył Churchillowi podczas inspekcji oddziałów polskich w Szkocji w październiku 1940 r., opisał w swym dzienniku ciepłą atmosferę i życzliwość towarzyszące tej podróży. 24 października poinformował on Halifaxa: „Wizyta Premiera [Churchilla — B.T.] była *ogromnym sukcesem*. Bóg jeden raczy wiedzieć, co Premier obiecał mu [Sikorskiemu — B.T.] na dziś i na po wojnie!⁵⁶”. W trakcie zmasowanych nalotów niemieckich na Londyn Churchill polecił Cadoganowi przeniesienie Sikorskiego w bezpieczniejsze kwatery⁵⁷, a w marcu 1941 r. osobiście interweniował w Foreign Office, aby zapewnić mu odpowiednie środki transportu na czas jego pierwszej podróży do Stanów Zjednoczonych pod koniec tego miesiąca. Pisał: „Należy okazać wszelkie możliwe względy temu bardzo wernemu i odważnemu mężowi stanu⁵⁸”.

Jednak polityczne inicjatywy Sikorskiego nie zawsze były mile widziane. W memorandum dotyczącym przyszłości Europy, przedłożonym ministrowi pracy, Ernestowi Bevinowi, w listopadzie 1940 r., Sikorski proponował m.in. zorganizowanie Europy Centralnej w regionalne federacje i włączenie Prus Wschodnich i Gdańska do Polski. Spotkało się to z niejednoznaczną reakcją Foreign Office. Skala ocen sięgała od „nieco sztuczne” do „realistyczne podejście⁵⁹”, ale na ogół panowało przekonanie, że celów

55. Zob. C3602; C3879/335/55, FO 371/34593; C9723/335/55, FO 371/34594, PRO.

56. FO 800/321/H/XXVII/35, PRO, oraz Martin Gilbert, *Winston Churchill 1939–41*, tom VI, Londyn 1983, str. 860–861 i przypis 2; Robert Rhodes James, *op.cit.*, str. 242–243.

57. PREM 3/351/17, PRO, notatka Churchilla, 20 września 1940 r.

58. C2567/559/55, FO 371/26735, PRO, osobista notatka Churchilla do FO, 15 marca 1941 r.

59. C14/14/62, FO 371/26419, Raczyński do Cadogana, *The Polish Government's attitude to the possible evolution of the future status of Europe* (Poglądy rządu polskiego na możliwe drogi rozwoju przyszłego kształtu Europy), 20 listopada 1940 r.; PRM 20/31, *Memoriał Rządu Polskiego dla Ministra Bevina*, IMPS.

wojny nie należy precyzować w tak wczesnym stadium. Przesyłając memorandum Cadoganowi, Strang w dołączonej notatce określił je jako „ten irytujący dokument⁶⁰ i mimo że było wydrukowane i rozesełane, nic nie wskazuje na to, aby wywarło ono jakiś wpływ na rozumowanie Anglików. Jednocześnie Bevinowi odradzano dalszych spotkań z Sikorskim⁶¹. Foreign Office okazało podobny brak entuzjazmu, kiedy w styczniu 1941 r. Sikorski zwrócił się do Churchilla z prośbą o aprobatę dla zamierzanych podróży do Ameryki Północnej i na Środkowy Wschód. Makins wątpił, czy planowany przez polskiego premiera werbunek ochotników będzie dobrze odebrany w Nowym Świecie. Strang obawiał się, że „najprawdopodobniej wprawi on tam swych gospodarzy lub nas samych w zakłopotanie, a może nawet ich i nas na równi⁶²”. Proponowaną inspekcję wojsk polskich na Bliskim Wschodzie odebrano jako coś w rodzaju „beztroskiej przejażdżki⁶³”. „Gen. Sikorski jest najbardziej energicznym dowódcą alianckim — napisał Makins — i ogólnie rzecz biorąc (...) lepiej służy sprawie sprzymierzonych, kiedy tu na miejscu opiekuje się swoją drużyną (...) niż wtedy gdy pałęta się po Nowym Świecie⁶⁴”. Churchill i Eden (który w grudniu 1940 r. przejął od Halifaxa stanowisko ministra spraw zagranicznych) zgadzali się z poglądem, że Sikorski powinien zostać w Anglii⁶⁵. W związku z tym przygotowano „taktownie sformułowany” list, w którym nalegano, w pochlebnym tonie, by Sikorski odłożył swe podróże na później. „Jest dla mnie wielce pomocne, gdy wiem, że Pan, jako dowódca największych sprzymierzonych sił zbrojnych w tym kraju i Premier naszego pierwszego sojusznika w tej wojnie, jest na miejscu i może udzielać pomocy i wskazówek w czasie, kiedy w każdej chwili możemy znaleźć się w obliczu silnego ataku wroga, a Armia Polska może zostać wezwana do walki po naszej stronie”, pisał Churchill do Sikorskiego⁶⁶.

60. C741/14/62, FO 371/26419, PRO, notatka Stranga, 16 stycznia 1941 r.

61. C5693/151/55, FO 371/26718, PRO, notatka FO (Lawford). *Unofficial conversations between Mr Bevin and General Sikorski* (Nieoficjalne rozmowy pomiędzy panem Bevinem i gen. Sikorskim) 23 i 24 maja 1941 r.

62. C732/559/55, FO 371/26735, PRO, uwagi Makinsa, 9 stycznia 1941 r.; uwagi Stranga, 21 stycznia 1941 r.

63. *Tamże*, uwagi Makinsa, 20 stycznia 1941 r.

64. *Tamże*, uwagi Makinsa, 9 stycznia 1941 r.

65. *Tamże*, Eden do Churchilla, 13 stycznia 1941 r.; osobista notatka Churchilla do Edena, 19 stycznia 1941 r.; notatka Edena do Churchilla, 21 stycznia 1941 r.

66. *Tamże*, Churchill do Sikorskiego, 24 stycznia 1941 r. Sikorski zdecydował odwołać swą podróż na Środkowy Wschód. Churchill ostatecznie wyraził zgodę na jego wizytę północnoamerykańską, która odbyła się w marcu 1941 r. Zob. FO 371/26735; PREM 3/358, PRO, oraz *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers* [FRUS], Waszyngton 1955–1963, 1941: 1: 232–235.

Na szczeblu dyplomatycznym wpływy Kennarda malały. W maju 1941 r. odszedł ze stanowiska ambasadora przy rządzie polskim. Zastąpił go Cecil Dormer. Przed odejściem Kennard wyraził na piśmie swe liczne obawy, w szczególności dotyczące gen. Sikorskiego⁶⁷. Główne wątki jego raportu były już znane od dawna, natomiast towarzyszące im adnotacje wskazywały, do jakiego stopnia zmieniło się nastawienie Foreign Office w ciągu minionego roku. Określając dokument jako „łabędzi śpiew” Kennarda, Roberts bronił Sikorskiego jako najbardziej energicznego z alianckich mężów stanu, który okazał się godnym zaufania we wszelkich kontaktach z Brytyjczykami. „Z pewnością nie ma w tym kraju osoby, która mogłaby z nim rywalizować — pisał Roberts — jako że gen. Sosnkowski, który mógłby spełniać tę rolę, wydaje się nie mieć ambicji politycznych i (...) niechętnie przyjmuje odpowiedzialność”. Makins dodał, że szczęściem Polaków było to, że mieli gen. Sikorskiego który, przy wszystkich swych wadach, odznaczał się zaletami godnymi wodza oraz odwagą moralną⁶⁸.

Dalszy bieg wypadków wykazał, że to raczej Brytyjczycy mieli szczęście, mając Sikorskiego do dyspozycji, gdy Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. Sikorski już wcześniej ujawnił swe stanowisko w kwestii stosunków z Rosją i chociaż w wypowiedziach publicznych musiał złagodzić ton dla uspokojenia swych polskich krytyków, jego zdecydowanym celem było stworzenie armii w ZSSR, czego zasadniczym warunkiem byłaby odpowiednia umowa. Mimo to musiała go zaskoczyć szybkość, z jaką Churchill zaoferował Stalinowi niemal bezwarunkową pomoc i przymierze w przemówieniu radiowym 22 czerwca 1941 r.⁶⁹ Co więcej, zamierzone na 23 czerwca przemówienie Sikorskiego do Polaków, w którym m.in. witał z zadowoleniem wybuch walk między okupantami, zostało chłodno przyjęte w Foreign Office. Cadogan określił jego początkową wersję jako „...przemówienie nie do przyjęcia”, zaś na polecenie Churchilla Eden zaproponował daleko idące poprawki, w celu „...uniknięcia zbędnego ataku na Rosję⁷⁰”. Mimo, że tekst był już uzgodniony z polskim prezydentem i radą ministrów, Sikorski przyjął wszystkie poprawki, z wyjątkiem fragmentu dotyczą-

67. C4598/4598/55, FO 371/26768, PRO, Kennard do Stranga, 2 maja 1941 r.

68. *Tamże*, uwagi Roberta, 8 maja 1941 r.; uwagi Makinsa, 8 maja 1941 r.

69. Churchill, *op. cit.*, tom III, str. 330–333. Dalsze szczegóły o reakcji Sikorskiego, zob. Protokół, PRM-K. 102/36.I.c., 23 czerwca 1941r., IPMS.

70. Cadogan, *op.cit.*, 23 czerwca 1941 r. i C7007/151/55, FO 371/26718, PRO, notatka FO (Makins), 23 czerwca 1941 r., oraz Protokół, PRM-K. 102/36.I.d., 25 czerwca 1941 r., IPMS.

cego polskich jeńców wojennych i internowanych, ostatecznie jednak zgadzając się na znaczne okrojenie wersji pierwotnej. Na dalsze ustępstwa nie wyraził zgody i w końcu Eden wyraził aprobatę na wygłoszenie owego przemówienia⁷¹.

Dla polskiego premiera było to zapewne pouczające doświadczenie, zakreślające zarówno zasięg jego autonomii, jak i granice, do których jego brytyjscy gospodarze mogą posunąć się, aby zapewnić sobie przymierze z Sowietami. Jednocześnie mógł on wykorzystać naciski brytyjskie dla uzasadnienia wobec własnych rodaków odwagi swej polityki. Tak czy inaczej, stosunki polsko-sowieckie stawały się ważnym czynnikiem w stosunkach W. Brytanii z jej nowym sprzymierzeńcem. Nie można było pozwolić, by Sikorski popsuł te stosunki. Po 22 lipca 1941 r. brytyjskie priorytety stały się jasne: nie chcąc porzucić swego pierwszego sprzymierzeńca, Anglicy nie zamierzali jednak poświęcać interesów potężnego sowieckiego partnera. „Latem 1941 r. — pisał Churchill — w kilkanaście dni po tym, jak Rosja stanęła po naszej stronie w zmaganiach przeciw Niemcom, nie mogliśmy wymagać od naszych nowych i mocno zagrożonych sojuszników, aby zrzekli się oni, choćby tylko na piśmie, przygranicznych terenów, które przez całe pokolenia uznawali za kluczowe dla własnego bezpieczeństwa. Nie było wyjścia. Kwestię przyszłego terytorium Polski należało odłożyć na bardziej stosowną chwilę. Mieliśmy niewdzięczny obowiązek rekomendowania Sikorskiemu, by polegał na dobrej woli Sowietów w kwestii przyszłego ustalenia stosunków polsko-sowieckich i aby w danym momencie nie nalegał na jakiegokolwiek pisemne gwarancje na przyszłość⁷².”

Dzieje rokowań Sikorski-Majski są dobrze udokumentowane i nie będą w tym opracowaniu przedmiotem szczegółowej analizy⁷³. Już od początku Brytyjczycy wywierali intensywną presję na Sikorskiego, aby uzyskać podpis Polaków pod trakta-tem, i zirytowali się, gdy sprawy ugrzęzły w miejscu. W gruncie rzeczy jednak zaaprobowali oni postawę premiera w trakcie rokowań. Kiedy opór Polaków na uchodźstwie stał się bardziej intensywny, Cazalet zasugerował Churchillowi, żeby wysłał do Sikorskiego list z wyrazami poparcia i uznania wobec zrozumienia konieczności zawarcia porozumienia. Strang dodał: „Generał

71. C7007/151/55, FO 371/26718, PRO.

72. Churchill, *op.cit.*, tom III, str. 349.

73. Zob., m.in.: FO 371/26755-26757, PRO; Antony Polonsky, *The Great Powers and the Polish Question*, Londyn 1976, str. 18-19, 80-89; Eugeniusz Duraczyński, *Układ Sikorski-Majski: Wybór dokumentów*, Warszawa 1990.

Sikorski znajduje się znakomicie w obliczu trudności⁷⁴”. Przeciwnicy paktu nie cieszyli się poparciem. W uwagach do sprawozdania Dormera o negatywnym stosunku Polaków do rokowań Sikorski-Majski Roberts pisał: „Położenie Polaków jest bez wątpienia trudne, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w tej kwestii Polacy tu u nas przebywający — z wyjątkiem gen. Sikorskiego — wykazali się tym samym brakiem rozeznania politycznego, który był główną słabością Polski na przestrzeni jej dziejów”. Strang podzielał ten punkt widzenia. „Z pewnością Polacy są niezadowoleni i nie podoba im się, że nie są już naszym sprzymierzeńcem nr 1⁷⁵”. Anglicy uważali, że polski premier jest jedynym człowiekiem, który jest w stanie doprowadzić do porozumienia. „Bardziej możemy liczyć na gen. Sikorskiego, który, o ile się orientuję, wyrasta ponad ogół jego rodaków i potrafi wznieść się ponad wewnętrzne utarczki”, zauważył Cadogan⁷⁶.

Nie uchroniło to jednak Sikorskiego od krytyki. Kiedy rozmowy utknęły w martwym punkcie co do granic ryskich i delikatnej kwestii polskich więźniów w ZSSR, emocje wzmogły się. 17 lipca 1941 r. osobisty sekretarz Edena, Oliver Harvey, zanotował: „Wczoraj wieczorem Sikorski posunął się za daleko. Wygłosił w terenie mowę, w której stwierdził, że powiedział Majskiemu swoje ostatnie słowo. W odpowiedzi wprowadziliśmy cenzuralny zakaz publikowania jego wypowiedzi aż do momentu, kiedy Majski dostanie odpowiedź z Moskwy⁷⁷”. Tak więc w obliczu sprzecznych interesów Brytyjczycy gotowi byli wkroczyć do akcji. Sikorski rzeczywiście chciał osiągnąć porozumienie, lecz nie za wszelką cenę. Musiał jednocześnie wykazywać, że liczy się z życzeniami rodaków, tak w Polsce jak i za granicą. Opozycja miała przecież pewne wpływy, które ograniczały pole manewru Sikorskiego, ale paradoksalnie, pozwalały mu także wytłumaczyć Anglikom jego własną ostrożność. Jednocześnie Sikorski skorzystał z brytyjskiego poparcia dla swej polityki sowieckiej w celu wzmocnienia własnej pozycji wobec polskich ministrów⁷⁸. Kiedy opozycja polska umocniła swe wpływy, Brytyjczycy wystąpili w jego obronie. Prezydenta Raczkiewicza odwiedził kilkakrotnie

74. C8596/3226/55, FO 371/26757, PRO, notatka FO (Makins), 14 lipca 1941 r.; uwagi Stranga, 14 lipca 1941 r.

75. C8306/3226/55, FO 371/26756, PRO, Dormer do Edena, 22 lipca 1941 r.; uwagi Roberta, 26 lipca 1941 r.; uwagi Stranga, 27 lipca 1941.

76. *Tamże*, uwagi Cadogana, 29 lipca 1941 r.

77. Harvey, *op.cit.*, str. 20. Także: C8013/3226/55, FO 371/26755, PRO, Hutton do Roberta, 17 lipca 1941 r.

78. Protokół, PRM-K. 102/37 c, 21 lipca 1941 r. i PRM-K. 102/37 e, 28 lipca 1941 r., IPMS.

ambasador Dormer, który miał przekonać go o konieczności zawarcia paktu⁷⁹. Dormer mówił o tym z prezydentem nawet jeszcze w dniu, w którym Sikorski podpisał porozumienie bez upoważnienia Raczkiewicza⁸⁰. Podobnie, gdy premier Sikorski gorzko poskarżył się Strangowi na poparcie, którego Savery udzielał polskiej opozycji, przełożeni tego ostatniego zareagowali błyskawicznie. Eden był niezadowolony, gdyż Savery nie tylko wyrażał przeciwstawne poglądy, lecz opublikował je w wydawnictwie Foreign Office. Polecono mu, by zaniechał wszelkich dyskusji z Polakami na temat porozumienia i wewnątrzpolskiego kryzysu, natomiast jego pozycja eksperta do spraw polskich w PID i radcy ambasady brytyjskiej przy rządzie polskim miała ulec „rozpatrzeniu⁸¹”. Ale brytyjskie poparcie dla Sikorskiego również miało granice. Strang w końcu stwierdził: „Poszliśmy już bardzo daleko, jeśli chodzi o otwarte i jawne poparcie dla Sikorskiego przeciw dysydem, a ja nie jestem skłonny angażować się w ich osobiste zmagania⁸²”. 30 lipca 1941 r. zanotował ze znużeniem: „Obie strony to kanciarze, ale wygląda na to, że dziś po południu będziemy mieli podpis⁸³”.

Sikorski wyszedł z rokowań zwycięsko⁸⁴, lecz prawdziwe kłopoty dopiero się zaczynały. Podpisanie paktu z Majskim okazało się szczytowym punktem stosunków polsko-sowieckich. W ciągu kilku następnych miesięcy premier toczył coraz bardziej beznadziejną walkę o utrzymanie przymierza na Wschodzie, o położenie Polski jako pierwszego alianta W. Brytanii, a także o poparcie własnego narodu. Tymczasem coraz większe zobowiązania brytyjskie wobec Rosji i rosnące wymagania tego nowego alianta działały na niekorzyść Polaków. Brytyjska opinia publiczna, opowiadająca się stanowczo po stronie Rosji w jej zaciętej walce z Niemcami — walce, którą dodatkowo potęgowało to, że Anglia nie otwierała drugiego frontu w Europie — była także czynnikiem dyktującym politykę rządowi Churchilla. W razie

79. C8127; C8375/3226/55, FO 371/26756, PRO, Dormer do FO, 21 lipca 1941 r. i 26 lipca 1941 r.

80. C8568/3226/55, FO 371/26756, Dormer do FO, 30 lipca 1941 r. i C8697/3226/55, FO 371/26757, PRO, Dormer do Edena, 1 sierpnia 1941 r.

81. C9315/3226/55, FO 371/26759, PRO, gen. Sikorski (rozmowa ze Strangiem), 16 sierpnia 1941 r.; uwagi Sargenta, 16 sierpnia 1941 r.; uwagi Edena, 17 sierpnia 1941.; FO 954/19/383, PRO, Eden do Dormera, 18 sierpnia 1941 r.

82. C8697/3226/55, FO 371/26757, PRO, uwagi Stranga, 7 i 9 sierpnia 1941 r.

83. Cadogan, *op. cit.*, str. 394.

84. Zob. Lockhart, *op. cit.*, str. 127; Harvey, *op. cit.*, str. 55.

sprzeczności interesów polskich i rosyjskich, te ostatnie uzyskiwały niewątpliwie pierwszeństwo.

Mimo zapewnień brytyjskich, że kwestie terytorialne zostaną rozstrzygnięte dopiero po zakończeniu wojny, opór wobec sowieckich nacisków, by uznano granice sprzed czerwca 1941 r., okazał się sprawą niełatwą. W sposób nieunikniony zaniepokojenie Polaków wzrosło w wyniku wizyt Edena w Moskwie w grudniu 1941 r. i Mołotowa w W. Brytanii w maju/czerwcu 1941 r., podczas której to zawarto angielsko-sowiecki traktat o przymierzu. Sednem polityki Sikorskiego, jak podkreślał na każdym kroku, było utrzymanie poparcia brytyjskiego i amerykańskiego w obliczu narastającej bezkompromisowości sowieckiej. W czasie rozmów ze Stalinem w Moskwie 3 i 4 grudnia 1941 r. Sikorski podkreślał lojalność W. Brytanii wobec jej polskich sprzymierzeńców, jednocześnie stając w obronie Brytyjczyków wobec podejrzeń Stalina odnośnie ewakuacji wojsk polskich do Persji i nie otwierania drugiego frontu. Foreign Office doceniło postawę polskiego premiera. Kiedy 17 grudnia Sikorski przesłał Churchillowi sprawozdanie ze swych rozmów w Moskwie, Harvey, z ramienia Edena, poradził kancelarii brytyjskiego premiera, aby w odpowiedzi zawarto „stosowne wyrazy uznania dla znaczenia wizyty gen. Sikorskiego w ZSSR, i zadowolenia z osiągniętych wyników, a w szczególności ze starań Sikorskiego, aby odwieść Rosję od podejrzeń wobec W. Brytanii⁸⁵”. Sikorski powtórzył to samo miesiąc później, przedstawiając brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych ściśle poufny raport na temat swoich podróży na Bliski Wschód i do Rosji. Generał sporządził ten dokument dla własnej rady ministrów, w związku z czym Roberts zaznaczył, iż jest rzeczą bezwzględnie istotną, aby nikt, a w szczególności żaden Polak, nie dowiedział się, że Sikorski udostępnił go Edenowi. W dalszych adnotacjach Patrick Hancock z Departamentu Centralnego pisze: „Znaczenie tego bardzo interesującego opracowania polega nie tyle na zawartej w nim informacji — niewiele tu dla nas nowego — ile na świetle, w jakim przedstawia ono jego autora. Raport ukazuje nam żołnierską postawę gen. Sikorskiego i jego zainteresowanie sprawami wojskowymi, a także jego lojalność i uczciwość wobec nas — znaczący jest fakt, że w ogóle udostępnił nam ten raport — oraz jego stałą troskę o utrzymanie pozycji Polski jako pierwszorzędnego sojusznika⁸⁶”.

85. C491/19/55, FO 317/31077, PRO, Sikorski do Churchilla, Teheran, 17 grudnia 1941 r.; Harvey do J.M. Martina (10 Downing St.), 21 stycznia 1942 r.

86. C795/19/55, FO 371/31077, PRO, *Report on General Sikorski's journey to the Middle East and Russia* (Sprawozdanie z podróży gen. Sikorskiego na Środkowy Wschód i do Rosji). Wpłynęło: 22 stycznia 1942 r.; Roberts do Dormera, 20 stycznia 1942 r.; uwagi Hancocka, 22 stycznia 1942 r.

Eden powrócił do Moskwy z rosnącym przeświadczeniem, że Anglia powinna wyjść naprzeciw sowieckim żądaniom — jeśli nie w sprawie samej linii Curzona, to przynajmniej tym, które dotyczyły państw nadbałtyckich. Churchill początkowo sprzeciwiał się temu, lecz w końcu przekonał się do tego poglądu. Wobec tak kształtującego się stanowiska W. Brytanii i perspektywy usankcjonującego żądania Stalina traktatu angielsko-sowieckiego Polacy niepokoiли się coraz bardziej. Sam Sikorski został w tajemnicy poinformowany o wynikach moskiewskiej wizyty Edena w dniu 19 stycznia 1942 r., choć nie wspomniano o sowieckim naleganiu na przyjęcie linii Curzona⁸⁷. Na tle zacieklej polemiki polsko-sowieckich, w które zaangażowana była już prasa, rada narodowa, polskie placówki dyplomatyczne, a nawet niektóre kręgi w parlamencie brytyjskim, Sikorski starał się za pośrednictwem kanałów oficjalnych bronić niezależności Litwy, Bukowiny i Polski Wschodniej⁸⁸. Kampania ta wywołała gniewne reakcje sowieckie i wynikłe z nich z kolei niezadowolenie Brytyjczyków, choć początkowo nie skupiło się ono na samym premierze. W tym samym miesiącu Christopher Warner, szef Departamentu Północnego (zajmującego się m.in. sprawami Rosji) zapisał: „Mądrość polityki gen. Sikorskiego polega na współpracy z Rosjanami, o ile okazuje się ona możliwa. Myślę, że postąpił on równie rozsądnie odmawiając obecnie rozmów z Rosjanami na temat granic⁸⁹. Jednak w miesiąc później, w odpowiedzi na uchwałę polskiej rady narodowej dotyczącą niepodległości Litwy, Warner okazał się mniej tolerancyjny. „Polacy prowadzą całkowicie świadomą kampanię propagandową w tej sprawie (...). Ponieważ gen. Sikorski został powiadomiony o naszym stanowisku w tajemnicy, należy sądzić, że mamy do czynienia po prostu z absolutnym brakiem lojalności wobec nas⁹⁰. W ciągu następnego roku poglądy Warnera zmieniły się diametralnie. „Osobiście uważam, że Polacy postąpiliby mądrze, gdyby uregulowali kwestię granic wcześniej, a nie później, a także, że gen. Sikorski zrobił błąd, zakładając, że pod koniec wojny Rosja będzie osłabiona i łatwiej będzie z nią negocjować”, zauważył on w marcu 1943 r.⁹¹

Wizyta Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych w marcu

87. C794/19/55, FO 371/31077, PRO, notatka z rozmowy ministra spraw zagranicznych z gen. Sikorskim, 19 stycznia 1942 r.

88. Zob. FO 371/31077-31083 i FO 954/19/423-433, PRO.

89. C2188/464/55, FO 371/31091, PRO, uwagi Warnera, 9 lutego 1942 r.

90. C2982/19/55, FO 317/31079, PRO, uwagi Warnera, 20 marca 1942 r.

91. C2465/258/55, FO 371/34565, PRO, uwagi Warnera, 7 marca 1943 r., oraz Lockhart, *op.cit.*, str. 272-274.

1942 r. nie spowodowała bynajmniej wzrostu jego popularności w kołach brytyjskich, ponieważ najwyraźniej udał się tam dla przekonania Roosevelta, by ten sprzeciwił się planowanemu porozumieniu angielsko-sowieckiemu, a szczególnie sowieckim zakusom wobec państw nadbałtyckich. Najwyraźniej sądził, że odniósł w tym sukces, gdyż poinformował Halifaxa — który w międzyczasie został ambasadorem w Waszyngtonie — że prezydent USA zapewnił go, iż jest dokładnie tego samego zdania⁹². Spowodowało to niezadowolenie Edena. Polecając ambasadorowi, aby przedstawił Rooseveltowi stanowisko brytyjskie, dodał on: „W tej sytuacji ubolewam nad działalnością gen. Sikorskiego, będącą w sprzeczności z polityką rządu Jego Królewskiej Mości!”⁹³ Harvey stwierdził że premier „gania” po Waszyngtonie „z typowo polską lekkomyślnością, agitując za sprzeciwem wobec naszej polityki rosyjskiej”. Uważał on, że Polacy mają zakusy wobec Litwy i Bukowiny; ponadto, że „ich kredyt u A.E. (Anthony Edena — B.T.) został nadszarpnięty”⁹⁴. Najwyraźniej Sikorski nie cieszył się zaufaniem wśród Anglików, jak okazało się zresztą w maju, kiedy urzędnicy Foreign Office spierali się, czy bezpiecznie jest powiadomić go o zbliżającym się przyjeździe Mołotowa do W. Brytanii. Ostatecznie poinformowano o tym Sikorskiego, choć problem w ogóle nie powinien był się pojawić, bowiem — zauważył Cadogan — Brytyjczycy mieli „honorowy obowiązek” informowania Polaków na bieżąco⁹⁵. Co się tyczy traktatu angielsko-sowieckiego, to sprzeciw amerykański, nieustępliwość Mołotowa i zapewne też zdecydowana kampania Sikorskiego przyniosły w efekcie nowy traktat zapewniający powojenne przymierze przeciwko Niemcom, lecz pomijający jakiegokolwiek wzmianki o sowieckich żądaniach granicznych.

Tymczasem stosunki polsko-sowieckie, które nigdy nie były oparte na silnych podstawach, pogarszały się gwałtownie. Spory dotyczące utworzenia, zaopatrywania i rozmieszczenia sił polskich w ZSSR pojawiły się prawie natychmiast po podpisaniu porozumienia wojskowego w sierpniu 1941 r. Sytuację dodatkowo pogorszyło zniknięcie bez śladu około 8.500 oficerów polskich na terytorium sowieckim poprzedniej wiosny. Kulminacyjnym

92. C3353/19/55, FO 371/31081, PRO, Halifax (Waszyngton) do Edena, 27 marca 1942 r.

93. *Tamże*, Eden do Halifaxa, 30 marca 1942 r.

94. Harvey, *op. cit.*, str. 113 i 116.

95. C5275/19/55, FO 371/31083, PRO, notatka FO (Ridsdale), 13 maja 1942 r.; uwagi FO (różne), szczególnie: uwagi Sargenta, 20 maja 1942 r.; uwagi Cadogana, 21 maja 1942 r.

punktem tego konfliktu okazała się ewakuacja do Persji całej armii polskiej w marcu i sierpniu 1942 r., co pod wieloma względami oznaczało załamanie się strategii Sikorskiego wobec ZSSR. Kwestie polityczne związane z wymienioną ewakuacją są zbyt skomplikowane, aby można je było omówić szczegółowo w tym opracowaniu. Z przyczyn wojskowych i politycznych Sikorski pragnął, aby całość jego wojska została w Związku Sowieckim, by walczyć na froncie wschodnim (jeśli już nie na głównym froncie), przyczyniając się w ten sposób bezpośrednio do oswobodzenia Polski. Od początku jednak brał pod uwagę ewentualność ewakuacji, gdyby załamał się front wojskowy lub gdyby utworzenie armii polskiej okazało się niewykonalne. Nieustępliwość sowiecka, dotkliwe problemy zaopatrzeniowe, krytyczna sytuacja wojskowa i, bez wątpienia, niekorzystne wyniki misji Beaverbrooka-Harrimana — wszystko to skłoniło go do przyjęcia wysuniętej w październiku przez Churchilla propozycji przeniesienia wojska polskiego na Kaukaz lub tymczasowo do Iranu za zgodą Stalina. Niemniej jednak moskiewskie rozmowy w grudniu 1941 r. przekonały go, że cała jego strategia sowiecka, w tym kwestia przyszłych granic Polski, zależy od pozostania wojska w ZSSR, aczkolwiek w republikach południowych.

Brytyjczycy zdawali sobie doskonale sprawę z trudności transportowych, jakie wynikały z tego rozwiązania, niemniej, jak się zdaje, przyjęli bez oporów zobowiązanie do zaopatrywania Polaków. Jednak narastające potrzeby wojny w Afryce Północnej i kampanii na Dalekim Wschodzie sprawiły, że już wiosną 1942 r. wykonywanie tego zobowiązania zaczęło sprawiać im kłopoty. Jednocześnie trzeba było brać pod uwagę brak żołnierzy w brytyjskich siłach zbrojnych, w szczególności na frontach na Bliskim i Środkowym Wschodzie; dlatego też przyjęto chętnie ewakuację wojsk polskich „jako sposób zasilenia naszej armii na Bliskim Wschodzie bez kosztów transportu morskiego”⁹⁶. W swych rozmowach z Mołotowem w czerwcu 1942 r. Churchill, świadom poparcia ze strony gen. Władysława Andersa, poparł pomysł wycofania jednostek polskich „zbytecznych dla potrzeb rządu sowieckiego”, aby ich użyć na Środkowym Wschodzie⁹⁷. Chociaż Brytyjczycy, a w szczególności Foreign Office, doceniali wojskowe i polityczne znaczenie pozostawienia części wojsk polskich w Związku Sowieckim, nie mogli sobie pozwolić na

96. C11104/3226/55, FO 371/26760, PRO, Protokół, COS (41) 340 spotkania [Komitetu Szefów Sztabów — B.T.], 2 października 1941 r.

97. C6553/19/55, FO 371/31084, PRO, Clark-Kerr do FO, 30 czerwca 1942 r.

odrzućcie ofertę Stalina dotyczącą pozostałych trzech dywizji polskich. Nalegając na ścisłe warunki drugiej ewakuacji, w tym na wznowienie poboru, gabinet polski „maksymalnie sprawę utrudniał⁹⁸”. W liście do Churchilla z dnia 2 lipca 1942 r. Sikorski poparł częściową ewakuację, podkreślając przy tym, że „armia polska utworzona w Rosji winna tam pozostać, aby wziąć udział w walkach na froncie wschodnim⁹⁹”. Istniejąca sytuacja nie pozostawiała mu dużego wyboru. Jednak co najmniej jeden urzędnik Foreign Office przyznał wyraźnie, jakie były konsekwencje wycofania polskich jednostek dla strategii Sikorskiego. „Jeśli [Polacy] wyjdą z Rosji z całym błogosławieństwem inwentarza, to wówczas mogą żywić nadzieję na powrót do Polski jedynie z Zachodu. Rosjanie wejdą tam pierwsi i utworzą rząd polski — wtedy gen. Sikorski będzie bezsilny, co będzie dla nas bardzo niezręczne. Sądzę jednak, że teraz nie stać nas na to, aby się o to zbyt martwić¹⁰⁰”.

W następującym okresie stosunki polsko-sowieckie stopniowo pogarszały się, doprowadzając do zamknięcia placówek polskich i aresztowania delegatów w lecie 1942 r. Kulminacją było ostateczne zerwanie stosunków w związku z odkryciem dokonanym w lesie katyńskim w kwietniu 1943 r. Jednocześnie narastała opozycja wśród Polaków, którzy posądzali Sikorskiego o zbyt wielką uległość wobec Rosjan. Brytyjczyków coraz bardziej niepokoiły przejawy niezadowolenia wśród żołnierzy polskich ewakuowanych na Środkowy Wschód, którzy w dodatku niepokoiili się o rodziny pozostawione w ZSSR. Jesienią 1942 r. doniesienia o problemach w tej armii zaczęły docierać do Foreign Office i War Office coraz regularniej. Urzędnicy brytyjscy zrozumieli, że to na Sikorskim skupia się całe niezadowolenie. W listopadzie mjr C. Bryson z Alianckiego Sztabu Łącznikowego mówił o podjętej na Środkowym Wschodzie próbie skłonienia Sikorskiego do przekazania naczelnego dowództwa Andersowi. „Panuje pogląd, że Sikorski — który jest bardziej politykiem, niż wojskowym — powinien ograniczyć się do pełnienia funkcji premiera”, pisał¹⁰¹. Leslie Hulls postawił sprawę bardziej zdecydowanie. Uważał on, iż należy podjąć wszelkie

98. C6746/19/55, FO 371/31084, PRO, uwagi Robertsa, 4 lipca 1942 r.

99. C6553/19/55, FO 371/31084, PRO, Sikorski do Churchilla, 2 lipca 1942 r.

100. C6746/19/55, FO 371/31084, PRO, uwagi Makinsa, 4 lipca 1942 r. Patrz szczególnie: FO 371/31077–31086, PRO.

101. C13090/74/55, FO 371/31089, PRO, Poseł w Kairze (William Casey) do Cadogana, 27 grudnia 1942 r.; raport mjr. C. Brysona o polskiej armii na wschodzie, 10 listopada 1942 r.

wysiłki — czy to legalne, czy nie — aby usunąć rząd polski¹⁰². W obliczu coraz większych problemów gen. Henry Maitland Wilson, brytyjski głównodowodzący w Persji i Iraku, podkreślił w komunikacji z War Office, że wskazane jest, aby polski dowódca odwiedził swych żołnierzy „możliwie jak najrychlej”. Churchill prawdopodobnie ten pogląd podzielał, gdyż przesłał do Foreign Office następujące instrukcje: „To bardzo ważne. Proszę się ustosunkować¹⁰³”.

Jednak urzędnicy brytyjscy odnosili się ze zrozumieniem do kłopotów Sikorskiego. Wyrazistym stwierdzeniem przyszłych intencji Moskwy stała się nota sowiecka z 16 stycznia 1943 r., narzucająca obywatelstwo sowieckie wszystkim Polakom przebywającym na terytorium ZSSR (w tym na terenach Polski Wschodniej) w listopadzie 1939 r. Dylemat Sikorskiego był oczywisty. „Aczkolwiek za kłopoty Polaków z Rosjanami często należy winić ich własną nieustępliwość, akurat w tej kwestii rząd polski nie był aż tak nieustępliwy, jakby sobie życzyło wielu z jego rodaków — zanotował Denis Allen z Departamentu Centralnego. — Sprawa ta jest dla nich ważna, ponieważ będzie umacniała te elementy, szczególnie w armii na Środkowym Wschodzie, które zawsze były przeciwne prowadzonej przez gen. Sikorskiego polityce 'ugodowości' wobec Rosjan, czego typowym przykładem było porozumienie polsko-sowieckie z 1941 r. Jeśli nie uda się naprawić sytuacji, ludzie ci będą twierdzić, że rząd Sikorskiego nie potrafił obronić polskich interesów i przygotował grunt pod ostateczne rozczłonkowanie Polski przez ZSSR¹⁰⁴”. Najwyraźniej należało wzmocnić pozycję Sikorskiego. W marcu Savery powiedział polskiemu publicyście opozycyjnemu, Stanisławowi Mackiewiczowi, że Rząd Jego Królewskiej Mości „nie ma wątpliwości, że gen. Sikorski potrafi zapanować nad sytuacją” i że ani przez chwilę nie wyobraża sobie, iż mógłby on utracić swoje stanowisko¹⁰⁵. Anglicy uwa-

102. C3583/335/55, FO 371/34593, PRO, Posel w Kairze do FO, 31 marca 1943 r. Casey pisze: „Według Hullsa, większość ludzi w Polskich Siłach Zbrojnych na Środkowym Wschodzie uważa obecny rząd polski za grupę przytakiwaczy, podporządkowanych osobistym ambicjom Sikorskiego (...) Sikorski utrzymuje się u władzy dzięki poparciu rządu JKM (...) przyjaciele Sikorskiego rozpowszechnili opinię, iż rząd JKM nie będzie rozmawiał z nikim innym”.

103. C1465/258/G55, FO 371/34563, PRO, War Office (do wiadomości FO) 7 lutego 1943 r.; uwagi Churchilla, 8 lutego 1943 r. (ang. *This is most important. Pray advise*).

104. C1279/258/55, FO 371/34563, PRO, uwagi Allena, 3 lutego 1943 r.

105. C2831/259/55, FO 371/34591, PRO, O'Malley (brytyjski ambasador przy polskim rządzie emigracyjnym od lutego 1943 r. do lipca 1945 r.) do Edena, 12 marca 1943 r.; uwagi Savery'ego, 11 marca 1943 r.

żali, że Anders ma niewielkie pojęcie o kłopotach tego ostatniego i o ogólnym międzynarodowym tle sporu polsko-sowieckiego¹⁰⁶. Niemniej jednak Brytyjczycy byli poważnie zaniepokojeni, w związku z czym, po serii doniesień ze Środkowego Wschodu podkreślających powagę kryzysu¹⁰⁷, Churchill wydał następujące polecenie: „Gen. Sikorski powinien udać się tam i stanąć twarzą w twarz z tymi ludźmi. Strona brytyjska winna udzielić mu wszelkiego wsparcia. Nie należy pod żadnym względem zachęcać gen. Andersa, ale ostrzec go, że odpowiada za dobrą dyscyplinę i lojalność powierzonych mu wojsk wobec rządu polskiego¹⁰⁸”.

W międzyczasie, w obliczu kryzysu w stosunkach polsko-sowieckich, w grudniu 1942 r. Sikorski udał się w swą trzecią i ostatnią podróż do Waszyngtonu. Celem tej wizyty było uzyskanie poparcia amerykańskiego zarówno dla jego polityki sowieckiej, jak i dla powojennych planów polskich, szczególnie tych, które dotyczyły przyszłych granic i federalizacji Europy. Z brytyjskiego punktu widzenia powrócił on z „przesadnym wyobrażeniem o stopniu, w jakim Stany Zjednoczone będą gotowe poprzeć jego powojenne żądania¹⁰⁹”. Jego relacja z rozmów z Rooseveltem, przekazana Halifaxowi, różniła się zasadniczo od wersji amerykańskiej, Sikorski twierdził na przykład, że Roosevelt powiedział mu, iż Sowietci zadowolą się cesją Łotwy i Estonii, bez Litwy i Besarabii oraz bez Bukowiny, i że zgodzą się, aby Wilno i Lwów pozostały polskie. Po powrocie do W. Brytanii Sikorski nawet poinformował Edena, że Roosevelt otrzymał wiadomość powyższej treści od rządu sowieckiego. Halifax natomiast przytoczył opinię Sumnera Wellesa, amerykańskiego podsekretarza stanu, jakoby relacja Sikorskiego była „całkowicie nieprawdziwa”: to właśnie polski premier prawie wyłącznie

106. C3623/335/55, FO 371/34593, PRO, uwagi Allena, Harrisona i Roberta, 2 kwietnia 1943 r.

107. C3375 a szczególnie C3623/335/55, FO 371/34593, PRO, depesze od posła w Kairze do FO, 1 kwietnia 1943 r.

108. C3742/335/55, FO 371/34593, PRO, osobisty telegram Churchilla do Cadogana, 3 kwietnia 1943 r. Churchill pisał dalej: „Żołnierzy należy uświadomić, iż jakiegokolwiek z ich strony zaniechanie dyscypliny lub gotowości do zwartej akcji przeciwko wspólnemu wrogowi zwolni aliantów, a szczególnie W. Brytanię, z obowiązku udzielenia gwarancji dla utworzenia silnej Polski po wojnie”.

109. C910/258/55, FO 371/34563, PRO, FO do Waszyngtonu, 7 lutego 1943 r.

110. C3676/684/55, FO 371/34602, PRO, *General Sikorski's visit to the United States of America. December 1942 - January 1943* (Podróż gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych, grudzień 1942 r. - styczeń 1943 r.), 3 kwietnia 1943 r.

zabierał głos na ten temat i to on wyraził nadzieję, że Stalin zadowolony się powyższymi warunkami¹¹¹. Na jeszcze innym raporcie Halifaxa Eden odnotował: „Gen. Sikorski jest rozsądniejszy, niż większość Polaków, a mimo to niewiele się nauczył¹¹²”.

Eden był szczególnie zaniepokojony odczuwanym stanowiskiem Sikorskiego wobec granic ryskich, które wydawało mu się coraz bardziej bezkompromisowe. Ponadto prosił on polskiego premiera, by ten w jakiś sposób zrelacjonował swe rozmowy w Ameryce rządowi sowieckiemu, który żywił podejrzenia co do motywów jego wizyty w USA¹¹³. Jednak mało zdecydowana reakcja Sikorskiego wyrażona w jego przemówieniu do szefów rządów alianckich w Londynie 28 stycznia 1943 r. (na spotkaniu tym był obecny ambasador sowiecki przy rządach alianckich Aleksander Bogomołow) w niewielkim tylko stopniu zadowolili Foreign Office¹¹⁴. Krytykowano też Sikorskiego za to, że podczas pobytu w Ameryce usiłował publicznie ułagodzić przeciwną mu opozycję polską, jednocześnie utrzymując dobre stosunki z Sowietami. „Bez jakiegokolwiek oczywistego sukcesu gen. Sikorski stara się zadowolić wszystkich — pisał Allen. — To, że wyraził on zadowolenie z postawy Polaków w Ameryce (...) może poniekąd być wynikiem skrywanej satysfakcji z ich nieustępliwości w kwestii wschodniej granicy Polski¹¹⁵”. Roberts wreszcie zanotował co następuje: „Byłoby o wiele lepiej, gdyby gen. Sikorski udał się z wizytą do swych jednostek na Środkowym Wschodzie zamiast odwiedzać Waszyngton, czego głównym efektem było rozdrażnienie Rosjan¹¹⁶”.

Tak więc jeszcze przed odkryciem dokonanym w lesie katyńskim w dniu 13 kwietnia 1943 r. atmosfera była wysoce napięta. Nie ma potrzeby zajmować się w tym opracowaniu szczegółami dalszych wydarzeń. W czasie kryzysu katyńskiego Churchill wywierał silne naciski na Sikorskiego, aby ten wycofał ów brzemienny w skutki apel do Międzynarodowego Czerwone-

111. C923/258/55, FO 371/34602, PRO, notatka FO (Allen), 20 stycznia 1943 r.

112. C12329/464/55, FO 371/31091, PRO, Halifax do FO, 9 grudnia 1942 r.; uwagi Edena (bez daty).

113. C910/910/G, FO 371/34563, PRO, Eden do Dormera, 22 stycznia 1943 r.

114. C1141/684/55, FO 371/34602, PRO, uwagi FO, 1 lutego 1943 r.

115. C2148/258/55, FO 371/34564, PRO, Halifax do Edena, 13 lutego 1943 r.; uwagi Allena, 1 marca 1943 r.

116. C1465/258/55, FO 371/34563, PRO, War Office (do wiadomości FO), 7 lutego 1943 r.; uwagi Roberts, 8 lutego 1943 r.

go Krzyża, oraz poskromił elementy antysowieckie w prasie polskiej¹¹⁷. Brytyjczyków najwyraźniej rozgniewał fakt, że Polacy nie porozumieli się z nimi przedtem w tej sprawie. Niemniej jednak w trakcie spotkania z Majskim 23 kwietnia 1943 r. Churchill bronił Sikorskiego jako „człowieka obciążonego wieloma obowiązkami”, „atakowanego” przez własnych ludzi „za słabość wobec rządu sowieckiego, który tak surowo traktuje Polaków znajdujących się w jego władzy”. Dalej dodał: „Jeśli Sikorski miałby odejść, jego następcy byłiby jeszcze bardziej nie do przyjęcia dla Rosjan¹¹⁸”. Pogłoski o tworzeniu w Moskwie rządu sprzyjającego Rosjanom oraz armii polskiej kontrolowanej przez Sowietów potwierdziły najgorsze obawy Churchilla. „Nie mogliśmy uznać takiego rządu i nadal utrzymywalibyśmy stosunki z Sikorskim, który bez wątpienia jest najbardziej nam pomocnym człowiekiem, jakiego Pan lub ja moglibyśmy znaleźć dla naszej wspólnej sprawy”, napisał do Stalina 28 kwietnia¹¹⁹. Sikorski stał przed wyraźnym dylematem, jak utrzymać przymierze z Sowietami i jednocześnie zachować wiarygodność wobec rodaków. Roberts zanotował: (Polacy) „...musieli publicznie zająć dość zdecydowane stanowisko”, ponieważ w innym wypadku „rząd gen. Sikorskiego straciłby całą wiarygodność w Polsce oraz wśród polskich oddziałów i społeczności za granicą i wątpię, czy mielibyśmy teraz w ogóle jakikolwiek rząd polski¹²⁰”. Tymczasem Churchill skłaniał się stopniowo ku żądaniom Stalina, który upatrywał pewien sposób na wyjście z kryzysu w reorganizacji rządu polskiego — chociaż, zdaniem Churchilla, czas jeszcze po temu nie dojrzał. „... (Sikorski) prawdopodobnie nie może wprowadzić natychmiastowych zmian — informował Churchill Stalina 12 maja 1943 r. — lecz jak najszybciej skorzystam z każdej sposobności, aby przynaglać go do tego¹²¹”.

Rząd polski został rzeczywiście zreorganizowany, lecz stało się to dopiero po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, który zginął

117. Dalsze szczegóły dotyczące brytyjskiego stanowiska wobec sprawy katyńskiej, zob.: FO 371/34568–34574; PREM 3/353, PRO, oraz m.in.: Llewellyn Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, tom II, Londyn 1971, str. 625–635.

118. C4586/258/55, FO 371/34569, PRO, protokół rozmowy Churchilla z ambasadorem sowieckim, 23 kwietnia 1943 r.

119. Churchill do Roosevelta (załączając list do Stalina), 28 kwietnia 1943 r. w: Warren F. Kimball, *Churchill and Roosevelt: The Complete Correspondence*, tom II, Princeton 1984, str. 199.

120. C4664/258/55, FO 371/34570, PRO, notatka Roberta, 21 kwietnia 1943 r.

121. C5138/258/55, FO 371/34574, PRO, FO do Moskwy (załączając pisanie Churchilla do Stalina), 12 maja 1943 r.

pod Gibraltarem 4 lipca 1943 r., wracając z udanej wizytacji wojsk polskich na Środkowym Wschodzie¹²². Wszelkie dostępne materiały dowodzą, że Brytyjczycy głęboko odczuli ten cios. Sikorski był nadal uważany za jedyne go człowieka, zdolnego utrzymać w jedności głęboko podzielony i skłócony obóz polski. „Śmierć gen. Sikorskiego zabrała jedyne go Polaka cieszącego się poparciem — nawet jeśli nie całkowicie — większości swych rodaków za granicą i w Polsce. Cieszył się on także w jakiejś mierze zaufaniem Rosjan (...)”, odnotowano w Foreign Office 5 lipca 1943 r.¹²³ Hołdy składane pamięci Sikorskiego były liczne i wielkoduszne. Oliver Harvey określił go jako „z pewnością najrozsądniejszego Polaka, mającego najlepsze podejście do Rosji”, który „sam jeden potrafił jednoczyć swą osobowością wszystkich: żołnierzy i cywilów, prawicę i lewicę¹²⁴”. Następcy Sikorskiego nie wzbudzali już takiego zaufania. „Mimo, że mieliśmy wiele szacunku dla Mikołajczyka — wspomina Frank Roberts — to nie miał on tego autorytetu, co Sikorski, ani też oczywiście żadnej pozycji w wojsku¹²⁵”. Cadogan odrzuca z pogardą sugestię, że to Churchill zaaranżował katastrofę, aby zgładzić Sikorskiego. „To oczywisty absurd — napisał. — Nie próbowaliśmy zamordować nawet Hitlera, a co dopiero Sikorskiego. Winston był osobiście wielce mu oddany; Sikorski wyrastał ponad kłótniowych polityków polskich i nie był bardziej antyrosyjski, niż większość z nich, a wręcz o wiele mniej, niż niektórzy. Był nam wszystkim potrzebny¹²⁶”.

122. Sikorski przeprowadzał inspekcję wojska w Iraku od 1 do 13 czerwca 1943 r. Pomimo wcześniejszych doniesień o rozdźwięku wśród żołnierzy, przebieg wizyty był spokojny i udany. Stosunki Sikorski-Anders, jak się wydaje, znacznie się poprawiły, na co wskazują uwagi Brytyjczyków. W czerwcu gen. Wilson meldował do War Office: „Wydaje się, że wizytacja armii polskiej na wschodzie przeprowadzona przez Sikorskiego była udana i można żywić nadzieję, że ten osobisty kontakt będzie miał trwałe skutki. Widziałem się z nim niedługo po jego przyjeździe i nie miałem wątpliwości, że wziął on sprawy w garść. Kolejne meldunki wskazują, iż wszędzie jest dobrze przyjmowany i że wywiera dobry wpływ. (...) Jak się wydaje, stosunki pomiędzy Sikorskim i Andersem od początku były i nadal pozostają dobre i wygląda na to, że ten ostatni uległ osobowości Sikorskiego”. C6730/5889/55, FO 371/34614A, PRO, głównodowodzący w Persji i Iraku do War Office (do wiadomości FO), 14 czerwca 1943 r., oraz C6710; C6892; C7463; C7738/335/55, FO 371/34594 i FO 371/34614A, PRO.

123. C7809/259/G55, FO 371/34591, PRO, notatka FO (Harrison), 5 lipca 1943 r.

124. Harvey, *op.cit.*, str. 271 i 273.

125. Wywiad z sir Frankiem Robertsem, 9 czerwca 1989 r.

126. Cadogan, *op.cit.* str. 540. Ponieważ na temat śmierci Sikorskiego napisano sporo, dalsze rozważania bez świeżych dowodów nie wydają się celowe. Gdyby Sikorski rzeczywiście był ofiarą zamachu, strona brytyjska,

Od wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. do przedwczesnej śmierci w lipcu 1943 r. gen. Sikorski zdołał odznaczyć się w W. Brytanii, gdzie go praktycznie nie znano przed wojną. Jednakże pozycja premiera, choć silna w osobistym wymiarze, odzwierciedlała zawsze słabość jego okupowanej i pokonanej ojczyzny. Kiedy Związek Sowiecki przyłączył się do obozu alianckiego, interesy Polski musiały zostać podporządkowane interesom jej wschodniego sąsiada, bez którego W. Brytania nie miała nadziei na wygranie wojny. Postawa prawdziwego męża stanu, jaką Sikorski okazał podczas negocjacji związanych z porozumieniem polsko-sowieckim z lipca 1941 r., oraz jego talent do godzenia, a przynajmniej powściągnięcia sprzecznych elementów w obrębie obozu polskiego podniosły jego autorytet w oczach Brytyjczyków. Ponadto zdobył on sobie najwyraźniej nie tylko szacunek, lecz także przywiązanie ze strony swych gospodarzy. A jednak w miarę pogarszania się stosunków polsko-sowieckich w stosunkach polsko-brytyjskich pojawiły się z czasem nieuniknione napięcia. Broniąc interesów polskich, Sikorski nie mógł uniknąć niezadowolenia Brytyjczyków, a z drugiej strony jego wysiłki w niewielkim tylko stopniu uspokajały polskich krytyków. Jednak w ostatecznym rachunku sama gotowość Sikorskiego do rozwijania stosunków z Sowietami, nawet w czasach największych napięć, dała mu zupełnie wyjątkową pozycję i szczególne więzy z brytyjskimi sprzymierzeńcami. Jego śmierć w 1943 r. oszczędziła mu rozczarowań, jakie więzy te miały przynieść, gdy wojna zbliżała się do końca.

Bernadeta TENDYRA

jak się wydaje, miała najmniej powodów, aby życzyć sobie jego śmierci, jeśli uwzględnimy gotowość Sikorskiego do osiągnięcia porozumienia z Rosjanami, nawet kosztem ustępstw terytorialnych i sprzeciwu wielu jego rodaków. Wymowny jest też fakt, że Churchill bronił Sikorskiego wobec Stalina podczas kryzysu katyńskiego. Zob. FO 371/34614A. Tekst wyników śledztwa brytyjskiego w sprawie przyczyn katastrofy, zob. *Sikorski: Soldier and Statesman, op.cit.*, str. 167-209.

Leszek BRZOZA

PIŁSUDCZYCY NA EMIGRACJI

Przedstawiając dzieje obozu piłsudczykowskiego na emigracji, zamykam je w roku 1951. Data ta wiąże się ze śmiercią głównych postaci obozu — Henryka Floyar-Rajchmana, Juliusza Łukasiewicza i Janusza Jędrzejewicza. Nie chcę w ten sposób przesądzać kwestii, czy data ta stanowi koniec działalności obozu, a wszelkie późniejsze reformy organizacyjne określać mianem nieautentycznych. Pewien bowiem problem stanowi kwestia przynależności do tego obozu. W artykule przedstawiam poglądy i działalność elity „grupy pułkowników” i wymieniam krąg osób wchodzących w zakres moich zainteresowań. Podstawowym wyróżnikiem jest w tym wypadku stosunek głównych postaci obozu do innych osób związanych z działalnością piłsudczykowską w szerszym pojęciu.

W pierwszej części chcę przedstawić zagadnienia związane z okresem 1945-1947. Cezura roku 1947 jest bardzo ważna w dziejach emigracji i wiąże się ze śmiercią Prezydenta Władysława Raczkiewicza. Długie dzieje prezydentury jego następcy Augusta Zaleskiego obfitowały w wiele dramatycznych momentów, których źródła tkwiły w objęciu przez niego urzędu.

Podstawowe kwestie programowe piłsudczyków były zbieżne z poglądami większości emigracji, dlatego też nie stanowią szczególnie wyróżnika. Z tego też powodu większa część artykułu stanowić będzie omówienie stosunku piłsudczyków do bieżących zagadnień politycznych. Najszerze odbicie znajduje to w korespondencji, która będzie stanowić podstawowe źródło artykułu. Szczególne miejsce zajmują w niej listy Floyar-Rajchmana. Opinie tego wybitnego piłsudczyka, a po śmierci Ignacego Ma-

tuszewskiego głównego przedstawiciela obozu na emigracji, należy uznać za miarodajne dla całego kręgu „grupy pułkowników”. Specyficznie polemiczna stylistyka jego listów skłoniła mnie do częstego i obszernego cytowania tej korespondencji. Obszerne jej wykorzystanie może sprawiać wrażenie jednostronnego traktowania przedmiotu. Jest ona jednak, szczególnie dla okresu 1945-1947, w wielu kwestiach jedynym źródłem, jakie udało się odnaleźć. Największe znaczenie mają listy adresowane do Łukasiewicza. Dodatkowe źródło stanowi prasa związana z obozem: *Listy z Londynu*, *Biuletyn KNAPP*, *Za Wolność i Niepodległość*. W tym ostatnim wypadku źródłem są również artykuły, które były pisane przez osoby nie należące do „grupy pułkowników”, ale wyrażone w nich poglądy można uznać za miarodajne dla całości obozu. Większość wykorzystanych materiałów archiwalnych znajduje się w Instytucie im. J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Koniec wojny zastał piłsudczyków rozrzuconych po różnych częściach świata. Znaleźli się oni w Nowym Jorku, Londynie, na Bliskim Wschodzie. W czasie wojny nie wyłoniła się żadna centrala kierująca działalnością obozu. Poszczególne ośrodki utrzymywały kontakt korespondencyjny, zresztą nie zawsze systematyczny.

Wśród ośrodków, w których piłsudczycy rozwinęli działalność, szczególne miejsce zajmował Nowy Jork. W roku 1941 znalazło się tam czterech wybitnych przedstawicieli obozu: Floyar-Rajchman i Waclaw Jędrzejewicz przybyli z W. Brytanii, Matuszewski przybył z Portugalii oraz Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Weszli oni szybko w kontakt z niektórymi ośrodkami polonijnymi, wśród których największe znaczenie miały Nowy Jork i Detroit. W wyniku rozmów z przedstawicielami wymienionych ośrodków, Maksymilianem Węgrzynkiem i Franciszkiem Januszewskim, doszło w czerwcu 1942 r. do powołania Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia^{*}. Ogólnym zadaniem tej organizacji polonijnej (piłsudczycy byli doradcami politycznymi, a nie członkami organizacji) było podejmowanie działań politycznych na rzecz obrony interesów polskich, zwłaszcza na terenie amerykańskim. KNAPP zgromadził wielu wybitnych przedstawicieli Polonii o nastawieniu niepodległościowym (integralność wschodniej granicy Polski z 1939 r. oraz uznawanie Prezydenta R.P., również po wycofaniu przez mocarstwa uznania w 1945 r.), do których należy zaliczyć, prócz wspomnianych powyżej, Ignacego Nurkiewicza, Henryka

* Z uwagi na wyjątkową długość przypisów zamieszczamy je tym razem na końcu artykułu — Red.

Koguta, Józefa Kanię, Stanisława Śmietanę. KNAPP w znacznej mierze przyczynił się do powstania w roku 1944 Kongresu Polonii Amerykańskiej, do którego władz weszli Nurkiewicz i Januszewski. KNAPP wydawał swój biuletyn redagowany przez Matuszewskiego, a po jego śmierci przez Floyar-Rajchmana. W orbicie KNAPP pozostawał *Dziennik Polski* w Detroit, wydawany przez Januszewskiego oraz *Nowy Świat* w Nowym Jorku, wydawany przez Węgrzynka (po jego śmierci w 1944 r. w latach następnych dziennik stracił związek z KNAPP). Prócz wspomnianych osób współpracę z ośrodkiem nowojorskim nawiązali gen. Wincenty Kowalski i Jan Lechoń. Przy okazji można zauważyć, że piłsudczycy byli jedynymi, którzy w czasie wojny na terenie amerykańskim utworzyli własną bazę polityczną.

W czasie wojny w Londynie przebywał przedstawiciel elity obozu Juliusz Łukasiewicz. Piłsudczycy w 1942 r. zorganizowali tam ośrodek polityczny pod nazwą Zespołu Piłsudczyków. W jego skład weszły osoby związane przed wojną ze Związkiem naprawy Rzeczypospolitej. Podział ten miał mniejsze znaczenie programowo, natomiast był istotny dla wewnętrznych powiązań w obozie piłsudczycowskim. W roku 1944, na tle polityki premiera Stanisława Mikołajczyka, rozszerzono formułę działania i przyjęto nową nazwę organizacyjną — Liga Niepodległości Polski. Nadanie Lidze struktur wewnętrznych oznaczało przekształcenie ośrodka w Londynie w stronnictwo polityczne. Trzon „grupy pułkowników” w Londynie w pierwszych latach powojennych stanowili, prócz Łukasiewicza, Bohdan Podoski, przybyły w 1946 r. gen. Władysław Bortnowski oraz Janusz Jędrzejewicz i Tadeusz Schaetzel, którzy przyjechali w 1947 r. W roku 1948 dołączył do nich Jerzy Hryniewski (Mikołaj Dolanowski). Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski nie utrzymywał ściślejszych kontaktów z wymienionymi. W W. Brytanii wydawano *Listy z Londynu*, redagowane przez Łukasiewicza, a od 1947 r. *Za Wolność i Niepodległość*.

Na terenie Palestyny do roku 1947 istniał ośrodek piłsudczycowski, którego głównymi postaciami byli Janusz Jędrzejewicz i Wiktor Drymmer. Wydawano tam pismo *Na Straży*.

Szczególną rolę wśród piłsudczyków odgrywał gen. Kazimierz Sosnkowski. Od października 1944 r. przebywał on w Kanadzie, a miejsce pobytu oddalało go od centrów politycznych. Przez pierwsze lata powojenne nie miał możliwości wyjazdu poza teren Kanady, utrzymywał natomiast ścisły kontakt ze środowiskiem politycznym w Nowym Jorku oraz wojskowym w Londynie.

Należy zwrócić uwagę, że nie wszyscy wybitni piłsudczycy odegrali większą rolę polityczną w działalności obozu i emigracji.

Mam na myśli Bogdana Miedzińskiego, który wojnę spędził w Afryce Południowej, a następnie zamieszkał w W. Brytanii, oraz Adama Koca, który po wojnie osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Poza działaniami obozu, choć powszechnie szanowany, znajdował się Michał Sokolnicki, będący ambasadorem w Turcji. Wszystkie inne osoby znajdowały się poza elitą „grupy pułkowników”. Jedynie Hryniewski i Klaudiusz Hrabyk w pewnej mierze zostali włączeni do działań inspirowanych przez Łukasiewicza lub Floyar-Rajchmana.

Sytuacja powstała w wyniku zakończenia wojny zmusiła tych, którzy chcieli kontynuować walkę o niepodległość Polski, do pozostania na emigracji. Znalazło to odbicie w formach i celach działalności instytucji polskiego życia politycznego na obczyźnie. Z braku możliwości bezpośredniego oddziaływania na kraj wynikało szczególne znaczenie obserwacji międzynarodowej sceny politycznej. Okres 1945-1947 zdominowany był przez ekspansjonistyczne poczynania sowieckie i znaczną ustępliwość Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii². Jeszcze przed konferencją w Poczdamie Związek Sowiecki próbował poprzez lokalną organizację komunistyczną stworzyć niezależną Macedonię obejmującą Saloniki. Zgłaszał również pretensje terytorialne pod adresem Turcji i żądanie zmiany statusu Cieśnin. W końcu 1945 r. wojska sowieckie nie zastosowały się do umów dotyczących ich wycofania z okupowanych terenów północnej Persji. Na Dalekim Wschodzie Sowieci aktywnie wspierali komunistyczne armie chińskie.

Wobec poczynañ sowieckich Zachód stosował ugodową politykę *appeasement*. Sprawy związane z Europą Środkową, objęte układami w Jałcie i Poczdamie, nie powodowały poważnych reakcji Zachodu. Panujący w tych krajach terror oraz kolejne fałszerstwa wyborcze spotykały się w najlepszym razie z nic nie znaczącymi protestami dyplomatycznymi. Natomiast próby ekspansji komunistycznej na teren Grecji zakończyły się interwencją brytyjską. Mocarstwa podtrzymywały odmowne stanowisko Turcji wobec roszczeń sowieckich. Z terenów Persji wycofano wojska sowieckie, a próba przewrotu komunistycznego nie powiodła się.

W roku 1946 coraz wyraźniejszy stawał się podział świata na dwa antagonistyczne obozy. Sprawy wymagające decyzji wielkiej trójki nie znajdowały uzgodnienia. Nie podpisano traktatów pokojowych z Niemcami i Austrią, umów dotyczących rozbrojenia, bezpieczeństwa, kontroli energii atomowej, sił zbrojnych Rady Bezpieczeństwa. Na terenie ONZ Związek Sowiecki często korzystał z prawa weta. Poczynania sowieckie zdecydowanie odbiły się na postawie społeczeństw zachodnich, które reprezen-

towały do tej pory nastawienie prosowieckie. W Stanach Zjednoczonych wydane zostały zarządzenia poddające ściślejszej kontroli działalność partii komunistycznej.

Pierwsza połowa 1947 r. dostarczyła nowych wydarzeń, świadczących o zaostrzeniu się sytuacji międzynarodowej. W. Brytania ze względu na trudności gospodarcze podjęła decyzję o wycofaniu swej pomocy dla Grecji i Turcji. Miejsce to zajęły Stany Zjednoczone, a prezydent Truman w wystąpieniu 12 marca 1947 r. sformułował nowe wytyczne polityki amerykańskiej, nazwane „doktryną powstrzymania”. Dalszą tego konsekwencją było wysunięcie planu Marshalla, który był początkiem wzmocnienia Europy Zachodniej i jej integracji. Nieco wcześniej dokonano unifikacji zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech, a także podpisano porozumienie w sprawie wydobycia węgla na terenie Zagłębia Ruhry.

W Chinach Stany Zjednoczone zaczęły udzielać efektywniejszej, choć niedostatecznej, pomocy dla Czang-Kai-Szeka. Wzmocniono pozycję w Korei Południowej i rozpoczęto odbudowę gospodarczą Japonii.

Największym problemem w stosunkach między mocarstwami była przyszłość Niemiec. Polityka zachodnia w stosunku do Niemiec była niekonsekwentna. Od początkowych zamiarów podziału Niemiec i nadaniu im charakteru rolniczego do pełnej odbudowy gospodarczej. Wystąpienie Byrnes'a w Stuttgarcie 6 listopada 1946 r. stanowiło sformułowanie planów polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec. Przewidywano nadanie Niemcom zachodnich wzorów ustrojowych, odbudowę gospodarczą, wraz z rezygnacją z ograniczeń produkcyjnych. Dojrzały też plany uczynienia z Niemiec głównego partnera i sojusznika na kontynencie europejskim. Chęć zjednania opinii niemieckiej dla Zachodu powodowała, że Stany Zjednoczone i W. Brytania odmawiały uznania polskiej granicy zachodniej. Związek Sowiecki dążył do opóźnienia podpisania traktatu pokojowego z Niemcami. Zjednoczenie Niemiec uzależniał od swego udziału w kontroli gospodarki na całym ich obszarze. W ten sposób starał się utrzymać stan niepewności, utrudniający odbudowę Niemiec, ale rzutujący również na procesy gospodarcze w Europie Zachodniej i jej konsolidację polityczną. Dodatkowo liczne były pogłoski na temat tworzenia w Związku Sowieckim armii złożonej z jeńców niemieckich.

Przesłanki ideologiczne kierowały politykę sowiecką na tory ekspansji. Zgodnie z nimi istnienie dwóch systemów na świecie musiało prowadzić do konfliktów, a następnie wojny. Dlatego też organizacja wewnętrzna bloku sowieckiego dążyła do samowystarczalności gospodarczej, ograniczenia dostępu do swych

rynków wewnętrznych i kontaktów handlowych ze światem zewnętrznym. Działalność gospodarcza została scentralizowana, a jej głównym celem było szybkie zwiększenie potencjału militarnego. W tym jeszcze czasie Stany Zjednoczone posiadały monopol na broń atomową, chociaż to Związek Sowiecki był przeciwnikiem podpisania porozumienia dotyczącego kontroli jej produkcji.

Nowy kierunek polityki Stanów Zjednoczonych nie znajdował potwierdzenia w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej. Rozwój sytuacji międzynarodowej i wynikających z niej zagrożeń nie wpływał na oficjalne stanowisko amerykańskie w kwestii układów jałtańskich. Trudno było wskazać na konkretne posunięcia, które prowadziłyby do zerwania przez Stany Zjednoczone stosunków dyplomatycznych z rządami komunistycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej. Problemy tych państw były jedynie funkcją stosunków amerykańsko-sowieckich. Wzrost zainteresowania tym obszarem mógł nastąpić tylko w wypadku podjęcia działań zmierzających do usunięcia Związku Sowieckiego z terenów zajętych po wojnie.

Ocena piłsudczyków sytuacji międzynarodowej nie odbiegała od powszechnie przyjętej. Wybuch wojny uważano za nieunikniony, a kwestią sporną był tylko czas i okoliczności, w jakich do niej dojdzie. Piłsudzcy podzielali pogląd, że wzrost napięcia międzynarodowego powinien doprowadzić do zerwania przez państwa zachodnie stosunków dyplomatycznych z rządem w Warszawie³. „Sprawy wycofania uznania Warszawie — pisał Floyar-Rajchman — nie uważam za niemożliwą ze strony Anglii, ani Ameryki. (...) Termin krytyczny może przypaść w okresie po wyborach. Istotne motywy takiego odwołania — to oczywiście nie sprawa pomocy dla Polski, lecz próba konfliktu *via* Polska z Sowietami, dla wielkiej i niezaczętej jeszcze gry o Niemcy i dla większej swobody przy zakwestionowaniu zachodnich granic Polski na korzyść Niemiec⁴”. Skutkiem zerwania mogło być przywrócenie uznania rządowi londyńskiemu, ale obawiano się również możliwości powołania komitetu narodowego, tworu, który nie reprezentowałby ciągłości państwowej. Piłsudzcy dostrzegali upadek znaczenia W. Brytanii, a jej stanowisko wobec Sowietów oceniano jako bardziej ugodowe od amerykańskiego. Konsekwentnie występowali w obronie polskiej granicy zachodniej i z niepokojem obserwowali posunięcia Zachodu wobec Niemiec. Zwracali uwagę, że nie mogą się one odbywać kosztem Polski.

Piłsudzcy zdawali sobie sprawę z braku bezpośredniego wpływu na politykę amerykańską. Pracownicy służb dyplomatycznych po wycofaniu uznania rządu stracili na znaczeniu i nie

podejmowali skoordynowanych działań. Jedynym czynnikiem, który mógł mieć jakikolwiek wpływ, była Polonia amerykańska kierowana przez KPA. Miał on pewien ciężar gatunkowy, zwłaszcza w okresie kampanii wyborczych, oraz dysponował środkami na prowadzenie akcji propagandowej. Piłsudscy wysoko oceniali znaczenie Polonii i starali się wpływać na kierunki jej działań politycznych.

Podstawowym aksjomatem piłsudczyków w sprawie polskiej w ujęciu międzynarodowym było odrzucenie Jałty. Jałta wiązała się z zagadnieniem polskich granic wschodnich oraz sposobem wyłonienia rządu. Stwierdzono, że „porzucenie takiego celu jak całość Rzeczypospolitej byłoby nie tylko aprobatą dokonanego gwałtu, zgodą na podeptanie prawa i zobowiązań międzynarodowych, ale i złamaniem stosu pacierzowego obozu niepodległościowego wciągniętego w ten sposób w atmosferę ugody rozbiorowej⁵”. Stan faktyczny nie może powodować zmiany postawy, gdyż Jałta nie stanowi umowy międzynarodowej i nie była też zgodna z wolą narodu. Dlatego też osoba, która „sięga do tzw. realizmu politycznego i idzie na uznanie istniejącego na naszych ziemiach stanu rzeczy — jest rzecznikiem zdrady narodowej⁶”. Opinia ta znajdowała najpełniejsze zastosowanie w odniesieniu do Mikołajczyka. Stając w obronie granic zachodnich, sięgano do argumentacji historycznej, a także wskazywano na konieczności związane z wymogami bezpieczeństwa, również poprzez wzrost potencjału gospodarczego Polski. Innym argumentem były przemiany demograficzne na Ziemiach Odzyskanych, związane z wysiedleniem ludności niemieckiej i osiedleniem polskiej. W odniesieniu do drugiego aspektu Jałty stwierdzano konieczność zachowania ciągłości państwowej przez utrzymanie porządku prawnego opartego na Konstytucji 1935 r.

Zgodnie z długą tradycją koncepcje federalistyczne stanowiły dla piłsudczyków podstawę ułożenia stosunków w Europie Wschodniej. W ogólnym zarysie pozostały one niezmiennione w stosunku do okresu międzywojennego, uwzględniały jednak nowy kształt granic Polski na Zachodzie i sytuację polityczną całego regionu, skłaniającą do współdziałania celem wyzwolenia się spod dominacji sowieckiej. Najbardziej czynną działalność na polu prometejskim prowadzili Łukasiewicz, Hrabek, Stanisław Paprocki i Franciszek Królikowski. Piłsudscy brali udział w pracach Klubów Federacyjnych w Londynie, Paryżu i Rzymie, które gromadziły przedstawicieli różnych emigracji. Należy zauważyć, że koncepcje federacyjne stały się powszechnie przyjętym elementem programowym polskich ugrupowań emigracyjnych, różnice dotyczyły stosunku do narodów Związku Sowieckiego. Zdaniem piłsudczyków federacja Europy Środkowo-

Wschodniej powinna być zrealizowana niezależnie od planów federacyjnych dotyczących całej Europy. Obrona integralności granic Polski była powiązana z planami federacyjnymi. Stwierdzono, że „całość ziem Rzeczypospolitej jest niezbędnie potrzebna do realizacji wielkiego planu sfederowania narodów na międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim. Posiadanie przez nas ziem wschodnich tworzy doskonały punkt wyjścia do odbudowy, tylko jeszcze w szerszym zakresie niż Jagiellońska, Rzeczypospolitej wolnych i równych narodów”. W przyszłości Polska nie będzie „państwem ściśle narodowym i ściśle wyizolowanym ze wszelkich prawno-państwowych związków z sąsiednimi terytoriami... bez względu na to, czy federacja przybrałaby luźniejszą formę związku państw, czy ściślejszą formę państwa związkowego, zajdzie potrzeba opracowania konstytucji federacyjnej, przewidującej zarówno naczelną organ centralny i ich kompetencje, jak i środki realizacyjne⁸”. Federacja Europy Wschodniej powinna objąć nie tylko istniejące państwa, ale także nierosyjskie republiki Związku Sowieckiego — Ukrainę, Białoruś, republiki nadbałtyckie i kaukaskie. Zwracano uwagę na potrzebę utrzymania kontaktów z przedstawicielami innych emigracji i przełamanie tendencji nacjonalistycznych. Ważnym kierunkiem działań byłaby popularyzacja idei federacyjnych na Zachodzie. W opinii społeczeństw zachodnich Związek Sowiecki stanowił jedyny ośrodek polityczny systemu, plany federacyjne odnosiły się jedynie do Europy Zachodniej, a reprezentacje emigracji wschodnioeuropejskich pozbawione były w czasie konferencji znaczenia. Piłsudczykowski plany federacyjne zmierzały do rozbicia Związku Sowieckiego na państwa narodowe. Uważano również, że powstanie federacji umożliwi rozwiązanie sporów terytorialnych⁹.

Charakterystyczny był stosunek piłsudczyków do problemu natury państwa sowieckiego. Zagadnienie to spotykało się z różnym podejściem. Zdaniem piłsudczyków Związek Sowiecki nie jest normalnym państwem narodowym, kierowany jest on względami ideologicznymi i dąży do panowania nad całym światem. Z drugiej strony nie jest możliwe ułożenie dobrych stosunków z jakąkolwiek formą imperium moskiewskiego¹⁰. Tłem działalności piłsudczyków w wewnętrznych sprawach polskich było zachowanie istnienia państwa polskiego na emigracji. W lipcu 1945 r. zostało wycofane uznanie wielkich mocarstw dla rządu londyńskiego. W ten sposób jego faktyczne znaczenie uległo poważnemu ograniczeniu. Rząd nie poddał się tej presji i w dalszym ciągu starał się pełnić rolę suwerennego ośrodka władzy państwowej. Kilka zagadnień miało pierwszoplanowe znaczenie w pracach rządu. Miał on aktywnie reprezentować stanowisko polskie na arenie międzynarodowej, znaleźć możliwie korzystne rozwiązania

dla przyszłości PSZ, zapewnić opiekę ludności polskiej uwolnionej w wyniku zakończenia wojny z obozów niemieckich, która nie chciała wracać do Polski, a zwłaszcza jeńcom wojennym oraz zabezpieczyć majątek państwowy znajdujący się na obczyźnie.

Podstawą konstrukcji rządów na emigracji był klucz partyjny. Do ustąpienia Mikołajczyka rząd opierał się na koalicji czterech stronnictw (PSL, PPS, SN, SP), przy czym endecja była reprezentowana przez grupę rozłamową. Po ustąpieniu Mikołajczyka koalicję opuściło PSL. Nowo utworzony rząd Arciszewskiego przetrwał do czerwca 1947 r. Spełnił on istotne przesłanie polityczne, odrzucając postanowienia jałtańskie, ale w dalszej swej działalności związanej z zadaniami wcześniej wymienionymi, w dość szerokiej opinii, nie potrafił im sprostać. Rząd Arciszewskiego krytykowano również za niezdolność do rozszerzenia swych podstaw politycznych poprzez wprowadzanie przedstawicieli innych partii niepodległościowych i organizacji społecznych oraz stworzenia czynnika kontroli społecznej nad rządem. Kontrowersje budziła przyszła obsada najwyższego urzędu, Prezydenta. Arciszewski został wyznaczony następcą, ale perspektywa objęcia przez niego urzędu nie cieszyła się zgodnym uznaniem.

Zaniepokojenie związane z przejawami życia polskiego na emigracji spowodowało w „grupie pułkowników” chęć wyłonienia stosownej reprezentacji obozu. Zarys koncepcji pojawił się na początku 1946 r. Floyar-Rajchman pisał na ten temat: „przewidujemy utworzenie w Londynie Komitetu Zagranicznego Piłsudczyków, którego centrala znajduje się w Kraju, ujawnienie go i przystąpienie do organizowania poszczególnych środowisk. Komitet Zagraniczny powinien się składać z 3-5 osób, w tym koniecznie przedstawiciel Kraju. (...) Poza przedstawicielem Kraju widzimy w tym komitecie Ciebie (J. Łukasiewicza) i Bortnowskiego, jeśli na to pozwolą okoliczności wojskowe. Siedziba: Londyn. Bortnowski ma być w Paryżu, dojeżdżając do Was¹¹”. Innym razem uczyniono uwagę w sprawach personalnej obsady K.Z.: „całe zagadnienie wyglądałoby inaczej, gdyby Szeł (K. Sosnkowski), który walczył z rządami Sikorskiego i Mikołajczyka, był w Londynie. Wobec tego, że sprawa powrotu Szeła do Londynu lub na kontynent nie daje się obliczyć w czasie, a wypadki nagle, innego rozwiązania nie widzimy¹²”. Przewidywanym przedstawicielem kraju miał być Hryniewski, który po krótkim pobycie w Londynie w grudniu 1945 r. wyjechał do Niemiec, a następnie do Włoch. W tym czasie kontakt z nim był sporadyczny. Zastanawiające jest stwierdzenie, że centrala obozu będzie działać w kraju. Sytuacja w Polsce nie skłaniała do przypuszczeń, że jakakolwiek forma działalności politycznej bę-

dzie możliwa. W kraju przebywali Kazimierz Świtalski i Wacław Lipiński, pierwszy nie chciał wyjeżdżać, o drugim wspomniano w korespondencji, że jego przyjazd na Zachód byłby wskazany, ale to nie nastąpiło przed jego aresztowaniem w styczniu 1947 r. Z jednej strony nie było warunków do działania, z drugiej chciano wyciągnąć z kraju najwybitniejsze jednostki obozu. Wydaje się zatem wątpliwe, czy myślano o utrzymaniu ośrodka w kraju i powierzeniu mu roli centrali.

Pełniejsze sformułowanie programu dotyczącego K.Z. nastąpiło w formie listu „Do Obywatela Mikołaja”, który był załącznikiem w korespondencji Nowego Jorku z Łukasiewiczem¹³. Ze względu na jego znaczenie przedstawiam ten dokument dość obszernie. Wyznaczając zadanie stojące przed obozem piłsudczym stwierdzano, że musi on dążyć do odbudowy niepodległego państwa polskiego, aby uczynić z niego ośrodek przywrócenia wolności narodom Międzymorza i w ten sposób ocalić kulturę zachodnią w Europie Środkowo-Wschodniej; „całość tych zadań stanowi misję historyczną Polski”. W obecnej sytuacji oznacza to „walkę z komunizmem i dążenie do zniszczenia ustroju komunistycznego, bądź co najmniej do zepchnięcia go w granice z 1939 r.; zapobieżenie temu, aby rywalizacja między mocarstwami anglosaskimi i Rosją nie doprowadziła do odbudowy potęgi Niemiec”. Stwierdzano, że należy uświadamiać kraj, iż przyjęcie przez naród ustroju komunistycznego stanowi zaprzeczenie tradycji narodowej, a związek z Rosją prowadzi do zniszczenia państwa i zagłady narodu oraz że trzeba przygotować naród do konfliktu państw zachodnich ze Związkiem Sowieckim. Dalszym zadaniem jest uświadomienie opinii światowej istnienia ponadnarodowej wspólnoty zachodniej, do której należy Polska oraz kluczowej roli Polski w Europie Wschodniej. Należy zwalczać tendencje do budowy obrony przed Związkiem Sowieckim przez odbudowę Niemiec. W istniejących w Polsce warunkach należy prowadzić akcję w taki sposób, aby nie narażać narodu na dalsze straty i zaniechać walki zbrojnej. Wynika z tego potrzeba posiadania przez obóz własnej prasy podziemnej i reprezentacji zagranicznej. Zadaniem K.Z. ma być głoszenie programu obozu, zajmowanie stanowiska wobec bieżących wydarzeń politycznych, utrzymywanie stosunków z innymi organizacjami i opinią publiczną, kontrola organów państwa na emigracji. K.Z., reprezentując organizację działającą w kraju, jest powoływany przez nią. Kierownictwo zagraniczne nie może być powierzone osobom, które przyjmowały stanowiska w rządach Sikorskiego i Mikołajczyka. Nie dotyczy to następcy Prezydenta i dowódców liniowych. W kwestiach organizacyjnych obozu na emigracji „należy pozostawić możliwie wielką elastyczność wszystkim oś-

rodkiem emigracyjnym, dla których K.Z. jako reprezentacja organizacji krajowej będzie oczywiście kierowniczą władzą polityczną. W pierwszym okresie działania, ze względu na trudności komunikacyjne, nie należy ogłaszać deklaracji ideowej, która wymagałaby dokładnego uzgodnienia. Trzeba natomiast określić stanowisko obozu wobec bieżących wydarzeń politycznych, np. wydać oświadczenie o nieważności wszelkich wyborów w Polsce jako odbywających się w warunkach braku wolności i sprzecznych z Konstytucją¹⁴”.

Piłsudzczy wielokrotnie wypowiadali się przeciw podejmowaniu walki zbrojnej na terenie kraju jako prowadzącej do zniszczenia aktywnych sił narodu. Zasadniczo byli również przeciwni podtrzymywaniu legalnej opozycji, gdyż „tam gdzie nie ma niepodległości, walki o nią nie może zastąpić prowadzona w warunkach terroru walka „opozycji legalnej”, to czy inne głosowanie. Kartka wyborcza ma swój sens dopiero we własnym niepodległym państwie... Narody nasze muszą pozbyć się złudzenia, jakoby kartą wyborczą mogły odzyskać wolność, odebraną im przemocą¹⁵”. W Polsce, gdzie opozycja legalna przybrała charakter masowy, należy utrzymywać mobilizację psychiczną, ale nie należy ujawniać wszystkich sił. Najlepszą formą oporu wobec polityki sowieckiej będzie „zamknięcie się w sobie, przez odgrodzenie się od wszystkiego co sowieckie, przez wytworzenie zupełnej obcości między tym, co nasze, europejskie, chrześcijańskie, postępowe, a tym co importowane, sowieckie, reakcyjne, azjatyckie¹⁶”.

Zagadnienie powołania K.Z. było uważane w Nowym Jorku za pierwszoplanowe. Istniały poważne obawy, czy ośrodek londyński będzie mógł podołać zadaniom stawianym K.Z. Łukasiewicz zwracał uwagę, że w Londynie od kilku lat w zespole piłsudczyków istnieje współpraca z ludźmi „naprawy”. Zaliczał do nich Grażyńskiego, Bronisława Hełczyńskiego, Paprockiego, Jerzego Nowaka. Z tego powodu „moje z nimi rozstanie w tej chwili byłoby niczym nie umotywowane, niemożliwe i szkodliwe”. Udział Grażyńskiego i Hełczyńskiego w tworzeniu K.Z. uważał za niezbędny, gdyż czekających zadań w „ściślejszym piłsudczym gronie” nie mógłby się podjąć. Do tego grona osób, które mogłyby współdziałać, zaliczył Stefana Mękarskiego i Jana Starzewskiego. Przy okazji wymienił osoby, które z różnych powodów nie biorą aktywnego udziału: Maryś (Kościalkowski), gen. Roman Górecki, Jerzy Paciorkowski i Konrad Libicki¹⁷.

Floyar-Rajchman uważał, że zespół londyński jest gronem przypadkowych ludzi, którzy mogą wyłącznie reprezentować siebie i swoje słabości, a dokonania zespołu byłyby większe, gdyby

stanowił on bardziej zwartą grupę. Z tego też powodu „zespół w Londynie, jak i zespoły, ugrupowania i organizacje obozowe i pokrewne na różnych terenach działające, a choćby nawet i stronnictwo, o którym wspominasz, gdyby powstało, wszystko to żyjąc i pracując na emigracji ma przede wszystkim usiłować i kusić się o to, aby godnie reprezentować samych siebie jako składową część Obozu Marszałka Piłsudskiego, żyjącą na emigracji. W żadnym wypadku nie daje to tytułu ani mechanizmu do reprezentowania Obozu Głównego w Kraju¹⁸”. K.Z. ma być zbudowany w oparciu o „ten prąd myśli, czynów i odpowiedzialności, który stanowił i stanowić będzie główny nurt piłsudczyzny. Główny ten nurt szedł historycznie przez nazwę Jagiellonizmu, Batoryzmu, a ostatnio nieomal pół wieku Piłsudczyzmu”. Bocznymi nurtami nie można zastąpić głównego nurtu, gdyż on „nie szedł i nie pójdzie kanałami naprawy”. Tytuły do reprezentowania mogą mieć Łukasiewicz, Bortnowski i Hryniewski, natomiast miejsce dla innych osób jest w zespołach i organizacjach współpracy w życiu emigracyjnym, „co najwyżej dla ról zastępczych”. W przeszłości „aż nazbyt wiele mieliśmy dowodów słabości myśli, błędzenia po drugorzędnych torach. Było to typowe odchodzenie od pnia głównego. Skoro tak było, ludzie ci mogą nadal zbaczać na drugorzędne i martwe kierunki. Niech to czynią i niech wracają. Lecz niech to odbywa się na odcinkach zespołów, grup, a nawet stronnictwa, jeśli takie powstanie na emigracji. Byle nie czyniono z tego praktyk reprezentowania przy Kraju. Byle nie wprowadzić do czołowej reprezentacji piłsudczyzmy tego, co jest zaprzeczeniem tej wielkiej szkoły myślenia i wielkiej tradycji. (...). Aż wzdrygam się, (...) że przed śmiercią miałbym doczekać chwili, kiedy barany miałyby reprezentować lwów, nietoperze — orłów, a mysikróliki — filozofię naszego obozu. Ani gałęzie, ani nawet konary nie mogą zastępować pnia¹⁹”. Kraj w K.Z. ma być reprezentowany przez jego wysłanników i tych, „którzy na emigracji nie ponoszą żadnego cienia odpowiedzialności za zbrodnie i zaniedbania rządów emigracyjnych, ani za nieodpowiednie działania organów państwowych. ... Reprezentacja obozu Marszałka Piłsudskiego w Kraju nie może być w rękach ludzi, którzy godzili się na ostracyzm ogłoszony nad tym obozem. Nie może być w rękach tych, którzy *de facto* godzą się w praktyce z dalszym stosowaniem tego ostracyzmu przez Raczkiewicza (który wstydy się przynależności do obozu, do którego miał zaszczyt należeć) i przez Arciszewskiego, tolerującego dziś niektórych piłsudczyków i negującego piłsudczyzm. Reprezentacji szkoły politycznego myślenia Komendanta nie można wysłużyć zasługami czy prezesurą harcerstwa, ani „rypowanym” Światopolem²⁰. Do reprezen-

tacji myśli historycznej można dorosnąć tylko przez wierność tej myśli, a nie przez „pracę organiczną”, administracyjną, przyjaźń z Prezydentem, ani np. dobrą grę w polo²¹”.

Uwagi Floyar-Rajchmana ukazują podziały wewnętrzne wśród piłsudczyków. Wyraźnie widać wyodrębnienie się „grupy pułkowników”. Jedynie oni, we własnych oczach, reprezentują właściwą ideologię i właściwy kierunek polityczny — główny nurt, oraz posiadają wyłączne prawo do reprezentowania obozu w kraju. Jasno wyłożony jest niechętny i lekceważący stosunek do „naprawy”. Sprawy te były stawiane kategorycznie w Nowym Jorku, natomiast Łukasiewicz starał się te podziały łagodzić.

Piłsudzcycy w Nowym Jorku rozpatrywali zagadnienia związane z taktyką przyszłego K.Z. Uważali, że „w pierwszej fazie K.Z. będzie musiał dużą część partytury poświęcić prokuratorskiej rytmice. Ten kontrapunkt przyda się. Inaczej nie wyrwiemy siebie ze zgniłych oparów sześćioletniej gnojówki. O jedności później, dużo jeszcze później. (...) Jedność jest potrzebna we właściwym czasie. Lecz nigdzie jedność ofiar i oprawców nie jest dobrym fundamentem do nowej budowli. Cały system rządów emigracyjnych jest systemem oprawców wobec Kraju, wobec wielkiej części emigracji, wobec wojska i wobec przyszłych pokoleń. Hycle, nicponie, zbiry i herszty jak Sikorski, Kot i Mikołajczyk spowodowali katastrofę Polski i obdarli ją w opinii świata z powagi i respektu. (...) K.Z. może być i musi długi jeszcze czas zachować wolne ręce dla surowego sądenia czterech stronnictw i emigracji²²”. Przytoczony fragment charakteryzuje również stosunek piłsudczyków do rządów emigracyjnych z czasów wojny. Sikorskiemu zarzucano, prócz zwalczania piłsudczyków, zgubną politykę wobec Związku Sowieckiego. Oczywiście zwalczali umowę Sikorski-Majski, potępiali brak informowania społeczeństwa na emigracji i w kraju oraz światowej opinii publicznej na temat rzeczywistego stanu stosunków polsko-sowieckich. Sikorski, ich zdaniem, prowadził błędną politykę podtrzymywania jedności koalicji kosztem interesów polskich. Przy okazji wytykano istnienie cenzury polskiej w W. Brytanii. Mikołajczyk, zdaniem piłsudczyków, kontynuował wszystkie błędy poprzednika, dodając własne. Oburzał fakt usunięcia Sosnkowskiego. Wszystko to było jednak niczym wobec zaakceptowania przez Mikołajczyka Jałty.

Pomimo licznych uwag i podkreślania w Nowym Jorku, że sprawa powstania K.Z. jest pierwszoplanowa, Londyn milczał. Z Hryniewskim kontakt był utrudniony i był on wciąż nieobecny w Londynie. Trudno też powiedzieć, czy Łukasiewicz miał bardzo bliski i częsty kontakt z Bortnowskim²³. W Nowym Jorku

uważano, że oczekując na przyjazd Hryniewskiego i Janusza Jędrzejewicza można wykonać wiele prac przygotowawczych związanych z powołaniem K.Z. Dlatego też Floyar-Rajchman przesłał swe listy do Łukasiewicza Bortnowskiemu dla zorientowania go w swych poglądach. Zastrzegął sobie również, że poza Bortnowskim i Januszem Jędrzejewiczem „nie przewiduje i przeciwnie, eliminuje wszystkie inne osoby od wglądu do mojej korespondencji z Julkiem²⁴”. Korespondencja ta miała być następnie złożona w zbiorach Instytutu Piłsudskiego w Londynie, nad którego powstaniem prace przygotowawcze prowadził Bortnowski.

W sprawie K.Z. w grudniu 1946 r. Floyar-Rajchman stwierdził, iż K.Z. „to nie była i nie jest piłka, którą można zbić ze stołu bilardowego do kosza. Żadne zespoły, najbardziej zasłużone, lecz uwikłane w obszernych sieciach Londynu, nie mają mandatu równego z K.Z., ani tytułów do identyfikowania się z K.Z. (...) Przyjdzie czas, kiedy to będzie jasne i wytknięte tym wszystkim, którzy mieszają własną odpowiedzialność za błędy i słabość z pojęciem stanowiska nadrzędnego do ich przygód, usiłowań i niedokonania. To tak jakby drobni maklerzy na giełdzie, pomimo że są zgrani, przeciwstawiali się powstaniu zdrowego i silnego banku lub chcieli rozdzielać między siebie jego akcje. To przecież bank ma uzdrowić zgranych graczy, a nie na odwrót, gracze mają łudzić się, że zastąpią bank. To są właśnie uwagi na temat i samej zasady i spraw personalnych K.Z.-tu²⁵”. Wskazane zostały propozycje podjęcia wystąpień publicznych związanych z bieżącymi zagadnieniami politycznymi. Pierwszym z nich powinno być wezwanie rządu do ustąpienia, gdyż jest on odpowiedzialny za dopuszczenie do demobilizacji armii, i swoimi obecnymi posunięciami legalizuje stan rzeczy. Wystąpienie takie byłoby formą demonstracji, która pokazałaby stosunek K.Z. do Prezydenta, „który nie sprawuje urzędu i to w sposób trwały go nie sprawuje”, rządu, który prowadzi błędną politykę i „niekonstytucyjnie wprowadza nieusuwalność”, a także wobec wyższych dowódców wojskowych. W innym oświadczeniu należało wezwać Prezydenta i rząd do opuszczenia W. Brytanii, gdyż pozostawanie władz polskich na tym terenie „może przyczynić się do politycznej klęski Polski w trzeciej wojnie światowej”. W odniesieniu do kraju K.Z. powinien wydać oświadczenie wzywające do zaprzestania walki, która przynosi ofiary, gdyż „Kraj przetrwa bez przelewu krwi i potrafi pielęgnować nadzieję i ma być nie instruowany, lecz informowany o tym, co czyni emigracja”. Naród nie powinien brać udziału w zbliżających się wyborach, gdyż stanowić to będzie zatwierdzenie Jały, „Mikołajczyk prowadzi grę o połowę tek za połowę Polski”. Wystąpienia w po-

wyższych sprawach Floyar-Rajchman uważał za konieczne, gdyż stanowisko rządu i partii politycznych jest niejasne, a wybory mogą przynieść Polsce „niewiele mniej ofiar, mordów i deportacji, niż cena jaką Kraj zapłacił za powstanie Warszawy, rezerwowane przez Bora i Mikołajczyka”. Od strony technicznej wystąpienia powinny mieć formę krótkich deklaracji, a nie długich memoriałów. Jeśli K.Z. przyjmie takie metody działania, uzyska akceptację ludzi, którzy przybędą z kraju, umożliwi dobrą współpracę z Sosnkowskim, a także zostanie zrozumiany wśród Polonii amerykańskiej. K.Z. dla osiągnięcia swobody działania musi odgrodzić się od układów londyńskich. Bieżącą krytykę będą prowadziły zespoły, zaś K.Z. ma robić rzeczy pozornie niemożliwe, gdyż tylko takie są słuszne. Nie może brać udziału w żadnych taktycznych posunięciach, gdyż członkowie K.Z. nie będą ubiegać się o udział w rządzie. Inne zespoły mogą wspierać K.Z., ale nie mogą stanowić dla niego obciążenia przez opóźnianie lub moderowanie jego wystąpień. Uwikłanie się K.Z. byłoby kontynuowaniem błędów przeszłości, gdyż łączyłoby K.Z. z „tzw. piłsudczykami, którzy protestowali słowem, lecz nie czynem, którzy nie potrafili wesprzeć tych, co właśnie czynem starali się hamować zło i którzy niepomni na własne słabości i błędy na emigracji, jakżeż często stawali do wyścigu z reżimem na emigracji przy krytyce przeszłości w Kraju — chlubnej przeszłości”.

Na początku 1947 r. Łukasiewicz wciąż nie widział możliwości powołania K.Z. Hryniewski dalej był nieobecny w Londynie, a przyjazdu J. Jędrzejewicza spodziewano się w maju. Prócz trudności personalnych wskazywał on na brak kontaktów z krajem, niemożliwość dotarcia do szerszych kół opinii emigracyjnej, a szczególnie do ludzi młodych²⁶. Floyar-Rajchman w dalszym ciągu nalegał na powołanie K.Z. i odrzucał wszystkie motywacje podawane przez Łukasiewicza. Do prac przygotowawczych nad K.Z. doradzał włączyć płk. Edwarda Pfeiffra²⁷.

Ostatecznie nie doszło do powołania K.Z. Trudno jest ocenić, czy ostateczną tego przyczyną pozostały braki personalne, czy też trudności z przyswojeniem koncepcji, na jakiej miał być oparty K.Z. W roku 1948 Łukasiewicz pisał, że „nasza ściślejsza piątka: Janusz (Jędrzejewicz), Tadzio (Schaezel), Władek (Bortnowski), Mikołaj (Hryniewski) i moja skromna osoba funkcjonuje już dawniej, rozszerzamy się o Podoskiego. Nie widzimy dotychczas możliwości ani celu tworzenia czegoś w rodzaju K.Z., ale jestem przekonany, że funkcjonowanie w obecnej formie jest pozytywne²⁸”.

Mówiąc o sprawach personalnych obozu należy pamiętać o śmierci Matuszewskiego 3 sierpnia 1946 r. Była to strata bolesna,

bo człowieka trudnego do zastąpienia. Matuszewski kierował poczynaniami piłsudczyków w Nowym Jorku i był głównym ideologiem grupy, piszącym liczne artykuły. Z tego też powodu przypuszczam, że Floyar-Rajchmanowi i W. Jędrzejewiczowi zostało powierzone utrzymywanie korespondencji politycznej i jest to przyczyną braku w materiale źródłowym listów Matuszewskiego. Po śmierci Matuszewskiego pisano o potrzebie sprowadzenia nowych ludzi do Stanów Zjednoczonych, W. Jędrzejewicz wymieniał Władysława Pobóg-Malinowskiego²⁹.

Piłsudzycy zamierzając uczynić z K.Z. centralę obozu nie rezygnowali z hierarchii wewnętrznej. Dlatego też obok K.Z. czołową postacią reprezentującą obóz miał być gen. Sosnkowski. We wrześniu 1944 r. gen. Sosnkowski został zdymisjonowany ze stanowiska Naczelnego Wodza pod wpływem nacisków czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Prezydent uległ im, a w krótki czas potem okazało się, że czynniki te prowadzą politykę kapitulacji wobec Związku Sowieckiego. Prezydent Raczkiewicz nie podejmował decyzji ponownego przyjęcia Sosnkowskiego do służby wojskowej lub państwowej. Również niektóre czynniki polityczne i wojskowe w Londynie nie były zainteresowane powrotem Sosnkowskiego do służby. Istniały także inne trudności dotyczące Sosnkowskiego. Bortnowski w czasie swej wizyty w Kanadzie w lutym 1946 r. „potwierdził wszystkie nasze dawniejsze spostrzeżenia w sprawie Szefa, z którym rozmawiał. Ponieważ uważał, że potrafi Szefowi przedstawić konieczność uaktywnienia się, ale napotkał na znaną nam argumentację odnośnie niewzwania go do Londynu, przeto Bortnowski stracił nadzieję, by w najbliższym czasie można było tę pozycję wziąć jako czynnik aktywny³⁰”.

Swoją ówczesną sytuację Sosnkowski przedstawił następująco: „Wyjeżdżając z Londynu w listopadzie 1944 roku, miałem umowę z Prezydentem Raczkiewiczem, że po sześciu tygodniach będę wezwany z powrotem na stanowisko Dowódcy Wojsk Lądowych, a Prezydent obiecywał niezwłoczne wdrożenie kroków w tym kierunku... Przez cały rok 1945 i część 1946-go stawiałem swoją osobę do dyspozycji Prezydenta i Rządu do każdej pracy depeşami powtarzanymi co kilka tygodni. W odpowiedzi byłem stale i niezmiennie zawiadamiany, że w istniejącej sytuacji politycznej moja osoba nie może być użyta. Wreszcie w październiku 1946-go roku zostałem wezwany przez śp. Raczkiewicza, by objąć w gabinecie Arciszewskiego stanowisko Ministra ON. Anglicy odmówili mi wizy, a ściślej mówiąc przyznali mi ją jednym listem i cofnęli po dniach kilku czy kilkunastu drugim pismem urzędowym. To wysoce dziwne postępowanie nasunęło mi wówczas najgorsze przypuszczenia co do roli rodaków³¹”.

W odpowiedzi na propozycję Prezydenta Raczkiewicza Sosnkowski stwierdził, że na zamiar powierzenia mu stanowiska Ministra ON nie może udzielić definitywnej odpowiedzi „bez omówienia na miejscu warunków polityczno-wewnętrznych, w jakich kandydatura moja powstała, sytuacji Sił Zbrojnych, zakresu pracy Ministra ON w tej sytuacji i jego pozycji względem zrekonstruowanej funkcji GISZ”. Sosnkowski wyraził również swoje poglądy w sprawach politycznych. Jego zdaniem „rząd powinien rozpocząć niezwłocznie zdecydowaną akcję, by przenieść swą siedzibę możliwie blisko Waszyngtonu, (...) przy rekonstruowaniu Rządu należy zaniechać zasady 'klucza partyjnego' na rzecz indywidualnego doboru najdzielniejszych, najsprawniejszych jednostek i skupieniu w ten sposób wszystkich elementów stojących niezłomnie na gruncie prawdziwej niepodległości i całości Polski. (...) W skład rządu winien wejść także ktoś świeżo przybyły z Kraju i przedstawiciel Polonii Amerykańskiej. W budowie wewnętrznej rządu trzeba zaniechać rozdawnictwa fikcyjnych resortów, a podział pracy dostosować do istniejących okoliczności praktycznych³²”.

Można przypuszczać, że Raczkiewicz podjął starania o powołanie Sosnkowskiego do rządu. Arciszewski chyba również nie miał do tej propozycji negatywnego stosunku³³. Propozycja zapewne wiązała się z trwającą demobilizacją wojska. Została ona zapoczątkowana oświadczeniami ministra Bevina z dnia 22 maja 1946 r. Kolejne decyzje angielskie były przyjmowane z rozgoryczeniem. Autorytet Sosnkowskiego mógł usztywnić stanowisko dowódców polskich prowadzących pertraktacje, z drugiej strony udział w rządzie wiązałby jego osobę z demobilizacją i całokształtem polityki rządu. Postulaty polityczne Sosnkowskiego były zbieżne z wysuwanymi w Nowym Jorku. Nie znajdowały one jednak żadnego oddźwięku w Londynie. Sprawa przeniesienia siedziby Prezydenta do Stanów Zjednoczonych była poruszana przez Sosnkowskiego przez wiele lat, ale bez skutku.

Obok spraw politycznych Sosnkowski był również wśród piłsudczyków autorytetem wojskowym. Przy okazji wspomnianego już spotkania Sosnkowskiego z Bortnowskim w 1946 r., Bortnowski otrzymał „namaszczenie na pracę własną, co formalnie stawia go w sytuacji drugiego po Szefie³⁴”. Oczywiście ta dyspozycja nie była zbyt jasna i nasuwała Łukasiewiczowi wątpliwości. Stwierdził on, że „chciałbym wiedzieć wyraźnie, jak on sam i Wy to rozumiecie. (...) Czy chodzi tu o hierarchię piłsudczykowską w wojsku, czy też i o politykę? O pierwszym nie mam własnego zdania, drugiego nie uważałbym za racjonalne, ani możliwe. Nie sądzę aby można było w naszej organizacji opierać się na systemie szefostwa, byłoby to fikcyjne i szkod-

liwe... Sądzę, iż byłoby najlepiej gdyby Władek, jeśli się tego podejmie, po prostu reprezentował osobę Szefa i był łącznikiem z nim, ale by nie było to związane z żadną hierarchią³⁵". Uwagi Łukasiewicza pod adresem Bortnowskiego nie są zbyt entuzjastyczne; wiązało się to zapewne z kwestią stosunków osobistych między nimi, co już sygnalizowałem. Potwierdzają one również istnienie hierarchii wewnętrznej wśród piłsudczyków. W tym wypadku Łukasiewicz stara się jej przeciwstawić odrzucając „system szefostwa”, a więc ewentualnego wpływania Sosnkowskiego na działalność polityczną Ligi. I w tym wypadku również skłania to do przypuszczenia, że stosunki osobiste Sosnkowskiego z Łukasiewiczem w tym czasie nie były zbyt dobre.

W Nowym Jorku z Sosnkowskim utrzymywano możliwie częsty kontakt bezpośredni. Od maja do grudnia 1946 r. Floyar-Rajchman spotkał się z nim 5 razy po 2-3 dni. „Pierwsze dwa urlopy były poświęcone omówieniu wielu spraw i niedomówień za czas ubiegły i za ostatnie dwa lata niewidzenia się, (...) następne trzy seanse wyczerpały dyskusję na temat aktualne naszego tu terenu, Londynu i Kraju”. Wyniki rozmów z Sosnkowskim były pozytywne i prowadziły do uzgodnienia punktów widzenia. Wobec sytuacji w Londynie, braku potwierdzenia oferty wejścia do rządu, zajął stanowisko wyczekujące, ale w przypadku jej zmiany wyraził gotowość podjęcia działań. Oceniając kondycję Sosnkowskiego Floyar-Rajchman stwierdził: „wyzwolił się on z ucisku nabolących ran i z rachunku i wspomnień naprawdę najcięższych zawodów, które go spotkały (...) Jego ocena spraw, ludzi, rzeczy i kalendarza jest bardzo precyzyjna. Jest jasnym, że jego stan duchowy i umysłowy stawiają go ponad wszystko to i wszystkich tych, co podgnili i gniją w wilgoci londyńskiej (...). Powiedz tym zgniłkom i taktycznym mędrkom w Londynie, że jest on zaopatrzonej w najwyższe cele strategii i że go nie dogonią w wyścigu myśli (...). Chciałbym go widzieć w Londynie i to natychmiast i nie jako aktora na deskach tamtejszej trupy prowincjonalnego teatru, (...) lecz jako reżysera (...) Bowiem on jeden może i powinien ustawić nowe dekoracje przemawiające do wyobraźni Kraju, emigracji wojennej i tej części świata, która budzi się z lunatycznego letargu”. Brak realizacji wysuniętych wcześniej propozycji objęcia przez Sosnkowskiego MON jest dowodem „niepoczytalności tych, co mu pobyt w Kanadzie przedłużają, jedyne przedstawiciela najwyższych organów państwowych na emigracji, który nie ugiął się pod presją swoich, ani obcych, wrogów, ani sojuszników³⁶”.

W pierwszej połowie 1947 r. przewidywano w Nowym Jorku włączenie Sosnkowskiego w bieg spraw państwowych. Uważano za wskazane powierzenie mu zadania reprezentowania

rządu na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. Oznaczałoby to równoczesne pozbawienie tej roli osób, które do tego czasu to robiły — Jana Ciechanowskiego i Sylwina Strakacza³⁷. Dodatkową okazją do uaktywnienia Sosnkowskiego miał być przewidywany przyjazd do Stanów Zjednoczonych Augusta Zaleskiego i spotkanie z nim. Już wówczas przypuszczano, że Zaleski został wyznaczony następcą Prezydenta³⁸. Dla zdobycia lepszej pozycji dla Sosnkowskiego na terenie amerykańskim wyrażano obiekcje dotyczące planu wizyty gen. Andersa.

Jednym z częściej pojawiających się tematów był stosunek piłsudczyków do Prezydenta i rządu. Wspomniałem już o ocenie przez piłsudczyków rządu Sikorskiego, którego brak zdecydowania w obronie integralności granic Polski ułatwił rządowi zachodnim i opinii światowej akceptację żądań sowieckich. Mikołajczyk poprzez akceptację Jałty został uznany za zdrajcę i już wówczas popełniono w stosunku do niego błąd, gdyż „po zdradzeniu rządu, narodu i państwa — nie został pociągnięty przez Prezydenta Rzeczypospolitej do odpowiedzialności. Ponadto nigdy rząd w żadnej enuncjacji nie ogłosił go zdrajcą. Prezydent zaniedbał oddania go pod sąd trybunału i przez to wprowadził w błąd Kraj i naród, bałamucąc przez to zaniedbanie opinię wychodźstwa i uczciwą opinię tzw. Demokracji Zachodu (...) Tylko taki Mikołajczyk, oszczędzony przez Prezydenta i Rząd, mógł uczynić tyle spustoszenia w Kraju i poprowadzić naród polski do nowej klęski (udział w wyborach do Sejmu — przyp. aut.) stanowiącej powtórzenie Powstania Warszawskiego. (...) Wszystko co dzieje się w Kraju, dzieje się na odpowiedzialność Prezydenta i Rządu Polskiego w Londynie, którzy nie osłonili i nie uchronili narodu polskiego przed oszukańczym i bałamutnym byłym premierem Mikołajczykiem. Prezydent rozwiązał Armię Krajową, lecz nie przestrzegł społeczeństwa polskiego, aby unikało wszelkiego kontaktu i posłuchu wobec Mikołajczyka, jako tego, który udał się do Kraju, aby wykonać wyrok śmierci, wydany w Jałcie na Państwo Polskie. Przeciwnie — Prezydent i Rząd w swych enuncjacjach domagali się, aby wyrok śmierci był wykonany prawidłowo, tj. aby wybory były wolne, tak jak to morderczy instrument Jałty obiecywał³⁹. Jak widać stosunek Prezydenta i rządu do osoby Mikołajczyka stanowił dla piłsudczyków jedną z podstawowych płaszczyzn krytyki. Należy zauważyć, że piłsudczycy zajęli początkowo pozytywne stanowisko wobec rządu Arciszewskiego za odrzucenie przez niego układów jałtańskich.

Krytyka Prezydenta odnosiła się również do innych spraw. Stwierdzano, że Prezydent nie podtrzymywał z piłsudczycami korespondencji i nie ułatwiał „opozycji” dostępu do siebie. Uwa-

żano, że postępowanie Raczkiewicza nie jest sprawowaniem urzędu głowy państwa i strażnika suwerenności, a pozostanie w rządzie osób biorących udział w rządach Sikorskiego i Mikołajczyka nie jest reprezentowaniem Polski. Działania Prezydenta grzebią ciągłość państwa, „ostatni więc czas na ostatnią może próbę przywrócenia właściwego sprawowania Urzędu Najwyższego”, gdyż dalszy kierunek dotychczasowego działania „sprzyja wbrew jego woli legalizacji katastrofy i przyspieszeniu jej etapów”. Prezydent nie uczynił niczego dla odzyskania swobody sprawowania urzędu, a powinien „nie dzieląc losów katastrofy emigracji — sam jako symbol suwerenności Polski udać się na wygnanie z ziem sojusznika. Ma być to Prezydent *this time — in exile from exile*⁴⁰. Brak stanowczości ze strony Raczkiewicza był częstym powodem krytyki. Floyar-Rajchman pisał: „Prezydent powinien obudzić się z 'epileptycznego snu', gdyż w chwili obecnej rząd w domu wariatów i lunatyków partyjnych, a Pan Prezydent administruje klęskę łudząc się, że jest to podobne do sprawowania urzędu głowy państwa i to co się dzieje, jest najlepsze, choć wydaje się niedobrym. Nie jest to dobre, ani wyjść na dobre nie może, jeśli Prezydent Państwa będący na wolności, jest prezesem towarzystwa emerytalnego emigracji i prezesem amatorów ciągłości emerytury, zamiast ciągłości państwa. (...) Przekleństwo padnie i pogarda pokoleń na pamięć tych, co w przeciągu najbliższych dni i tygodni nie ockną się z agonii serca i marazmu mózgu⁴¹”.

Sprawą wywołującą ostrą krytykę była obsada następcy Prezydenta. W opinii piłsudczyków Arciszewski był jedynie nieudolnym starcem. Floyar-Rajchman wyraził opinię, że „Prezydent zastąpił się w 60-tym roku życia osiemdziesięcioletnim Następcą, przenosząc ciągłość swego urzędu do życia pozagrobowego. Na mostku nawigacyjnym do steru, który ma wyprowadzić statek państwa z burzy, postawił tegoż starca, którego miejsce jest w ambulansie okrętowym, a załogę skompletował z rebeliantów, którzy oznaczali się walką przeciw Polsce, jej przeszłości i jej dobrym prawom i którzy udają dziś niewinnych i nieodpowiedzialnych za zbrodnie swoich hersztów — Sikorskiego i Mikołajczyka. Ten stan rzeczy nazywa Pan Prezydent najlepszym z tego, co miał do wyboru i za co ma odpowiadać przed Bogiem i Historią⁴²”.

Drobniejsza uwaga dotyczyła braku zainteresowania ze strony Raczkiewicza losem Bortnowskiego, który w poszukiwaniu pracy musiał wyjechać z Londynu, i innych dowódców wrześnieowych. Floyar-Rajchman pisał, że „wojewoda toruński skazał na zesłanie inspektora armii 'Pomorze'. Dostojny sześćcioletni bywalec stolicy Anglii niewiele lepiej traktuje generalicję

wrześniową, niż każe konwencja genewska⁴³”.

Piłsudzycy swoje postulaty pod adresem Prezydenta wyrazili w „Notatce” przekazanej gen. Bór-Komorowskiemu w czasie jego wizyty w Stanach Zjednoczonych w czerwcu 1946 r. podczas jego spotkania z Matuszewskim. Autorami „Notatki” byli Matuszewski i Floyar-Rajchman⁴⁴.

Stwierdzono w niej, że ciężar walki o niepodległość na czas nieokreślony musi spocząć na emigracji. Głównym zadaniem jest pozyskanie właściwego miejsca dla Polski w koalicji państw zachodnich. Należy dążyć do przekonania opinii zachodniej o konieczności oparcia stosunków w Europie wschodniej o Polskę. Zachodzi potrzeba wejścia w konflikt z W. Brytanią za jej politykę w sprawach polskich. Wyrazem tego powinno być opuszczenie przez Prezydenta W. Brytanii.

Jak pisałem, piłsudzycy byli przekonani o możliwości konfliktu światowego. Wskazywano na potrzebę utrzymania licznej emigracji skupionej w Europie, gotowej do powrotu do kraju oraz służby w polskich formacjach wojskowych ponownie utworzonych przez Zachód. Konflikt światowy nie był jednak aksjomatem myślenia. W „Notatce” zostało to wyrażone nieokreślonym czasem walki na emigracji, innym razem, że sytuacja „wymaga podstaw, które zastąpiłyby stan wojny innymi formami zastępczymi dla utrzymania wojennych przepisów Konstytucji 1935⁴⁵”, czy wreszcie, że Polonia ma wierzyć, iż ciągłość reprezentacji państwa nie będzie przerwana i „może być broniona choćby miało to trwać lat 10 czy 20, trwać przez pokolenia⁴⁶”.

W „Notatce” była mowa o opuszczeniu W. Brytanii przez Prezydenta. Sosnkowski zakładał, iż najlepszym miejscem nowego pobytu będą Stany Zjednoczone, jako centrum polityki światowej. W Nowym Jorku, być może licząc się z trudnościami wizowymi, proponowano osiedlenie się w kraju, który wciąż uznawał rząd londyński. W tej roli widziano Irlandię, choć tak samo dobrym krajem wydawałaby się Hiszpania. Wyjazd z W. Brytanii uważano za bezużyteczny, gdyż „jest czynnikiem paraliżującym Prezydenta”. Rząd również nie potrafi „uzyskać w przyszłej koalicji antysowieckiej należnego Polsce miejsca wśród narodów świata, ani narzucić opinii demokracji zachodnich możliwości oparcia stosunków międzynarodowych w Europie o silną Polskę, ani przeciwstawić się wykreśleniu Polski na dziś i na przyszłość przez jej sojuszników z rzędu narodów niepodległych⁴⁷”. Błędna jest obawa przez zaostreniem stosunków z Anglikami, ze względu na oczekiwany konflikt z Sowietami. Z decyzjami nie można czekać na zmianę sytuacji międzynarodowej, gdyż „przed wybuchem wojny z Rosją, przegrywamy trzecią wojnę światową⁴⁸”.

Istotnym postulatem wysuwany w stosunku do rządu była jego rekonstrukcja, bowiem skład rządu zgodny z kluczem partyjnym był nie do przyjęcia. Floyar-Rajchman uważał: „Starcza nieudolność Arciszewskiego nie jest zdolna do podźwignięcia ani obowiązków, ani nawet pozorów przewodnictwa rządu. Grzechy, zbrodnie i błędy stronnictw odebrały im prawo reprezentowania ugrupowań społeczeństwa i prądów nurtujących naród. Na tej reprezentacji oszukańczej zbudowana jest konstrukcja, która zapada się w grzęzawisko fałszu, fikcji i upodlenia. W tej sadzawce grzechów zaginęły prądy i programy, zostały tylko osoby, cuchnące trędem własnej nicości, którą nazywają zamiast rezerwatem dla trędowatych — mianem rządu z klucza partyjnego. Zginą i nie zostanie po nich pamięć inna, jak znak pogardy. Nie wiedzą o tym, nie widzą nic, nawet własnej zguby, tak jak nie widzieli krwi polskiej, którą Kraj płaci za ich błędy⁴⁹”.

Przy reorganizacji należało usunąć sygnatariuszy układu Sikorski-Majski, ograniczyć skład rządu do premiera, ministra Spraw Zagranicznych, Wojskowych i Naczelnego Wodza oraz „wepchnięcie całego śmietnika, pasibrzuchów i resortów do Prezydium w ilości nie większej niż ilość palców u rąk. A więc — odmłodzenie, oczyszczenie i sprawność oraz mobilność najwyższych organów państwa⁵⁰”.

Zgłaszane postulaty traktowano jako źródło presji moralnej „nowy publiczny drogowskaz, ostrzeżenie”. Liczono na pewne rezultaty, które poprawią „gorszące i pełne hańby widowisko londyńskie... jeśli ślimaczenie się tych sprośnych durni w Londynie nie zapędzi tak ludzi w lata, nie odbierze im resztek sił i zdrowia, jak to się stało z Matuszewskim... i osobami, które są powołane do naprawienia ohydy rządów pana Raczkiewicza⁵¹”.

W sprawie rekonstrukcji rządu Łukasiewicz wyrażał pesymizm. Stwierdzał, że nie można pod tym względem liczyć na Raczkiewicza i gen. Andersa, gdyż „pierwszy na nic samodzielnego nigdy się nie zdecyduje, a drugi wsiąka do tego układu personalii, które tu zastał”, poza tym „w istocie rzeczy PPS i ND trzymają wszystko w ręku, stanowiska, aparat państwowy i pieniądze, wiedzą, że każda zmiana ten monopol podważa, więc do niej nie dopuszczają⁵²”.

Rząd obciążono odpowiedzialnością za przebieg demobilizacji. Floyar-Rajchman wyrażał opinię, że „sława Armii na emigracji nie chroni przedstawicielstwa politycznego przed surowym potępieniem i odpowiedzialnością za dalszą katastrofę sprawy polskiej. Próby legalizacji katastrofy wojska nie wybielą pięt na winy czynnika politycznego. O ile rząd nie mógł przeciwstawić się demobilizacji, to powinien ochronić osobę Prezydenta od

ponoszenia za to odpowiedzialności⁵³”.

Podobnie krytycznie spoglądano na działania rządu w sprawie *displaced persons*. Nie podjęto w tej sprawie żadnych stosownych działań propagandowych pokazujących opinii publicznej rzeczywistą sytuację w obozach, ani nie przekazano dokumentów zainteresowanym przedstawicielom Polonii.

Na początku stycznia 1947 r. wobec zbliżania się konferencji moskiewskiej mającej przygotować traktat pokojowy z Niemcami Floyar-Rajchman dokonał podsumowania dwuletniej działalności rządu: „Skoro rząd Arciszewskiego ma na bilansie rozbiór Polski według linii Curzona, pozostawienie *displaced persons* na prawach włościanów, rozbrojenie armii polskiej na emigracji, konfiskatę środków, jakimi emigracja została przez Kraj zaopatrzona w postaci zapasu złota jakim żadna emigracja polska nie dysponowała, jeśli dodać do tego niezdolność rządu, nie tylko do zahamowania terroru w Kraju, ale niezdolność do podania opinii świata wiadomości o terrorze, jeśli rząd ten nie potrafi zachować zaufania Kraju w niewoli, ani uzyskać zaufania milionów Polaków na wolności i utrzymać choć trochę powagi wobec tych, którzy go uznają i nie uznają na Zachodzie — to czy to jest właściwie rząd, który w przededniu pokoju z Niemcami ma reprezentować ciągłość bytu Państwa Polskiego?⁵⁴”. Rząd w sprawie konferencji moskiewskiej wydał oświadczenie dość późno, bo 3 marca 1947 r. (początek konferencji 10 marca), ale w zasadniczych punktach było ono zgodne z poglądami piłsudczyków.

Tłem do wyrażania opinii piłsudczyków na temat działalności najwyższych władz wojskowych była demobilizacja armii i zagadnienie jeńców wojennych, *D.P.* Opinie koncentrowały się na dwóch osobach — gen. Bór-Komorowskim, jako N.W. oraz gen. Andersie, jako dowódcy 2-go Korpusu, a następnie „pokojowym GISZ”.

W maju 1946 r. została przygotowana wizyta w Stanach Zjednoczonych gen. Bór-Komorowskiego. Przyjazd odbywał się na zaproszenie Karola Rozmarka, prezesa KPA, będącego równocześnie prezesem największej organizacji polonijnej, Związku Narodowego Polskiego. Wizyta ta budziła pewne obawy wśród piłsudczyków w Nowym Jorku, czy przyjmie ona właściwy charakter akcji Polonii na rzecz niepodległości. Pod koniec swoje obawy uznano za słuszne, gdyż Bór-Komorowski wygłaszał „nudne referaty od Kukiela i nie mniej jałowe próbki pochodzące od Lipskiego, wszystko na poziomie sprawozdań referentów o AK, o powstaniu i działalności armii na emigracji”. W prze-

mówieniach „odnaleźć można skargę na Stalina, że bardzo chytry, nieszczerzy i że oszukał Bora⁵⁵”. Wystąpienia Bora miały charakter wspomnień przeszłości. Nie wzbudzały one szacunku dla N.W. oraz reakcji „z powodu dramatu, jaki odbywa się w obozach dla D.P.”. Bór w swoich wystąpieniach przemilczał osobę gen. Okulickiego, a podczas gdy zdejmowano bandery ze statków polskiej floty wojennej „ten dowódca P.S.Z. jeździł tu kuligiem i bankietował”. „Pocziwy uczestnik mafii Sikorskiego” nigdzie nie wspomniał o Piłsudskim⁵⁶.

Istotny zarzut dotyczył braku protestu ze strony Bór-Komorowskiego wobec rozpoczynającej się demobilizacji armii, uznano to za „rozbijającą nieobecność koncepcji politycznej”.

Ostrą reakcją ze strony KNAPP w postaci wręczenia pisma spowodowała konferencja prasowa w Nowym Jorku, w czasie której Bór-Komorowski stwierdził, że Mikołajczyka nie można uważać za zdrajcę, gdyż działał ze szlachetnych pobudek. Floyar-Rajchman uważał, że nie może usprawiedliwiać Mikołajczyka osoba związana przysięgą wojskową na wierność Konstytucji⁵⁷. Wyrażał przekonanie, że nie można demoralizować Polonii brakiem jednoznacznego stosunku w odniesieniu do Mikołajczyka wypowiedzianym przez osoby reprezentujące państwo. Po wręczeniu pisma kolejne wypowiedzi Bór-Komorowskiego na temat Mikołajczyka były już zgodne z życzeniami inicjatorów⁵⁸.

Bór-Komorowski zgodnie z sugestiami Rozmarka i Ciechanowskiego zdecydował się na wyjazd do Waszyngtonu. Piłsudczycy uznali to za błąd, gdyż Bór nie przyjmując zaproszenia mógł zademonstrować swój krytyczny stosunek do rządu amerykańskiego. Nieoficjalne zaś spotkania nie mogły przynieść żadnego pożytku. W czasie pobytu Bór-Komorowskiego w Waszyngtonie miało miejsce spotkanie z Eisenhowerem, co „było szczytem imprezy humbugu”. Podczas tego spotkania Bór-Komorowski miał przedstawić plan użycia armii polskiej do służby w strefie amerykańskiej, „ten projekt z długą już siwą brodą był *clou* instrukcji rządu londyńskiego dla Bora”. Spotkało się to z surową oceną piłsudczyków. Floyar-Rajchman stwierdzał, że „londyńscy grabarze sprawy polskiej nadają się ze swoimi pomysłami do muzeum archeologii. Bór jako wykonawca ośmieszył siebie i polską myśl wojskową i polityczną”. Jego zdaniem Bór nie wykorzystał okazji do skrytykowania amerykańskich planów z czasów wojny, które odebrały zwycięstwo Amerykanom⁵⁹. Spotkanie nie przyniosło rezultatów, gdyż gen. Eisenhower stwierdził, iż w sprawie armii polskiej należy kierować się do Izb Kongresu.

Przed wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych doszło do spot-

kania Bór-Komorowskiego z Matuszewskim. Głównym tematem rozmowy były sprawy londyńskie. Krytycznym uwagom Matuszewskiego Bór się nie przeciwstawił. Ostatecznym wynikiem rozmowy była omawiana już „Notatka” dla Prezydenta.

Ostatecznie wizytę Bór-Komorowskiego oceniano dość pozytywnie, zwłaszcza w odniesieniu do prowadzonej przez KPA zbiórki pieniężnej, bilans polityczny oceniono jako mierny lub żaden. Usprawiedliwiano nieco Bora faktem, że on sam nie czuł się na siłach pełnić obowiązki Naczelnego Wodza. Sugerowano, że „powinien pobrać jakoś bardziej heroiczną decyzję w stylu męczennika⁶⁰. Zauważano jego skromność, uczciwość i dobre wychowanie.

W późniejszym czasie sformułowano pod adresem Bór-Komorowskiego postulat, aby dla godnego zmanifestowania swej postawy wyjechał do obozów dla *D.P.*, gdyż „nie można brać na siebie odpowiedzialności za powstanie, a później wyciągnąć z tego godności, przygody podróżnicze, lub wygody życia w Anglii⁶¹. Stwierdzano, że Bór dał się użyć jako narzędzie przy rozbrajaniu armii, pozbawieniu stanowiska N.W. gen. Sosnkowskiego, dlatego też ma on „wyjść z nędznej małości, aby dzielić losy jeńców La Gardii⁶² i tą drogą szukać odkupienia za powstanie Warszawy⁶³”.

Drugą postacią armii komentowaną przez piłsudczyków był gen. Anders. Gen. Anders zyskał najwyższy autorytet emigracyjny dzięki swej postawie i zwycięstwom frontowym. Znalazł się w gronie dowódców, którzy mieli nadzorować przeprowadzanie demobilizacji armii, co oczywiście wywoływało krytyczne uwagi piłsudczyków. Jednak взгляд, że Łukasiewicz był jednym z jego doradców politycznych, oraz fakt, że w swych poglądach był jednoznacznie antyjałtański i popierający legalizm, powodował, iż krytyki wobec niego były tonowane. W miarę upływu czasu znaczenie gen. Andersa w rozgrywkach emigracyjnych wzrastało.

Gen. Anders był jedną z osób wyrażających przekonanie o nieuchronnym i szybkim konflikcie między Zachodem i Związkiem Sowieckim. W opinii piłsudczyków sam fakt wybuchu wojny nie musiał być zbawienny dla sprawy polskiej, gdyż decydujące znaczenie będzie miało miejsce, jakie Polska zajmie w koalicji. Nie liczono również na bardzo szybki termin wybuchu wojny. Dlatego też uważano, że gen. Anders jest „zbyt wielkim optymistą, jeśli liczy na to, że jakieś pomyślnie wypadki wyprzedzą i nadążą przed faktyczną demobilizacją... Należy więc czynić wszystko, aby proces ten opóźnić i aby w trakcie opóźniania wykuć w tej operacji taki instrument działania politycznego, który wznowiłby naszą obecność w obozie Zachodu⁶⁴”.

Uznając autorytet gen. Andersa, zalecano mu przeprowadzenie rachunku sumienia, gdyż trwoni go bardzo szybko z powodu swojego udziału w demobilizacji wojska⁶⁵. Zdaniem Floyar-Rajchmana „obrona zasług jest dużo większym obowiązkiem, niż naprawa win. Sława i powodzenie musi iść w parze z największą czujnością⁶⁶”.

Wyrażono obawy związane z dalszymi planami gen. Andersa w sprawach wojskowych w powiązaniu z krajem. Wiadomo było, że gen. Anders utrzymuje różne siatki kurierskie z Polską. Uznano zatem, że jeśli gen. Anders „rozpocznie maskaradę Inspektora nieistniejących Sił Zbrojnych i w braku ich na emigracji przetrzuci swój tytuł inspekcyjny na Kraj, to należy go ostrzec przez wysunięcie hasła „Ręce od Kraju”. Próba rozbudowania kompetencji przez łączność i kierowanie Krajem byłaby dowodem nie błędu, ale czegoś więcej. Dość bowiem kierowania sprawami Kraju przez tych, co każą żołnierzom w Kraju opierać się przemocą obcych okupantów i ich agentów, a na emigracji nie potrafią wyprostować grzbietu i podnieść w porę głowy wobec nacisku i kurtuazji sprzymierzeńców⁶⁷”.

Inną sprawą, za którą był krytykowany gen. Anders, był jego stosunek do gen. Sosnkowskiego. Wypominano mu brak reakcji na usunięcie N.W. „Do dziś nie rozumiem — pisał Floyar-Rajchman — dlaczego Anders w 44 r., w chwili Powstania Warszawy i w chwili załamania się rządu pod presją obcych, a wreszcie w chwili zakończonej kryzysem Naczelnego Wodza, powalonego przez swoich i wrogów, dlaczego w takiej chwili nie podzielił on decyzji Naczelnego Wodza, a podkreślił swoje zaufanie do przelożonych sprzymierzeńców. Do niedawna bliski i lojalny wobec polskiej hierarchii wojskowej, zamiast stanąć przy boku Pierwszego Żołnierza Polski, oddalił się od niego i zgodził się stanąć przed nim a nie za nim⁶⁸”. Gen. Anders nie zaangażował się również w sprawę powrotu do służby gen. Sosnkowskiego, a powinien wraz z Bór-Komorowskim stanąć „do raportu do Prezydenta Rzeczypospolitej, aby wyłożyć jasno prośbę o powołanie Naczelnego Wodza, który przebywa w Kanadzie, w warunkach równających się zesłaniu i kwarantannie⁶⁹”.

Trudno jest oceniać intencje gen. Andersa w stosunku do gen. Sosnkowskiego⁷⁰. Jest faktem, że gen. Anders chciał zostać pierwszą osobą sił zbrojnych. Dlatego też on został GISZ, przy okazji likwidacji funkcji N.W., a nie generał Bór-Komorowski. Dlatego też za nierealne życzenie należy uznać zdanie, że jeśli gen. Anders „chce grać swoją stawkę, musi zrozumieć, że przyszedł czas, kiedy ma cofnąć się o krok w tył za Naczelnym Wodzem⁷¹”. Wydaje się, że gen. Sosnkowski w tym czasie zrezygnował z chęci pełnienia funkcji wojskowych na rzecz działań

ności politycznej w formie pełnienia funkcji państwowej lub innej nieoficjalnej.

Podobnie do gen. Bór-Komorowskiego gen. Anders planował swój przyjazd do Stanów Zjednoczonych do skupisk Polonii i ewentualnie odbycia rozmów politycznych z Amerykanami. Początkowo termin ustalono na styczeń lub maj 1947 r. W Nowym Jorku uznano, że „sprawa przyjazdu Andersa w styczniu była projektem równającym się humbugowi. To bzdura. Przyjeżdżać do Ameryki tak jak Bór to uczynił w przededniu rozbrojenia Armii, której był maskaradowym N.W. (...) W majątku Zosi nadzorca przy kopaniu buraków nazywał się karbowym, a nie inspektorem buraczanym⁷²”. Natomiast termin majowy wymagał licznych przygotowań. Wizyta „musi być oparta na rachunku sumienia, a nie na rachowaniu na mowy i bankiety⁷³”. O podróży gen. Andersa Floyar-Rajchman mówił, że „nie zbliżają go do zbawienia duszy, ani do wstępu do raju, ani do ochrony legendy szczęśliwego w bojach dowódcy⁷⁴. Ostatecznie wyjazd w terminie majowym nie doszedł do skutku z powodu wycofania się z zaproszenia Rozmarek, co oceniono z zadowoleniem, gdyż tę wizytę uznano za niewskazaną ze względu na wyrobienie pozycji dla gen. Sosnkowskiego. Dochodziły do tego sprawy życia osobistego gen. Andersa, które zostały źle przyjęte przez Polonię⁷⁵.

Duże znaczenie dla pilsudczyków w Nowym Jorku miało oddziaływanie na Polonię amerykańską. Uważano ją za wielki aktyw akcji politycznej na rzecz niepodległości Polski i przeciwstawiano ją środowisku londyńskiemu, które jedynie krępuje Prezydenta. Środkiem oddziaływania był KNAPP, w skład którego wchodziły osoby będące jednocześnie członkami KPA. Nadanie właściwego kierunku politycznego KPA, jako najważniejszej organizacji polonijnej, miało istotne znaczenie w wielu płaszczyznach działania. Ogólnie można powiedzieć, że na terenie KPA ścierały się dwa poglądy, jeden zmierzający do uczynienia z KPA organizacji politycznego działania, drugi, wywodzący się z kierowanej przez ks. Świetlika Rady Polonii, zmierzający do uczynienia z KPA organizacji o charakterze charytatywnym. Początek działalności KPA w latach 1944-1947 był okresem w miarę bezkonfliktowej współpracy wszystkich wpływowych działaczy. W kwietniu 1945 r. na konferencję w San Francisco wyjechała delegacja KPA w składzie: Rozmarek, Januszewski i Nurkiewicz, której towarzyszyli Matuszewski i Floyar-Rajchman. W 1946 r. KPA postanowił wysłać swoją delegację do Europy. Głównym celem wyjazdu było wzięcie udziału w konferencji paryskiej, dodatkowo miała ona pojechać do Niemiec dla zbadania sytuacji w polskich obozach, następnie udać się na

spotkanie z papieżem i wreszcie przybyć do Londynu w celu przeprowadzenia rozmów z rządem polskim. Wybrany skład delegacji był taki sam jak do San Francisco, a także wszedł do niej Karol Burke, jako sekretarz prasowy KPA. Śmierć Matuzewskiego i trudności Floyar-Rajchmana spowodowały, że jako doradców starano się polecić osoby z grona piłsudczyków w Londynie i Paryżu, Łukasiewicza, Grzybowskiego i Kawalkowskiego, obawiając się, że rady Ciechanowskiego i Kajetana Morawskiego mogą wpłynąć na bezplanowe działania delegacji⁷⁶. Później pojawiły się dodatkowe sugestie personalne obejmujące Bortnowskiego, Augusta Zaleskiego, a także jako sekretarzy — Wiesława Dąbrowskiego i Władysława Pobóg-Malinowskiego⁷⁷. Uważano, że delegacja powinna w swych oświadczeniach „przelicytować nieudolny rząd londyński, słabego N.W., parodię londyńskiej Rady Narodowej i niepoważne przedstawicielstwa stronnictw politycznych⁷⁸”. Na wyjazd do Niemiec w sprawach *D.P.* Januszewski miał starać się zabrać republikańskiego senatora Vandenbergę. W stosunku do rządu angielskiego delegacja powinna domagać się powstrzymania demobilizacji, a wypowiedzi w tej sprawie mają być bardziej zdecydowane niż Prezydenta, rządu i N.W. W czasie rozmów z rządem londyńskim chciano, aby delegacja wypowiedziała się zbieżnie z poglądami piłsudczyków odnośnie zachowania ciągłości prawnej i porządku opartego na Konstytucji 1935 r., stosowania klucza partyjnego oraz wyjaśnienia sprawy oświadczenia PPS na konferencję paryską, w którym stwierdzono pogwałcenie umów jałtańskich w kwestii wyborów w Polsce, co potraktowano jako zejście na tory Mikołajczyka⁷⁹. Delegacja miała przekazać Prezydentowi życzenie znalezienia innego kandydata na następcę, ze względu na podeszły wiek Arciszewskiego.

Wobec istniejących rozbieżności wśród członków delegacji w przeddzień wyjazdu do Europy doszło do spotkania Rozmarka, Nurkiewicza i Floyar-Rajchmana, w czasie którego uzgodniono, że Łukasiewicz będzie pełnił funkcję głównego doradcy i arbitra. Ustalono również platformę polityczną dla działań delegacji⁸⁰.

W Paryżu 11 września 1946 r. delegacja KPA złożyła memoriał na ręce sekretarza stanu Byrnes'a. Przeciwwstawiano się Jacicie uważając, że Stany Zjednoczone nie potrzebują Związku Sowieckiego do współpracy w kwestii niemieckiej, ani Niemiec przeciw Związkowi Sowieckiemu. Postulowano przekazanie sprawy sytuacji w Polsce pod obrady Organizacji Narodów oraz uznanie polskich granic zachodnich, co miało szczególne znaczenie wobec mowy Byrnes'a 6 września 1946 r. w Stuttgarcie. W Paryżu doszło do konfliktu personalnego między Rozmarkiem i

Januszewskim, ten ostatni przerwał swoją podróż i powrócił do Stanów Zjednoczonych. Jego decyzję przyjęto negatywnie, co zostało wyrażone na spotkaniu z gen. Sosnkowskim w Montrealu. Sosnkowski zarzucił Januszewskiemu, że stara się doprowadzić do konfliktu z Rozmarkiem na terenie KPA nie mając szans zwycięstwa w konflikcie, zatem należy go zaniechać⁸¹. Rozmarek po powrocie poprosił Floyar-Rajchmana o arbitraż, ale Januszewski od tego się uchylił. Floyar-Rajchman wyjazd Januszewskiego z Europy ocenił jako nieodpowiedzialny, gdyż jego zadaniem było pojechać do Londynu i tam reprezentować myśl piłsudczykowską. Uznał, że konflikt z Rozmarkiem miał podłoże osobiste, a nie programowe, choć dostrzegano konieczność naprawy funkcjonowania KPA, co chciał osiągnąć Januszewski w drodze eliminacji Rozmarka⁸². Rozmarek za swoją postawę w Europie również nie zebrał pochlebnych opinii⁸³. Z całej delegacji, zdaniem piłsudczyków, najlepiej zaprezentował się Nurkiewicz angażując się w obronę *D.P.* i prowadząc rozmowy w Londynie⁸⁴.

Niebawem doszło również do konfliktu Januszewskiego z KNAPP. Powodem było umieszczenie portretu Matuszewskiego w sali, w której zamierzano odbyć doroczny zjazd KNAPP. W rezultacie Januszewski wycofał swą kandydaturę na prezesa KNAPP, a na jego miejsce wybrano Henryka Koguta z Detroit⁸⁵.

Nurkiewicz po powrocie z Europy podjął działania na rzecz *D.P.* i przeciw funkcjonowaniu UNRRA dyskryminującej Polaków. Piłsudzcy popierali jego działania i krytykowali osoby opóźniające dostarczanie dokumentów w tej sprawie⁸⁶.

Nieudolność działań rządu wzmacniała wśród piłsudczyków przekonanie, że Stany Zjednoczone i W. Brytania mogą starać się powołać polski komitet narodowy, który dzięki poparciu mocarstw będzie konkurencyjnym ośrodkiem władzy na emigracji. Uważano, że taki komitet byłby wygodny dla Amerykanów i Anglików i byłby ich powolnym narzędziem, co stanowiłoby groźbę w wypadku sformowania się koalicji antysowieckiej. Floyar-Rajchman pisał: „Przewidując więc najgorsze — ta trzecia wojna światowa może być z góry przegrana dla Polski i przegrana ta będzie musiała być osłonięta Komitetem Narodowym. Jeśli mówię o klęsce Polski — to mam na myśli, że wynikiem trzeciej wojny światowej może być odbudowa Niemiec, Austrii, Czech i Litwy, uporządkowanie Bałkanów, powołanie do życia samodzielnej republiki Białorusi i Ukrainy. Wszystko to kosztem Polski⁸⁷”.

W listopadzie 1946 r. przyjechał do Stanów Zjednoczonych Retinger, co spowodowało falę spekulacji na temat powołania

komitetu narodowego, który mógłby liczyć na uznanie mocarstw w chwili wycofania uznania dla rządu warszawskiego. Wśród potencjalnych członków komitetu w Londynie wymieniano Edwarda Raczyńskiego, Józefa Lipskiego, Tadeusza Romera, Stanisława Strońskiego, Adama Ciołkosza, z wojskowych rzecz dotyczyła „Kukiela, a może i Kopańskiego, a gdzieś w odleglejszym terminie nawet z nadzieją na Andersa⁸⁸”. Obawiano się, czy rząd będzie zwalczał taki komitet, czy postara się o ułożenie z nim stosunków i tym sposobem może uzyskać „trochę pieniędzy *via* komitet, a nawet zachować kurtuazyjne pozory w stosunku do osoby Prezydenta — rezydenta”. Byłoby to końcem ciągłości politycznej Państwa Polskiego⁸⁹. Sprawa komitetu narodowego była w tym czasie zagadnieniem raczej marginalnym i przybrała na znaczeniu po ucieczce Mikołajczyka z Polski.

W styczniu 1946 r. została powołana Rada Polskich Stronictw Politycznych (początkowo jej nazwa brzmiała Rada Polskich Ugrupowań Politycznych). W jej skład weszły PPS, SN, SP, SL „Wolność” i SD. Po kilku miesiącach nastąpiła zmiana nazwy, a do składu Rady doszły osoby przybyłe z kraju, ale należące już do reprezentowanych w niej stronictw. Oficjalnym celem Rady była obrona praw i interesów polskich oraz reprezentowanie jednolitej polityki polskiej. Zamierzano na jej forum ustalać kierunki politycznego działania, inicjować i podejmować wystąpienia polityczne przy współdziałaniu z rządem. Rada była jakby powtórzeniem czwórprzymierza partyjnego z okresu wojny, uzupełnionym niewiele znaczącym SD. Była również w swym składzie podobna do Rad Narodowych z czasu wojny, zwłaszcza drugiej, krytykowanych przez piłsudczyków, gdyż ich zdaniem nie mogły one spełnić roli szerokiej reprezentacji społecznej na emigracji. Dlatego też stosunek piłsudczyków do tej Rady był od samego początku negatywny i wykluczali oni możliwość swego w niej udziału. Uznali, że powołanie Rady nie było aktem polskiej racji stanu, a jedynie „była to próba galwanizacji przekłętej pamięci klucza partyjnego, tyle winnego w tej katastrofie Polski na emigracji⁹⁰”. Zdaniem Floyar-Rajchmana, „Rada jest ciałem, a raczej wątłym i grzesznym organem ciała, odpowiadającego za wszelkie głupstwa i przestępstwa przeszłości, terażniejszości i przyszłości rządu emigracyjnego z klucza partyjnego. Grzędawisko wezbrane z tego klucza, jak z rury kanalizacyjnej, wyrządziło tyle szkód sprawie polskiej, że musi najsamprzód dać odpływ gnojowisku, z którego powstało i w którym usiłuje tkwić. Kto wie czy ten proces naprawy złego może się udać, więc z dala od gnojówki i jej wyznawców. Nie należy nawet usiłować gołą ręką zaczynać pielenia pokrzyw na błotnistym gruncie. Nic na tym nikt nie zbuduje bez gruntownego

przeorania. Poza wszystkim Rada jest polem bezdusznego niedołęstwa⁹¹”.

Zdaniem piłsudczyków wystąpienia Rady były spóźnione, a ich treść w niezbyt jasnej formie broniła interesów polskich np. w kwestii granic. Prezes Rady, Tytus Filipowicz, budził nawet pewne sympatie, ale jego zastępca Stanisław Dołęga-Mostowicz był jedną z bardziej kontrowersyjnych postaci w Londynie.

Lata 1945-47 były dla piłsudczyków z jednej strony okresem krytycznej oceny działalności większości instytucji życia politycznego na emigracji, z drugiej próby odzyskania pozycji dającej wpływ na kierunki polityki naczelnych instytucji państwowych. Ich intencją było zaktywizowanie działań politycznych w obronie spraw polskich i uczynienie z legalizmu narzędzia walki o niepodległość.

Centralną instytucją państwową był urząd Prezydenta. Pomimo krytyki pod adresem Raczkiewicza piłsudzczy nie sugerowali konieczności jego ustąpienia. Jest rzeczą dziwną, ale hasło wyzwolenia Prezydenta dotyczyło zmiany miejsca jego pobytu, nie zaś unieważnienia „Umowy Paryskiej”. Piłsudzczy mieli bardzo krytyczny stosunek do niej, ale w korespondencji z okresu 1945-47 ten temat w ogóle nie był poruszany.

Można zauważyć u piłsudczyków dążenie do ograniczenia swojego kręgu, czego wyrazem miał być elitarny K.Z. Rezygnowano w ten sposób z koncepcji tworzenia stronnictwa politycznego, które poprzez wzrost swych wpływów mogłoby stać się siłą wiodącą wśród ugrupowań emigracyjnych lub też stronnictwem współpracującym z innymi grupami politycznymi. Oczywiście taka koncepcja oznaczała rezygnację z kontynuacji ideowej w momencie odejścia członków elity. Nie dążono do bezpośredniego udziału w rządach, a jedynie chciano sprawować moralny nadzór nad kierunkami polityki rządu. Dlatego też w korespondencji nie pojawiały się żadne personalne propozycje zmian w rządzie.

K.Z. miał stanowić jedynie reprezentację centrali krajowej. Było to chyba typowe emigracyjne poszukiwanie mandatu krajowego, gdyż warunki w Polsce w oczywisty sposób nie dawały szans na prowadzenie działalności, co było już jasne w momencie formułowania koncepcji K.Z.

Trudnym, ale i istotnym pytaniem jest, czy działania polityczne rządu zgodne z postulatami piłsudczyków mogły mieć korzystny wpływ na sprawy polskie. Wydaje się, że wobec uzależnienia spraw polskich od całokształtu sytuacji międzynarodowej i polityki mocarstw, nie przyniosłoby to konkretnych skutków. Żadna polityka polska nie mogła wpłynąć na odwołanie Jałty, sprawę demobilizacji armii, a nawet nic nie mogło przeła-

maci uporu angielskiego wobec D.P.. Pozytywnym skutkiem realizacji postulatów pilsudczyków mogło być zachowanie przez rząd większego wpływu na środowiska emigracyjne i dzięki ich ofiarności prowadzenie w szerszym zakresie działań propagandowych wobec opinii zachodnich.

Leszek BRZOZA

1. Działalności KNAPP poświęcona jest praca Wacława Jędrzejewicza „Polonia amerykańska. Historia KNAPP”. Nowy Jork 1954.

2. Uwagi dotyczące polityki amerykańskiej chciałbym uzupełnić fragmentami pisma Jana Ciechanowskiego z 14 lipca 1946 r. (Arch. J. Łukasiewicza IPNJ): „Nikłość osób, które pozostały po zmarłym Prezydencie (Roosevelcie) i fakt, że wojna, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, jeszcze się toczyła, spowodowały że po słabej próbie wyswobodzenia się spod presji Stalina, polityka uległości amerykańskiej wobec Rosji nie tylko się nie zmieniła, ale weszła na nowe, przyspieszone tempa *appeasement*'u. Każda próba kończyła się pójściem do Kanossy i dalszymi ustępstwami, wskazującymi coraz wyraźniej Stalinowi i Mołotowowi, że ten Rząd amerykański jest niezdolny do nawrotu do zasad podstawowych i do wymagania ich poszanowania przez Rosję.

Okres ten ma w sobie wyraźne cechy okresu przedwojennego raczej niż powojennego, choć oczywiście nie można stwierdzić stanowczo, że w krótkim czasie wojna jest nieunikniona.

Departament Stanu chyba nigdy w swoim istnieniu nie był na tak niskim poziomie prowadzony, tak przerażony i cierpiący na tak silny *inferiority complex*. Polityka zagraniczna amerykańska rozwija się pod znakiem niczym nie usprawiedliwionego strachu. We wszystkich posunięciach polityki zagranicznej wysuwa się tu dążenie do zatajenia prawdy, zakłamanie i brak wszelkiego *statesmanship*. Lepsze elementy parlamentu i ludzie miarodajni na wyższym poziomie zgodnie stwierdzają, że na ostatniej konferencji paryskiej (zawarcie układów pokojowych z satelitami Niemiec — przyp. aut.) Byrnes ostatecznie skompromitował politykę zagraniczną amerykańską, zgadzając się na żądanie Sowietów na niemożliwą solucję sprawy Triestu, na eliminowanie problemu Austrii z przyszłej tzw. konferencji pokojowej i na formułę 'proceduralną' z góry ograniczającą rolę państw poza Wielką Trójką.

Ostatnio całkowita porażka akcji Ambasadora generała Marshalla w Chinach (...) słusznie uważana jest tu przez opozycję jako najnowszy dowód niezdolności do nawrócenia przez obecny rząd z polityki taniego kompromisu i stałych ustępstw na rzecz komunistów i Rosji.

(...) można stwierdzić, że pomimo głosów inspirowanych w prasie przez rząd o rzekomym usztywnieniu lub zmianach polityki zagranicznej amerykańskiej w kierunku bardziej stanowczym — żadnych zmian w polityce *appeasement*'u i w niezdamnym kompromisowaniu nie należy oczekiwać od obecnego rządu. Byrnes, jego wicesekretarz Acheson (największy ze wszyst-

kich *appeaserów*) i osobisty doradca Byrnes'a, Ben Cohen, tworzą trójkę polityków, działających w duchu stałej ustępliwości wobec żądań sowieckich”.

3. J.w. „Sprawa Polski jest sprawą stale dyskutowaną na łamach prasy, w sferach politycznych i kongresowych oraz w sferach rządowych. Pomimo to, sama przez się jako taka prawdopodobnie nie będzie ponownie otwarta, choć tzw. referendum i coraz groźniejsze wiadomości nadsyłane przez oficjalne przedstawicielstwo amerykańskie oraz przez prasowców z Polski powoduje, iż poważnie mówi się nawet o możliwości cofnięcia uznania rządowi warszawskiemu”.

4. Floyar-Rajchman — Bortnowski 2.12.1946 r. (Arch. W. Bortnowskiego, IPJN).

5. T. Borelowski (prawdopodobnie Michał Grażyński) „O program i organizację obozu niepodległościowego”, *Za Wolność i Niepodległość* 1/47, s. 8.

6. J.w. s. 7.

7. J.w. s. 8.

8. J.w., *ZWiN* 3/47, s. 67.

9. Na marginesie kwestii granicznych należy powiedzieć, że piłsudzycy postulowali podział Prus Wschodnich między Polskę i Litwę, z przydzieleniem Królewca Polsce.

10. „Granica ryska nigdy nie była granicą polsko-rosyjską, lecz granicą Polski ze Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik, który włada obszarem Polski i połową Europy, a gotuje się do sowietyzacji i podboju całej kuli ziemskiej. Nazywanie tej formacji, którą symbolizuje ZSSR, po prostu Rosją i stawianie jej w ten sposób w jednym rzędzie z innymi państwami jest niedopuszczalnym fałszowaniem rzeczywistości. Związek Sowiecki bowiem, będąc spadkobiercą i nowoczesną formą historyczną imperiaлизму Moskwy, stał się prócz tego bazą komunistycznej rewolucji światowej i wojującą antytezą cywilizacji chrześcijańskiej. (...) kto tego nie rozumie obecnie — musi być posądzony w najlepszym razie o zupełną i umyślną ignorancję tego wszystkiego, co się dzieje na świecie (...)”. *ZWiN* 6/47, s. 122-123, tekst bez podpisu (prawdopodobnie Tytus Komarnicki).

11. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 13.2.1946 r., (Arch. J. Łukasiewicza, IPNJ).

12. „Do Obywatela Mikołaja” 28.2.1946 r.; j.w.

13. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 15.3.1946 r.; j.w.

14. List „Do Obywatela Mikołaja” został podpisany przez Matuszewskiego, Floyar-Rajchmana i W. Jędrzejewicza. Ostatnią jego częścią są uwagi, które stanowią ciekawy uzupełniający materiał:

„W dziejach tej wojny losem Piłsudczyków w Kraju jest martyrologia. Inna i głębsza, niż martyrologia innych ugrupowań. Bowiem prócz fizycznych prześladowań Hitlera i Stalina obóz nasz był politycznie prześladowany przez rządy emigracyjne. Niszczeniu obozu przez eksterminację ze strony najeźdźców towarzyszyło usiłowanie polityczne zniszczenia przez rządy emigracyjne czterech, później trzech stronnictw.

Próbę tę obóz przeszedł zwycięsko. W Kraju nie tylko bowiem — bez pomocy z zewnątrz — walczył i działał na równi z innymi, lecz jedyny ocenił jasno, przewidywał trafnie, wskazywał drogi właściwe. Jednocześnie obóz dowiódł najwyższej dojrzałości politycznej: piłsudzycy umierali w obronie rządu reprezentującego ciągłość państwa, nawet wówczas, gdy rząd ten usprawiedliwiał wszem i wobec swoje istnienie właśnie walką z ideologią i spuścizną Piłsudskiego.

Taki bieg rzeczy sprawił, iż obóz nasz nie ponosi żadnej odpowiedzialności za politykę rządów emigracyjnych, zakończoną rozbiorem Polski i pozbawieniem jej niepodległości przez jej aliantów — natomiast stał się symbolem nieugiętości narodu polskiego.

Powyższe fakty nakazują zmianę taktyki, stosowanej dotychczas przez nasz obóz. W okresie 1939-1945 nie walczyliśmy o udział i reprezentację obozu w Rządzie, Radzie Narodowej itp., godziliśmy się faktycznie — aby nie utrudniać funkcjonowania podziemnego aparatu państwowego — na rezygnację z praw w stosunku do stronnictw, nie rezygnując tylko z równości ofiary. Dziś podziemny aparat państwowy przestał istnieć i względy poprzednie odpadły. Zmiana taktyki jest konieczna. Rozumiemy ją jako podjęcie jawnej samodzielnej akcji. Będzie to wymagało walki w stosunku do rządu i stronnictw doń wchodzących z małego klucza partyjnego. Istnieją bowiem dalej fakty pomijania i dyskredytowania tego prądu ideowego, jakiego wyrazem jest nasz obóz. Dowodem tego skład nowo utworzonego komitetu stronnictw politycznych. Utworzenie tego komitetu na zasadach klucza partyjnego nie jest szkodliwe dla naszego obozu — jest natomiast szkodliwe dla sprawy. Oznacza to bowiem pół świadomą gotowość do kompromisu z siłami wrogimi Polsce, za cenę rezygnacji z misji historycznej Polski. Oznacza to poświęcenie programu niepodległościowego dla fałszu klucza partyjnego. Jest to metoda 'klucza partyjnego', która trwa od szeregu lat i która zgubiła sprawę Polski na emigracji.

Oczywiście, taka jednostronna 'kompromisowość' nie daje rezultatu w stosunku do tych, którzy zmierzają do zniszczenia Państwa Polskiego. Tego rodzaju objawy i oferty są bez znaczenia w stosunkach międzynarodowych. Natomiast są bardzo szkodliwe w życiu wewnętrznym społeczeństwa polskiego. Jest to bowiem próba dalszego wykreślenia z życia polskiego tej skali mierzenia wartości, jakiej uczył Polaków Komendant.

Ostatnia wojna wykazała w pełni właśnie słuszność założeń Komendanta i naszego programu. Dowiodła ostatecznie nadrzędności misji historycznej narodu nad wszelkimi innymi sprawami. Stało się oczywiście, że żadne zagadnienie polskie (nawet zagadnienie biologicznej egzystencji) nie będzie rozwiązywane wolą narodu polskiego, lecz decyzją obych i wrogich sił, jeśli nie zostaną osiągnięte cele główne: niepodległość państwa, związek wolnych narodów międzymorza i ocalenie kultury zachodniej na wschodzie Europy. Wskazana przez Komendanta Polakom prawda, że przede wszystkim od układu sił międzynarodowych zależy byt i rozwój każdego, nawet najpotężniejszego państwa — stała się obecnie prawdą, obowiązującą wszystkich.

Racją najwyższą istnienia naszego obozu jest wartościowanie zjawisk politycznych wedle ich przydatności dla osiągnięcia celów głównych. Obóz nacjonalistyczny polski skłonny jest (w każdym razie był) stawiać wyżej złudzenie egzystencji nad prawdę misji historycznej, stąd powracające w nim tendencje do opłacania spokoju biernością narodu. Obóz socjalistyczny skłonny jest (a w każdym razie był) stawiać wyżej złudzenie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego nad rzeczywistość myśli historycznej, bez wypełnienia której udział Polski w dochodzie światowym będzie zawsze udziałem żebraka. Stąd tendencja do opłacania złudzeń socjalno-ekonomicznych rezygnacją z całości lub z części zadań historycznych. Złudzenie, że doskonaleniem podziału dochodu społecznego można zastąpić należyty podział w skali światowej prowadzi do licytacji haseł, a nie do niepodległego Państwa.

Usuwanie naszego obozu od wpływu na bieg spraw polskich wykazało, że cały 'klucz partyjny', tj. przedstawiciele innych szkół myślenia, zużywają *gros* energii, dając pierwszeństwo, czasem mimowolnie, innym celom nad celami głównymi — muszą błędzić. Nakłada to na nasz obóz obowiązek przemawiania we własnym imieniu zarówno do narodu polskiego, jak i do opinii publicznej świata.

Godząc się na współpracę ze wszystkimi polskimi ugrupowaniami, stojącymi na gruncie całości i niepodległości państwa polskiego — nie możemy przyjmować tej współpracy na warunkach innych, jak pełnej równości, ani też nigdy za cenę rezygnacji z celów, uznanych przez nas za główne w pozostawionej nam przez Komendanta skali ocen.

Uznając Prezydenta i Rząd R.P. za legalne przedstawicielstwo całego państwa polskiego, nie ponosimy jednak odpowiedzialności za ten rząd, ani też — broniąc go wobec świata, jako reprezentanta ciągłości bytu państwowego — nie powinniśmy, ani nie potrzebujemy się z nim identyfikować i brać w nim udziału.

Ideologia obozu piłsudczyków jest ideologią odrębną od innych szkół myślenia politycznego. Ideologia ta wychodzi z założenia, że najważniejszym zagadnieniem dla każdego narodu jest właściwe rozwiązanie układu sił międzynarodowych, ideologia ta wskazuje, jakie są cele główne, od których osiągnięcia zależy właściwy układ sił międzynarodowych i wreszcie wskazuje, jaką skalą należy mierzyć wszelkie zjawiska i akty polityczne. Jeśli nie potrafimy nauczyć się myśleć i działać kategoriami tej ideologii — staniemy bezbronni wobec katastrof, jakie świat jeszcze czekają”.

15. Wytyczne polityczne J. Łukasiewicz b.d.; j.w.

16. J.w.

17. Łukasiewicz — W. Jędrzejewicz 16.2.1946 r.

18. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 25.6.1946 r.

19. J.w.

20. Uwaga dotyczy Bronisława Helczyńskiego, który nie cieszył się sympatią w Nowym Jorku. Innym razem Floyar-Rajchman pisał: „Twój Władku przyjazd (do Londynu) miał być sygnałem politycznym dla utworzenia K.Z. Cóż to za siłę ma prezes zespołu Helczyński (*sic!*) ten mistrz ceremonii londyńskich piłsudczyków, który sprawia, że nie można działać i postępować wedle szkoły Piłsudskiego i wypada jedynie funkcjonować na peryferiach tej szkoły? Najwyższy czas, aby uczynić rachunek jak wielką krzywdę i szkodę wyrządził Helczyński, ściągając ludzi dobrej woli w dół, do swego poziomu. Poza tym Światpol działał 'po linii Sikorski-Świetlik". Floyar-Rajchman — Bortnowski 2.12.1946 r.

21. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 25.6.1946 r.

22. J.w. 2.7.1946 r.

23. „Tu widzimy jakieś luki w kontakcie między Tobą i Władkiem. Pokaż mu listy Henryka październikowe, których sądząc z jego listu z 8 listopada, nie zna”. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 21.11.1946 r.

24. Floyar-Rajchman — Bortnowski. *op.cit.*

25. J.w.

26. Łukasiewicz — Jędrzejewicz 16.2.1946 r. Floyar-Rajchman 24.2.1947 r.

27. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 1.3.1947 r.

28. Łukasiewicz — Floyar-Rajchman 7.7.1948 r.

29. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 25.8.1946 r.

30. J.w. 13.2.1946 r.

31. Sosnkowski — Kieszniewski 1.7.1951 r., (Kol. K. Sosnkowskiego, IP Londyn).

32. Sosnkowski — Raczkiewicz 31.10.1946 r.; j.w.
33. Opinia Floyar-Rajchmana w tej sprawie: „Ostatnia fałszywa i niepoważna gra w stosunku do Szefa jest dowodem utraty resztek przytomności Prezydenta i dowodem agonii mózgu rządu polskiego”. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*
34. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 13.2.1946 r.
35. Łukasiewicz — W. Jędrzejewicz 16.2.1946 r.
36. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*
37. Zdaniem W. Jędrzejewicza Ciechanowski popsuł swoją opinię wśród Amerykanów opublikowaniem w 1946 r. „Defeat in Victory”. W książce tej poddał ostrej krytyce politykę Departamentu Stanu w okresie wojny, gdy urzędnicy tej instytucji stwierdzali, że przedtem z nimi współpracował i nie zgłaszał wątpliwości. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 20.5.1947 r.
38. „Przyjazd p. Augusta uważamy za pożyteczny, oczywiście dokonany w tych warunkach, że papierek będzie miał w kieszeni. (...) gdy przyszły pierwsze wieści o planie przyjazdu tutaj p. Augusta — myślałem, że pragnie on na stałe przeprowadzić się na ten kontynent i wykonać w Ameryce manewr irlandzki, o którym swego czasu tak wiele pisaliśmy. Przypuszczałem, że za nim odskoczy jeszcze kilku panów i zaczną nowe, uczciwe życie w Stanach Zjednoczonych”. J.w.
39. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 22.1.1947 r.
40. J.w. 19.10.1946 r.
41. J.w. 2.1.1947 r.
42. J.w.
43. J.w.
44. Oto pełny tekst „Notatki”: „1/ W sytuacji obecnej i na nie dający się obliczyć okres w przyszłości Kraj musi zostać uwolniony od ciężaru walki, ciężar ten więc winna wziąć na siebie emigracja; 2/ Walka główna — przed jaką teraz stoimy — jest to walka o należne miejsce w przyszłej koalicji antyrosyjskiej; 3/ Aczkolwiek wybuch konfliktu między Rosją i Zachodem nie zależy od nas — to jednak przebieg, a nade wszystko wynik tego konfliktu dla Polski zależy może od polityki, prowadzonej przez czynniki reprezentujące istotną wolę narodu polskiego, który żąda należytego mu miejsca wśród narodów świata; 4/ Osiągnąć pożądaną wynik może Prezydent R.P., Rząd, emigracja i dawne wychodźstwo tylko wówczas, jeśli prowadzić będzie politykę licytowania sprawy polskiej w górę; polityki tej całkowicie brak ze strony Prezydenta i Rządu R.P., co doprowadziło do sytuacji, w której — poza agentami sowieckimi — jedynym czynnikiem polskim na arenie międzynarodowej jest w tej chwili licytant w dół, Mikołajczyk, który zlicytował Polskę w dół do PSL, niepodległość do poziomu wyborów, a połowę terytorium Polski do poziomu wice-premierostwa; 5/ Licytacja sprawy polskiej w górę polega na narzuceniu opinii Zachodu koncepcji ułożenia stosunków międzynarodowych w Europie w oparciu o Polskę, nie o Niemcy; 6/ Polityka Sikorskiego i Mikołajczyka, polegająca na nieustannym ustępowaniu, doprowadziła do faktycznego wykreślenia przez Anglię i Amerykę Polski z rachunku, jako samodzielnego czynnika międzynarodowego; licytacja sprawy polskiej w górę musi być w takiej sytuacji rozpoczęta od przyjęcia konfliktu z powyższą koncepcją obu Zachodnich Demokracji; Formułując paradoksalnie — do prawdziwej współpracy polsko-brytyjskiej i polsko-amerykańskiej można dojść tylko przez konflikty — nigdy zaś przez poszukiwanie współpracy w drodze ustępstw; 7/ Dotychczasowa linia unikania i łagodzenia istniejącego kon-

fliktu z Anglią — czego najjaskrawszym przykładem jest pozostawanie Prezydenta R.P. jako gościa, nie więźnia, na ziemi angielskiej — była w naszym mniemaniu w najwyższym stopniu błędna i nie tylko opóźniła, lecz przyspieszała takie posunięcia, jak zniszczenie Polskich Sił Zbrojnych; 8/ Konflikt o miejsce Polski w koalicji antyrosyjskiej winien być rozegrany przed wybuchem walki z Rosją — inaczej wynikiem przyszej wojny może być ponowna klęska Polski, poświęconej na rzecz Niemiec; 9/ Nikt nie otrzyma należytego miejsca, kto o nie nie walczy; skoro nie wolno wymagać, aby tę walkę prowadził obecnie Kraj — tedy wymagamy aby podjął ją Prezydent i Rząd; metody dotychczasowe były metodami uchylania się od zasadniczego konfliktu z koncepcją brytyjską i amerykańską wykreślającą Polskę z rządu narodów niepodległych dziś i na przyszłość; w związku ze zniszczeniem Polskich Sił Zbrojnych należy niezwłocznie konflikt ten podjąć i zaostriżyć; wyjazd Prezydenta R.P. z Anglii jest nieodzownym do tego wstępem; 10/ Dotychczas skutecznie prowadzona licytacja sprawy polskiej w górę przez Polonię amerykańską na terenie Stanów Zjednoczonych nie da się prowadzić bez końca, jeśli Prezydent i Rząd nie uczynią posunięć z dostateczną siłą przemawiających do wyobraźni mas”. Załącznik do Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*

45. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 2.1.1947 r.
46. J.w. 22.10.1946 r.
47. J.w. 19.10.1946 r.
48. J.w.
49. J.w. 2.1.1947 r.
50. J.w. 22.11.1946 r.
51. J.w.
52. Łukasiewicz — Floyar-Rajchman 24.2.1947 r.
53. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 19.10.1946 r.
54. J.w. 2.1.1947 r.
55. J.w. 17.6.1946 r.
56. J.w. 2.7.1946 r.
57. Dodatkowa uwaga Floyar-Rajchmana: „Na marginesie chcę wyrazić nadzieję, że najwyższy czas aby Kukiel z całym swoim towarzystwem zrezygnowali z przyjaźni z Mikołajczykiem i kontaktów z Kotem, i aby uczynili to dostatecznie jasno, odcinając się również od tego zdrajcy i licytanta w dół, również na wypadek jego niechlubnego powrotu do Londynu”. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 17.6.1946 r.
58. J.w.
59. J.w. 2.7.1946 r.
60. J.w. 17.6.1946 r.
61. J.w. 2.7.1946 r.
62. Dyrektor UNRRA.
63. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 22.11.1946 r.
64. J.w. 17.6.1946 r.
65. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*
66. J.w.
67. J.w.
68. J.w.
69. J.w.
70. Planując swój przyjazd do Londynu w roku 1951 r. gen. Sosnkowski stwierdził, że wojsko, czyli gen. Anders, odmówiło pomocy finansowej na tę podróż. Nie otrzymał w sprawie swej wizyty żadnego listu od gen. Andersa

i gen. Odzierżyńskiego, premiera rządu, znamieną była również treść wywiadu gen. Andersa dla *Orla Białego* na temat powstania warszawskiego. Sosnkowski — Kieszniewski *op.cit.*

71. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*

72. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 31.12.1946 r.

73. J.w.

74. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*

75. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 20.5.1947 r.

76. J.w. 16.8.1946 r.

77. J.w. 25.8.1946 r.

78. J.w.

79. J.w.

80. J.w. 28.8.1946 r.

81. J.w. 21.11.1946 r.

82. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 22.10.1946 r.

83. Sylwin Strakacz przytacza opinie Januszewskiego i Nurkiewicza na temat zachowania się Rozmarek w Paryżu: „P. Rozmarek całkowicie zignorował osoby i zdania swych kolegów, że przez małostkowe skąpstwo nie wykorzystał nadarzających się możliwości pozyskania przyjaciół, że zraził do siebie prasę francuską, (...) że naraził się Byrnesowi, który początkowo przyjął go bardzo serdecznie i istotnie chciał uczynić wszystko, aby zarządzić sytuacji D.P.-ów, (...) nie docenił znaczenia wizyty u papieża, a w ogóle okazał się małym człowiekiem, który szukał przede wszystkim osobistego rozgłosu dla siebie, a nie dla sprawy i z tego powodu miał ze sobą redaktora Burke, który obsługiwał prasę polską w Chicago, załączając fotografie z każdej okazji, na co p. Rozmarek pieniędzy nie żałował”. Strakacz — MSZ 20.11.1946 r. Archiwum J. Łukasiewicza IPNJ.

84. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 31.12.1946 r.

85. W. Jędrzejewicz — Łukasiewicz 21.11.1946 r.

86. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 2.1.1947 r.

87. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*

88. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 27.11.1946 r.

89. Floyar-Rajchman — Bortnowski *op.cit.*

90. Floyar-Rajchman — Łukasiewicz 19.10.1946 r.

91. J.w. 17.6.1946 r.

Paul Robert MAGOCSI

UKRAIŃCY GALICJI POD RZĄDAMI HABSBURGÓW I SOWIETÓW

Galicja Wschodnia weszła w 1772 r. w skład imperium Habsburgów jako część terytorium Polski, zagarniętego przez Austrię w pierwszym rozbiórce, i pozostała w nim do listopada 1918 r. Na tym obszarze na wschód od Sanu według danych z 1849 r. Ukraińcy stanowili 71 % ludności, a w 1910 r. 62 %. W wyniku najazdu niemieckiego i sowieckiego na Polskę podczas drugiej wojny światowej terytorium to znalazło się od końca września 1939 r. do końca czerwca 1941 r. pod okupacją sowiecką, a następnie do 1944 r. pod okupacją niemiecką. Od 1945 r. do dziś jest pod władzą sowiecką.

Wschodnia Galicja to tylko część ukraińskiego problemu terytorialnego i politycznego, gdyż wraz z płn. Bukowiną i Zakarpaciem stanowią 12 do 15 % terytorium i ludności. Zajmiemy się — omawiając i porównując rządy obu imperiów i ich politykę wobec ludności ukraińskiej — wyłącznie problematyką narodowościową, nie poruszając aspektów gospodarczych, militarnych, administracyjnych¹.

Zachodnia Ukraina, a w szczególności wschodnia Galicja, odegrała w XIX w. wielką rolę w zachowaniu i rozwoju idei narodowej, która w imperium carskim w tymże czasie była dławiona. Rozpatrując ukraiński ruch narodowy zarówno w Galicji wsch. jak też w całej Ukrainie, trzeba uwzględnić pewne zasad-

1. Bliższe i szczegółowe dane P.R. Magocsi: *Galicja: A Historical Survey Bibliographic Guide*. Toronto, Buffalo, London — 1983.

nicze zagadnienia. Wyłoniły się mianowicie dwa rodzaje tożsamości narodowej. Jedną inspirowała inteligencja, drugą — władze państwowe. Procesy te są normalne wśród mniejszości w państwach wielonarodowych, których język, kultura i tożsamość są odmienne od dominującej. Przywódcy narodowi starają się przekonać swoich ziomków, iż stanowią oddzielną, odmienną grupę narodowościową, a wobec tego winni uzyskać co najmniej kulturalną i polityczną autonomię, a być może nawet niepodległość. Władze państwowe zaś zakładają, iż podkreślając odmiennność i zwartość grup narodowościowych, umocnią ich wierność i lojalność wobec rządu i struktury społecznej państwa.

Ukraińcy byli narodem bezpaństwowym, ich świadomość narodową budziła i formowała inteligencja, a że żyli w dwóch imperiach, znaleźli się również pod naciskiem dwóch państwowych koncepcji narodowych. Pod berłem Habsburgów i przy ich łagodnych rządach ukraiński ruch narodowy mógł się rozwijać. Imperium carskie miało zupełnie inną politykę narodowościową. Te odmienne metody pozostawiały głębokie ślady w poczuciu narodowym.

W państwach wielonarodowych mieszkańcy mogą czuć się doskonale zarówno z jedną, jak z kilkoma narodowymi lojalnościami lub tożsamościami. Np. na terytorium Ukrainy XIX w. mieszkaniec był zarówno Małorusem (Ukraińcem) jak i Rosjaninem. Najwyraźniejszym świadectwem tego było stanowisko starszyny kozackiej. Starając się o uznanie za członków rosyjskiego stanu szlacheckiego, asymilowali się w szlachtę rosyjską, a inni Małorusinowie uważali, iż równoczesne przywiązanie do rodzimiej „prowincji” Małorusi i do Rosji jako całości jest jak najbardziej harmonijne, naturalne.

W miarę jak ożywała idea narodowa, niektórzy przywódcy doszli do przekonania, iż dla jej utrzymania i umocnienia należy zasadę dwulojalności zastąpić jedną, wyłączną i wspólną. Nie można być Rosjaninem z Małorusi czy Polakiem z Ukrainy: należy być Rosjaninem, Ukraińcem (ten termin wolano od Małorusa, bo wyraźniej akcentował różnicę) albo Polakiem.

Jak te wzajemnie wykluczające się zasady wpłynęły na metody działania Ukraińców, w szczególności w Galicji wschodniej, gdzie byli najpierw pod berłem Habsburgów, a następnie Sowietów?

Oba mocarstwa starały się realizować swoje cele: monarchii Habsburgów chodziło o wierność i lojalność wobec dynastii, ZSSR — wobec bezklasowego i ewentualnie w przyszłości beznarodowościowego komunistycznego państwa. Jakie były rezultaty habsburskiej i sowieckiej polityki wobec ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji wschodniej? Jeśli idzie o Habsbur-

gów, to z ukraińskiego narodowego punktu widzenia rezultaty są dodatnie. Już bowiem w latach 1770-tych cesarzowa Maria Teresa wspólnie ze swoim współregentem i następcą Józefem II zainicjowała szereg reform, które wywarły pozytywny wpływ na znajdującą się jeszcze w stanie embrionalnym świadomość narodową. Władze monarchii od chwili zagarnięcia Galicji odróżniały galicyjskich Ukraińców od Rosjan, określając ich jako Rusinów. Podniesiono status Kościoła greckokatolickiego, zrównując go w 1774 r. ze statusem Kościoła rzymskokatolickiego. W 1777 r. wprowadzono ukraiński jako język nauczania w szkołach podstawowych, a w 1787 r. ustanowiono na uniwersytecie lwowskim Studium Ruthenum. Duże znaczenie miało utworzenie seminarium greckokatolickiego pod nazwą *Barbareum* w 1775 r. w Wiedniu. Tego rodzaju poczynania powtarzały się, w szczególności w krytycznych dla monarchii okresach. Np. w 1848 r. pod patronatem władz monarchii zaczęli Ukraińcy jako grupa narodowościowa brać udział w życiu politycznym i odtąd podniosła się rola ich ruchu narodowego. W tymże roku Ukraińcy założyli swoją pierwszą polityczną organizację *Hotowna Rada Ruska*, opublikowali pierwsze pismo *Zoria hatyćka*, zorganizowali pierwsze towarzystwo kulturalne *Ruska Matyca* i *Narodny Dom*, a wreszcie pierwszą paramilitarną organizację *Ruska Nacionalna Gwardia — Szpisnyj Strelcy*. Ponadto wzięli czynny udział w życiu parlamentarnym monarchii, a na uniwersytecie lwowskim ustanowiono ośrodek wyższych studiów — powstała katedra języka i literatury ukraińskiej. Osiągnięcia te wywołały wśród niektórych nacjonalistów polskich przeświadczenie, iż Habsburgowie — a w szczególności ich namiestnik Franz Stradom — „wymyślili” Ukraińców.

Życzliwość władz austriackich dla ruchu narodowego galicyjskich Ukraińców w połowie XIX w. przechodziła różne koleje w ostatnich siedemdziesięciu latach monarchii. Mimo to i mimo wzrastającej roli Polaków w rządzeniu prowincją — szczególnie po 1868 r. — rozwijał się nadal ukraiński ruch. Powstało szereg towarzystw i organizacji kulturalnych, wydawnictw, czasopism, stronnictw politycznych. Na najkrytyczniejszym odcinku, w szkolnictwie, liczba szkół podstawowych z językiem ukraińskim wzrosła w ostatnim 40-leciu monarchii z 1.293 do 2.510, a średnich z 1 do 5. Ponadto na uniwersytecie lwowskim utworzono 9 nowych katedr ukraińskich. Władze austriackie włączyły się do wewnętrznego narodowościowego konfliktu, jaki rozgorzał między rywalizującymi członkami inteligencji, z których jedni dowodzili, że wschodniosłowiańska ludność jest rosyjska, a drudzy twierdzili, iż jest wyraźnie odrębna, ukraińska. Władze austriackie poparły zdecydowanie orientację proukraińską. Najistot-

niejszym aktem w tej sprawie była uchwała galicyjskiej Rady Szkolnej z 1893 r., na mocy której w szkołach dopuszczony został tylko język ukraiński jako język ukraińskiej narodowości².

Ukraińcy pragnęli jednak znacznie więcej, aniżeli uzyskali. I tak nie zdołali doprowadzić do podziału terytorialnego Galicji na dwie części, polską i ukraińską, nie ustanowiono też uniwersytetu ukraińskiego, jakkolwiek bardzo się tego domagali, ani też nie zmieniła się dominacja Polaków w wyższym i średnim aparacie administracyjnym. Ale nawet biorąc pod uwagę, że galicyjscy Ukraińcy nie mieli się tak dobrze jak Polacy, to trudno o większy kontrast niż między ich sytuacją a położeniem ich braci w rosyjskim imperium.

W carskiej Rosji do 1905 r. nie istniały legalnie ani ukraińskie partie polityczne, ani organizacje kulturalne, ani też prasa. Nie było żadnej szkoły ukraińskiej na jakimkolwiek poziomie. Język ukraiński został oficjalnie zniesiony w latach 1863/76 i stan ten trwał do 1905 r. Wobec takiej rzeczywistości w Rosji galicyjscy Ukraińcy — mimo krytyki i zastrzeżeń niektórych kół politycznych i społecznych wobec pewnych aspektów polityki austriackiej — pozostali do końca imperium Habsburgów lojalnymi „wschodnimi Tyrolczykami”.

Pod rządami polskimi zmniejszyła się ilość instytucji kulturalnych, większość szkół podstawowych z językiem ukraińskim przekształcono na dwujęzyczne, ukraińsko-polskie, a na uniwersytecie lwowskim pozostawiono jedynie jedną katedrę. Sowieckie władze okupacyjne już w pierwszym okresie — po wrześniu 1939 r. — zlikwidowały pozostałości „feudalnego” okresu Habsburgów; dalsza akcja została przerwana okupacją niemiecką — czerwiec 1941-jesień 1944 r.³

Po wojnie ZSSR stał się dominującą potęgą we wschodnio-centralnej Europie i narzucił również mieszkańcom wschodniej Galicji nową, swoją formę państwowego nacjonalizmu. Nowi władcy kształtowali oblicze wschodniej Galicji zgodnie z sowiecką koncepcją podwójnej lojalności. Ukrainizację przeprowadzały Sowiety przez wydalanie pozostałej ludności polskiej, zwane repatriacją, w szkolnictwie język polski został zastąpiony ukraińskim względnie wprowadzono system dwujęzyczny: ukraiński i rosyjski. Nie inaczej postąpiono ze wszystkimi polskimi instytucjami i organizacjami kulturalnymi — zastąpiono je ukraińskimi.

2. Jan Kozik: *The Ukrainian National Movement in Galicia, 1815-1849*. Edmonton 1986.

3. Bohdan Budurowycz: *Poland and the Ukrainian Problem 1921-1939, Canadian Slavonic Papers, XXV*, Toronto 1983.

Nie uszanowano też Kościoła rzymskokatolickiego⁴.

Równoległe z tą akcją toczyła się druga: likwidacja wszystkich dawnych ukraińskich organizacji i stowarzyszeń politycznych, kulturalnych i religijnych, których rodowody wiązano bądź z „feudalizmem” Habsburgów, bądź z „burżuazyjną” Polską. Niektóre instytucje, które istniały — względnie zostały wznowione — podczas okupacji niemieckiej likwidowano jako „kolaboranckie” i „faszystowskie”. W tej grupie umiejscowiono Kościół greckokatolicki, znajdujący się niemal od pół wieku pod omalże patriarchalnymi rządami metropolity Andrzeja Szeptyckiego, będącego żywym symbolem tożsamości narodowej galicyjskich Ukraińców. Władze sowieckie — w ślad za carskimi w XIX w. — postanowiły zlikwidować Kościół greckokatolicki i w tym celu zwołały do Lwowa w 1946 r. sobór duchowieństwa greckokatolickiego, któremu nakazały zerwanie Unii z Rzymem. Uchwała tego soboru pozbawiła Kościół greckokatolicki legalnego statusu, wobec tego jego wierni mogli i powinni byli przystąpić do Kościoła prawosławnego. Wszystkie cerkwie greckokatolickie, które nie zostały zamknięte, objęli duchowni, którzy przyjęli prawosławie.

Sowiecki proces ukrainizacji wschodniej Galicji polegał na systematycznej likwidacji wszelkich znamion, symboli i historycznych pamiątek, związanych z przeszłością i pozycją Ukraińców na tym terytorium. Władze sowieckie zabroniły używania flagi narodowej, śpiewania hymnu, gloryfikowania bohaterów walk ukraińskich w Galicji, w tym z Polską, a później z okupacją niemiecką. Piętnowano ich jako „burżuazyjnych nacjonalistów”, których działalność skierowana była często przeciw ZSSR. Galicyjscy Ukraińcy mogli pozostać tylko sowieckimi Ukraińcami. Co to znaczy? Zapomnieć o wszystkim, co było dawniej i co uznawano za pozytywne w historii Galicji poczynawszy do 1772 r., w tym również — niezależnie od okresu — o tym, co było związane z obecnością Polski na tym terytorium. Władze sowieckie zastosowały jednak pewne wyjątki. Na liście potępionych nie znalazł się Iwan Franko, pisarz i publicysta (1856-1916) o tendencjach socjalistycznych. Awansował on do roli prekursora komunistycznych działaczy XX wieku. Władza sowiecka — niezależnie od jego talentu literackiego — uczyniła go bohaterem narodowym. Uniwersytet lwowski, wiele ulic i placów nazwano jego imieniem, odbywają się też liczne konferencje na temat jego działalności. Prócz niego gloryfikuje się grupę mało znanych działaczy komunistycznych okresu przedwojennego i lat wojny,

4. Joseph. B. Schectman: *Postwar Population Transfers in Europe, 1945-1955*, Philadelphia 1962.

którzy walczyli z ukraińskimi burżuazyjnymi przywódcami, lokalnymi „kolaborantami”.

Dla Ukraińców pod władzą sowiecką połączenie dwulojalności ze świadomością ukraińskiej przynależności narodowej jest wysoce problematyczne. Pod berłem Habsburgów te pozornie sprzeczne zasady mogły współistnieć, bo hierarchia lojalności nie krępowała ani społecznej, ani politycznej działalności, ani też nie wymagała wyzbycia się tożsamości narodowej. Wschodni Słowianie z Galicji mogli być równocześnie ukraińskimi patriotami i lojalnymi poddanymi Habsburgów. Obie tożsamości były zgodne.

W imperialnej Rosji, jak już powiedzieliśmy, obowiązywały skrajnie odmienne zasady. Zostały one przejęte przez system sowiecki. W carskiej Rosji hierarchia lojalności oznaczała, iż mieszkaniec Ukrainy — albo jak wówczas określano Małorusi — był w najlepszym wypadku Małoruszem. Język małoruski nie istniał, ukraińskiego nie dopuszczono do szkolnictwa, wobec tego wszystkie sprawy z władzami należało załatwiać w języku rosyjskim. Rodzimy język nie wychodził poza własną wieś. W tym stanie rzeczy Małorusin oznaczał, *nomen omen*, tyle co pośledni, mniej rozwinięty Rosjanin. Społeczeństwo carskiej Rosji uważało, iż przeszłość Ukraińców to jedynie cząstka rosyjskiej cywilizacji, stąd też terytorium i język średniowiecznej Ukrainy określali jako „starorosyjski”, a kraj jako Kijowską Ruś albo galicyjskie „ruskie” królestwo. Hetman Bohdan Chmielnicki był po prostu rosyjskim kozakiem.

Sowiety — w odróżnieniu od carskiej władzy — uznają język ukraiński i Ukraińców jako naród, lecz ich interpretacja historycznej przeszłości nie odbiega daleko od carskiej. Polityka sowiecka przeczy nawet uznanej odrębności języka ukraińskiego, gdyż w latach 30-tych uznano za konieczne by uczniowie i studenci ukraińscy opanowali płynnie język rosyjski. Dowodzono, że należy systematycznie zmierzać do zbliżenia obu języków poprzez zmiany w alfabecie, gramatyce i wymowie.

Pluralistyczna tożsamość w sowieckim rozumieniu ma polegać na trój etapowej ewolucji, która ma się dokonać we wszystkich narodach żyjących w ZSSR, ale w szczególności między trzema bliskimi sobie narodami wschodniosłowiańskimi: rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Te trzy etapy to: rozkwit, zbliżenie i zespojenie się w jedno. W efekcie poszczególne narodowości zjednoczą się w jeden naród sowiecki. Pluralistyczna lojalność w niemieckiej monarchii Habsburgów umożliwiła nie tylko zachowanie, ale i rozwój świadomości narodowej Ukraińców, natomiast w ZSSR oznacza stopniowy proces rusyfikacji, lub w najlepszym wypadku zachowanie „pośledniej” ro-

syjskiej tożsamości, obojętne pod jaką nazwą: Małorus czy Ukraińiec.

W psychice ukraińskiej tradycyjne wahania między akceptacją pluralistycznej tożsamości narodowej a jedyną wyłączną trwają nadal. Warunki, w jakich żyli galicyjscy Ukraińcy pod Habsburgami, uczyniły z nich najbardziej narodowy element w sowieckiej Ukrainie. Stanowią oni wyjątkową część ludności. Mocne przywiązanie około 3/4 ludności ukraińskiej do pluralistycznej lojalności zdaje się wyjaśniać powściągliwą aktywność społeczeństwa ukraińskiego w zmaganiach o autonomię czy niepodległość, w odróżnieniu do narodów bałtyckich i kaukaskich, które z coraz większą siłą wysuwają swoje żądania.

Różne aspekty ukraińskiej tożsamości narodowej wynikają z geograficznego rozmieszczenia ludności. Sowiecka Republika Ukraińska liczy 50 milionów mieszkańców, obejmuje obszar 604.000 kilometrów kwadratowych i jest pod względem ludności i terytorium drugą po rosyjskiej w ramach ZSSR. Otóż dla ścisłości należałoby mówić nie o jednej, ale o czterech Ukrainach: 1. zachodniej, 2. centralnej — okręgi kijowski i połtawski, 3. okręgu przemysłowym Donbas-Dniepr, 4. pld. przybrzeżu Morza Czarnego i Krymie. Tylko w jednym z wymienionych regionów, mianowicie w zachodnim (i to szczególnie w Galicji wsch.) miały miejsce w erze rządów Gorbaczowa wielkie manifestacje patriotyczne i rozwinęła się działalność narodowa.

Wschodnią Ukrainę i przemysłowy okręg Dniepru zamieszkuje znaczna grupa ludności rosyjskiej, która jest jeśli nie wroga, to obojętna wobec ukraińskich narodowych aspiracji. Podobnie przedstawia się sprawa na pld. przybrzeżu Morza Czarnego i na Krymie, gdzie zresztą Ukraińcy nie posiadają głębokich historycznych korzeni. Jeśli chodzi o etnicznych Ukraińców we wschodniej i zachodniej części, to wielu z nich w dokumentach osobistych w rubryce narodowość ma wpisane „ukraińska” i zapewne posługuje się językiem ukraińskim (choć bardziej prawdopodobnie żargonem rosyjsko-ukraińskim), lecz nadal nie są zaangażowani w ruch politycznym, którego celem jest podniesienie znaczenia ukraińskiej kultury. Oczywiście w regionach centralnych (kijowskim i połtawskim łącznie z Kijowem), które uformowały język ukraiński zapewniając mu wysoki standard literacki, ruch narodowy ma większy potencjał, jest silniejszy. Nie mniej jednak i tam wiekowa tradycja administracyjna i religijna działa przeciwko wyraźnemu, zdecydowanemu rozgraniczeniu ukraińskości od rosyjskiego świata. Przecież część Ukrainy znajdowała się pod władzą moskiewsko-rosyjską od połowy XVII w., a ponadto z Rosjanami łączy tych Ukraińców prawosławie, które w wielu wypadkach jest więzią silniejszą aniżeli więź narodowa,

która miałaby wiązać prawosławnych Ukraińców z ich greckokatolickimi braćmi z Galicji. Nawet w sercu Ukrainy, w regionach kijowskim i połtawskim, nie mówiąc o wschodnich i południowych, problem pluralistycznej lojalności narodowej, równie żywy w latach 1980-tych jak dawniej, jest przede wszystkim związany z lojalnością rosyjską lub być może sowiecką.

Wynik względnie wolnych wyborów do Rady Najwyższej w marcu 1990 r. wykazał, że siła i zasięg terytorialny ruchu narodowego są ograniczone. Blok Demokratyczny, w skład którego wchodzi organizacje i jednostki, przedstawił wyborcom program przemiany Sowietkiej Ukrainy w prawdziwe ukraińskie państwo i na tej platformie walczy z partią komunistyczną Ukrainy. W wyborach tych na 450 mandatów Blok Demokratyczny zdobył niewiele ponad 100, przy czym zdecydowane zwycięstwo odniósł w dwóch regionach: w Galicji, gdzie na ogólną liczbę 47 mandatów zdobył 43, i w Kijowie (mieście), gdzie na 21 mandatów zdobył 15. W pozostałych regionach na kandydatów Bloku Demokratycznego oddano 15% głosów w centralnej i wschodniej Ukrainie, a na Bukowinie, Zakarpaciu i Krymie Blok nie zdobył ani jednego mandatu.

Najistotniejszym problemem czołowej organizacji RUCH — skupiającej wszystkie elementy społeczeństwa ukraińskiego pragnące duchowego i kulturalnego odrodzenia i uformowania prawdziwie ukraińskiego państwa — są poważne wewnętrzne rozbieżności. RUCH nie żąda niezależnej państwowości, ale pragnie przekształcenia obecnego Związku SSR w federację równoprawnych republik, w której Ukraina będzie miała pełną kontrolę nad sprawami kulturalnymi i gospodarczymi. Wyrazem tych dążeń jest deklaracja suwerenności Ukrainy, proklamowana przez Najwyższą Radę Ukrainy 16 lipca 1990. Abstrahując od deklaracji, najważniejszym zadaniem jest przekonanie przeważającej większości Ukraińców na obszarze całej Ukrainy, a nie tylko w Galicji i Kijowie, iż powinni zrezygnować ze swojej pluralistycznej lojalności na rzecz jednej, wyłącznie ukraińskiej tożsamości narodowej. Dopóki RUCH i inne organizacje nacjonalistyczne nie przewyciężą w społeczeństwie małoruskiej dwulojalności, działalność ich będzie ograniczona. Cały wysiłek musi być zatem skierowany na zmobilizowanie społeczeństwa. (...)

Jakie stanowisko zajmuje Moskwa? Wydaje się, że jest za utrzymaniem ZSSR, z tym że stosunki centrum z republikami chciałaby zmienić w kierunku federacji państw narodowych. Jeśli taki jest istotnie cel kierownictwa politycznego Moskwy, to doświadczenia polityki Habsburgów w Galicji wschodniej należałoby nie tylko rozważyć, ale nawet naśladować.

Tak jak poprzednio Habsburgowie, ZSSR mógłby — w

teorii — zaspokoić instynktowną potrzebę dumy narodowej Ukraińców, gdyby ogłosił kres carskiej i sowieckiej wersji podwójnej lojalności, w której Rosjanie są starszymi i mądrzejszymi braćmi Małorusa czy Ukraińca. Nastawienie to zmierzało do zamazania różnic między kulturą ukraińską a rosyjską, budząc uzasadnione obawy, iż zagraża niezależności. Sowiety winny — podobnie jak Habsburgowie — uważać dumę narodową Ukraińców nie za zagrożenie, lecz za zdrowe zjawisko wymagające poparcia. Należy Ukraińców traktować jako równorzędnych partnerów w nieuchronnych politycznych przemianach ZSSR.

I tutaj odnotować trzeba, iż jeden z najwybitniejszych ukraińskich przywódców nacjonalistycznych uważa, że byt Ukrainy zależy od ułożenia stosunków z przebudowanym Związkiem Sowieckim.

Dymytro Pawłyczko, przewodniczący Tow. Języka Ukraińskiego im. Tarasa Szewczenki, ostatnio poseł do Najwyższej Rady Ukrainy, który należał do czołówki działaczy domagających się suwerenności i „całkowitej niepodległości”, przyznaje, iż „natychmiastowa secesja ze Związku Sowieckiego jest przede wszystkim niemożliwa”. Niezależnie bowiem od reakcji rządu ZSSR — wywodzi Pawłyczko — „my (tzn. Ukraińcy) nie jesteśmy jeszcze dostatecznie dojrzały do pełnej niepodległości. Mamy wielu zruszczonych Ukraińców, którzy ustosunkowaliby się negatywnie do takiego kroku”. Obie strony są świadome, że osiągnięcie ich celów wymaga obopólnego porozumienia⁵.

W odniesieniu do Ukraińców w Galicji polityka Habsburgów odniosła sukces — pozostali lojalnymi „wschodnimi Tyrolczykami”. Eksperymentowi Habsburgów położyła kres wojna światowa. W obecnym układzie geopolitycznym zewnętrzne zagrożenie ZSSR jest mało prawdopodobne, natomiast istnieje możliwość wewnętrznego przewrotu zarówno wskutek konfliktów narodowościowych, jak i ogromnych trudności gospodarczych. Władze sowieckie znalazły się obecnie w sytuacji bardzo dogodnej, by doświadczenia narodowościowej polityki Habsburgów wobec Ukraińców wykorzystać. Chodzi nie tylko o to, by pogodzić się z ich ruchem narodowym, ale by podjąć wspólnie pracę nad przebudową stosunków politycznych między państwami wchodzącymi obecnie w skład ZSSR.

Paul Robert MAGOCSI

Przekład Benedykt Heydenkorn

5. Wywiad z Dymytro Pawłyczko: *The Ukrainian Weekly*, 5 sierpnia 1990 r.

NOTA BIOGRAFICZNA

Paul Robert MAGOCSI, ur. w 1945 r. w stanie New Jersey. Ukończył studia w Rutgers Univ. w 1966 r., doktoryzował się w 1972 r. w Princeton Univ., a od 1973 r. pracował w Harvard University, wpierw jako pracownik naukowy, a następnie wykładowca. Od 1980 r. jest profesorem historii i nauk politycznych University of Toronto, kierownikiem katedry Studiów Ukraińskich. W 1990 r. został mianowany dyrektorem naukowym Multicultural History Society of Ontario.

Opublikował wiele prac, w tym kilka monograficznych: *The Shaping of a National Identity: Subcarpathian Rus, 1848-1948*; *The Rusyn-Ukrainians of Czechoslovakia Galicia: A Historical Survey and Bibliographic Guide*; *Morality and Reality* — materiały na konferencję, którą zorganizował na temat życia i działalności metropolity Kościoła greckokatolickiego Lwowa, Andrzeja Szeptyckiego.

DOKUMENTY

Adam CIOŁKOSZ

RAPORT Z OKUPOWANEJ POLSKI

PRZEDMOWA

Adam Ciołkosz (1901-1978) był znanym działaczem PPS, członkiem najwyższych władz partii, posłem na Sejm, więźniem brzeskim, w ostatnich latach przed wojną kierował PPS w Małopolsce. Należał do elity politycznej Drugiej Rzeczypospolitej.

Drugiego lub trzeciego dnia wojny Ciołkosz wraz z żoną i synem wyruszył z Krakowa, gdzie mieszkali, na wschód. Gdy do Polski wkroczyła Armia Czerwona, znajdowali się na Wołyniu. Pod koniec września lub na początku października udało się im przyjechać do Lwowa. Ciołkoszowie przebywali tu kilka tygodni, podejmując w październiku próbę przedostania się na Węgry. Wyprawa zakończyła się niepowodzeniem, a towarzyszący im znany działacz PPS, i były poseł Zygmunt Piotrowski został aresztowany. Na początku grudnia Ciołkosz i Ludwik Grosfeld, sekretarz OKR PPS w Przemyślu, przeszli przez „zieloną granicę” na Czeremoszu do Rumunii. Tutaj Ciołkosz natychmiast napisał swój raport o sytuacji w kraju.

Ciołkosz pilnie obserwował, zapamiętał i zapisał to, co sam mógł zobaczyć. Posiadając liczne znajomości i kontakty oparł swoje opracowanie również na wielu opowieściach ludzi przybywających do Lwowa. Miejsce, w którym się znajdował, określało oczywiście punkt obserwacji. Jest to więc szczegółowy zapis warunków panujących we Lwowie, Przemyślu i okolicy. Zapis jest tak dokładny, że chwilami przypomina reportaż. Doniesienia z za Buga są znacznie

ogólniejsze, choć oddają główne zarysy poczynań hitlerowskich. Stałe obecne porównanie obu okupacji pozwala wydobyc różnice postępowania Niemców i Rosjan.

Raport Ciołkosza różni się od wielu pamiętników tym, że została w nim zapisana rzeczywistość pierwszych tygodni okupacji, zanim jeszcze okrutniejsze zbrodnie przyćmiły wrażenia i doświadczenia pierwszego okresu. Życie pod okupacją jest jeszcze jakoś „normalne”. Choć trwają aresztowania i dochodzi do wstrząsających zbrodni, głównie niemieckich na Żydach, to nie rozpoczął się jeszcze czas totalnego terroru, Gestapo nie przystąpiło do akcji AB, a NKWD do deportacji. Ludzie próbowali układać sobie egzystencję, troszczyli się głównie o sprawy codzienne. Ale oba reżimy już przystąpiły do budowania swego „porządku”, rozbijania dotychczasowych kolein, w których toczyło się życie. Nowa obowiązująca „logika” czyni ludzi bezbronnymi. Aptekarze sami oddają swoje apteki, robotnicy po bezskutecznej próbie oporu — oddają głos na niechcianego kandydata. Obywatele Rzeczypospolitej idą na zainscenizowane wybory i głosują „bez skreśleń” na stalinowskich nominatów. Wiele opisanych tu sytuacji ułatwia zrozumienie, jak bardzo bezbronne okazywało się społeczeństwo wobec narzuconego mu porządku totalitarnego.

Jest charakterystyczne, że Niemcy tylko w minimalnym stopniu próbują wciągnąć Polaków w tryby systemu okupacyjnego, nie wymagają akceptacji dla swego postępowania, wymuszają tylko posłuszeństwo. Władze sowieckie natomiast przymuszają do wyrażania akceptacji (wybory) oraz wciągają ludność do aktywnego udziału w życiu publicznym (quasi-samorządy miejskie i wiejskie, gwardie robotnicze, drużyny seljańskie, aktywne związki zawodowe). Te różnice są ideologicznie uzasadnione — Niemcy sprawują okupację, Rosjanie robią rewolucję. A przecież, mimo tego, po obu stronach Bugu faktyczny zarząd sprawowany jest przez urzędników napływających z „centrali”.

Raport Ciołkosza, adresowany do polskich władz państwowych we Francji, nie był pisany ku pokrzepieniu serc. Miał chłodno oddać stan istniejący i ułatwić podejmowanie skutecznych decyzji. Autor nie ukrywał, że nastąpiło pewne załamanie moralne społeczeństwa, nadzieja na odbudowanie Polski nie jest powszechna, zaś autorytet rządu jeszcze mizerny. Interesujące i odbiegające od stereotypów są również obserwacje dotyczące Armii Czerwonej. Istnieje do dziś sąd obiegowy, że żołnierze sowieccy byli źle uzbrojeni, wygłodniali, bezwzględnie wrodoży ludności cywilnej. Ciołkosz podkreśla zacofanie przybyszów ze wschodu, toczące ich choroby, widoczne ślady niedożywienia, ale jednocześnie zauważa dobre uzbrojenie armii, brak głębokiego dystansu między szeregowymi żołnierzami i oficerami, zróżnicowany stosunek do ludności miejscowej. Przy tym wszystkim jednak zaznacza, że wojny z Niemcami armia ta by nie wygrała.

Z tych względów raport Ciołkosza jest jednym z najciekawszych źródeł dotyczących początków okupacji w Polsce. Poważnie rozszerza wiedzę o pierwszych miesiącach rządów sowieckich w przedwojennych województwach wschodnich, zawartą zwłaszcza w opracowaniach Ireny Grudzińskiej-Gross i Jana Tomasa Grossa¹. Pewnym minusem jest pominięcie w raporcie problemu powstania konspiracji niepodległościowej. Aczkolwiek Ciołkosz zapewne miał kontakty z konspiracją lwowską, wątek ten w swoim opracowaniu pominął, szkicując jedynie ogólnie panującą w tych środowiskach atmosferę².

Kopia maszynopisu raportu przechowywana jest w archiwum Adama i Lidii Ciołkoszów w Londynie. W tekście nie poczyniłem zmian, a jedynie uwspółcześniłem interpunkcję oraz rozwinąłem niektóre skróty, zaznaczając to kwadratowymi nawiasami. Zrezygnowałem z weryfikacji wielu danych szczegółowych, np. dotyczących aresztowań, gdyż nie czułbym się na siłach podołać takiej pracy, a poza tym wymagałoby to uzupełnienia obszernego tekstu o rozległe przypisy. Jeśli nawet pewne szczegóły są nieścisłe — np. informacja o uwolnieniu Wiktora Altera lub o aresztowaniu przez NKWD Kazimierza Świtalskiego — to przecież jest także faktem historycznym, że w takiej właśnie postaci były wówczas znane i takie wiadomości dotarły do rządu polskiego.

Jedyną moją ingerencją w tekst jest „ocenzurowanie” nazwisk osób podejrzanych o współpracę z Gestapo lub NKWD. Trudno zweryfikować prawdziwość tych informacji, natomiast ogłoszenie tych nazwisk sprawiłoby ból ich rodzinom. Wymienianie osób posądzanych o współpracę z okupacyjną policją miało na celu zwrócenie na nich uwagi rządowi i komórkom tworzącej się konspiracji; było też przestrogą przed kontaktami z nimi. Opublikowanie tych nazwisk dzisiaj nie miałoby większego sensu. Toteż pozostawiam jedynie pierwszą literę ich nazwiska.

Andrzej FRISZKE

1. „W czterdziestym nas matko na Sybir zestali...” *Polska a Rosja 1939-42*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, wstęp J.T. Gross, wyd. „Aneks”, Londyn 1983; J.T. Gross: *Wybory*, „Aneks” nr 45, 46/47 z 1987.

2. Zainteresowanego czytelnika można odesłać do książki S. Pempla *ZWZ-AK we Lwowie 1939-1945*, Warszawa 1990, opublikowanej w „Więzi” nr 6/1988 relacji Władysławy Piechowskiej, a także odnośnych fragmentów mojej książki *O kształt niepodległej*, Warszawa 1989.

Stan z dnia 8 grudnia 1939 r.
Bukareszt 15.12.1939

Wstęp

Obserwacje i informacje poniższe opierają się na materiale zebrany na terenie okupacji sowieckiej („Ukraina Zachodnia”). Łączność między okupacją niemiecką i sowiecką jest jednak bardzo żywa na skutek bezustannego ruchu uchodźców w obie strony. Ruch ten koncentruje się głównie w rejonie Małkini, gdzie przejście kordonu jest stosunkowo najłatwiejsze, natomiast przejście kordonu na linii Sanu jest obecnie bardzo trudne.

Nastroje społeczeństwa

Nastroje społeczeństwa kształtują się w pierwszym rządzie zależnie od stosunku władz okupacyjnych do ludności. Na terenie okupacji niemieckiej stosunek ten początkowo, zwłaszcza jeśli chodzi o ludność polską, był znośny. Z biegiem czasu, przede wszystkim po odejściu większych garnizonów wojskowych na front zachodni i po przybyciu Gestapo, stosunki uległy ogromnemu zaostreniu. Specjalny *regime* panuje na terenach inkorporowanych do Rzeszy. Są one oddzielone zewnętrznym kordonem od reszty Polski i wiadomości stamtąd w ogóle nie docierają, chyba tylko wyjątkowo, jak np. po przybyciu większej grupy uchodźców z Gdyni do Lwowa. Na pozostałym obszarze okupacji niemieckiej najsurowszy reżim panuje w Łodzi, następnie w Warszawie, wreszcie wyraźne okrucieństwa miały miejsce w pasie przygranicznym niemiecko-sowieckim (Przemyśl, Jarosław, Sanok itd.) Początkowo, w pierwszym okresie rządów niemieckich, pewna część ludności pociągnięta była hasłami i wystąpieniami antysemickimi Niemców. Obecnie wedle relacji z różnych stron nastroje te gwałtownie opadły, skoro ludność polska stała się obiektem prześladowań podobnych do tych, jakim ulega ludność żydowska (opaski na ramieniu itp.). Ośrodków krystalizacyjnych oporu przeciw okupantom nie ma o tyle, że nie ma zorganizowanej roboty politycznej polskiej. Natomiast wytwarzają się pewne samorzutne formy wystąpień, jak np. śpiewanie pieśni narodowych po nabożeństwach w kościołach. Wśród młodzieży tworzą się konspiracyjne kółka, które jako pierwsze zadanie stawiają sobie rejestrowanie faktów współpracy Polaków z Niemcami. Władze niemieckie starają się pozyskać ludność robotniczą, wypłacając zapomogi bezrobotnym (w Ra-

domiu 9 zł. tygodniowo), zatrudniając ludzi na robotach publicznych itd. Również jeśli chodzi o ludność chłopską, znane są fakty kaptowania jej przez występowanie przeciw wielkiej własności rolnej, dalej (powiat Dąbrowa Tarnowska) władze niemieckie organizują zaopatrywanie ludności wiejskiej w cukier itp. Najgorsza jest sytuacja urzędników i inteligencji pracującej, której Niemcy na ogół nie zatrudniają. Wiadomo, że w P.K.O. w Warszawie urzędników polskich pozostawiono, zmieniając im jednak tabele płac — najniższa pensja 800 zł., najwyższa 1000 zł. miesięcznie. Wiadomo dalej, że P.Z.U.W. funkcjonuje w Warszawie. Wiadomo, że do Inspektoratu Pracy urzędnicy przychodzą do urzędowania, jednak ogranicza się ono do odsiedzenia godzin urzędowych w urzędzie. Poszczególne stanowiska w administracji obsadza się Ukraińcami, zbiegłymi z Małopolski Wschodniej (np. w Krakowie).

Ludność pod okupacją niemiecką zasadniczo odcięta jest od wiadomości ze świata. Docierają one tylko drogą potajemnego słuchania radia, a przede wszystkim w ten sposób, że Polacy powracający spod okupacji sowieckiej na okupację niemiecką przynoszą ze sobą wiadomości, jakie tam uzyskali przez radio. Mimo ogólnego przygnębienia, powszechne jest przeświadczenie, że Niemcy poniosą w wojnie klęskę, przy czym jednak co do dalszych losów Polski istnieje ocena dwójaka. Część ludności przypuszcza, że do Polski centralnej nadejdzie armia sowiecka; przeważna część atoli wierzy, że będzie istniała Polska całkowicie niepodległa. Ucisk niemiecki sprawia przy tym, że stosunki pod okupacją sowiecką wydają się Polakom w Krakowie, czy w Warszawie znacznie lepsze i lepsze, i dopiero wiadomości dochodzące przez reemigrantów spod okupacji sowieckiej częściowo korygują te poglądy.

Pod okupacją sowiecką społeczeństwo polskie w pierwszej chwili straciło w ogóle orientację i zostało wydarzeniami całkowicie oszołomione. Panowało zresztą przekonanie, że Sowiety idą Polsce na pomoc, a w każdym razie, że posuną się daleko na zachód i wyprą Niemców z całej Polski. Przekonanie takie było zresztą powszechne w armii sowieckiej, w której nieomal każdy żołnierz twierdził, że armia ta pójdzie na Berlin. Po zorientowaniu się (wytyczenie granicy interesów rosyjsko-niemieckich), że Sowiety działają w porozumieniu z Niemcami nastąpił okres, w którym utrwaliło się przekonanie, iż w każdym razie obszary zajęte przez Sowiety pozostaną już w obszarze ZSSR i że zatem trzeba dostosować się do wytworzonych warunków. Okres ten także należy już do przeszłości i wśród Polaków rozpowszechnia się pogląd, że panowanie Sowietów będzie również przejściowe i krótkotrwałe i że Małopolska

Wschodnia powróci do Polski. Jest to przeświadczenie oparte nie tyle na przesłankach rozumowych, ile na uczuciu i instynkcie, a pogłębia się ono na skutek uświadomienia sobie, iż zetknęły się ze sobą nie tyle dwa ustroje polityczne, ile dwie kultury i zupełnie odrębne mentalności. Stosunek do armii sowieckiej, początkowo nacechowany zdumieniem i podziwem z powodu znakomitego wyposażenia technicznego tej armii, uległ następnie zmianie, w miarę zapoznawania się z życiem duchowym żołnierza sowieckiego i w ogóle ludzi z ZSSR. Wytworzyło się przekonanie, że ludzie ci są z natury dobrzy i istotnie dźwignęli w górę swój poziom życiowy (porównanie dawnej armii carskiej z armią sowiecką wypada stanowczo na korzyść tej ostatniej), że tym niemniej dystans pomiędzy naszym poziomem życia a poziomem życia sowieckiego tak duchowego jak i materialnego, jest nie do przewyżczenia. Ogólna linia polityczna społeczeństwa polskiego pod okupacją sowiecką da się ująć w jednym wyrazie: przetrwać. Stąd pochodzi nie opuszczanie żadnych stanowisk służbowych przez Polaków, nie opuszczanie Lwowa czy innych miast poza wypadkami oczywistej konieczności. Naturalnie nie należy tego stanowiska utożsamiać z ideowym współpracownictwem w budowaniu porządku sowieckiego. Tego rodzaju współpracowników jest wśród polskiej ludności stosunkowo bardzo niewiele. Wyjątek bardzo przykry stanowią reprezentanci polskiej literatury i niektórzy reprezentanci polskiej nauki, którzy przekroczyli dopuszczalne granice. Polacy współpracujący z systemem sowieckim rekrutują się zresztą z całej Polski, albowiem komuniści spod okupacji niemieckiej ściągają na teren okupacji sowieckiej.

Życie gospodarcze

Wedle wiadomości z całego obszaru okupacji niemieckiej, stosunki aprowizacyjne ulegają tam wyraźnej poprawie, przy czym oczywiście najgorzej kształtowały się w samej Warszawie. Ceny podniosły się nieco, ale stosunkowo nieznacznie. W niektórych miastach (Rzeszów, paździenik) stwierdzono, że ludność wiejska przynosi żywność do domów w mieście, że zatem podaż przewyższa popyt. Również artykułów przemysłowych na ogół nie brak. Niemcy uruchomili przedsiębiorstwa przemysłowe, np. „Stalowa Wola” pracuje jako *Metallwerke „Hermann Goering”*. W Mościcach uruchomiono najpierw dwa oddziały, w tym chlorownię, obecnie pracują wszystkie oddziały, w tym jeden oddział nie został jeszcze kompletnie uruchomiony z powodu wywiezienia z Mościc i ukrycia we Lwowie drogocennej siatki

platynowej. Przy uruchomieniu Zagłębia naftowego jasielskiego mieli mieć Niemcy duże trudności, na skutek ukrycia się robotników po wsiach. Przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe żydowskie otrzymały komisarzy i również pracują. Obniżanie zarobków zostało zabronione (Kraków). Na kolejach jako robotnicy niekwalifikowani pracują Polacy. Stanowiska odpowiedzialne obsadzane są przez Niemców. Do warsztatów kolejowych w Tarnowie miano sprowadzić wszystkich robotników niemieckich.

W okupacji sowieckiej stosunki aprowizacyjne są złe, aczkolwiek i tam uległy pewnej poprawie. Władze sowieckie ustaliły kurs złotego na równi z rublem. Rozporządzając wielkimi ilościami zdobytych pieniędzy polskich oraz walutą sowiecką, w którą każdy żołnierz był obficie zaopatrzone, żołnierze sowieccy wykupili w sklepach niemal wszystko. Powszechne było przy tym tłumaczenie się żołnierzy sowieckich, że u nich w Sowietach niczego nie brak, a towary w Polsce kupują tylko na pamiątkę. Albo też wyjaśniali żołnierze sowieccy, że w Sowietach fabrykowano tanki i aeroplany, dzięki którym armia sowiecka jest obecnie potężna, a w Polsce fabrykowano fatałaszkę. Tym niemniej fatałaszkę te żołnierze sowieccy kupowali nadzwyczaj chętnie i masowo, nabywając dosłownie wszystko, co tylko napotykali w sklepach. Na ten temat krąży niezliczona ilość anegdot, np. o damach sowieckich, które zakupiły piękne nocne koszule i w koszulach tych przyszły do teatru, jako w strojach wieczorowych. Konsekwencją jest ogromny brak artykułów, i żywnościowych, i przemysłowych. Nabycie ubrania lub obuwia będzie wkrótce nieosiągalnym luksusem dla człowieka pracującego. Na wystawach sklepowych widać np. płaszcz używany w cenie 600 zł., buty kosztują 250 do 300 zł., rękawiczki włóczkowe 25 zł. itd. Chleb (czarny) nabywać można od niedawna tylko w sklepach spółdzielczych i w tym celu trzeba godzinami stać w kolejce. O cukier jest bardzo trudno. Cukier sprzedawany jest w ilościach po 10 deka, czasem po 25 deka, również w kolejce. Dotkliwy jest brak opału — ludność Lwowa radzi sobie w ten sposób, że wycina drzewa w okolicznych lasach, nawet w parkach. Zupełnie brak mydła. Mały kawałek mydła kosztuje w pasku 2 zł. 50. Otwarte zostały 4 sklepy tytoniowe, które sprzedają papierosy machorkowe po 2 grosze, cowboye po 3 grosze i sporty po 5 gr. oraz zapalki sowieckie, które są niebywale liche. Ponadto po mieście krążą panienki zaopatrzone w wyroby tytoniowe, przede wszystkim w papierosy machorkowe.

Specjalnym problemem jest kwestia mieszkaniowa. Zaostrzył ją napływ uchodźców, a potem ogromny napływ wojskowych i

funkcjonariuszów sowieckich do Lwowa. Teoretycznie właściciel może wynająć mieszkanie tylko za zgodą wydziału mieszkaniowego w Tymczasowym Zarządzie Miejskim. Wydział ten rekwiruje również mieszkania dla wojskowych i funkcjonariuszy sowieckich. Ale ponadto poszczególni wojskowi rekwirują mieszkania na własną rękę i nierzadko się zdarza, że o jedno i to samo mieszkanie walczą pomiędzy sobą dwaj sowieccy oficerowie. Są wypadki, że nakazuje się opuszczenie całego mieszkania, a nawet całego domu, i to w przeciągu kilku godzin, przy czym obojętne dla władz, co stanie się z dotychczasowymi mieszkańcami, szczególnie, jeśli są to uchodźcy. Interwencja u prokuratora wojskowego w niektórych wypadkach daje wynik i prokurator uznaje rekwizycję za bezprawną, w innych wypadkach pozostaje bez rezultatu. Starania o przydział mieszkań trwają w Zarządzie Miejskim 4-6 tygodni, tak że zainteresowani najczęściej starają się na własną rękę o mieszkania, rezygnując z przydziału urzędowego. W *Czerwonym Sztandarze* ogłoszono, że już 12 % osób zamieszkujących dotychczas w suterrenach uzyskało lepsze mieszkania. Działalność Zarządu Miejskiego w dziedzinie mieszkaniowej jest tak dalece wadliwa, że prokurator wojskowy ogłosił oficjalnie w *Czerwonym Sztandarze*, iż Tymczasowy Zarząd Miejski nie może spełniać swych obowiązków w tej dziedzinie. Oprócz mieszkań rekwiruje się także urządzenia domowe, wraz z pościelą i meblami, znane są takie wypadki we Lwowie, w Przemyślu, w Borszczowie, w Dolinie, zwłaszcza jeśli chodzi o mieszkania „kontrewolucjonistów”.

W pierwszym okresie po wkroczeniu władz sowieckich władze nakazały prowadzenie zakładów przemysłowych i handlowych na dotychczasowych prywatno-kapitalistycznych zasadach. Były wypadki, że komitety robotnicze przejmowały administrację fabryk w swoje ręce, ale w tych wypadkach władze sowieckie nakazywały natychmiastowe oddanie fabryki w ręce dotychczasowego właściciela jako niezbędnego dla fachowego prowadzenia przedsiębiorstwa (młyny w Łucku, Laokoon we Lwowie). Oczywiście w każdej fabryce powstawał komitet robotniczy, który otrzymywał osobny pokój na urzędowanie. Zgromadzenie narodowe Z.U. uchwaliło nacjonalizację banków i wielkiego przemysłu, jednak obecnie nacjonalizowane są także i małe fabryczki, co dzieje się w formie uchwały załogi robotniczej, wzbraniającej właścicielowi wstępu do fabryki i uznającej fabrykę za znacjonalizowaną. Pierwszą znacjonalizowaną fabryką był Laokoon (specyfiki lekarskie) który został objęty administracją Narkomu Zdrowia ZSSR. Z początkiem grudnia znacjonalizowano fabryki Branka i Haze (czekolady i słodczyce) i Kontakt (przybory elektroniczne), Warsztaty Zieleniewskiego, Browary Lwowskie, fabry-

kę drożdży w Lesienicach itd. Przemysł naftowy został znacjonalizowany od razu po wejściu wojsk sowieckich. Jest on zorganizowany wokół dotychczasowego koncernu „Małopolska” i został podzielony na sektory. Uruchomiono cukrownię w Chodorowie, TESP w Kałuszu i Stebniku, warzelnię soli, obie fabryki tytoniu, w ogóle wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, znajdujące się na terenie U.Z. We wszystkich fabrykach powiększono liczbę zatrudnionych, zaprowadzono gdzie to było możliwe pracę na dwie a nawet trzy zmiany i zwiększono produkcję. Jednocześnie jednak wprowadzono ruch stachanowski, polegający na zwiększeniu wydajności pracy, przy utrzymaniu dawnych płac. Wobec panującej drożyzny, płace robotnicze nawet wtedy, gdy zostały podwyższone (np. dniówka niekwalifikowanego robotnika na robotach publicznych 5,20 zł.) są niewystarczające. Przy fabrykach i zakładach pracy powstały konsumy, które dostarczają robotnikom niektórych towarów po cenach przedwojennych, w ograniczonej ilości.

Uszkodzone i unieruchomione na skutek działań wojennych zostały zakłady „Polminu” w Drohobyczu. W czasie swego objazdu po Małopolsce Wschodniej Chruszczow, sekretarz generalny K.P.U., zażądał od ekspertów planu odbudowy tych zakładów. Ekspertci orzekli, że odbudowa musi trwać dwa lata, na co Chruszczow zdecydował, że odbudowa musi być dokonana w przeciągu dwóch miesięcy.

Apteki zostały kolejno upaństwowione. Kawiarnie są czynne (ceny: biała kawa — 1 zł., kawałek bułki — 50 gr.) i mają kolejno być uspołecznione — kawiarnia Hotelu Georg’a funkcjonuje już jako kooperatywa kelnerów.

Ubezpieczalnia społeczna została zlikwidowana, a w jej miejsce wprowadzono powszechną pomoc lekarską dla wszystkich. Szpital ubezpieczalni zamieniony został w „Pierwszy Szpital Radziecki”.

Nabycie szkieł u optyka dopuszczalne jest tylko na podstawie recepty od specjalisty lub z poradni okulistycznej — optycy prowadzić muszą księgę wydanych szkieł, ze szczegółowymi danymi.

Gazownia Miejska otrzymała nazwę „imienia Stalina”. Uruchomiona we Lwowie przy ul. Janowskiej fabryka włókiennicza otrzymała nazwę „imienia Chruszczowa”, fabryka „Branków” — „im. Kirowa”. Poszczególne sektory w przemyśle naftowym noszą nazwę „imienia Stalina”, „imienia Kaganowicza” itp. Obyczaj nadawania fabrykom tego rodzaju nazw rozpowszechnia się coraz bardziej.

W tramwajach miejskich zostały zatrudnione kobiety jako konduktorki.

Uzyskanie pracy jest możliwe przede wszystkim przez wyjazd na teren Ukrainy Sowieckiej. Do Zagłębia Donieckiego („Donbas”) zakontraktowano we Lwowie 8.000 robotników, dalsza rekrutacja trwa. Ochotnicy na wyjazd do Donbasu stają przed komisją, która ich bada pod różnymi kątami widzenia (pochodzenie społeczne, przeszłość polityczna, kwalifikacje zdrowotne, specjalność itd.) Obecnie rozpoczęto rekrutację do robót elektryfikacyjnych na Ukrainie Sowieckiej. Buduje się autostrada Lwów-Równne-Kijów. We Lwowie budowane są dwie nowe linie tramwajowe. Na liniach kolejowych Przemysł-Lwów i Lwów-Tarnopol położono po trzeciej szynie i na liniach tych kursują już pociągi szerokotorowe.

Uzyskanie pracy dla robotnika niekwalifikowanego jest stosunkowo łatwe, jeśli pominąć męki wyczekiwania długimi godzinami na rejestrację w Gieldzie Pracy. Co do pracowników umysłowych, to stosunkowo łatwo uzyskują pracę lekarze, jednak dopiero po wyrażeniu zgody na wyjazd do miejscowości wskazanej przez władze. To samo dotyczy inżynierów. Ciężka jest sytuacja polskiego nauczycielstwa, które bez znajomości języka ukraińskiego lub rosyjskiego nie może znaleźć pracy, wobec ukraińzacji szkolnictwa. Dziennikarze mają ulec „przewartościowaniu”, tj. mają być użyci przy pracach korektorskich, wydawniczych, biurowych. Sytuacja adwokatów jest wprost beznadziejna. Delegacji adwokatów uchodźców w Tarnopolu zaproponowano wystanie ich na koszt władz na 6-miesięczne przeszkolenie w głąb ZSSR, z tym, że zostaną następnie użyci częściowo w administracji, częściowo w adwokaturze.

Listy nadchodzące od robotników z Donbasu utrzymane są w tonie zadowolenia, chociaż są już też poszczególne wypadki ucieczki z Donbasu.

Bezrobotni rejestrowani byli pierwotnie przez poszczególne związki zawodowe. Obecnie członkami związków zawodowych mogą być tylko pracujący aktywnie, bezrobotni rejestrują się na Gieldzie Pracy (*Birza Pracy*) przy ul. Brajerowskiej, po czym kierowani są do pracy. Przy rejestracji należy również odpowiedzieć na pytanie o poprzednią przynależność partyjną, o służbę wojskową polską i wreszcie na pytanie: czy pracował w policji lub dla policji.

Funkcjonariusze pracujący w szkolnictwie, urzędach itd. wypełniają kwestionariusze zawierające m.in. pytanie o przynależność partyjną, służbę wojskową, znajomość języków obcych, pobyt za granicą, poprzedni pobyt w ZSSR, posiadanie krewnych za granicą itp.

Nie ma przymusowego wysyłania ludzi w głąb ZSSR, raczej władze zmierzają do tego, aby stworzyć dla Polaków taką sytuację

cję, w której wyjazd w głąb ZSSR jest jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową. Znałe są dwa wypadki tego rodzaju: podinspektor pracy z Tarnowa uciekły spod okupacji niemieckiej znalazł się bez środków do życia we Lwowie i musiał wobec tego zakontraktować się do Donbasu. Adwokat z Tarnowa znalazł się bez środków do życia w Tarnopolu zakontraktował się jako funkcjonariusz do Kołgospu pod Kamieńcem Podolskim. Nie da się w tej chwili ocenić, ilu z tych ludzi przepadnie dla polskośći, a ilu w ogóle zmarnuje się fizycznie — pewne jest tylko, że straty będą duże.

Handel

Stosunek władz sowieckich do handlu można podzielić na dwie fazy. W pierwszej fazie pozostawiono kupcom swobodę dysponowania towarami przemysłowymi, nakładając na nich tylko obowiązek dokonywania sprzedaży wyłącznie w sklepach, dalej codziennego otwierania sklepów i pobierania cen przedwojennych, z najwyżej 30 % dodatku. Organami mającymi zadanie dbania o wykonanie tych zarządzeń byli pracownicy handlowi zatrudnieni u odnośnego kupca. W znacznej ilości wypadków, pomocnicy handlowi poinstruowani odpowiednio przez związek narodowy (zawodowy — A.F.) zadanie to spełniali, w licznych jednak wypadkach wchodzili w porozumienie z szefami, których mieli kontrolować i dzieląc się z nimi zyskami, godzili się bądź na ukrycie pewnej części towaru, bądź też na pozbywanie się jej po droższych cenach i to nie konsumentom, ale paskarzom. Stąd dość znaczna ilość towarów przeszła ze sklepów w ręce paskarzy i dziś ukazują się we Lwowie w handlu ulicznym nielegalnym towary, których od miesięcy nie można było w sklepach zakupić (mydła toaletowe, żyłетки, a nawet baterie i lampki elektryczne).

W drugiej fazie, która obecnie jeszcze trwa, dokonuje się likwidacji prywatnego handlu hurtowego, a w znacznej mierze i detalicznego. Likwidację handlu rozpoczęto od branży tekstylnej. Pewnego dnia wszyscy właściciele sklepów z wyrobami tekstylnymi otrzymali zakaz dokonywania jakichkolwiek sprzedaży, nakaz zamknięcia sklepów i wyczekiwania dalszych zarządzeń. Po kilku dniach zjawiły się w sklepach komisje, złożone z pomocników handlowych, które dokonały inwentaryzacji i oceny towarów wedle cen przedwojennych. Towary te zostały nabyte przez państwo, a władze zwiozły wszystkie towary do magazynów i przystępują do organizowania bazy sprzedaży towarów tekstylnych. Na jakich zasadach baza ta będzie praco-

wała, tzn. komu będzie sprzedawała — czy konsumom, czy wprost konsumentom, w jakiej ilości sprzedaż będzie dokonywana i po jakich cenach — jeszcze nie wiadomo. Na skutek powyższych zarządzeń nie można we Lwowie od 6 tygodni nabyć w sklepach ani jednego metra jakiegokolwiek materiału. Skutkiem tego w handlu ulicznym i paskarskim ceny znacznie się podwyższyły, tak iż cena sukna średniego gatunku wynosi 150-200 zł. za metr. Podobne zarządzenia zostały wydane i przeprowadzone w handlu artykułami żelaznymi i w handlu futrami. W toku jest akcja dotycząca dalszych branż, a także składów sklepów prowincjonalnych. Scentralizowanie handlu hurtowego i stworzenie baz państwowych podcina byt handlu detalicznego, który nie znajdzie odtąd źródeł zakupu. Spowodowało ono nadto masowe bezrobocie wśród pracowników handlowych, którzy otrzymali jednak przeważnie poważne odprawy od swych dawnych pracodawców. Jak się utworzenie baz państwowych odbije na konsumencie, pokaże przyszłość. Kupcom, których towary państwo nabyło, wypłacono cenę kupna w gotówce, o ile nie przekraczała ona kwoty 20.000 zł. Innym wręczono na ustaloną należność czeki na banki państwowe, czy i kiedy czeki te będą realizowane, nie wiadomo.

Ostatnio władze sowieckie przystąpiły do zorganizowania zakrojonej na wielką skalę państwowej Centrali Zakupów we Lwowie. Centrala ta zakupuje hurtowo wszelkie towary od państwowych fabryk wytwórczych (wódki, cukier, mydło itd.), konkurując w ten sposób z oddziałami zakupów instytucji spółdzielczych. Jaki jest dalszy plan rozwoju tej centrali zakupów, a w szczególności czy wejdzie ona w bezpośredni kontakt z konsumentami, czy też będzie zaopatrywała spółdzielnie — nie wiadomo.

Ostatnio we Lwowie akcja przeciw spekulantom prowadzona jest bardzo energicznie, głównie na drodze rewizji po mieszkaniach kupców. W szeregu wypadków wykryto schowane zapasy, spekulantów aresztowano, a wyroki sądowe za spekulację opiewają z reguły na 5, 7 lub 10 lat więzienia. Ostatnio została rozszerzona sieć sklepów spółdzielczych, przede wszystkim sklepów „Narodnej Torhowni” do ogólnej liczby około 900. Stało się to w drodze rekwizycji dotychczasowo prywatnych sklepów.

Typowym zjawiskiem dla całego życia lwowskiego stały się ogonki przed sklepami. W ogonkach tych ludność ustawia się w nocy i stoi przez długie godziny, aby nabyć chleb, mleko lub trochę cukru. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim ludności niezamożnej, zaopatrującej się w artykuły pierwszej potrzeby. Ludzie rozporządzający zasobami pieniężnymi nabywają te same artykuły za drogie pieniądze w pasku.

Wykup produktów rolnych

W ostatnich czasach władze sowieckie przystąpiły do przymusowego wykupu zboża od rolników. Odbywa się to w ten sposób, że poszczególne wsie otrzymują polecenie dostarczania oznaczonej ilości zboża, za które płaci się chłopom wedle cen przedwojennych (20 zł. za cetnar żyta). Wywołało to żywe niezadowolenie wśród chłopów, którzy za uzyskane pieniądze artykułów przemysłowych bądź zupełnie nabyć nie mogą, bądź za cenę zupełnie niewspółmierną do ceny wypłaconej im za zboże. Czy skupowane zboże przeznaczone będzie tylko na wyżywienie miast, czy też na wyżywienie armii, jeszcze nie wiadomo.

Upaństwowienie aptek

Pod koniec listopada władze sowieckie zwołały wszystkich właścicieli i dzierżawców aptek we Lwowie i zadały im pytanie, czy zamierzają nadal prowadzić swe apteki, czy też gotowi są oddać je państwu. Zaznaczono przy tym, że w razie dalszego prowadzenia aptek zobowiązani są posiadać w nich leki potrzebne dla ludności. Na zapytania aptekarzy, czy upaństwowione w międzyczasie fabryki wyrobów farmaceutycznych będą aptekarzom sprzedawały leki i czy aptekarze uzyskają zezwolenie na sprowadzenie i zakup surowców, przedstawiciele władz odpowiedzieli odmownie. Wobec tego oświadczyli aptekarze, że nie mają możliwości prowadzenia aptek. Przedstawiciele władz doradzili im na to, by złożyli zbiorowe podanie o objęcie aptek przez państwo. Aptekarze zastosowali się do tej rady i na tej zasadzie państwo objęło w posiadanie wszystkie apteki, nie wypłacając aptekarzom żadnego odszkodowania ani za inwentarz ani za zapasy towarów. Identycznie postąpiono z aptekarzami prowincjonalnymi.

Z rozmów jednego z lekarzy prowincjonalnych z lekarzami sowieckimi wiadomo, że lecnictwo sowieckie nie zna w ogóle leczenia specyfikami. Na zapytanie o metodę leczenia przy kile 3-go stopnia odpowiadało, że najlepiej chorego zastrzelić.

Wszystkie uzdrowiska w Małopolsce zostają objęte w scentralizowany zarząd państwowy. Zadanie to powierzono dr. Muskatlenblütowi z Warszawy.

Zaopatrzenie ludności w opał

Jedną z najdotkliwszych bolączek ludności miejskiej, zwa-

szcza Lwowa, jest brak opału. Już w pierwszych dniach po wkroczeniu wojsk sowieckich komitety wiejskie objęły lasy w swe wyłączne posiadanie. Na skutek tego dostawa drzewa z lasów prywatnych została nieomal całkowicie podcięta, co od razu spowodowało dotkliwy brak opału i gwałtowną wyżkę cen. Niektórym handlarzom udawało się sprowadzenie do Lwowa, z im tylko wiadomych źródeł, pewnej ilości wagonów drzewa opałowego. Ta zupełnie zresztą niedostateczna dostawa drzewa została rychło przerwana, gdyż władze poczęły zajmować przybyłe na stacje drzewo, przeznaczając je dla wojska, urzędów, szpitali itd. Mając do dyspozycji stosunkowo nieznaczny ilość drzewa, Tymczasowy Zarząd Miejski rozpoczął wydawać różnym urzędom, instytucjom, konsumom itd. asygnaty w takiej ilości, że 90 % tych asygnat nie zostało zrealizowane. Urzędy wyrwały sobie drzewo, a niejeden konsum robotniczy czy urzędniczy drzewa nie otrzymał. Aby się pozbyć szturmujących o drzewo przedstawicieli konsumów, wydawano im asygnaty na drzewo ze Sarn, nie mając żadnej ewidencji, czy tam się jakieś drzewo znajduje i nie dając możliwości transportu. Drzewo opałowe z lasów państwowych i drzewo z pobliskich lasów prywatnych użyte zostało wyłącznie na cele wojskowe. W tym czasie (połowa października do połowy listopada) widziało się stale na ulicach Lwowa przechodniów, noszących pod pachą albo wożących wózkami deski nowe i stare lub nieużyte części jakiegoś drzewa materiałowego. Nadpalone części drewniane zburzonych bombami domów były przedmiotem handlu. Wreszcie władze podjęły próbę zaopatrzenia Lwowa w drzewo i nakazały nowopowstałej spółdzielni „Nasza produkcja” nabycie drzewa opałowego od komitetów wiejskich w Małopolsce i na Wołyniu. Delegaci „Naszej produkcji” zaopatrzeni zostali w odpowiednie pisma, w których władze nakazują komitetom wojewódzkim sprzedaż drzewa opałowego. Komitety miejskie zignorowały jednak to życzenie władz i odmówiły sprzedaży drzewa, domagając się dostarczenia za drzewo pełnej równowartości w produktach przemysłowych, których „Nasza produkcja” dostarczyć nie mogła. Podjęto wówczas (pod koniec listopada) akcję tzw. *subotnika*. Na wezwanie władz i związków zawodowych, na skutek usilnej agitacji, a nawet pewnej presji, kilka tysięcy robotników lwowskich zaopatrzonych przez Tymczasowy Zarząd Miejski w narzędzia udało się koleją do Brzuchowic, gdzie wyrabalo kilkaset drzew dla szkół i szpitali. Akcja ta była entuzjastycznie opisywana w *Czerwonym Sztandarze*. Niemal nazajutrz ten sam *Czerwony Sztandar* przyniósł obwieszczenie innej władzy sowieckiej, zakazujące bezwzględnie wycinania lasów bez zezwolenia odpowiedniego urzędu. Akcja samopomocy została tedy również zaniechana.

W międzyczasie wysoka cena drzewa zachęciła chłopów do liczniejszych dostaw drzewa do miasta. Chłopi okoliczni wyrębiają poszczególne drzewa, przecinają je na drobne polana i zwożą furkami po 5 do 10 cetnarów do miasta. Cena 1 takiego cetnara metrycznego wynosi obecnie 22 do 25 zł.

Wywóz towarów do ZSSR

Od pierwszej chwili wkroczenia przedstawiciele władz sowieckich zapowiadali, że do okupowanych prowincji polskich niczego nie przywiozą, ale też niczego z nich nie wywiozą. Pierwsza część zapowiedzi została w pełni spełniona, tak dalece, że po dziś dzień nie ma we Lwowie ani jednego punktu sprzedaży zapalek, których nadal brak, a które nabyć można w sprzedaży ulicznej po podwójnej cenie (stare zapasy polskich zapalek). Wedle zapowiedzi władz sowieckich ma być przywieziona sól, której produkcja własna w U.Z. jest niewystarczająca, natomiast druga połowa zapowiedzi nie została dotrzymana. Niezależnie bowiem od masowych zakupów poszczególnych oficerów i żołnierzy (którzy nie stojąc w ogonkach i wchodząc do sklepów poza kolejką mieli wyjątkową możliwość nabywania towarów) także władze wywiozły i wywożą niektóre produkty. I tak z jednej tylko rafinerii w Chodorowie wywieziono w październiku 33 wagony cukru do ZSSR.

Życie publiczne

Na terenie okupacji niemieckiej organy polskiej administracji samorządowej pełniły nadal swe funkcje, tam gdzie pozostały. Wiadomo np., że w październiku pełnił swe funkcje burmistrz Jaworzna, burmistrz Oświęcimia. Administracja wojskowa w Krakowie została zastąpiona przez niemiecką administrację cywilną z dniem 7 listopada. Z okazji tej opublikowana została proklamacja gubernatora Franka głosząca, iż Polska ma pracować i to pracować „z Niemcami i dla Niemiec”. Nadburmistrzem Krakowa mianowany został dotychczasowy nadburmistrz Drezna, Zörner. Obok niego powołano radę przyboczną o charakterze doradczym, złożoną z 20 osób, a jej przewodniczącym wyznaczono b. ministra Twardowskiego. W skład Rady powołani zostali prof. Kutrzeba, b. poseł Rymar, mistrz masarski Różycki, poza tym osoby mało znane. Są wiadomości, że Radzie powierzono rozpatrzenie kwestii żydowskiej. Wniosek o całkowite wydalenie Żydów z Krakowa miał uzyskać 4 głosy, przeciw 16.

Z dniem 1 grudnia został wprowadzony obowiązek noszenia złotych opasek przez ludność żydowską. Ruch uliczny dozwolony jest do godziny 11-tej w nocy. Wprowadzono nową regulację ruchu pojazdów w śródmieściu, tak zwany ruch okrężny. Akademia Umiejętności została zamknięta. Biblioteka Jagiellońska wywożona jest do Niemiec, dostęp na Wawel jest dla Polaków niemożliwy, nie wiadomo zatem co się tam dzieje. Na lokalu Hawelki w Rynku Głównym umieszczono napis: *Polen und Juden Eintritt verboten*, na kawiarni Grand Hotelu napis *Polen und Juden unerwünscht*.

Wiadomo, iż szefem administracji Tarnowa był dr Kundt z Sudetów. Istniał przy nim komitet doradczy złożony z pp. Kryplewskiego, Komusińskiego i inż. Okonia, komitet ten jednak został później usunięty.

Okupacja sowiecka

Stosunek władz sowieckich do kościołów pozbawiony jest momentów jaskrawych. Wprawdzie ze szkół usunięto naukę religii i emblematy religijne, ale zwyczajowo w niektórych szkołach pozostała modlitwa przed i po nauce. Kościoły są otwarte, są zazwyczaj przepelnione, księża mają możliwość noszenia strojów dotychczasowych i istotnie je noszą, natomiast zakonnice raczej dostosowują swój wygląd do nowych stosunków. Statua Matki Boskiej na Placu Mariackim we Lwowie oświetlona jest codziennie wieczorem żarówkami elektrycznymi. Metropolita Szeptycki przebywa w Katedrze św. Jura, przed którą nie ma żadnych posterunków. Metropolita zwolnił jednak z alumnatu wszystkich jego wychowanków i pozostał na św. Jurze sam z dwoma księżmi. Władze sowieckie na prowincji wyraźnie unikają zadrażnienia stosunków z klerem, zwłaszcza greckokatolickim, co jednak nie zmienia szeroko rozpowszechnionej wśród chłopów obawy, że kościoły będą pozamykane. Wywieszanie czerwonych sztandarów na budynkach kościelnych jest obowiązkowe, tak samo jak na domach prywatnych, przy czym obowiązuje format 2 x 1 metr i emblemat sierpa z młotem.

Na całym terytorium okupacji sowieckiej istnieje w dalszym ciągu stan wojenny i zwierzchnictwo władz wojskowych. Cywilnymi organami władzy są po miastach tymczasowe zarządy miejskie, a po wsiach komitety wiejskie. Ich organami wykonawczymi są milicje, które w miastach noszą miano gwardii robotniczej, a po wsiach drużyn włościańskich. We Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Łucku istnieją nadto tymczasowe zarządy obwodowe (wojewódzkie), każdy złożony z 4 osób,

mianowanych przez d-cę Frontu Ukraińskiego. Ogólną cechą administracji sowieckiej na terenie U.Z. jest brak wyraźnie zakreślonych granic kompetencji, niechęć do pobierania decyzji i panujące skutkiem tego ogromne zamieszanie. Nierzadko zdarza się, że przedstawiciel jednej władzy wyraża się ujemnie o innej władzy, lekceważy jej decyzje itp. To panujące zamieszanie powiększone jest skutkiem tego, że władze sowieckie bardzo mało znają stosunki polskie, nie orientują się wśród ludzi itd. W rezultacie represje nie są przeprowadzane systematycznie, ale dorywczo i najczęściej na skutek donosów, co im zresztą nie odbiera charakteru masowego.

Administracją samorządową miasta Lwowa kieruje Tymczasowy Zarząd Miejski, na którego czele stoi Jeremienko. Załatwienie jakiegokolwiek sprawy jest istną męczarnią. Wszyscy interesanci ustawiają się najpierw w jeden generalny ogonek. Po wyjaśnieniu sprawy z którą przychodzą, kierowani są do poszczególnych biur, gdzie znowu wyczekują w ogonku.

Jedynymi organizacjami społecznymi są organizacje sowieckie. Rozwiązane zostały: Izba Przemysłowo-Handlowa, Izba Adwokacka, Syndykat Dziennikarzy. Majątek tych organizacji skonfiskowano. W Izbie Adwokackiej skonfiskowano nawet fundusz zaopatrzenia wdów i sierot. Rozwiązano również wszystkie związki zawodowe, jako nie odpowiadające formom organizacyjnym, przyjętym w ZSSR. Zostały one na nowo zorganizowane na zasadzie podziału pionowego, tzn. każde przedsiębiorstwo tworzy swój związek zawodowy, obejmujący wszystkich pracowników, bez względu na ich zawód. Dla przykładu, w jednym ze związków zawodowych zorganizowani są nauczyciele i służba szkolna. Reorganizacja związków zawodowych poprzedzona została rejestracją członków. Przy tym w każdej fabryce i zakładzie istniała komisja, która szczegółowo badała każdego robotnika z osobna i decydowała pozytywnie lub negatywnie o przyjęciu do związku. Odmowa przyjęcia do związku jak do tej pory nie równa się zwolnieniu z pracy. Oczywiście przy rejestracji i badaniu kandydatów do związku miały miejsce liczne wypadki wykrycia rzekomych lub prawdziwych łamistrajków, prowokatorów itp. Po rejestracji nastąpiły wybory nowych komitetów fabrycznych (początek grudnia), przy czym dopuszcza się do wybierania tylko ludzi bezwzględnie pewnych z punktu widzenia komunistycznego, rugując natomiast pepesowców, bundowców itd. Zwłaszcza skrupulatnie badano dotychczasowych przewodniczących komitetów fabrycznych, wszyscy oni poddani byli bardzo uciążliwym, długotrwałym przesłuchaniom w N.K.W.D. Po ujawnieniu, że dany człowiek należał kiedyś do P.P.S., następowały pytania: świadomie czy obalamucony? Ilu komunistów wy-

daliście w ręce polskiej policji? Znany jest wypadek w organizacji szewców, gdzie kandydatura bardzo popularnego bundowca Harländera do Zarządu Związku została utracona przez prezydium zebrania. Urzędniczka Giełdy Pracy Wasserbergerowa została wydalona z pracy za to, że podała przynależność partyjną do P.P.S. To samo spotkało 3-ch urzędników Ubezpieczalni Społecznej w Przemyślu, którzy podali, że należą do P.P.S. Wypadki te nie są bynajmniej odosobnione.

Partia komunistyczna do tej pory nie istnieje, wiadomo tylko, że sporządzone są listy kandydatów do partii, które są szczegółowo badane (segregacja na listy A,B,C). Terror moralny jest zupełnie niebywały. Jeszcze we wrześniu na jednym z posiedzeń związków zawodowych, po zaproponowaniu rezolucji witającej uwolnienie spod jarzma polskiego — jeden z uczestników zaproponował poprawkę na wyrazy „spod jarzma polskich kapitalistów i obszarników”. To wystarczyło, by go uwięzić. Notoryczne są metody podsłuchiwania rozmów prywatnych, przy czym zeznania się konfrontuje. Nieraz widzi się w kawiarni patrole wojskowe, poszukujące pewnych osób. Znany jest konkretny przypadek, w którym wojskowi sowieccy przeszukiwali mieszkania, badając czy nie ma kogoś obcego. Z końcem listopada około godziny 8-mej wieczorem na ulicy Sykstuskiej miał miejsce fakt strzelaniny pomiędzy jakąś osobą cywilną a patroliem wojskowym. Atmosfera lwowska jest w ogóle wysoce podenerwowana, nad wszystkimi ciąży poczucie niepewności losu.

Komuniści polscy używani są tylko do robót podrzędnych, wykonawczych, wszystkie odpowiedzialne stanowiska obsadzone są przez ludzi przystanych z ZSSR. Notoryczne jest, że komuniści polscy przybywający spod okupacji niemieckiej pod okupację sowiecką trzymani są po przejściu zielonej granicy całymi tygodniami w sowieckich więzieniach, dopóki nie zostanie sprawdzone, co to za jedni. Nawet jeżeli dopuszczono kogoś do bardziej odpowiedzialnej pracy, to rychło zdarzyć się może fakt politycznej likwidacji takiego człowieka. W ten sposób z początkiem grudnia usunięto z redakcji *Czerwonego Sztandaru* Janusza Kowalewskiego (byłego wydawcę *Dwutygodnika Ilustrowanego* w Poznaniu, b. współpracownika *Frontu Robotniczego* w Z.Z.Z.) z prawem odwołania się do kolektywu redakcyjnego. Również charakterystyczne jest, że likwidacji ma ulec Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych we Lwowie, złożone z polskich i żydowskich komunistów z obszaru całej Polski. Przywileje tych b. więźniów politycznych są zresztą niesłychanie skromne, korzystają oni tylko z bezpłatnego mieszkania w celach więzienia Brygidki i z bezpłatnych obiadów.

Chętniej nawet niż komuniści widziani są bezpartyjni bez przeszłości politycznej. Najgorzej widziani są członkowie ugrupowań socjalistycznych, przy czym słyszeć można, że dawnych zwolenników ugrupowań prawicowych można przerobić na komunistów, natomiast socjaliści byli świadomymi kontrrewolucjonistami i dlatego wysiłek przerobienia ich w komunistów jest beznadziejny. Ruch socjalistyczny, jeśli chodzi o przekonania ideowe zwolenników P.P.S., odniósł straty minimalne. Jeżeli początkowo działała na robotników symbolika sowiecka, to bardzo rychło pojęli oni rządy sowieckie jako likwidację wszelkiej wolności politycznej i jako rosyjską okupację. Stąd też miały miejsce niezmiernie charakterystyczne zjawiska. Działacze socjalistyczni, którzy znaleźli się jako uchodźcy na terytorium U.Z. lub B.Z. albo którzy uciekli spod okupacji niemieckiej pod okupację sowiecką, uznali za konieczne z kolei uciekać z terytorium sowieckiego. Naturalnie i tak się zdarza, że wpadają potem w ręce niemieckie, co miało miejsce np. z b. posłem Grzecznarowskim. Z końcem września miała we Lwowie miejsce bardzo ciekawa próba. Mianowicie grono radykalnych działaczy robotniczych postanowiło wydać manifest do proletariatu polskiego, wzywający do walki o Polskę Sowiecką. Władze sowieckie wyraziły swoją zgodę i uznanie dla tego zamiaru, ale postawiły warunek, by manifest ten został wydrukowany i kolportowany poza obszarem zajęтым przez wojska sowieckie. Naturalnie tego rodzaju stanowisko było kubłem zimnej wody na głowę sympatyków sowieckich. Warto także zaznaczyć, że deklaracja pisarzy polskich, stojących na gruncie ustroju radzieckiego, ale zapowiadająca walkę o Polskę Sowiecką (autorem był, jak się zdaje, głównie Broniewski) nie została umieszczona w *Czerwonym Sztandarze*. Nie tylko zresztą działacze, ale i prości robotnicy, którzy na terytorium Lwowa znaleźli się jako uchodźcy, którzy znaleźli tam pracę i mieszkanie — uciekli spod okupacji sowieckiej na Zachód, skoro tylko granica została na kilka dni otwarta.

Dla propagandy utworzone zostało Lwowskie Wojewódzkie Biuro Odczytowe (*Lwowskie Oblastne Lekcyjne Biuro*) przy ul. Ossolińskich, jako placówka Ludowego Komisariatu Oświaty U.R.S.R. Wreszcie we wszystkich dzielnicach Lwowa utworzono kluby młodzieży pracującej, które następnie przeobrażone będą w Komsomoły. Klub młodzieży śródmieścia zajmuje cały gmach Sokoła Macierzy.

Biblioteki publiczne funkcjonują, obecnie przeprowadzana jest w nich cenzura książek. Na prowincji cenzurze poddawane są nawet biblioteki prywatne.

Kierownictwo Ossolineum objął Borejsza (właśc. Borejsza

— przyp. A.F.) z Warszawy. Organem koordynującym działanie wszystkich związków zawodowych jest Rada Związków Zawodowych, na której czele stoi komunista lwowski Grin. Na okres przeprowadzania wyborów do komitetów fabrycznych przybył do Lwowa delegat Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych, który referat swój w Teatrze Wielkim w tej sprawie zakończył słowami: Zwyciężajmy po stachanowsku, bijmy wroga po hasanowsku!

Teatry i kinematografy

W Krakowie Teatr Miejski im. Słowackiego funkcjonuje normalnie. Z rozpoczęciem sezonu dyrekcja zapowiedziała, że wystawiać będzie sztuki autorów przede wszystkim polskich, a zwłaszcza krakowskich.

We Lwowie funkcjonuje Teatr Wielki, w którym dawane są na przemian polskie i ukraińskie przedstawienia. Repertuar polski jak dotychczas stanowiła wyłącznie „Obrona Ksantypy” Morstina. Widownia przepelniona. Repertuar ukraiński stanowiła sztuka ludowa „Chmara” oraz występy gościnne Teatru Żydowskiego ze sztuką „Bohdan Chmielnicki”, Kornilczuka (właśc. Kornijczuka — przyp. A.F.). Pracuje również Teatr Żydowski. W Tarnopolu otwarty został Teatr Ukraiński, który wystawia sztukę ludową „Daj sercu wolę, daj za-wede w niewolę”. Na Wołyniu jeszcze z końcem września występował Wołyński Teatr Objazdowy przysłany z U.R.S.R. We Lwowie bardzo często są koncerty artystów i zespołów z głębi ZSSR, nadto odbył się jako prywatna impreza wieczór polskiej poezji, muzyki i śpiewu, w czym poezję polską reprezentowały wyłącznie autoryzacje Broniewskiego. Istnieje we Lwowie teatrzyk literacki „Teatr Miniatur”, w którym pracują: Tom, Lawiński, Bodo, Andrzejewska, jako administrator Marymont. Czynny jest także kabaret „Gołębnik” w Pasażu Mikołasza.

Kinematografy w Krakowie są czynne i wystawiają wyłącznie filmy niemieckie. Kinematografy we Lwowie są czynne i wystawiają wyłącznie filmy sowieckie, dźwiękowe z tekstem ukraińskim lub rosyjskim. Ostatnio jednak pojawiły się we Lwowie filmy sowieckie nagrane w języku ukraińskim, ale zaopatrzone w polskie napisy. Obecnie w dwóch kinach wyświetlany jest film francuski „Marsylianka”.

Wszystkie ogłoszenia urzędowe władz wojskowych publikowane są w języku rosyjskim, ukraińskim i polskim. Ogłoszenia Tymczasowego Zarządu Miejskiego wyłącznie w języku ukraińskim. Teksty polskie ogłoszeń publicznych pisane są językiem

wręcz okropnym. Np. w afiszu wystawy o ZSSR „Hnatnyje ludie” przetłumaczone jako „Wyznaczeni ludzie”. Dom Z.Z.K. nazwano „Dworzec Kultury Kolejowej”. W ogłoszeniach urzędowych nie wolno używać wyrażenia „Żyd”, „żydowski” itd., natomiast obowiązuje „Jewrej”, „jewrejski” itd. Aczkolwiek *Czerwony Sztandar* używa terminologii „Żyd” itd. Również wyraz „chłop” był zabroniony jako drażliwy i dopiero po pewnym czasie wytłumaczono władzom sowieckim, że w języku polskim termin ten nie ma znaczenia ujemnego. Instrukcje językowe są tak ścisłe, że redakcja *Czerwonego Sztandaru* otrzymała pisemne polecenie, by nie pisać „Konstytucja Stalinowska”, a tylko „Stalinowska Konstytucja”.

W pierwszym okresie po podejściu [tak w oryg. — A.F.] wojsk sowieckich do Lwowa miały miejsce pewne fakty kokietywania Polaków. W połowie października odbyła się np. manifestacja z pochodem, najpierw na grób Iwana Franki, a potem pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiał jeden z literatów sowieckich, literat polski Polewka i recytował swój wiersz Broniewski. Pod pomnikiem Mickiewicza zostały złożone wieńce. Obecnie tego rodzaju fakty nie miały już miejsca. Dla polityki kulturalnej sowieckiej we Lwowie znamienne jest, że wszystkie transparenty, jakimi przy każdej okazji obwieszane jest miasto zredagowane są wyłącznie w języku ukraińskim. Natomiast w Borysławiu udało się utrzymać dwujęzyczność napisów na transparentach. Napisy na tramwajach we Lwowie są już ukraińskopolskie. Napis na drogowkach ulicznych: Perechid — przechód. We Lwowie mnóstwo jest ogłoszeń nauczycieli i kursów języka rosyjskiego i ukraińskiego, biur pisania próśb w języku rosyjskim i ukraińskim. Wśród ludności polskiej na podstawie doświadczenia przeważa pogląd, że korzystniej jest uczyć się języka rosyjskiego, a nie ukraińskiego. W poczekalniach i korytarzu Teatru Wielkiego we Lwowie umieszczona została wystawa o Związku Radzieckim, złożona głównie z fotografii i wykresów.

W Krakowie wszystkie nazwy ulic zostały zmienione na niemieckie. Jednak pod napisami niemieckimi umieszczono mniejszymi literami także i nazwy polskie. Rynek nazywa się „Hauptplatz”, ulica Grodzka „Burgstrasse”, ulica Sławkowska „Hauptstrasse”, ulica Basztowa „Ostring” itd. Rynek Główny został wyłożony taflami kamiennymi, koszary policyjne przy ul. Siemiradzkiego są siedzibą Gestapo, zaś Komenda Gestapo mieści się przy ul. Batorego w willi adwokata Rapapporta. Na Wawelu mieści się siedziba gubernatora Franka. Mieszkańcy domów wokół Wawelu zostali delożowani, a tak samo mieszkańcy domów przy Al. Słowackiego.

W Krakowie wychodził *Ilustrowany Kurier Codzienny* pod redakcją Szczepańskiego. Objętość 8 kolumn, cena 10 groszy. Wydawnictwo zamierzało dać pismo informacyjne, liczące się oczywiście z wymogami cenzury, ale nie stojące bezpośrednio na służbie niemieckiej. To się nie udało. Pismo oprócz depeš D.N.B. zmuszone było umieszczać artykuły nacechowane dużą znajomością polskich stosunków, ale w duchu 100 % niemieckim. Artykuły te pisali naślani dziennikarze z *Kattowitzer Zeitung*. Wreszcie *IKC* został zawieszony i w jego miejsce wychodzi *Goniec Krakowski*, który w zastępstwie redaktora podpisuje Tadeusz Długoszowski, były redaktor sportowy *IKC*. Jest to po prostu pismo niemieckie w języku polskim. Artykuły upstrzone są terminami niemieckimi, np. o Hitlerze pisze się *Führer*. Ponadto wychodzi *Krakauer Zeitung*. W Łodzi drukowane jest również niemieckie pismo w języku polskim w drukarni i w formacie dawnego *Kuriera Łódzkiego*.

W okupacji sowieckiej we wszystkich większych miastach wydawane są pisma w języku ukraińskim. Pisma prowincjonalne składają się przeważnie z przedruków, jeżeli chodzi o artykuły polityczne. W Łucku wychodzi *Wilna Praca*. W Tarnopolu *Wilne Żytia*, w Przemyślu *Czerwony Peremysl*. We Lwowie wychodzi *Wilna Ukraina*, która jest organem Tymczasowego Zarządu Miejskiego we Lwowie. Pismo to miało znikomą poczytność. Wobec tego przeniesiono z Tarnopola do Lwowa *Czerwony Sztandar*, który wychodził pierwotnie jako organ Lwowskiego Obwodowego Zarządu (Województwa). Obie te gazety sprzedawane są po 5 groszy. Z chwilą ukazania się we Lwowie *Czerwonego Sztandaru* zagroziła *Wilnej Ukrainie* katastrofa moralna. Wobec tego nabywcom wolno kupować *Czerwony Sztandar* tylko łącznie z *Wilną Ukrainą*, ewent. z jedną z gazet kijowskich lub moskiewskich, które sprzedawane są po 10 groszy. *Czerwony Sztandar* ma normalnie 4, w dni uroczyste 6 kolumn objętości formatu mniej więcej 40 x 30 cm. Redakcja mieści się we Lwowie przy ul. Sokoła Nr 8. Bardzo znamienne jest, że *Czerwony Sztandar* — niewątpliwie na skutek odpowiednich poleceń — od pewnego czasu karmi czytelników przede wszystkim materiałem z życia ZSSR. A więc sprawa 15-lecia republiki Turkmeńskiej, albo 20-lecia Pierwszej Armii Konnej Budionnego itp. bywają centralnymi kwestiami numerów. Interesujący jest szczególnie, że każda nawet najbłańsza notatka sprawozdawcza podpisana bywa imieniem i nazwiskiem autora. Wiadomo, że treść artykułów bywa nieraz zupełnie przeinaczana

zaś reklamacji lepiej nie próbować. W ten sposób zupełnie przeinaczono treść artykułiku Górskiej w sprawie zadań Zgromadzenia Narodowego. Pewnemu krytykowi literackiemu zaproponowano napisanie do *Czerwonego Sztandaru*. Krytyk ten wyraził zgodę pod warunkiem, że artykuł pójdzie niepodpisany. Odpowiedź brzmiała: artykuły za was my już napiszemy sami, chodzi właśnie o wasz podpis. *Czerwony Sztandar* pisany jest w fatalnym polskim języku, dla przykładu przytoczyć można tytuł wiersza: „List przesłany poetą do Kijowa”.

Czerwony Sztandar kolportowany jest wyłącznie na terenie Lwowa. Poza tym we Lwowie i poza Lwowem można nabywać *Głos Radziecki* z Kijowa. Gazety Kijowskie przychodzą do Lwowa na drugi dzień, moskiewskie na czwarty dzień.

Można zaryzykować przypuszczenie, że wydawnictwo *Czerwonego Sztandaru* jest przejściowe i że pismo to po pewnym czasie zniknie. Redaktorem odpowiedzialnym jest Majkowski, Polak z Moskwy. Pisują: Werner, Nagórski, Kolski, Grosz, Szirer, Pacanowski, Parecki, Dziedzic, Wanda Wasilewska, Broniewski, Wat, Słobodnik, Lewin, Lec, Wit, Pasternak, Ważyk, Braun, Dan i inni.

W okresie przed wyborami do Zgromadzenia Narodowego wychodziło także pismo humorystyczne w mutacjach: polskiej i ukraińskiej pod tytułem *Krokodyl na Zachodniej Ukrainie* pod redakcją Pietrowa z Moskwy, przy współpracy niektórych polskich literatów i rysowników (np. Fränkel — Charlie z IKC) [właśc. Förster — A.F.]. Ukazały się cztery numery w cenie po 20 groszy. Po wyborach pismo zlikwidowano, zachęcając czytelników do czytania *Krokodila* moskiewskiego.

Otwarty został we Lwowie oddział „Gławpieczat”, który uruchomił kilka kiosków z wydawnictwami sowieckimi, a ponadto otwarto kilka księgarń z sowiecką literaturą. W dawnej księgarni Altenberga przy ulicy Akademickiej mieści się sowiecka księgarnia wojskowa. Charakterystyczne, że w księgarniach tych jest bardzo mało polskich wydawnictw, pomiędzy nimi kilka ładnie wydanych w Kijowie książeczek dla dzieci, dalej „Ojczyzna” Wasilewskiej, wreszcie Konstytucja ZSSR, którą wydało Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie (cena 20 groszy). Nawet „Krótka historia W.K.P.” sprzedawana jest tylko w języku ukraińskim lub żydowskim, chociaż w Moskwie wydano historię także i w języku polskim. Podręczniki szkolne drukuje się we Lwowie, aby zatrudnić miejscowych zecerów, jest to jednak przedruk podręczników kijowskich.

Afiszę agitacyjną dla U.Z. drukowane są w Kijowie w nakładach po 20 do 30.000 egzemplarzy. Niektóre afisze: 1. Czerwona sylwetka żołnierza sowieckiego przebija bagnetem

bardzo wymizerowanego orla białego w generalskiej czapce, a na pierwszym planie chłop ukraiński zrywa kajdany; 2. Na rogu ulicy w Paryżu sprzedają gazety — z jednej strony generał carski, z drugiej generał polski. Podpis: spotkali się w Paryżu; 3. Generał polski prowadzony do niewoli w głąb Sowietów powiada do towarzysza niedoli: ja zawsze mówiłem, że pójdziemy do ZSSR; 4. Kawalerzysta sowiecki rąbie szablą przerażonych i pierzchających polskich oficerów. Teksty afiszów zawsze ukraińskie. Jeden tylko afisz przed wyborami do Zgromadzenia Narodowego miał napis ukraiński i polski, i przedstawiał dzieci nawołujące rodziców, by dla ich szczęścia szli do głosowania.

Na wielu placach i ulicach Lwowa umieszczone są megafony, pracujące od rana do nocy. Działalność ich spotyka się z doskonałą obojętnością ludności. Transparenty czerwone z różnego rodzaju napisami oraz portrety wodzów sowieckich widać wszędzie. Na koszarach i budynkach zajętych przez wojsko afisze przedstawiające Woroszyłowa z lornetką w ręku z podpisem: „Nas w bój powiedzie Woroszyłow!”

Wśród robotników zupełnie wyraźne jest przemęczenie częstymi zgromadzeniami i manifestacjami, które zabierają niezmiernie dużo czasu. W kolejności okrzyków, okrzyk na cześć Stalina zawsze jest na miejscu ostatnim, jako punkt kulminacyjny. Przy okrzyku na cześć Stalina obowiązuje powstanie z miejsca, jeżeli jest orkiestra, obowiązkowo gra Międzynarodówkę.

Odbiór audycji polskich z Londynu o godz. 21 jest utrudniony, zagłuszany motorami. Na skutek tego ludność polska coraz więcej słucha audycji niemieckich z Londynu o godz. 20.30.

Nauka

Uniwersytet krakowski jest nieczynny. Inne szkoły uruchomione są jako szkoły prywatne. Wiadomo, że w Łodzi władze niemieckie wyznaczyły nauczycielstwu pobory. W szkołach niemieckich 100 % poborów, w szkołach polskich 60 %, w szkołach żydowskich 0 %. Na propozycje Rzewskiego, by pobory nauczycielstwa polskiego i żydowskiego podzielić, odpowiedzią był okrzyk: *Maul halten* i groźba zamknięcia polskich szkół.

Pod okupacją sowiecką wszystkie szkoły zostały uruchomione, nieposyłanie dzieci do szkół uważane jest za sabotaż. We Lwowie istnieją szkoły powszechne, ukraińskie, polskie, żydowskie, niemiecka oraz otwarto 10-klasową szkołę rosyjską. Dzieci

musiały deklarować, jakiej są narodowości i na tej podstawie przydzielano ich do odpowiednich szkół. Tu należy zaznaczyć, że na ludność żydowską wywierany jest w każdym wypadku niezmiernie silny nacisk, by jako swą narodowość podawać narodowość żydowską. Żyd podający narodowość polską spotyka się zawsze z wymówkami, uwagami i przykrościami. Programy nauki do tej pory są polskie, jednak pracuje się nad dostosowaniem szkół do programów sowieckich. Szkoła powszechna ma być 10-klasowa. Nauka religii została od razu skasowana. Do szkół przybywają często polityczni kierownicy sowieccy („politruk”), którzy konferują z młodzieżą starając się nie tyle straszyc, ile przekonywać. Na ogół polską młodzież szkolną cechuje bardzo duża odwaga, często przekraczająca granice wskazane rozsądkiem w tych warunkach. Toteż aresztowań wśród młodzieży jest bardzo dużo, a podobno istnieje nawet specjalny obóz, do którego skierowywane są dzieci w wieku od 7 lat. Jako przykład odwagi przytoczyć można Akademię 22-ej rocznicy rewolucji w Brzuchowicach, kiedy to uczeń mający odegrać hymn państwowy odegrał na fortepianie „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym oświadczył spokojnie, że on nie zna innego hymnu państwowego. Uniwersytet i Politechnika zostały uruchomione. Studenci otrzymują bezpłatne mieszkanie i po 150 zł. stypendium miesięcznego. Napływ kandydatów był olbrzymi, uwzględniono oczywiście tylko część zgłoszeń, przy czym dobór studentów był dość osobliwy, bo np. poprzyjmowano syjonistów, nie przyjęto komunistów itp. Przy wpisach przyjęto szacunkowo 60 % Ukraińców, 20 % Polaków i 20 % Żydów. Skasowano całkowicie katedrę psychologii, ustanowiono katedrę leninizmu-marksizmu. Ustanowiono lektorat języka ukraińskiego.

Warto zaznaczyć, że wykłady i pracownie psychotechniczne zostały w Sowietach skasowane. Prof. Ajdukiewicz został zwolniony z katedry i stara się o posadę woźnego na uniwersytecie, aby nie zrywać łączności z uczelnią. Boy-Żeleński ma wykłady z historii literatury francuskiej. W spisie wykładowców zaznaczono przy nazwisku Władysława [powinno być Stanisława — przyp. A.F.] Grabskiego, że znajduje się w więzieniu, przy nazwisku prof. Kozłowskiego, że nie zgłosił się do zajęć służbowych. Na zgromadzenie profesorów i studentów uniwersytetu, zwołane celem wyrażenia radości z powodu przyłączenia Ukrainy Zachodniej do ZSSR, stawiło się tylko około 20 osób, wobec czego zebranie odroczone i odbyto je po kilku godzinach przy udziale studentów i personelu uniwersyteckiego, ale uchwaloną rezolucję opublikować miano bez imiennych podpisów. Najgodniej ze świata naukowego zachował się prof. Ganszyniec, przemówienie jego na wiecu inteligencji w kilka dni po wejściu

wojsk sowieckich stanowiło maksimum odwagi możliwej w danych warunkach. Fronton uniwersytetu ozdobiony został różnymi emblematami i malowidłami oraz 5 portretami, pomiędzy którymi jest portret Mickiewicza. Podobnie dekorowany jest gmach Politechniki.

Jak słychać, od 1-go stycznia nastąpić ma pełna ukrainizacja wyższych uczelni.

We wszystkich szkołach nauczanie jest bezpłatne, w szkołach powszechnych wprowadzono dożywianie dzieci za pieniądze, pozostawione przez dotychczasowe komitety rodzicielskie.

Pałac Gołuchowskich zamieniony został w Pałac Dziecka.

Policja

W Warszawie pełni funkcje policja polska w polskich mundurach bez orzelka. Na czele stoi inspektor Kozielski, zastępcą jego jest Pogorzelski, tłumaczem Igo Sym. W Małopolsce policjanci polscy widoczni są już w miastach położonych nad kordonem sowieckim.

Siedziba Gestapo w Tarnowie mieści się w budynku Hotelu Bristol ul. Krakowska. Polscy działacze polityczni są w wysokim stopniu zaniepokojeni przechodzeniem polskich agentów policyjnych na służbę niemiecką. Niektóre nazwiska są już znane. W Krakowie ma być czynny komisarz O., w Tarnowie agent Ż. Natomiast odmówić mieli przejścia na służbę niemiecką w Krakowie Macioł, w Tarnowie Obrzut. We Lwowie służbę porządkową i bezpieczeństwa pełni gwardia robotnicza w ubraniach cywilnych, z czerwonymi opaskami. Gwardia podzielona jest na komisariaty dzielnicowe, pozostające pod wspólnym dowództwem komendanta gwardii, którym jest sowiecki oficer, kapitan Ryżow. Językiem urzędowania wewnętrznego, jak i w stosunku do stron w komisariatach, jest wyłącznie język ukraiński względnie rosyjski. Poszczególni gwardziści posługują się jednak na ulicach itp. w licznych wypadkach językiem polskim. Skład osobowy gwardii robotniczej nie jest jednolity. We Lwowie istniała w czasie wojny straż obywatelska, której członkowie w znacznej mierze weszli do gwardii robotniczej. Gwardia została uzupełniona robotnikami, poleconymi przez działaczy komunistycznych i związki zawodowe, ale także licznymi elementami zupełnie przypadkowymi. W pewnym wypadku wykryto jako gwardzistę i uwięziono polskiego prokuratora. Do zadań gwardii należy także ściganie przestępstw kryminalnych i dla tego celu istnieją w poszczególnych komisariatach referenci śledczy. Wyniki pracy w tej dziedzinie są zupełnie niedostateczne, tak że tylko znikoma

ilość przestępstw kryminalnych jest ujawniana i karana. Wypadki kradzieży a nawet bandytyzmu mnożą się we Lwowie.

Ostatnio pewna ilość posterunków gwardii robotniczej została zastąpiona przez umundurowanych milicjantów, sprowadzonych prawdopodobnie z U.R.S.R. i władających tylko językiem ukraińskim. Można to uważać za początek likwidacji gwardii robotniczej, która zastąpiona będzie przez normalną milicję sowiecką. Gwardia uzbrojona jest w karabiny, ruch uliczny reguluje się przy pomocy czerwonych chorągiewek.

W miastach prowincjonalnych zorganizowane zostały zaraz po wkroczeniu władz sowieckich gwardie robotnicze, a po wsiach drużyny seljańskie, o składzie bardziej jednolitym, złożone przeważnie z elementów robotniczych, poleconych przez miejscowych działaczy komunistycznych. Gwardiom tym już pierwsze oddziały armii sowieckiej rozdały broń. Milicje te — zwłaszcza w większych ośrodkach — pozostają pod dowództwem oficerów sowieckich. Po wsiach milicje składają się z młodzieży wiejskiej, nieomal wyłącznie z ukraińskiej i do Polaków usposobionej nienawistnie. Tworzono je dorywczo, bez kontroli przeszłości milicjantów. Znane są wypadki, w których w opaski milicyjne zaopatrzone członków miejscowego Łuhu, pełniących służbę w mundurze Łuhu z czerwoną opaską.

Sądownictwo

W poszczególnych miejscowościach okupacji niemieckiej sądy zostały uruchomione. Wiadomo np., że w Tarnowie kierownictwo sądu objął sędzia Czaplinski i że wydane zostało zarządzenie, iż pisma do sądu mają być wnoszone w języku niemieckim. Z listy krakowskiej Izby Adwokatów skreślono adwokatów Żydów, pozbawiając ich możliwości wykonywania praktyki.

W okupacji sowieckiej sądownictwo normalne nie zostało dotychczas zorganizowane. Urzędują tylko sądy wojenne, których działalność poza nielicznymi wyjątkami otoczona jest zupełną tajemnicą. Co pewien czas odbywają się zarówno we Lwowie, jak i w miastach prowincjonalnych, publiczne rozprawy pokazowe, których terminy są ogłaszane i na które dopuszcza się publiczność. Rozprawy pokazowe przeprowadzane są wyłącznie przeciw oskarżonym o spekulację, ukrywanie towarów i podbijanie cen. Wyroki opiewają na 5 i 7 lat (Lwów) lub 10 lat (Stryj) więzienia. Czy odbywają się jakiegokolwiek inne rozprawy, tego — poza Tarnopolem i Stryjem — stwierdzić nie zdołano. Wedle powtarzających się we Lwowie uporczywych pogłosek od-

być się miały rozprawy przeciw członkom prezydium miasta, posłowi Sommersteinowi, senatorowi Schorrowi, działaczowi bundowskiemu Einäuglerowi, przy czym skazano ich na długoletnie więzienie. Pogłosek tych sprawdzić nie można, gdyż nawet rodziny aresztowanych nie mają żadnych wiadomości, w jakim stadium sprawy się znajdują. Aresztowani nie korzystają z prawa ustanawiania obrońców, a jakiegokolwiek interwencje są przez władze uznane za niedopuszczalne. Nawet przy jawnych, pokazowych rozprawach oskarżeni pozbawieni są obrońców. Władze sowieckie nie uznają dotychczasowych adwokatów i zapowiadają w przyszłości mianowanie adwokatów typu sowieckiego (*zaszczytnik*).

Skąpe informacje pozwalają stwierdzić, że np. w Przemyślu działaczowi P.P.S. Bronisławowi Siegmanowi doręczono uzasadnienie aresztowania, jako kontrrewolucjoniste współdziałającemu z polską burżuazją. W Dolinie osobę aresztowaną w pobliżu granicy węgierskiej skierowano do sądu pod zarzutem tworzenia polskich band zbrojnych w lasach.

Drobne zatargi cywilne (ze stosunków najmu, spory o ruchomości), rozpatrują komisariaty gwardii robotniczej wedle swobodnej oceny, nie krępowane żadnymi przepisami prawa.

Poczta i kolej

W okupacji niemieckiej ruch kolejowy jest zorganizowany i dopuszczalny dla publiczności. Często zdarza się, że Żydzi nie są dopuszczani do kas biletowych, albo że są dopuszczani tylko w pewne dni, albo że są niedopuszczani do pewnych pociągów.

W okupacji sowieckiej koleje funkcjonują coraz lepiej, punktualność poprawia się. Na linii Lwów — Tarnów personel jest częściowo dawny polski, częściowo sowiecki. Z dniem 1 grudnia wszedł w życie już 3-ci z rzędu pod władzami sowieckimi rozkład jazdy z dodaniem nowych pociągów. Kursują już bezpośrednie pociągi Lwów — Kijów i Lwów — Moskwa.

Poczta pod okupacją sowiecką funkcjonuje normalnie. Telefony są częściowo uruchomione. Listy i depeze z zagranicy i za granicę idą drogą przez Moskwę. Niedawno poczta lwowska zaczęła przyjmować depeze do okupacji niemieckiej, jednak Niemcy odmówili przyjęcia tych depez, wobec czego poczta zwróciła nadawcom pieniądze. Między okupacją sowiecką a niemiecką istnieje wymiana listów przez zieloną granicę. Normalnie za doręczenie listu ze Lwowa do Warszawy płaci się 25 zł.

Na Wołyniu zaraz po wejściu wojsk sowieckich wprowadzono czas moskiewski. We Lwowie obowiązuje jeszcze „czas

miejscowy”, jednak władze wojskowe urzędują w godzinach oznaczonych wedle czasu moskiewskiego.

Orbis lwowski miał pierwotnie powierzone pewne funkcje pomocnicze, m.in. przeprowadzał dla władz rejestrację obywateli obcych i obywateli polskich, posiadających paszporty zagraniczne — na wyjazd za granicę. Obowiązywało przy tym wypełnienie szczegółowego kwestionariusza w dwóch egzemplarzach i przedłożenie fotografii. Osób takich zarejestrowano około 400. Ostatnio wszystkie te funkcje Orbisowi odebrano, dyrekcję kolektywną rozpędzono (dyrektor Tenenbaum, dyr. Grünberg itd.), a rejestrację na wyjazd za granicę objęła naczelna komenda gwardii robotniczej.

PRAWODAWSTWO SOCJALNE

1. Ubezpieczalnie społeczne

Władze sowieckie odniosły się nieprzychylnie do instytucji ubezpieczalni społecznych, uważając je za zbędne. W pierwszej fazie, zwłaszcza na prowincji (Przemyśl), zarządzono likwidację ubezpieczalni, następnie jednak zarządzenie to cofnięto i zalecono ubezpieczalni w pierwszym rzędzie ściągać składki od pracodawców. Zniesiono system lekarzy domowych i stworzono ambulatoria lekarskie, które obowiązane są udzielać pomocy lekarskiej nie tylko członkom ubezpieczalni, ale każdemu zgłaszającemu się. Ambulatoria te nie dostarczają leków ani asygnat na lekarstwa i są obecnie przekształcane na polikliniki, które zresztą władze sowieckie dość licznie wprowadziły. Polikliniki są to ambulatoria lekarskie, obsługiwane przez zaangażowanych przez państwo lekarzy, którzy udzielają pomocy lekarskiej wszystkim zgłaszającym się. Sprawa dostarczania leków nie jest uregulowana, jak dotychczas, chorzy muszą zakupywać lekarstwa z własnych funduszy, możliwe, iż stan ten ulegnie pewnej zmianie po dokonaniu już upaństwowieniu aptek. Zasiłków chorobowych ubezpieczalnie nie wypłacają, a sprawa ta ma być uregulowana przez instytucję państwową. Ubezpieczalnie mają nakaz możliwie najenergiczniejszego ściągnięcia od pracodawców zaległych i bieżących składek. Wszystko wskazuje na to, że po dokonaniu tego zadania ubezpieczalnie zostaną zwinięte, przy czym ambulatoria pozostaną jako tzw. polikliniki podlegające władzom sanitarnym. Kierownikami ubezpieczalni są mianowani przez władze sowieckie komisarze i ich zastępcy. Zazwyczaj komisarzem jest ktoś przysłany z ZSSR, zastępcą czasem miejscowy komunista. Wiadomo, że na Huculszczyznę wysłano eks-

pedycje lekarskie do walki z epidemiami. W październiku wydano w języku polskim i ukraińskim afisz z pouczeniem o walce z tyfusem. Afisz zaczynał się od oskarżenia władz polskich, iż nie dbały o walkę z epidemiami.

2. Zakład ubezpieczeń społecznych

Zakład ubezpieczeń społecznych zaprzestał wypłacania rent starczych, rent inwalidzkich i zasiłków na wypadek bezrobocia. W październiku i listopadzie Z.U.S. lwowski wypłacał wszystkim uprawnionym do poboru rent — bez względu na wysokość należnej renty — zaliczki w wysokości po 30 zł. miesięcznie. Wedle zapowiedzi władz sowieckich wszystkie agendy Z.U.S. obejmie osobna instytucja państwowa. Jednak zarówno władze jak i prasa zachowują zupełne milczenie co do wytycznych tej przyszłej działalności, a zwłaszcza w odniesieniu do najbardziej ludność interesującego zagadnienia, czy i w jakiej wysokości wypłacane będą renty starcze, inwalidzkie, wdowie i sieroce.

Emerytom państwowym i samorządowym, tudzież wdowom i sierotom po funkcjonariuszach państwowych i samorządowych żadnych kwot dotychczas nie wypłacają, a władze sowieckie nie ujawniły dotąd nawet wytycznych swego działania ani swych zamiarów w tej dziedzinie. Jedyny znany wyjątek stanowią emeryci lwowskiego Samorządu Miejskiego — robotnicy, tramwajarze, którzy otrzymali zaliczki po 100 zł.

3. Likwidacja inspektoratów pracy

W połowie listopada władze sowieckie zlikwidowały zupełnie inspektoraty pracy, zwalniając wszystkich urzędników za 14-dniowym wypowiedzeniem. Wedle oświadczenia władz sowieckich inspektoraty pracy są w ustroju sowieckim niepotrzebne.

4. Stosunek do pracowników

Na skutek upaństwowienia przemysłu naftowego i scentralizowania agend oddzielnych dotychczas firm i spółek — bardzo znaczna ilość pracowników umysłowych w przemyśle naftowym stała się zbędna. To samo odnosi się do bardzo znacznej ilości urzędników bankowych. Wszystkich tych urzędników (pracowników umysłowych) zwolniono za 12-dniowym wypowiedzeniem. Podobnie postąpiono z setkami urzędników państwowych i samorządowych, których — zwłaszcza w ostatnich tygodniach — masowo zwalniano. Jeżeli do stanowiska przywiązane było mieszkanie służbowe, to 14-dniowe wypowiedzenie obejmuje też i

mieszkanie. Delegacjom pracowników umysłowych, które przedstawiały, iż wedle polskiego prawodawstwa przysługiwało im 3-miesięczne wymówienie, komisarze sowieccy odpowiadali, że przepisy takie słuszne były w ustroju kapitalistycznym, gdzie pracownicy byli wyzyskiwani, że jednak w ustroju sowieckim takie czasokresy wypowiedzenia są zbędne, bo każdy uzyska pracę.

W pewnej instytucji przemysłowej wszyscy pracownicy umysłowi podpisali prośbę o zaniechanie redukcji zagrażającej połowie pracowników. Komisarz sowiecki, któremu prośbę tę przedłożono, uznał ją za niedopuszczalną i zapowiedział surowe represje, gdyby w przyszłości zdarzył się wypadek składania zbiorowych prośb lub memoriałów.

Na prowincji, zwłaszcza w Zagłębiu Naftowym, zdarzały się wypadki, że komitety fabryczne wydawały zarządzenia sprzeczne z intencjami władz kierujących koncernem naftowym. We wszystkich tych wypadkach komisarze sowieccy — od mniej więcej połowy listopada — zakazywali wdawania się w rokowania z komitetami fabrycznymi i nakazywali przeprowadzenie zarządzeń władz. W początkach — październik — stan rzeczy był wręcz odmienny i kierownictwo koncernu naftowego było bezsilne wobec posunięć komitetów fabrycznych, sprzecznych często z zarządzeniami władz koncernu.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego

Odbyte 22 października wybory do Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy przygotowane zostały w przeciągu 14-tu dni. Tymczasowy Zarząd Miejski we Lwowie opublikował list do tymczasowych zarządów miejskich w Stanisławowie, Tarnopolu i Łucku z propozycją zwołania do Lwowa zgromadzenia narodowego (Narodne Zbory) celem rozstrzygnięcia 4 kwestii: 1. Radzieckiej formy rządu, 2. nacjonalizacji banków i wielkiego przemysłu, 3. zatwierdzenia wywłaszczenia ziemi obszarniczej, 4. przyłączenia U.Z. do ZSSR. W następstwie tej inicjatywy powstał Komitet dla zorganizowania wyborów do Narodnych Zborów. Wedle ordynacji wyborczej uprawnionymi do głosowania były wszystkie osoby zamieszkałe choćby czasowo na terenie U.Z., które ukończyły 18 lat. Kraj podzielono na okręgi wyborcze w ten sposób, że na każdym 5.000 wyborców wypadł 1 deputat. Okręgi podzielone zostały na obwody głosowania. Dla każdego obwodu sporządzony został (w języku ukraińskim) spis wyborców na zasadzie specjalnych spisów dokonywanych w drodze obchodzenia mieszkań przez funkcjonariuszy wyborczych.

Spisami tymi objęto również przebywających na terenie U.Z. uchodźców z okupacji niemieckiej, jedynie w Kowlu udało się wyperswadować władzom to stanowisko. Spisy wyborców zostały stosunkowo dość dokładnie sporządzone w ciągu około 10-ciu dni. Wszystkie spisy przygotowane zostały wyłącznie w języku ukraińskim i to zarówno egzemplarze przeznaczone do wewnętrznego użytku komisji wyborczej, jak i egzemplarze wyłożone do przeglądu przez wyborców.

Uprawnionymi do zgłaszania kandydatów były związki zawodowe, zgromadzenia fabryczne, organizacje społeczne i zgromadzenia inteligencji. Wszystkie kandydatury zgłoszone być miały w głównej komisji wyborczej, której zadaniem było zbadać normalne podstawy kandydatury, zatwierdzić ją lub odrzucić i ogłosić na 5 dni przed wyborami.

Kandydatów wyłaniały posiedzenia zarządów związków zawodowych, zgromadzenia ogółu robotników większych zakładów przemysłowych, tudzież (po wsiach, ale także w niektórych miastach) zwolywane w tym celu zgromadzenia wyborców odnośnego okręgu. Na wszystkie zgromadzenia przychodzili delegaci tymczasowego zarządu miejskiego, lub przybyli z ZSSR politycy z gotowymi kandydaturami, które zgłaszali i poddawali pod głosowanie. Zebraniom fabrycznym i zarządom związków zawodowych zlecano wystawianie pewnej, ściśle określonej ilości kandydatów, nie podając im jednak, w którym okręgu wyborczym będą oni kandydowali.

Ustalanie kandydatur nie zawsze odbywało się gładko. Na zgromadzeniu załogi większej fabryki czekolady we Lwowie, robotnice wysunęły kandydaturę pewnej robotnicy, zresztą nawet sympatyczki komunizmu. Politruk natomiast wysunął kandydaturę innej robotnicy Ukrainki, która dotychczas mało się interesowała życiem społecznym. W głosowaniu kandydatka wysunięta przez zgromadzenie uzyskała kilkaset głosów, podczas gdy kandydatka politruka zaledwie 20 głosów. Politruk, który zgromadzeniu przewodniczył ponowił głosowanie, a gdy dało ono wynik podobny, zarządził jeszcze trzechkrotne głosowanie, aż wreszcie robotnice widząc bezcelowość oporu głosowały na kandydatkę wysuniętą przez politruka. Jednemu ze związków pracowników umysłowych zlecono wysunięcie 5-ciu kandydatów; zarząd związku kandydatów tych wybrał, ale żaden z nich — jak oświadczone w Głównej Komisji Wyborczej — nie był odpowiedni i żadnego nie zatwierdzono. Bywały natomiast konkretne wypadki, w których osoby przez nikogo nie wysuwane i nie mające najmniejszej ochoty do udziału w życiu politycznym nakłoniono do wyrażenia swojej zgody na wysunięcie jako kandydata. Działo się to w ten sposób, że do mieszkania odnośnej

osoby (dwa wypadki sprawdzono) zgłaszali się oficerowie sowieccy politruki i nakłaniali je do kandydowania. Odbywało się to wprawdzie bez jawnych pogroźek, ale w ten sposób, że osoby, którym kandydaturę proponowano, bały się odmówić. W kilka dni po takich odwiedzinach zwoływano w jakimś okręgu wyborczym zgromadzenie wyborców i na jaką godzinę przed takim zgromadzeniem ci sami oficerowie sowieccy zjawiali się w mieszkaniu odnośnego kandydata i zabierali go na zgromadzenie wyborcze. Na zgromadzeniu ten sam politruk stawiał wniosek z kandydaturą upatrzoną przezeń osoby. Kandydat wygłaszał czasem tylko kilkuminutowe przemówienie, po czym zgromadzenie jednomyślnie uchwalali proponowaną kandydaturę.

Dysponując, jakie zgromadzenia względnie posiedzenia zarządów wysuwać mają kandydatów i ilu kandydatów, mogli organizatorzy wyborów łatwo tak pokierować sprawą, by na każdy okręg wyborczy przypadła tylko jedna kandydatura. W istocie też Główna Komisja Wyborcza zatwierdziła dla każdego okręgu wyborczego tylko po jednym kandydacie.

Dzień wyborów poprzedziła przeszło tydzień trwająca niezwykle intensywna kampania agitacyjna. Kampanię tę prowadzono przy pomocy znacznej ilości kolportowanych i rozklejanych ulotek, odezw, afiszów etc., wielkiej ilości zgromadzeń dzielnicowych i zawodowych, pochodów skandujących hasła wyborcze, a nadto zebrań domowych. Agitatorzy nachodzili wielokrotnie każde mieszkanie, wzywając do sprawdzenia spisów wyborczych, agitując za głosowaniem i za kandydatem, którego życiorys przedstawiali mieszkańcom nawet gdy ci zapewniali, że i tak będą na kandydata głosowali.

Ta agitacja prowadzona po mieszkaniach, głośne wykrzykiwanie, że kto nie głosuje jest wrogiem ustroju i po cichu puszczane przez komunistów wersje, że powstrzymujący się od głosowania będą w ścisłej ewidencji — spowodowały powszechne przeświadczenie, iż powstrzymanie się od głosowania spowoduje dla odnośnych osób ujemne konsekwencje. Przeświadczenie to wzmoгло się w dniu głosowania, kiedy to w mieszkaniach osób, które jeszcze nie głosowały, zjawiali się — czasem kilkakrotnie — agitatorzy i milicjanci, wzywając imiennie opieszalego wyborcę do oddania głosu. Na skutek tego frekwencja wyborców była — zwłaszcza w miastach — duża. Nie mniej jednak urzędowa statystyka jest co najmniej częściowo sfalszowana. Znany jest bowiem następujący wypadek: w jednej z komisji obwodowych, wedle ustalenia przez przewodniczącego oddało głasy 72% wyborców. Odnośny okręg wyborczy składał się z dwu tylko obwodów do głosowania o równej ilości uprawnionych, wobec czego gdyby w drugim obwodzie wszyscy wyborcy

oddali głosy, to i wtedy przeciętna ilość głosujących w całym okręgu mogła wynosić najwyżej 86%. Mimo to politruk pełniący obowiązki przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej ogłosił, że frekwencja wynosiła 93%.

Procedura samego głosowania była następująca: każdy wyborca otrzymywał po przybyciu do lokalu komisji wyborczej urzędową kartę do głosowania (tzw. biuletyn), na której nazwisko kandydata było już wydrukowane. Wedle przepisów ordynacji wyborczej, wyborca po otrzymaniu biuletynu powinien udać się za parawan, a stamtąd dopiero do sali, gdzie wrzucał kartę do urny. W praktyce jednak wyborcy zaniechali udawania się za parawan, a czyniący to byłby zwracającym na siebie uwagę wyjątkiem. W jednej komisji na zapytanie jak głosować, odpowiedziano wręcz: kto jest za ustrojem, wrzuca kartkę do urny, kto jest przeciw ustrojowi, idzie za parawan. W wypadkach, w których można było udawać się za parawan, wszyscy skreślali nazwisko kandydata i pisali na kartce różne uwagi. Po wyborach w jednym z obwodów przewodniczący Komisji żalił się w rozmowie, że dużo jest jeszcze faszystów we Lwowie. Powszechna opinia wszystkich sfer społeczeństwa bez różnicy narodowości uważa te wybory za komedię, pozbawioną wszelkiego znaczenia. Ogółem wybrano niemal 1500 deputatów. W 6-ciu okręgach deputaci nie zostali wybrani. Wybory miały tam być ponowione, co jednak nie nastąpiło. Listę kandydatów ułożono tak, by stworzyć przygniatającą przewagę deputatów narodowości ukraińskiej, tak że nawet deputaci ze Lwowa w większości byli Ukraińcami.

Po uchwale Rady Najwyższej ZSSR i Rady Najwyższej U.R.S.R. o wcieleniu U.Z. do U.R.S.R. nałożono na deputatów obowiązek urządzania zgromadzeń sprawozdawczych, które regularnie kończyły się uchwaleniem dla Stalina podziękowania za aneksję.

Migracja

Na obszarach zajętych przez wojska sowieckie znalazły się setki tysięcy uchodźców z zachodnich i centralnych dzielnic Polski. Fala uchodźców z Małopolski kierowała się głównie na Wołyń (przede wszystkim Równe, Łuck i Kowel) i do Małopolski Wschodniej (przede wszystkim Lwów). Fala uchodźców z Warszawy kierowała się głównie na Polesie. Część uchodźców została zagarnięta przez wojska sowieckie na granicy rumuńskiej. Uchodźcy ci, nie wyłączając kobiet, zostali zabrani jako wojennopleni do obozów jeńców w Rosji i na Ukrainie Sowieckiej,

gdzie pędzą życie jeńców wojennych. W takim obozie np. znajduje się redaktor Szwalbe z Warszawy. Kilka osób powróciło już z tych obozów. Relacje na dalszym miejscu.

We wszystkich miastach pod okupacją sowiecką tymczasowe zarządy miejskie przeprowadzały rejestrację uchodźców. We Lwowie takich rejestracji odbyło się 5. Przede wszystkim każdy uchodźca musiał się meldować w najbliższym komisariacie gwardii robotniczej. Równolegle prowadzona była rejestracja przez komitety samopomocy uchodźców (regionalne np. warszawski, krakowski, śląski itd.). rejestracja ta została unieważniona i przeprowadzona ponownie w tychże komitetach, ale już pod kontrolą i przy udziale urzędników sowieckich. Następnie została przeprowadzona jeszcze jedna rejestracja, tym razem w komisariatach gwardii robotniczej, celem zbadania, kto zamierza pozostać pod okupacją sowiecką, a kto chce wracać pod okupację niemiecką. Wreszcie z końcem listopada Tymczasowy Zarząd Miejski przeprowadził jeszcze jedną rejestrację przez swych funkcjonariuszy, którzy obchodzili wszyscy (powinno być: wszystkie — przyp. A.F.) mieszkania we Lwowie i przeprowadzali z uchodźcami ankietę. W wyniku tej ostatniej ankiety stwierdzono, że we Lwowie przebywa 29 tysięcy uchodźców jednak władze sowieckie oceniają ten spis, jako niedbale przeprowadzony i sądzą, że liczbę powyższą trzeba pomnożyć przez trzy. Wszystkie liczby są zresztą płynne, gdyż ruch migracyjny trwa bezustannie w obie strony. W pierwszych dniach listopada otwarto 3 punkty dla legalnego przekraczania kordonu sowiecko-niemieckiego, w kierunku zachodnim: Przemyśl, Rawa Ruska i Sokal. Wśród uchodźców powstał wówczas żywiołowy pęd powrotu do domu. Po stronie sowieckiej wydawano uchodźcom w Przemyślu przepustki, przy czym wiele osób rozpoznawano i zamykano do więzienia. Wtedy to między innymi uwięziony został b. poseł Gruszka (zdanie w oryginale skreślone — przyp. A.F.). Po przejściu Sanu po stronie niemieckiej również przybyśzów sortowano, odrzucając zwłaszcza inteligentów. Znany jest wypadek, w którym przepuszczono żonę, a nie przepuszczono męża. W innym wypadku przepuszczono rodziców a nie przepuszczono syna, studenta uniwersytetu. W dniu 11 listopada przejście zostało nagle zamknięte i od tego czasu ogromne rzesze ludzkie obozują w Przemyślu w straszliwych warunkach. Warunki te pogorszyły się zwłaszcza od czasu usunięcia uchodźców przez władze sowieckie ze stacji kolejowej i z pociągów stojących na stacji. Kwaterują oni głównie w miejscowym klasztorze, poza tym w klatkach schodowych domów i wręcz na ulicach. Obecnie jest ich tam około 16.000. Wśród uchodźców w Przemyślu grasują epidemie.

Komitety samopomocy uchodźców rozwijały bardzo pożyteczną działalność. Ich wspólnym organem była rada komitetów, która przeprowadzała interwencje u władz i organizowała pomoc materialną. Wszystkie te komitety zostały przez władze sowieckie rozwiązane, zaczynając od Komitetu Województwa Lwowskiego (przewodniczący dr Szkodziński), krakowskiego (przewodniczący dr Kaplicki) itd. Posiadany majątek w gotówce (komitet krakowski posiadał ponad 11.000 zł.) i w zapasach żywności skonfiskowano. Całą opiekę nad uchodźcami objął Tymczasowy Zarząd Miejski. Uchodźcy w wielkiej liczbie korzystają z bezpłatnych obiadów, wydawanych przez Zarząd Miejski, ponadto istnieje wspólna kuchnia dziennikarzy, lekarzy i adwokatów przy ul. Akademickiej 10, która wydaje obiady po 1 zł.

W miarę umacniania się przypuszczenia, że granica sowiecko-niemiecka nie będzie więcej otwarta, wzmacnia się ruch emigracji przez zieloną granicę. I tak ludzie przechodzą w bród San, przy czym np. utonęło 4 strażaków z Krakowa. Władze niemieckie przechodzących przez granicę wylapują i aresztują, traktując ich podobnie jak ujętych przy przechodzeniu granicy węgierskiej lub rumuńskiej. Najłatwiejsze przejście jest w rejonie Małkini, a jak słychać na linii przemycniczej Łódź-Lwów można się przedostać autem bez zatrzymania, oczywiście za grube pieniądze. Ludzie nawet wybitnie zaangażowani politycznie powracają do kraju po przekonaniu się o beznadziejności dalszego pobytu pod okupacją sowiecką. Wracają nawet i Żydzi, zwłaszcza starsi i kobiety. Mimo wszystko stosunek władz sowieckich do ludności polskiej jest bez porównania lepszy, niż stosunek władz niemieckich. Nie słyszano np. o wypadku strzelania do uchodźców lub ich obrabowaniu, co jest po niemieckiej stronie regułą. Listy przychodzące od reemigrantów z Warszawy utrzymane są w tonie zgoła nie wesołym. Z miejsca na miejsce, spod jednej okupacji pod drugą, miotają się ogromne fale ludzkie, nie znajdujące dla siebie nigdzie ludzkich warunków bytu.

Trwa również ruch migracyjny w kierunku wschodnim. Są to nie tylko Żydzi. Przy opuszczaniu rejonu między Wisłą a Bugiem (Zamojszczyzna, Hrubieszowskie, Chełmszczyzna) władze sowieckie zabierały ze sobą (bez stosowania przymusu) polską i ukraińską ludność chłopską razem z wozami, końmi i krowami. Ludność tę przesiedlono w głąb Sowietów. Bezustannie napływa spod okupacji niemieckiej ludność żydowska z Polski. Przybyły większe grupy Polaków z Gdyni. Kilka tysięcy Żydów z Austrii i Czech, których Niemcy przymusowo wysiedlili, rzekomo do rezerwatu lubelskiego (będącego do tej pory fikcją), przegnano pod groźbą karabinów maszynowych przez San w rejonie Niska i Tarnobrzegu na stronę sowiecką. Powtór-

rzyły się sceny znane z granicy niemiecko-polskiej z jesieni 1938 r. Grupa 12-tu osób, wędrująca nocami przez pola i lasy z Krakowa pod zabór sowiecki, została przez posterunki sowieckie przepuszczona i wpędzona w San z zakazem powrotu pod groźbą karabinów maszynowych. Lękając się wód Sanu, część grupy usiłowała powrócić. Otwarto na nią ogień z karabinów maszynowych i z życiem uszły przez San tylko 4 osoby. W takich warunkach odbywają się te przeprawy przez zieloną granicę, przy czym zasadą jest, że niemieckie posterunki obrabowują przechodzących z całego majątku, zostawiając zależnie od humoru po 5 do 20 zł. Na nieszczęście ludzkim żerują też niesumieni przemytnicy, bardzo często pozostający w spółce z Gestapo i wydający uciekinierów nad Sanem w ręce posterunków.

Wiadomo, że w Małopolsce zachodniej znajduje się 11 obozów dla uchodźców polskich, obozy te są pod zarządem *National-Sozialistische Volkswohlfahrt*.

Niezmiernie doniosłym zagadnieniem jest kwestia obywatelstwa uchodźców polskich przebywających na terenie okupacji sowieckiej. Są oni wszyscy traktowani jako obywatele sowieccy. Byli wciągnięci do spisów wyborców przy wyborach do Zgromadzenia Narodowego U.Z. Są obecnie rejestrowani przy konskrypcji wojskowej. W rezultacie grozi im zesłanie jako wojskowym w głąb Rosji. Wobec trudności w powrocie pod okupację niemiecką, a jeszcze większych trudności przy przejściu granicy węgierskiej lub rumuńskiej ludzie ci znaleźli się w pułapce bez wyjścia. Jeśli to tylko możliwe, należałoby w drodze międzynarodowej podjąć starania o wyewakuowanie uchodźców do jednego z krajów neutralnych, a co najmniej zapewnić im stanowisko bezpaństwowców. Ostatnimi czasy Niemcy zamieszkali pod okupacją sowiecką przygotowują się bodaj wszyscy do przejścia na stronę niemiecką, a to na podstawie układu sowiecko-niemieckiego z dnia 18 listopada br. regulującego sprawy wymiany ludności niemieckiej z jednej strony, a rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej z drugiej strony pomiędzy Sowietami a Niemcami. Układ ten dotyczył tylko Niemców, zamieszkałych na obszarze U.Z. i B.Z.

Dodać można, że uchodźcy z Małopolski kierują się głównie do Lwowa, z Warszawy i Łodzi głównie do Białegostoku.

Obozy jeńców

W obozach jeńców ZSSR znajdować się ma 270.000 Polaków, przede wszystkim wojskowych. Są jednak także obozy dla

kobiet. Kilka relacji od powracających osób cywilnych (redaktor Heigenkorn z żoną z Warszawy [właśc. Heydenkorn — A.F.], dr Wiktor Ehrenpreis z Krakowa) pozwala ustalić, że traktowanie jeńców na Ukrainie jest stosunkowo ludzkie. Żywności nie brakuje, składa się ona z 70 do 80 deka chleba dziennie, dużej kostki cukru na kilka dni, zupy z soczewicy i herbaty wieczorem. Zażalenia były tylko na nieregularność w dostarczaniu żywności, płynącą z nieregulowanych w ogóle stosunków transportowych. Regulamin obozowy w ogóle nie istniał i jeńcy mieli pełną możliwość czynienia w obozie, co tylko chcieli. Surowszy reżim stosowany był specjalnie do policjantów polskich, którzy musieli czyścić latryny. Po pewnym okresie osoby cywilne skierowano do prac w kopalniach ukraińskich, zależnie od kwalifikacji fizycznych na dole (6 godzin dziennie) lub na powierzchni (7 godzin dziennie), po czym po wykazaniu się solidną pracą, po kilkunastu dniach zwalniano je i odsyłano do domu. Obserwacje tych jeńców zgodne są z tym, że na Ukrainie żywności nie tylko nie brak, ale jest jej bardzo dużo, chociaż jest prymitywna i jedностajna. Natomiast istnieje kompletny brak półproduktów (artykułów przemysłowych). Stosunek ludności do jeńców dobry, aczkolwiek wśród ludności Ukrainy Sowieckiej krążyły potworne legendy o okrucieństwach dokonywanych przez Polaków na krasnoarmiejcach. Wedle tychże obserwacji stan urządzeń kopalnianych i w ogóle urządzeń publicznych z okresu sprzed rewolucji jest fatalny, a natomiast budynki i urządzenia techniczne wybudowane przez bolszewików mają być wzorowe. Te względnie pomyślne wiadomości dotyczą tylko obozów położonych na południu Ukrainy. Wręcz odmiennie wiadomości dochodzą z głębi Rosji z okolic Moskwy, jednak nie udało się wiadomości tych sprawdzić.

Rejestracje

Wiadomo, że w Krakowie w październiku i z początkiem listopada odbywała się rejestracja wszystkich mężczyzn w wieku pomiędzy 17 a 45 lat życia. Rejestracja odbywała się w biurach magistratu przy placu Wszystkich Świętych i kolejno każdy dzień przeznaczony był dla innej litery. Rejestracja bezrobotnych odbywała się w Domu Górników przy ul. Krasiańskiego 16. Wszyscy pracownicy miejscy, którzy po wejściu Niemców do Krakowa stawili się do pracy, zostali wywiezieni w niewiadomym kierunku. Również bezrobotni, którzy zarejestrowali się do pracy, pracowali w Krakowie na robotach publicznych przez dwa tygodnie, po czym zostali wywiezieni. Panuje ogólne prze-

konanie, że zgłoszenie się bezrobotnego do pracy w urzędzie pracy jest pewną drogą do wysłania w głąb Niemiec. Od urzędnika Inspektoratu Pracy, który pełnił funkcję w Niemieckim Urzędzie Pracy w Tarnowie wiadomo, że urząd ten zainstalowano w budynku przy ul. Krakowskiej 15 (w gmachu Urzędu Skarbowego) i urządzone meblami zebranymi z kantoru Maschlera i Towarzystwa Dyskontowego. Dla rejestrujących się bezrobotnych Żydów wyznaczone były dwa dni specjalne, tj. piątek i sobota, a akta dotyczące Żydów opatrywane literą „J”. Przy rejestracji ściągano z bezrobotnych bardzo szczegółową ankietę dotyczącą ich wykształcenia zawodowego, przebiegu pracy zawodowej i specjalności zawodowej. Napływ rejestrujących się miał być w Tarnowie dość duży. Urzędnik ten z początkiem listopada uciekł do Lwowa.

Okupacja sowiecka: jak wiadomo wojska sowieckie w niektórych wypadkach uzyskały zgodę na poddanie się formacji polskich pod warunkiem zachowania przez nie broni. Tak było np. we Włodzimierzu Wołyńskim (gen. Sawicki). Przyrzeczeń tych nie dotrzymano. Grupa oficerów z Włodzimierza Wołyńskiego nie przewyższająca 100 prowadzona była około 22.IX ulicami miasta Łucka w stanie przerażającym. Wedle relacji jednego z nich, kpt. korpusu sądowego Jachny z Torunia, oficerów tych prowadzono przez 3 dni bez żywności, wodę pić mogli z bagien przydrożnych, nocowali pod gołym niebem. Skierowano ich w głąb Rosji (kpt. Jachna uciekł z transportu). W Łucku zarządzono z końcem września rejestrację oficerów, po rejestracji zwolniono ich do domów, a po kilku dniach patrolami ściągnięto z domów i wysłano w głąb Rosji. We Lwowie w pierwszych dniach października zarządzono rejestrację wszystkich oficerów (kadry i zapasu) w oddziale specjalnym przy ul. Batorego 1. Z końcem listopada zarządzono nową rejestrację oficerów zawodowych, rezerwy i emerytów (rozkaz naczelnika garnizonu miasta Lwowa Nr 7) z obowiązkiem przedłożenia po dwie fotografie. Przy rejestracji spisywano niezmiernie szczegółowe kwestionariusze z uwzględnieniem m.in. przeszłości politycznej oficerów. Oficerowie ci mają mieć wydane legitymacje, słychać, że ma im być zabronione wydalanie się poza Lwów, chyba za specjalnymi przepustkami. Od 4 grudnia do 5 stycznia trwa we Lwowie spis osób obowiązanych do powinności wojskowej (rozkaz naczelnika garnizonu Nr 8). Są to mężczyźni roczników 1890 do 1921 oraz kobiety lekarki, sanitariuszki, felczerki itd. Spis obejmuje również konie i wozy. Spis ten wywołał ogromne poruszenie wśród ludności, a przede wszystkim wśród młodzieży polskiej, która obawia się zesłania w mundurze wojskowym w odległe strony ZSSR. Spis taki przeprowadzony został już

dawno na Wołyniu, później w Przemyślu i w innych miastach, na ostatku we Lwowie. W miastach prowincjonalnych odbywają się obecnie przeglądy zarejestrowanych przez komisje wojskowe.

Samochody były rejestrowane przez komendę gwardii robotniczej jeszcze w październiku. Osobom prywatnym przedstawiano samochody stanowiące ich własność. Jednak trudności w nabyciu benzyny powodują wyzbywanie się maszyn po cenie 2-3000 zł za wóz dobrej marki.

Stosunek wojska do ludności

Jeśli pominąć polityczną stronę zagadnienia, wojska sowieckie wywarły na ludności w pierwszym momencie wrażenie dobre. Przede wszystkim uderzająco wielką była liczba czołgów i traktorów. Transport niemal wszystkich oddziałów pieszych, a nawet koni, odbywał się na samochodach ciężarowych. Również zwracała uwagę duża liczba aparatów lotniczych. Żołnierze nie piją, nie klną, dbają bardzo o swą czystość osobistą. Znane są drobne, ale bardzo charakterystyczne wypadki niebawale ludzkiego stosunku do ludności nie wyłączając Polaków, o ile nie wchodziły w grę względy polityczne. W pierwszych dniach po dacie 17.IX., gdy po wsiach działały jedynie komitety wiejskie i zbrojne seljańskie drużyny, wejście regularnych wojsk rosyjskich stworzyło dla polskich chłopów niejaką gwarancję bezpieczeństwa życia. Komendant Frontu Ukraińskiego Timoszczenko [właśc. Timoszenko — przyp. A.F.] wydał nawet odezwę zapowiadającą represje przeciw sprawcom gwałtów na tle narodowościowym (odezwa przytacza fakt spalenia żywcem Żyda staruszka w pewnej wsi przez nacjonalistów ukraińskich). Najtragiczniejszy był los osadników, o których np. *Wilna Praca* (Łuck) pisała regularnie „psy osadniki”. Uchwała Narodnych Zborów U.Z. sprawy osadników nie rozstrzygnęła i pozostawiła ją do załatwienia lokalnym komitetom wiejskim.

Jeśli chodzi o wypadki bandytyzmu, uprawianego we wrześniu pod maską seljańskich drużyn i robotniczej gwardii — to w każdym wypadku wezwania na pomoc oficerów sowieckich bandytów ujmowano, obrabowanym zwracano zabrane ruchości, a bandytów rozstrzeliwano z miejsca i bez sądu.

Między oficerami a szeregowymi na ogół stosunek istotnej równości. Salutowania nie ma. Tylko wyżsi dowódcy wyszczególniają się lepiej skrojonymi i uszytymi mundurami. Z obserwacji osób wiarygodnych znane są wypadki niezwykle nieprzychylnego ustosunkowania się oficerów służby liniowej do komisarzy politycznych armii (politruków) noszących również mundury oficer-

skie. W obserwowanych wypadkach oficerowie unikali zetknięcia z politrukami, niechętnie też się [z] nimi witają i nie tają swej niechęci. Spotyka się przy wynajmie względnie rekwirowaniu kwater ich [powinno być: lub — przyp. A.F.] przy innych okazjach wypadki wysoce niekoleżeńskich stosunków pomiędzy oficerami.

Fakty znikania żołnierzy i oficerów sowieckich są bezsporne. Stwierdzono fakt zniknięcia pewnego pułkownika we Lwowie. Ostatnio zanotowano fakt wejścia dwóch oficerów do łaźni, gdzie zamówili kąpiel w wannach, z łaźni wyszli w ubraniach cywilnych, a mundury znaleziono porzucone za wanną. Stwierdzony jest również fakt, że przesłuchanie przez oficera N.K.W.D. zakończyło się zapewnieniem sobie przez tego oficera schronienia w mieszkaniu aresztowanego Polaka, którego w konsekwencji ów oficer zwolnił. Podobno żołnierze również zrzucają mundury i osiedlają się u chłopów ukraińskich na Podkarpaciu.

Blizsze obserwacje pozwalają stwierdzić słabość fizyczną żołnierza sowieckiego. Wedle wiadomości ze szpitali, typowymi chorobami żołnierza sowieckiego są: gruźlica, wrzody dwunastnicy, choroby żołądka. Typowy jest wzrost niski, w najlepszym razie średni, na wyglądzie odbija się długoletnie niedożywianie. Mechanizacja armii jest daleko posunięta, ale wyszkolenie żołnierza ograniczone do jego funkcji, np. szofer umie prowadzić samochód, ale nie umie go reperować, bo to nie jego specjalność. Żołnierze czynią wrażenie apatycznych i zamkniętych w sobie. Rozmowy z nimi są w ogóle trudne, a jeżeli się odbywają, to mają charakter prymitywnej agitacji, w której powtarzają się zapewnienia, że w Sowietach jest wszystko, a w U.Z. *wszystko budiet*. Ogólne nastawienie wojska antyniemieckie. Powszeczne jest zapewnianie, że armia ta pójdzie na Berlin. Można wynieść wrażenie, że starcia z dobrą armią nieprzyjacielską armia sowiecka nie wytrzyma, porzucając wszystkie swoje liczne maszyny.

Wedle obserwacji czynników sowieckich, żołnierze demoralizują się szybko. Zaopatrują się oni we wszystkie możliwe towary. Najbardziej pożądane są zegarki, zwłaszcza bransoletkowe, preferowana jest marka „Cyma”. Za efektowny zegarek damski można było otrzymać do 2.500 zł. Następnie pożądane były wieczne pióra, które wykupiono całkowicie. Dalej przybory toaletowe (woda kolońska, rozpylacze) i wszelkiego rodzaju manufaktura, odzież i obuwie — męskie, damskie i dziecinne. Znany jest wypadek, w którym dwaj oficerowie sowieccy kupili na spółkę piękny kilim i podzielili się nim rozcinając go przez pół. W innym wypadku za ołówek piszący 5 kolorami oficer sowiecki zaofiarował 100 rubli. Podobno na wewnętrznym kordonie istniejącym między U.Z. a U.R.S.R. powracający w głąb

Sowieców żołnierze są rewidowani, przy czym odbiera się im przywiezione artykuły zbytku. Garnizony dla uniknięcia zżycia się z ludnością zmieniane są często — we Lwowie stoi załogą już 3-ci z rzędu garnizon. Są i tacy, którzy twierdzą, że wrażenia odniesione przez żołnierzy sowieckich w Polsce staną się zaczynem rewolucji w Rosji.

Na linii Sanu (Przemyśl) — Sowiety jeszcze w październiku rozpoczęły okopywanie się. Z początkiem grudnia miało miejsce w ciągu jednego dnia trzykrotne naruszenie kordonu sowiecko-niemieckiego pod Przemyślem przez lotnictwo niemieckie. Na granicy sowiecko-węgierskiej również budowane są umocnienia, wiadomo że na styku granic sowieckiej-niemieckiej-słowackiej i węgierskiej (rejon Turki) budowane są umocnienia betonowe. Na granicy sowiecko-rumuńskiej w rejonie Zaleszczyk granica ma być zamknięta zasiekami. W rejonie Śniatynia większej koncentracji wojsk sowieckich nie widać. Od osoby przybyłej z rejonu Kosów-Kuty wiadomo, że koncentruje się tam duże ilości wojsk; w Kutach miał przebywać w końcu listopada komandarm 1-szej rangi Timoszczenko [właśc. Timoszenko — przyp. A.F.], dowódca Frontu Ukraińskiego. Dużo wojska ma być w Kołomyi.

Z końcem listopada z kół komunistycznych uzyskana została wiadomość o rozpoznaniu w dwóch wypadkach agentów Gestapo we Lwowie — zostali oni uwięzieni.

Wiadomo także, że oficerowie niemieccy o armii sowieckiej wyrażają się z pogardą, zwłaszcza zaś o sowieckim korpusie oficerskim. Wiadomo dalej o napisach, które w listopadzie pojawiły się w Krakowie: *Das rote Schwein will bis zum Rhein*.

Stosunek armii niemieckiej do ludności polskiej, jak wiadomo, jest okrutny i nieludzki. Panuje powszechne przekonanie, że najbardziej ludzkie okazały się oddziały z Austrii. We Lwowie są już także dezercerzy z armii niemieckiej.

Ugrupowania polityczne

Rozstrzygający dla losów Małopolski Wschodniej jest stosunek ludności ukraińskiej do Sowieców. Pod tym względem dają się zauważyć 3 kierunki: jeden widzi przede wszystkim ukrainizację życia publicznego, która poza Lwowem została już przeprowadzona całkowicie, zaś we Lwowie postępuje szybkimi krokami naprzód. Dzieje się to z jednej strony przez wywożenie ludności polskiej do Donbasu itp. (choć bez środków przymusu), z drugiej strony przez masowe sprowadzanie funkcjonariuszy sowieckich. To ostatnie daje się zauważyć np. na kole-

jach, w telefonach, ma nastąpić w tramwajach miejskich itd. Szkolnictwo ukraińskie uruchomione zostało bodaj w każdej wsi. Toteż elementy spod znaku O.U.N. a także U.N.D.O. weszły w aparat sowiecki. Jedną z głównych postaci polityki sowieckiej U.Z. jest Pańczyszyn, znany do niedawna jako duchowy kierownik O.U.N. Był on głównym referentem na Narodnich Zbozach. Elementom tym dogadza rozmyślnie ze strony Sowietów stawianie sprawy jako wyzwolenia Ukraińców spod polskiego jarzma, złączenia braci jednej krwi (nigdy już rzeczka Zbrucz nie będzie więcej granicą). Uchwała Rady Najwyższej U.R.S.R. o wcieleniu U.Z. do U.R.S.R. została przez całą prasę sowiecką powitana sloganami tej treści: „wielki naród ukraiński zjednoczony w jednym państwie”. Dziś nawet nie wolno już pisać Ukraina Zachodnia, a co najwyżej „Była Ukraina Zachodnia”, jeszcze zaś lepiej: „Zachodnie Obwody U.R.S.R.”. Są to wszystko momenty działające na nacjonalistów ukraińskich.

Kierunek drogi w dalszym ciągu orientuje się na Niemcy. Szereg działaczy ukraińskich, m.in. b. Wicemarszałek Sejmu Zahajkiewicz, uciekło z Niemcami. Proces uciekania Ukraińców pod okupację niemiecką trwa. Wiadomo, że w Krakowie szereg stanowisk obsadzono Ukraińcami. Orientacja ta uważa okupację sowiecką za przejściową, z tym, że na ziemi Małopolski Wschodniej przyjdzie Hitler i powstanie Wielka Ukraina w związku z Niemcami.

Kierunek trzeci wyrabia sobie orientację streszczającą się w słowach: „Z Polską było źle, z bolszewikami jeszcze gorzej”. Działa tu 1) obawa o los kościoła, względnie cerkwi, 2) obawa o ziemię. Podział ziemi obszarnej traktują chłopcy jako rzecz niepewną, bo przecież przewłaszczenie nie odbyło się w formie aktu rejentального, a nadto wiadomo doskonale, że gospodarka rolna w Sowietach ma formę kolchozów i że nieprawdopodobne jest, by w Małopolsce Wschodniej forma ta została zaniechana. Szczególnie drażniący dla ludności wiejskiej jest brak produktów przemysłowych. Stąd za artykuły rolne żądają chłopcy skóry, mydła itp. W pewnym wypadku za furę drzewa zażądała chłopka we Lwowie maszyny do szycia. W innym wypadku, gdy wystannicy komitetów uchodźców nabywali w pewnej wsi artykuły żywnościowe i zwrócili się do chłopów przez „towarzysze”, odmówiono im z tego powodu sprzedaży i kazano wracać do Lwowa z niczym.

Informacje te mogą przynieść pożytek tylko pod dwoma warunkami: 1) że polityka polska nie ograniczy się do ogólnikowych zapowiedzi autonomii dla obszarów wschodnich, ale że nastąpią konkretne zapowiedzi i ustalenia, 2) że polityka ta ro-

biona będzie przy współdziałaniu i przez działaczy ukraińskich akceptujących orientację polską, a nie niemiecką i sowiecką.

Wśród ludności żydowskiej dominujące jest przeświadczenie, że rządy sowieckie są dla niej bez porównania pomyślniejsze niż panowanie Niemców. Możliwości znalezienia pracy są pod panowaniem sowieckim dla młodzieży żydowskiej bez porównania większe niż były za czasów polskich. Działalność endecji i OZON-u bardzo żywo tkwi w pamięci ludności żydowskiej. U starszego pokolenia uwypukla się jednak moment niepewności gospodarczej dotychczasowych właścicieli sklepów, domów itd., którzy stanowią znaczną część ludności żydowskiej. Przez starszych Żydów Polska jest mimo wszystko na ogół dobrze wspomniana. Nadto znane są luźne fakty niesienia pomocy przez poszczególnych Żydów (w jednym wypadku nawet przez milicjanta ujętemu pułkownikowi wojsk polskich) Polakom zagrożonym w ten czy inny sposób.

Ludność polska przechodziła do tej pory okres szukania dla siebie orientacji politycznej. Znalezienie właściwej orientacji było i jest niebywale utrudnione na skutek braku źródeł informacyjnych. Ani prasa wychodząca pod okupacją niemiecką, ani prasa sowiecka znalezienia tej orientacji oczywiście nie ułatwia. Jedyne źródłem informacyjnym jest radio oraz wiadomości podawane z ust do ust. Bardzo pożyteczna jest wymiana wiadomości przez uchodźców przybywających ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Dzięki niej kraj żyje — oczywiście w skromnych granicach — wspólnym życiem duchowym. Rząd Polski w Angers nie wyrobił sobie jeszcze wśród ludności w kraju należytej powagi, stąd też pod obu okupacjami trwa jeszcze wśród części ludności przekonanie, że kwestia polska znajdzie swe rozwiązanie przez rozgromienie Niemców na Zachodzie, po czym jednak na ziemiach polskie wejdzie armia sowiecka i utworzy Polskę Radziecką. Można przyjąć, że większość Polaków dziś już wierzy w odbudowanie Polski całkowicie niepodległej, konieczne jest jednak bardziej bezpośrednio zorganizowanie służby informacyjnej na ziemiach polskich, aby ułatwić kształtowanie się orientacji całkowicie niepodległościowej. Niewątpliwie samopoczucie ludności polskiej podniesie się znacznie z momentem wejścia armii polskiej w akcję na froncie zachodnim.

Jest rzeczą jasną, że jakakolwiek działalność organizacyjna jest bardzo trudna, a na terenie okupacji sowieckiej powinna być nawet rozmyślnie sprowadzona tylko do nieodzownych rozmiarów. Dla przykładu przytoczyć można, że na dzień 11 listopada P.O.W. we Lwowie wydała ulotkę odbitą na cyklostylu wrzucaną do skrzynek listowych. Cała drukarnia i autor odezwy zo-

stali nakryci na skutek zdrady. Również znana jest tragiczna historia werbowania ochotników na węgierską stronę, zorganizowanego przez N.K.W.D. przy pomocy pani T. W tych warunkach najwyższa ostrożność jest koniecznością. Tym niemniej odruchowo dochodzi tu i ówdzie do demonstracji antysowieckich w takiej czy innej formie. Po wyborach do Narodnych Zborów w U.Z. władze sowieckie zmuszone były oficjalnie przyznać, że w 6-ciu okręgach wyborczych nie wybrano deputatów, ponieważ zabrakło 50% głosujących. Zgromadzenie sprawozdawcze po przyłączeniu U.Z. do U.R.S.S. w Kałuszu zostało przez robotników tak polskich jak i ukraińskich przeobrażone w antysowiecką demonstrację. Innym faktem jest np. zbojkotowanie manifestacji 7 listopada przez hutników lwowskich, zresztą nawet sympatyków komunizmu. Ogonki przed sklepami a nawet w urzędach są ponadto ośrodkiem codziennej wymiany informacji i opinii.

Warto zaznaczyć, że dzień 11 listopada był przez władze w obu okupacjach oczekiwany ze szczególną obawą. W Krakowie ogłoszone zostało nawet afiszami wezwanie do ludności, ostrzegające przed porzucaniem pracy itd. We Lwowie odbyły się wszędzie nabożeństwa, a tak samo w dn. 22 listopada (rocznica odsieczy Lwowa) miała miejsce manifestacja na cmentarzu Obrońców Lwowa (złożenie kwiatów, odśpiewanie pieśni narodowych) przy udziale około 1.000 osób.

Wiadomo, że Władysławowi Studnickiemu Niemcy proponowali utworzenie rządu, na co Studnicki odpowiedział memoriałem, wychodzącym z założenia współpracy i ścisłego związku Polski z Niemcami, jednak pod warunkiem pozostawienia Polski w granicach etnograficznych włącznie z Poznańskim i Pomorzem.

Okrucieństwa niemieckie

Okupanci niemieccy zastosowali szczególnie okrutne metody wobec ludności żydowskiej w poszczególnych miejscowościach Małopolski Środkowej, w pobliżu kordonu niemiecko-sowieckiego. Ze wszystkich tych miejscowości dochodzą zgodne relacje, że żołnierze i oficerowie armii niemieckiej zachowywali się względnie przyzwoicie, a okrucieństwa rozpoczęły się z chwilą, gdy w danych miejscowościach zjawiały się oddziały Gestapo i SS. Największą ilość ofiar okrucieństwa te spowodowały w Przemyślu. Oddziały niemieckie wkroczyły do Przemyśla w piątek 15 września. Zaraz nazajutrz zjawily się oddziały Gestapo i rozpoczęły urzędowanie polegające na aresztowaniu szeregu Żydów,

początkowo imiennie poszukiwanych wedle listy. W dniach następnych (niedziela i poniedziałek 17 i 18.IX) ilość aresztowanych przekroczyła 250 osób, przy czym aresztowania dokonywane były w znacznej mierze przypadkowo — przeszukiwano domy, zatrzymywano ludzi na ulicach itp. Aresztowanych zwożono do biur Gestapo, osadzano w aresztach, a następnie, w niedzielę i poniedziałek, wywożono partiami autami ciężarowymi na przedmieścia Prątkowce, Wzniesienie i Przekopana, gdzie wszystkich salwami karabinowymi wymordowano z wyjątkiem piekarza Branda, który po salwie udał zabitego, a następnie umknął do lasu. Ogólna ilość zamordowanych w ten sposób żydowskich mieszkańców Przemyśla wynosi co najmniej 250 osób. 168 osób zamordowanych rozpoznano i pochowano w oddzielnych grobach na cmentarzu żydowskim w Przemyśle, gdzie nadto w grobie zbiorowym pochowano 45 trupów nie rozpoznanych. Szeregu trupów osób równocześnie aresztowanych i wywiezionych na przedmieścia nie odnaleziono i zachodzi prawdopodobieństwo, że zostały one na miejscu pochowane. Wśród zamordowanych znajdowali się: b. prezes Przemyskiej Izby Adwokackiej dr Propstein, adwokaci doktor Bethauer, dr Broch i dr Fenster, lekarz dr Gütter, inżynierowie: Schefer, Gut, Bazar, emer[ytowany] radca kolejowy inż. Bleicher, 80-letni kupiec Scharf, 70-letni rabin Glaser, fabrykanci Deutsch i Daar, kupcy Dienstag, Kuhnke, Salwer, Rechter, Selberg z 18-letnim synem, których znaleziono tak splecionych uściskiem, że nie można ich było rozłączyć i musiano ich wspólnie pochować. Liczne trupy wskazywały ślady poprzedniego znęcania się. Aresztowań i mordów nie poprzedziły żadne wydarzenia, które można by uznać choćby za pozór uzasadnienia okrucieństwa. Niemcy pozostali w całym Przemyśle jeszcze przez tydzień, ograniczyli się jednak do szykan i brutalności (zmuszanie kobiet żydowskich do czyszczenia korytarzy i klozetów w biurach i koszarach, potrącanie przechodniów itp.). Po ustaleniu linii demarkacyjnej Niemcy wezwali wszystkich Żydów zamieszkałych po zachodniej stronie Sanu do opuszczenia tej dzielnicy w ciągu 3 godzin i przeniesienia się do śródmieścia, które przypadło okupantom sowieckim. Przed wycofaniem się z tej dzielnicy (Zasanie) Niemcy podpalili wszystkie bożnice.

W podobny sposób wymordowali Niemcy około 150 Żydów w Dynowie, położonym niedaleko Przemyśla. Kilkanaście osób wymordowali Niemcy w Sanoku, skąd — przed zajęciem przez Rosjan linii demarkacyjnej — wypędzili przemocą całą ludność żydowską, nie zezwalając jej na zabranie niczego poza drobnymi węzełkami. Tak samo wypędzili Niemcy całą ludność żydowską z Jarosławia, zmuszając ją do przekroczenia Sanu. Tu

stłoczono kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci we wsiach Surochowie i Szówsku, położonych na wschodnim brzegu Sanu. We wsiach tych nie było naturalnie pomieszczenia dla wysiedlonych, którzy tygodniami obozowali pod gołym niebem. W Jarosławiu Niemcy zamordowali dyrektora banku Reicha i dwóch innych Żydów, w Jaworowie adwokata dr Gutmana, podobnie w innych zajętych miasteczkach środkowej Małopolski Niemcy wymordowali po kilku Żydów, wszędzie palili bożnice, w licznych wypadkach wymusili od ludności żydowskiej kontrybucje.

W Tarnowie zostały jednocześnie podpalone wszystkie bożnice żydowskie, w jednej z nich spalono Żydów zebranych wewnątrz na modłach.

W Krakowie w Sądny Dzień nakazano Żydom zasypać wszystkie rowy OPL w ciągu 48 godzin pod groźbą rozstrzelania zakładników. Robotników polskich, którzy chcieli dopomóc ludności żydowskiej, nie dopuszczono do tej pracy.

Potworny pogrom miał mieć miejsce w Lublinie. W Łodzi został zniszczony i usunięty pomnik Kościuszki. Uchodźcy powtarzają wiadomość, że 3 osoby, które wzbraniały się pracować przy demolowaniu pomnika, zostały przez Niemców publicznie powieszono. W Łodzi obowiązuje Żydom noszenie opasek żółtych, zaś Polaków — białych. Żydom zabronione jest pojawianie się na ulicy Piotrkowskiej, poza tym ograniczone są godziny, w których wolno poruszać się im po mieście. Rejestracja ludności niemieckiej (*Volksdeutsche*) miała w Łodzi wykazać 230.000 Niemców.

Z nowszych wiadomości z Warszawy, należy przytoczyć rozstrzelanie filozofa i krytyka literackiego Rafała Blütha, rzekomo za gromadzenie broni. Faktycznie zastano go przy tłumaczeniu antyhitlerowskiej książki francuskiej na język polski. W Radomiu aresztowano przywódców ugrupowań politycznych, m.in. prezydenta miasta b. posła Grzecznarowskiego (P.P.S.).

W Pabianicach uwięziono wiceprezydenta miasta b. posła Szczerkowskiego (P.P.S.).

W Krakowie potwierdza się wiadomość o aresztowaniu wszystkich profesorów uniwersytetu w dn. 11 listopada. Wiadomo, że prof. Krzyżanowskiego Adama pobito przy tym kolbą karabinu — krążą pogłoski, że zmarł na skutek pobicia. Poeta Peiper, który opuścił Kraków 28.XI., pogłoski tej nie potwierdza. Aresztowany prof. Kutrzeba, na zapytanie, czy wolno palić, spotkał się z uwagą „ta świnia chce jeszcze palić”. Aresztowano profesora muzykologii Jachimeckiego, znanego z hitlerofilskich wystąpień, wkrótce po jego powrocie ze Lwowa. Tak samo po powrocie ze Lwowa aresztowano Kochańskiego, dyrektora Ko-

munalnej Kasy Oszczędności. Również po powrocie ze Lwowa aresztowano prof. Głaetzla, znanego chirurga i podobno skazano go na 10 lat więzienia. Aresztowano b. ministra ...udeka [? — A.F.]. Aresztowano po raz drugi wiceprezydenta miasta Klimeckiego. Aresztowano b. senatora Klemensiewicza, dyrektora Ubezpieczalni Społecznej. Aresztowano wkrótce po wejściu wojsk niemieckich Mieczysława Bobrowskiego, działacza P.P.S., obwinionego o przygotowanie zamachu na fabrykę Zieleniewskiego. Po tygodniu Bobrowski został zwolniony, natomiast zamknięto niejakiego Ł., który go zadenuncjował.

W Tarnowie jako zakładników aresztowano szereg osób (dr Alski, Komusiński, Gładyszowski, Warcholik i inni) jednak po kilku dniach ich zwolniono. Wiceprezydent miasta mgr Kołodziej po powrocie ze Lwowa nie został dopuszczony do urzędowania, nałożono na niego obowiązek trzechkrotnego meldowania się codziennie. Aresztowano fotografa Maurycego Huttera (P.P.S.) wraz z synem i synową, pod zarzutem otrzymania listu od b. posła Ciołkosza ze Lwowa. W Gestapo syna i synową Huttera pobito. Po 8 dniach wszystkich troje zwolniono. Na górze Marcina za miastem rozstrzelano nocą 10 mężczyzn i 2 kobiety, nazwiska nieznane, podobno byli to ludzie ujęci jako bandyci.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich rozstrzelano kilkunastu Żydów w Tuchowie i jednego w Gromniku.

W połowie listopada nadeszła do Lwowa wiadomość o masowych aresztowaniach działaczy Stronnictwa Ludowego i Wici w powiatach rzeszowskim, jarosławskim, łańcuckim i przeworskim. Aresztowań miało być około 700. W samym Rzeszowie miano aresztować wielu działaczy polskich z kół prawicowych, w tym kilku księży.

W Jarosławiu aresztowano m.in. wiceburmistrza (starego człowieka).

Literat Gustaw Morcinek skazany został na 15 lat więzienia (wiadomość od p. Albertiego, starosty z Białej Krakowskiej).

Na terenie okupacji niemieckiej uderzające jest, iż represje zasadniczo nie objęły czołowych działaczy politycznych. Jedyne w Łodzi zaaresztowano wszystkich radnych P.P.S. i Bundu według listy, później nadeszła wiadomość, że znany działacz P.P.S. w Łodzi, Antczak, został z więzienia zwolniony. Wedle oceny niektórych działaczy należy przypuszczać, iż Niemcy moment rozprawy ze szczytami politycznymi polskimi odłożyli na później, ale że rozprawa ta niewątpliwie nastąpi. Wedle innej oceny Niemcy oczekują wznowienia działalności ugrupowań polskich z tym, by porachować się z nimi dopiero po ujawnieniu tej działalności.

Represje sowieckie

Represje na terenie okupacji sowieckiej są bardzo liczne. Los aresztowanych jest przeważnie nieznan. Przyczyna aresztowania stanowi tajemnicę wojskową. Interwencje są niedopuszczalne. W konkretnym wypadku w Stanisławowie szwagierce aresztowanego ziemianina oświadczone, że aby uzyskać posłuchanie u prokuratora, musi złożyć pisemne podanie wskazując w nim numer celi, w której aresztowany przebywa, co oczywiście było niemożliwe.

We Lwowie uwięziono całe prezydium miasta, tj. prezydenta Ostrowskiego, wiceprezydenta Chajesa, wiceprezydenta Irzyka, wiceprezydenta dr Weryńskiego, dalej posła dr Sommersteina, posła Celewicza, b. posłów Kościa Lewickiego i Dmytra Lewickiego. W Ostrogu uwięziono senatora dr Schorra, w Łucku senatora Masłowa.

Spośród działaczy P.P.S. uwięzieni są: we Lwowie b. poseł Artur Hausner, redaktor Skalak, Hofman z synem, Kuszniur, Talarek, Wróbel z żoną i synem (ten ostatni z powodu interwencji o aresztowanego redaktora Skalaka). Urzędnik Inspektoratu Pracy Prinz (jako trockista). W Stryju Oźga, Zak itd. W Przemysłu Bronisław Siegman, w Borysławiu Haluch, Jaroszewski, Łobzowski, Przewłocki, Moszoro, Trunkwalter i wielu innych. W Stanisławowie Szałasny, Sobelta i cały okręgowy komitet P.P.S. W Kałuszu Kopiniewicz, w Rypnem cały zarząd związku górników z wyjątkiem jednego człowieka (stan z końca października). W Tarnopolu profesor Jastrzębski i dwóch kolejarzy P.P.S. W więzieniu w Dolinie przebywa b. poseł Zygmunt Piotrowski (wiadomości tej nie należy rozpowszechniać, ponieważ nie wiadomo, czy się przyznał do swej działalności politycznej). W Kowlu uwięzieni zostali b. poseł Mastek, b. poseł Gryłowski, Bator, Wojewoda i administrator domu Z.Z.K. z Warszawy. Batora i Wojewodę zwolniono po 8-miu dniach, Mastek i Gryłowski oskarżeni są o pozostawanie na służbie II Oddziału polskiego, zostali przewiezieni do Szepietówki, dalszy ich los nieznan. W Białymstoku uwięziono cały komitet okręgowy P.P.S. z Kapitułką na czele. W Baranowiczach uwięziono Machaja. W Kamieniu Koszyrskim aresztowano Walczaka, wiceprezydenta Łodzi, zwolniono go po 2-ch miesiącach. W więzieniu lwowskim przebywa działacz P.P.S. z Tarnowa Skwirut, ujęty przy przekraczaniu Sanu.

Spośród działaczy Bundu uwięziony został w Kowlu Alter z Warszawy, którego później zwolniono i oddano pod nadzór policyjny w Kijowie. We Lwowie aresztowani są działacze bun-

dowscy Einäugler i Scherer. Uwięziony jest redaktor *Naje Volkscajtung*. W ... [opuszczenie w oryg. — A.F.]. Ehrlich został aresztowany i wywieziony z Wilna w głąb Rosji. W Przemyśle aresztowany został Jaeger. W więzieniu lwowskim przebywa grupa bundystów z Tarnowa: Batist, Gotlob, Sukman, Hutter Maks i inni, ujętych przy przechodzeniu kordonu na Sanie.

Spośród socjalistów ukraińskich aresztowany został dr Dąbczewski w Stryju.

Inne aresztowania we Lwowie: Stanisław Grabski, b. premier Kozłowski, adwokat Drągiewicz, 2 dziennikarzy z *Gońca Lwowskiego* Zduńczyk i Halber, całe prezydium kongregacji kupieckiej — Gorgolewski i inni, adwokaci: Moszkowicz, Janiszewski itd.

W Przemyśle uwięzieni zostali: b. poseł Bruno Gruszka, b. senator Garlicki i prezydent miasta Tarnowa dr Brodziński. W Tarnopolu znajdują się w więzieniu: inspektor Nagler z Komendy Głównej Policji Państwowej, prezes Sądu Okręgowego z Tarnowa dr Syrowy i sędzia z Tarnowa dr Król. W Brześciu mają się znajdować w więzieniu: b. premier Świtalski, prezes Sądu Najwyższego Rzymowski i generał Minkiewicz. Na prowincji aresztowano cały szereg działaczy syjonistycznych, i tak w Stryju dr. Wandla, w Borysławiu dr. Schutzmana, w Stanisławowie cały komitet lokalny, w Przemyśle radnego miejskiego Eljasa.

Zasadniczo aresztowani są wszyscy sędziowie i prokuratorzy, a tak samo policjanci, funkcjonariusze straży więziennej i wyżsi urzędnicy administracyjni. Jednak i w tym kierunku nie ma pełnej konsekwencji. Znane są we Lwowie 2 wypadki denuncjacji — w jednym wypadku agenta policyjnego z Krakowa, w drugim wypadku p.o. starosty z Gorlic. W obu wypadkach zadenuncjowanych po kilku dniach zwolniono.

We Lwowie wkrótce po wkroczeniu władz sowieckich rozpuszczono pogłoskę, iż sędziowie apelacyjni i okręgowi mają się stawić do urzędowania. Wszystkich, którzy się na skutek tej pogłoski zjawili w biurach aresztowano, nie zwolniono dotychczas nikogo, a wedle potwierdzających się wiadomości wszystkich wywieziono do obozów jeńców. W szczególności we Lwowie aresztowani zostali: prezes Sądu Apelacyjnego Dembicki, prezes Sądu Okręgowego Haninczak, sędziowie apelacyjni Drzewski, Gąsowski, Munk, Jagodziński i szereg innych, prokurator dr Kosiński. W Tarnopolu prokurator Muzyka, wiceprokurator Cymbrykiewicz i szereg sędziów Sądu Okręgowego. W Stryju wiceprezes Sądu Okręgowego Opolski, sędziowie Wechowski i inni. Sędzia okręgowy dr Dawidowicz dwukrotnie aresztowany i zwolniony popełnił samobójstwo. W Stryju sprawdzony

został wypadek skazania jednego z sędziów na 10 lat i wywiezienia go w głąb Rosji. Również stwierdzone jest, że w Tarnopolu zasądzono prokuratora Muzykę na karę śmierci, o wykonaniu wyroku nie ma jednak wiadomości. Wiceprokuratora Cymbrykiewicza i jednego z sędziów okręgowych skazano na 10 lat więzienia, innego sędziego na 9 lat. Wszystkich wywieziono w głąb Rosji. Podobnie wywieziono w głąb Rosji cały szereg sędziów i prokuratorów, aresztowanych na prowincji, i tak aresztowanych w Borszczowie wiceprokuratorów przemyskiego Sądu Okręgowego Rada, Jurka i Obmińskiego, sędziego śledczego z Przemyśla Wojakowskiego oraz sędziów Sądu Grodzkiego w Borszczowie Łuckę i Kosińskiego. Wedle pogłosek skazani na śmierć i straceni zostali prokuratorzy Rause z Siedlec i Boryczka z Krakowa.

W Łucku aresztowano wszystkich sędziów i adwokatów, którzy przybyli do sądu razem z sędziami. Również aresztowano wszystkich naczelników wydziałów w Urzędzie Wojewódzkim, a rodzinie naczelnika wydziału rolnictwa podobno odesłano ubranie jako już niepotrzebne.

Wiadomo, że więzienia w Horodence, Skolem i Nadwornie przekształcone zostały w obozy ujętych przy przekraczaniu granicy węgierskiej lub rumuńskiej. Stosunki w tych obozach charakteryzuje fakt, iż znany dziennikarz Fajans osadzony w więzieniu w Horodence truł się luminalem. Odratowano go i obecnie przebywa w szpitalu, skąd po wyzdrowieniu ma powrócić do więzienia.

W Aleksandrii na Wołyniu żołnierz sowiecki strzałami rewolwerowymi zabił starego księcia Lubomirskiego w obecności jego rodziny. Mord dokonany został z wyjątkowym bestialstwem, mianowicie, pierwsze strzały zraniły ks. Lubomirskiego ciężko, jednak leczono go. Po kilku dniach odnośny podoficer powrócił i przekonawszy się, że książę żyje, dobił go. Prokurator wojskowy wdroył później w tej sprawie śledztwo. (Świadek naoczny: Stefan Daszyński).

Literatura, sztuka, nauka

Leon Kruczkowski jako podporucznik 12 p.p. został wzięty do niewoli, przebywał w obozie jeńców w Krakowie, skąd został wywieziony do obozu w głębi Niemiec.

We Lwowie przebywają: Boy Żeleński, Wanda Wasilewska, Broniewski, Słobodnik, Halina Górską, Szemplińska, Dziedzic, Wat, Skuza, Lewin, Lec, Pasternak, Ważyk, Polewka, Dan, Borejsza, M. Braun, dalej Wacław Grubiński, Peiper, Przyboś,

Jalu Kurek, Halina Pilichowska, Kazimiera Alberti, Naglerowa, Tadeusz Hollender, Boruchowicz, Ostap Ortwin.

Powieściopisarz Dołęga Mostowicz zginął od kul karabinu sowieckiego, gdy jako oficer polski usiłował pod Kutami przekroczyć granicę sowiecką. Literat Vincenz (autor „Na Wysokiej Połoninie”) został uwięziony przy próbie przejścia granicy rumuńskiej. W więzieniu sowieckim od kilku tygodni przebywał ma Marian Czuchnowski, aresztowany przy przejściu Sanu w kierunku wschodnim. Przebywał we Lwowie Nowaczyński i zabiegał o wystawienie „Dymitra Samozwańca” w Teatrze Miejskim. Krakowski poeta Gałuszka zginął od odłamków niemieckiej bomby. Poeta Minkiewicz z Warszawy został przez Sowiety ujęty na granicy rumuńskiej i po miesięcznym pobycie w więzieniu zwolniony.

We Lwowie istnieje „Związek Pisarzy” na statucie związku pisarzy ZSSR. Związek dysponuje pałacem przy ul. Kopernika 45, gdzie mieści się klub pisarzy. Organizatorem związku był Dancz z Kijowa, przysłany specjalnie w tym celu do Lwowa. Ponadto przebywali we Lwowie literaci kijowscy Kornilczuk [powinno być: Kornijczuk — przyp. A.F.] i Lebediew-Kumacz oraz moskiewscy Pietrow i Pawlenko. Stosunki pomiędzy literatami polskimi i sowieckimi charakteryzują dwa fakty: 1) niemożność opublikowania wzruszającego wiersza Broniewskiego „Do żołnierza polskiego” w prasie sowieckiej, 2) wiersz Lebediewa-Kumacza do inteligencji polskiej, w którym tłumaczy jej, że nie powinna się smuć, nie powinna żałować Polski i orła polskiego bo przecież my (tj. rosyjscy bolszewicy) także swojego orła zwaliliśmy. Wiersz pomija milczeniem kwestię, że Sowiety pomogły orła białego zastąpić swastyką hitlerowską.

Spośród dziennikarzy przebywają we Lwowie: redaktor Grosstern (którego żona popełniła w Warszawie samobójstwo), Grek, ...ortner, Kopilewicz, Melodysta, Boski, Jerzy Nowakowski, Lencki, Hiż, Weinryb, Haidenkorn [właśc. Heydenkorn — A.F.], Matuszewski, Kowoll, Birnbaum młodszy, Jampolski, Poznański, dr Romuald Szumski, Karol Müller i wielu innych.

Spośród malarzy i rysowników: Sichulski, Parecki, Förster (Charlie z *IKC*), Daszewski.

Spośród uchonych prof. Józef Feldman i Feliks Gross z Krakowa. Śpiewaczka Ewa Bandrowska przebywa na Wołyniu w Równem. Wincenty Rzymowski przebywał w Brześciu, gdzie nawet starał się o zezwolenie na wydawanie gazety.

Spośród literatów i publicystów wileńskich Dębiński [właśc. Dembiński — A.F.] i jego przyjaciele pozostać mieli w Wilnie, zaś Putrament przeniósł się do Białegostoku.

Zmarli

W Warszawie zmarł ranny odłamkami bomby lotniczej niemieckiej b. poseł Wilhelm Topinek (z P.P.S.), przewodniczący komisji centralnej Związków Zawodowych.

We Lwowie zmarł w październiku senator Żmigryder-Konopka. We Lwowie zmarł inż. Wowkonowicz, b. dyrektor Z.F.Z.Z. w Mościcach.

Losy Witosa

O losach Witosa wiadomo na pewno, że przebywał w więzieniu w Jarosławiu, skąd został zwolniony. Pojechał stamtąd do Rzeszowa, gdzie z mieszkania adwokata Kłoca został po jednym dniu zabrany do więzienia. W więzieniu tym miał stracić życie. Grób dla niego miało kopać 7 Żydów, z których 4 zostało straconych. Wiadomość o straceniu Witosa należy traktować bardzo ostrożnie, pewnym jest tylko, że przebywał w więzieniu w Rzeszowie. Wiadomość o zgonie Witosa podawał literat Skuza powołując się na adwokata Kłoca, który miał tę wiadomość otrzymać od swej siostry z Rzeszowa. Kłoc jednak wiadomości tej nie potwierdza, a tak samo nie potwierdza jej adwokat dr Wcisło, który przybył do Lwowa z początkiem grudnia spod Rzeszowa. Córka Witosa pani Masiowa w Tarnowie została podobno uwięziona przez Niemców.

Uwaga:

Cały materiał powyższy należy traktować jako poufny, w żadnym razie nie jest on przeznaczony do druku. Niektóre szczegóły mogą się okazać mylne lub nieścisłe, co się tłumaczy warunkami życia pod okupacją.

/—/ A.C.

WSPOMNIENIA

Jerzy POLACZEK

ŻOŁNIERZE AK W OBOZACH MARYJSKIEJ ASSR

Tysiące żołnierzy AK znalazło się po „Burzy” w łagrach sowieckich. W obozie w Riazaniu znaczną część stanowili wyżsi dowódcy, członkowie sztabów, dowódcy oddziałów partyzantskich, oficerowie i podoficerowie, a także członkowie delegatur terenowych Rządu RP ze wschodnich terenów Polski.

Po prawie trzech latach udręki i poniżenia podjęli głodówkę z żądaniem powrotu do kraju. Po siedmiu dniach pełnych dramatycznych wydarzeń, władze sowieckie przystąpiły do wywożenia internowanych rzekomo do kraju. Dnia 7 lipca 1947 r. wywieziono grupę generałów i oficerów starszych do Griazowca, a grupę oficerów młodszych do Czerepowca. Przedmiotem tej relacji są losy grupy trzeciej.

Po wyjeździe dwóch pierwszych grup w obozie pozostało ponad tysiąc osób. Nastroje były minorowe. Okoliczności wyjazdu oficerów nie wskazywały na to, że jadą do kraju.

Około godziny 10-tej dnia 9 lipca zaczęto na placu „wyczytywać” nazwiska do następnego transportu. Wczytano ogółem około 340 nazwisk. Wśród „wyczytanych” byli podchorążowie i podoficerowie, kilkunastu oficerów, którzy nie ujawnili swych stopni (lecz zostali „rozpracowani”), około 25 chorych ze szpitala obozowego oraz dwie kobiety. Reszta to szeregowi i cywile. Oto nazwiska, które udało się ustalić:

plutonowy Adamski, Białystok; st. sierż. Piotr Ambroziak, Białystok; podoficer Zygmunt Anders, Warszawa-Wschód; And-

rzejewski, Wołyń; podof. Józef Andrzejuk, Lublin; podchorąży Józef Babij, Rzeszów; st. wachmistrz Szczepan Bajorski, Rzeszów; plut. Jan Bandos, Lublin; ppor. Zdzisław Baran, Rzeszów; ppor. Mieczysław Barwiński, Białystok; por. Wiktor Bawankiewicz, Lublin; plut. Wojciech Białek, Lwów; sierż. Teodor Bida, Lublin; plut. Kazimierz Biegniewski, Lublin; podof. Tomasz Bieniecki, Białystok; pchor. Stanisław Biernacki, Warszawa; sierż. Edward Blacharczyk, Białystok; pchor. Antoni Bryła, Lublin; Józef Brzeziński, Białystok; plut. J. Brzózka, Białystok; sierż. Ludwik Bulkiewicz, Lwów; plut. Edmund Całczyński, Lublin; Władysław Chodyński, Białystok; Edward Chrzanowski, Lublin; Cichocki; por. Władysław Cudak, Lwów; st. wachm. Stanisław Czapiga, Lublin; podof. Jan Czeglik, Białystok; pchor. Jerzy Dzierżyński, Wilno; por. Grzegorz Fedorowski, Wołyń; sierż. Wacław Filipiuk, Białystok; Tadeusz Forowicz (pod nazwiskiem Zbigniew Kornet), Lwów; pchor. Kazimierz Gniewek, Rzeszów; pchor. Michał Gordyniec, Wilno; ppor. Stanisław Gorski, Wilno; st. sierż. Górecki, Białystok; chor. Górewicz, Białystok; Stefan Grabiński, Warszawa; Zygmunt Grasewicz, Białystok; plut. Jan Graszuk, Lublin; Barbara Gromadzka, Lublin; Jerzy Habela, Lwów; Władysław Haduch, Rzeszów; podof. Mieczysław Iliaszyk, Lublin; Agnieszka Iskra, Lwów; pchor. Czesław Jankowski, Wilno; Stanisław Jarosławski, Lwów; Witold Jeżewski, Lublin; pchor. Mieczysław Jędrzejak, Lublin; pchor. Leon Judka, Warszawa; Edward Kalinowski, Białystok; st. sierż. Antoni Kaliszewski (pod nazwiskiem Antoni Radziszewski), Białystok; Karol Kaszewski, Lublin; podof. Kieliszek, Lublin; pchor. Hugo Kierszner, Białystok; plut. Bolesław Kisielnicki, Białystok; pchor. Wacław Klepacki, Białystok; pchor. Edward Kleszcz, Lublin; ppor. Mieczysław Kleszczewski; chor. Władysław Kłosiński, Warszawa-Wschód; Konarzewski, Białystok; pchor. Stefan Kondraciuk, Lublin; plut. Jan Korylczyk, Lublin; pchor. Bolesław Koseda, Lublin; pchor. Jan Koziół (pod nazwiskiem Andrzej Wilczyński), Wilno; pchor. Kazimierz Kozłowicz, Lwów; ppor. Feliks Kozłowski, Białystok; wachm. Hieronim Kozłowski, Białystok; kprł. Krakowiak; podof. Zygmunt Krasieński, Lwów; Krzyżanowski, Białystok; sierż. Stanisław Kuczyński, Białystok; plut. Bolesław Kwieciński, Lublin; Tadeusz Lalka, Lublin; pchor. Izydor Laskowski, Białystok; chor. Adam Laszko, Lublin; Wacław Lewandowski; Tadeusz Litwiński, Lublin; pchor. Wacław Luto, Białystok; st. sierż. Bronisław Łagowski, Lublin; ppor. Zygmunt Łanowski, Lwów; chor. Bolesław Madrak, Warszawa-Wschód; rtm. Zdzisław Małecki, Lwów; st. sierż. Piotr Markiewicz, Lublin; pchor. Władysław Melanowicz, Lublin; Józef Mierzyński, Lwów; Jan Mikulski, Białystok; podof. Jan Młot, Białystok; st.

sierz. Paweł Moskalik, Białystok; Mroczkowski; ppor. Franciszek Myśliński, Białystok; pchor. Feliks Nieprzecki (pod nazwiskiem Feliks Kornacki), Warszawa-Wschód; Jan Olszewski, Wołyń; pchor. Andrzej Pawlicki, Warszawa; Napoleon Piasecki, Białystok; Daniel Piątkowski, Lublin; plut. Stanisław Piątkowski, Lwów; st. sierż. Piekunko, Lublin; sierż. Antoni Pietkiewicz, Wilno; pchor. Czesław Plejewski, Wilno; chor. Stanisław Pliś, Rzeszów; Podnie-sieński, Białystok; st. sierż. Jan Popek, Rzeszów; wachm. Jan Postępowski (lub Postępski), Lublin; wachm. Stefan Przyborowski; sierż. Władysław Przybyła, Rzeszów; Stanisław Racewicz, Białystok; Radziwiłowicz, Białystok; pchor. Feliks Robak, Lublin; Roczek (lub Roszko), Białystok; Adam Rogowski, Lwów; chor. Wacław Rogowski, Wilno; Antoni Roman, Białystok; pchor. Władysław Róg, Lwów; Czesław Rusin, Lublin; pchor. Zbigniew Ruszczyc, Wilno; Schiele; Schiele (brat); pchor. Tomasz Sieroń (pod nazwiskiem Julian Chmura), Polesie; Sielecki, Lublin; por. Mieczysław Skrzypiński, Warszawa; ppor. Zdzisław Sługocki, Lwów; pchor. Dobiesław Smoliński, Wilno; pchor. Michał Sobień, Rzeszów; Aleksander Socha, Lublin; ppor. Józef Sokołowski, Lublin; Aleksander Stanisławski (w obozie znany jako Artur Korecki), Lwów; kpł. Henryk Stankiewicz, Białystok; podof. Jan Stankiewicz, Lublin; pchor. Szymon Starzyński, Lublin; ppor. Józef Stebelski, Lublin; Piotr Stebnowski, Białystok; podof. Władysław Stefaniuk, Lwów; por. Stelmaszczuk, Lublin; Stefan Sudnicki, Wilno; por. Kazimierz Suliński, Lublin; ppor. Swarek, Lublin; sierż. Florian Szabłowski, Białystok; por. Szarzyński; Aleksander Szubert, Lublin; kpł. Antoni Szulc, Białystok; pchor. Julian Szwabowicz, Wilno; chor. Teodor Tarnogrodzki, Lublin, por. Teodor Tеляtycki, Białystok; Stanisław Tenderenda, Białystok; pchor. Walenty Titko, Wilno; st. sierż. Marian Tomczyński, Lublin; Marian Trendota, Lublin; plut. Tyborowski, Białystok; kpł. Józef Wawer, Lublin; wchm. Wawrześniak, Lublin; plut. Józef Wawrzyn, Białystok; pchor. Henryk Wawrzyniak, Białystok; por. Wiktor Wieruszewski, Lublin; pchor. Witowski, Wilno; por. Wacław Włodarczyk, Warszawa; pchor. Tadeusz Wojciechowski, Lublin; pchor. Walerian Wojtkiewicz, Warszawa-Wschód; pchor. Franciszek Wołowik, Warszawa-Wschód; por. Bolesław Wójcik (pod nazwiskiem Bogusław Wojciechowski), Warszawa-Wschód, pchor. Czesław Wójcik, Lublin; plut. Edward Wójcik, Lublin; kpł. Wróbel; Wróblewski, Białystok; Antoni Zakrzewski, Białystok; pchor. Alfred Znicz, Białystok; pchor. Mikołaj Zubko-Zubkowski, Wilno; pchor. Jerzy Żukowski, Wilno.

Michał Sobień tak wspominał po latach swój ostatni dzień w obozie w Riazaniu:

Pamiętam było pogodnie. Ktoś zawołał: „Wyczytują!” Wyszedłem przed barak. Gdy jeden z bojców wyczytał z listy moje nazwisko dodając: *dawaj z wieszczami* (zabieraj się z rzeczami), poszedłem zabrać z pryczy mój dobytek obozowy i znalazłem się na placu apelowym z tobołkiem. Ponaglenia, pokrzykiwania, próby ustawiania nas. Trwało to długo. Wreszcie komenda: *paszli!* Ruszyliśmy ku bramie. Odprowadzały nas spojrzenia i życzenia na drogę tych, którzy pozostawali.

Dość liczny konwój z pepeszami prowadził nas do bocznic kolejowej, gdzie stało około 10 wagonów towarowych. Wyczytywano nas po czterdziestu. W milczeniu wdrapywaliśmy się do wyznaczonych wagonów. Jeszcze raz sprawdzanie nazwisk, przeliczenie, badanie stanu podłóg i ścian. Zaryglowano drzwi. Zmęczeni, pokładliśmy się na deskach podłogi i prycz. Dokąd jedziemy? A może naprawdę do Polski?

Chorych przewieziono ze szpitala na bocznicę samochodem i załadowano do jednego wagonu. Byli z nimi: dr. Grzegorz Fedorowski, felczer Teodor Tarnogrodzki i student medycyny Czesław Jankowski. Sami ofiarowali się służyć opieką chorym.

Wyposażenie wagonów było typowe. W przedniej i tylnej części wagonu, na wysokości 1,5 metra umocowane były prycze (deski podparte krawędziakami). Środkową część wagonu stanowiło coś w rodzaju korytarza. Tu w podłodze wyrąbany był mały trójkątny otwór, do którego wstawiono skośnie rynienkę wykonaną z desek. To na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Oczywiście na oczach wszystkich. Kobiety jechały razem z mężczyznami i korzystały z pełnego równouprawnienia. Obie miały swoich opiekunów. Agnieszką Iskrą opiekował się Jerzy Habela, a Barbarą Gromadzką Czesław Jankowski.

Wspomina dalej Michał Sobień:

Nocą stuknęła silnie lokomotywa. Jedziemy. Gdy pojawiły się pierwsze zorze stało się jasne, że jedziemy na wschód. Ktoś zanucił z gorzką drwiną: *Sybir tożę ruskaja ziemia*. Zamilkli ostatni optymiści.

Na jakiejś małej stacyjce rozniesiono chleb i *kipiatok* (wrzątek). Porcje chleba wyraźnie niedoważone. Podniosły się krzyki. Nie przyjmujemy! Precz z durniami! Ogłaszamy głódówkę w naszym wagonie. Na następnym przystanku przychodzi komendant transportu. Przekonuje, że porcje dobrze ważone. Pokazujemy naszą drewnianą wagę i odważniki. Okazało się, że mieliśmy rację. Na dalszym przystanku wyrównano nasze braki. Jak było w innych wagonach, nie wiem.

Dokuczało nam cały czas pragnienie. Prócz kubka wrzątku rano i wieczorem oraz zupy w południe nie dostawaliśmy nic do

picia. A tu lipiec, upały, rozgrzane dachy wagonów. Drzwi zaryglowane. Tylko małe okienka pod sufitem. Leżymy pokotem, porzobierani do naga.

Transport jechał przez Sarańsk i dalej na wschód, zatrzymując się na mniejszych przystankach, czasem na kilka godzin. Przejechali most na Woldze, minęli Zielonodolsk i skierowali się na północny wschód. Szóstego dnia podróży transport dojechał do przystanku Suslonger. Otwarto wagony, kazano wychodzić.

Wspomina Bolesław Wójcik:

Przed nami stał samotnie lichego budynek przystanku kolejowego. Przy nim samochód ciężarowy, na który polecono nam załadować tobołki. Potem nadjechały dalsze ciężarówki, najpierw ładowano chorych, potem nas. Było tak ciasno, że odbywaliśmy drogę na stojąco. Jechaliśmy leśnym wyboistym traktem. Rzucalo niemiłosiernie.

Wiele odcinków drogi prowadziło przez bagna i mokradła. Tu „jezdnię” stanowiły położone wzdłuż drogi połówki pni drzew. Kierowcy, przeważnie kobiety, pokonywali to brawurowo, z dużą prędkością. Cierpła skóra na myśl co będzie, gdy koła zsuną się z tych pni w mokradło, lub gdy z przeciwka nadjedzie inny samochód.

Po kilkunastu kilometrach minęliśmy leśną polanę, na której stał prymitywny tartaczek. Poza tym nigdzie śladów osad ludzkich. Wreszcie, po dalszych kilku kilometrach ukazała się szeroka polana, a pod lasem dobrze znajomy widok: druty kolczaste, „wyszki”, baraki. Weszliśmy na teren obozu Ustiszora.

Przybyłych powitał komendant obozu, starszy lejtnant NKWD Cyganow. Oświadczył, nie bez pewności siebie, że u niego żadnych głódówek nie będzie. Dodał, że zresztą nie miałyby to sensu, gdyż i tak *skoro* (wkrótce) mają być wszyscy odesłani do Polski. Tutaj — mówił dalej — wszyscy będą traktowani jednakowo. I oficerowie i szeregowi. Wszystkich obowiązuje praca, z wyjątkiem chorych.

Wystąpienie to nie wróżyło nic dobrego, a w „rychły powrót do Polski” nikt już nie wierzył. Później okazało się, że Cyganow nie był złym człowiekiem. Mówił niezłe po polsku. Podobno miał żonę Polkę.

Obóz Ustiszora należał do zespołu obozów NKWD w centralnej części Maryjskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Był jedną z mniejszych filii. Nazwę „Ustiszora” nadali mu przybyli z Riazania Polacy, od nazwy najbliższej osady: Ust'-Szora, położonej około 1,5 km od obozu.

Republika Maryjska, zwana w cesarskiej Rosji „Czeremiskim

Krajem”, zamieszкана była przez Czeremirów, nazwanych przez władzę sowiecką Maryjczykami. Należą oni do grupy ugrofińskiej. Przybyli tu z głębi Azji. „Porozumiewali się — jak podaje Jerzy Habela — bez trudności z Węgrami. Byli drobni, średniego wzrostu, pracowici. Żyli bardzo skromnie, ale domy ich były schludne. W każdym oknie kwiatki, firanki”. J. Habela, który stykał się z nimi, twierdzi, że byli wyznania rzymskokatolickiego, a nie prawosławnego. Świadczyły o tym charakterystyczne krzyżyki na ich cmentarzach.

Grupa rizańska nie była pierwszą polską grupą w tym obozie. Penetrując później teren obozu, a zwłaszcza stare zdezastowane baraki naziemne, natrafiono na ślady obecności tu Polaków w latach 1940-1941.

J. Habela słyszał od miejscowych Maryjczyków, że Polacy pracowali tu przy wyрубie lasu. Wielu zmarło.

W. Przybyło podaje, że przy rozbieraniu baraków odnajdywano fragmenty drewnianych i metalowych przedmiotów: krzyżyków, medalików z polskimi imionami i datami 1940-1941, świadczących, że przebywały tu polskie kobiety.

E. Całczyński pisze o odnalezieniu fragmentów polskiej księżeczki do nabożeństwa ze świętymi obrazkami.

H. Wawrzyniak relacjonuje, że odnaleziono butelkę, zawierającą listę kilkunastu polskich nazwisk. Zapamiętał, że przy jednym nazwisku napisano: „Gdynia”. Listę zabrał podobno do kraju ktoś z kolegów.

B. Falkowski napisał: „Pamiętam wyryte na ścianie nazwisko: Stanisław Perko z Białegostoku”.

Tajga maryjska kryje podobno ślady wielu tragedii. W. Bawankiewicz wspomina o koledze obozowym, z zawodu rzeźniku, którego wysłano do osiedla Maryjczyków celem dokonania uboju byczka. Był tam cały dzień i rozmawiał z Maryjczykami po rosyjsku. Gdy nabrali do niego zaufania, opowiedzieli mu o dwóch cmentarzyskach w tajdze. Na jednym pogrzebano przywiezionych tu Tatarów krymskich, przeważnie kobiety, dzieci i starców. Umieszczono ich na zimę w namiotach. Pozamrzali lub pomarli z głodu. Na drugim pogrzebano kilka tysięcy jeńców z armii gen. Paulusa, którzy „umierali jak muchy”.

Obóz znajdował się na polanie. Teren był nieco wzniesiony, pofałdowany, raczej piaszczysty. Wokół niekończąca się tajga. Sieć bagien i mokradeł. Z rzadka drobne osiedla. Na zachód od obozu rzeka Jusz-ut, wykorzystywana do spławu pni drzewnych.

Obóz miał kształt nieregularnego czworoboku 250 x 200 m. Na rogach *wyszki* (wieżyczki wartownicze), czterorzędowy płot kolczasty. Wewnątrz kilkanaście baraków różnego wieku i wielkości.

Przybyłym Polakom przydzielono kilka baraków — *ziemlanek*, zbudowanych z okrągłaków przez jeńców niemieckich. Nad ziemią wystawały dachy i 1/4 ścian z wąskimi okienkami. W drugiej części obozu znajdowały się znacznie większe, starsze baraki, o konstrukcji naziemnej. Były zdewastowane i nie nadawały się do zamieszkania. Kuchnia, *chleborezka*, łaźnia, pralnia, magazyny, warsztat, a także izba chorych mieściły się w budynkach naziemnych. Przy bramie, wrośnięty między drutami ogrodzenia, stał nieduży barak wartowni i komendantury sowieckiej. Poza obozem w niedużym zabudowaniu mieściła się prądnicą, umożliwiającą oświetlenie ogrodzenia przy pomocy reflektorów.

Gdy grupa wkraczała przez bramę, obóz robił wrażenie opustoszałego. Kilka dni przedtem wyprowadzono stąd większą ilość jeńców niemieckich, a poprzedniego dnia około 300 Węgrów. W obozie pozostawiono jedynie około dwudziestu jeńców niemieckich do obsługi kuchni, stołówki, łaźni, pralni i innych obiektów gospodarczych. Okazało się później, że ktoś z sowieckiej obsługi obozu puścił plotkę, że Polacy „rozprawiają się” z Niemcami. Woleli więc na razie pozamykać się w swojej „ziemlance”. Do żadnego pogromu oczywiście nie doszło. Po okresie „kwarantanny”, trwającej do pierwszych dni sierpnia, Polacy przejęli od Niemców większość funkcji i prac gospodarczych wewnątrz obozu. Pozostało tylko kilku.

Ziemianki były jednoizbowe, o wymiarach około 6 x 15 m. Wchodziło się do nich po schodkach. Mieszkało w nich 35 do 40 osób. Pod ścianami piętrowe dwuosobowe prycze. Wydano koce i sienniki. Ale słomy ani siana nie było. Niektórym udało się zdobyć trochę trocin. Nocą paliły się „kopciki” na naftę. Nosy do rana były zakopcone. Pieców nie było. Pesymiści martwili się, co będzie w zimie, gdy nadejdą mrozy.

Już pierwszej nocy stwierdzono z radością, że nie ma pluskw (podobno nie lubią ziemianek). Plagą okazały się małe czarne muszki, zwane tu „moszka”. Cięży niemiłosiernie. Kucając w latrynie trzeba się było cały czas klepać po pośladkach. Po ukąszeniu robiły się obrzęki. Podobno muszki najchętniej cięży nowoprzybyłych. Po jakimś czasie organizm przyzwyczajał się do ukąszeń. Dokuczały też komary, których były niespotykane ilości.

Dzienna porcja chleba wynosiła 600 gramów. Był wilgotny i niedoważony. Zupy dawano przeważnie z pociętych liści buraczanych, a na drugie danie pokrojone buraki „z przerywek”, z dodatkiem mąki z końskiego zębu lub kukurydzy. Było to trudne do przelknięcia — wspomina E. Całczyński.

Później — jak podaje K. Kozłowicz — wyżywienie się poprawiło. Zaczęto dawać więcej grochu, soczewicy i kaszy gryczanej.

nej. Strażnicy obozu mówili, że najgorzej z wyżywieniem bywa, gdy przeciąga się zima i skończą się zapasy żywności. Kontakt ze światem jest wtedy tylko przez helikopter, który żywności nie przywozi.

Oprócz komendanta Cyganowa, w obozie było jeszcze dwóch młodszych oficerów od spraw gospodarczych, administracyjnych i kulturalnych. Najważniejsze, że nie było tzw. *operat-dieta*, czyli służby śledczej. Nie przeprowadzano więc przesłuchań, nie organizowano sieci donosicieli. Nie było KPZ (aresztu) ani karceru. To wszystko znajdowało się w obozie Moczyłiszcze, w którym działała jednostka zwierzchnia. W obozie Ustiszora nie prowadzono też działalności politycznej i propagandowej. Nie było tu radia, gazet, książek.

Sprawdzanie stanu ilościowego odbywało się wieczorem, przez przeliczanie obecnych w poszczególnych ziemiankach.

Oddział wartowniczy, obejmujący wartowników i konwojentów, był stosunkowo nieliczny. W ciągu dnia wieżyczki wartownicze były puste, lub tylko na dwóch pełnili służbę wartownicy. Twarze ich wskazywały, że w większości byli Azjatami.

Ucieczki z obozu w Ustiszorze nie miały szans powodzenia. Przejście przez druty kolczaste nie było tak trudne. Trudność stwarzały nieprzebyte bory i bagna. Do rzadko rozrzuconych osiedli i pól uprawnych prowadziły nieliczne drogi, obstawione posterunkami, których nie można było ominąć.

Pierwsza próba ucieczki w połowie sierpnia zakończyła się tragicznie. Zastrzelony został st. sierżant Piekunko z Białostoczyn¹.

Andrzej Pawlicki z Warszawy tak relacjonował po latach przebieg tego wydarzenia:

Miałem już za sobą próbę ucieczki z obozu w Riazaniu. Złapano mnie w rejonie Lidy. Dlatego nie zdziwiłem się, gdy zwróciło się do mnie trzech kolegów z propozycją wspólnej ucieczki. Mieli szczypcę do cięcia drutów i trochę zapasów żywności. (W tym czasie nie chodziliśmy jeszcze do pracy poza obozem). Postawiłem warunek, że ma być kompas. Rozpoczęli się o niego starać przez jednego z Niemców. Ja wyszukałem miejsce do przejścia pod drutami. Było tam małe zagłębienie terenu.

Mieliśmy uciekać wieczorem, gdy resztki światła dziennego gryzą się ze światłem reflektorów. Tymczasem z kompasem nic nie wychodziło. Parę razy przekładaliśmy termin. Zdecydowali się uciekać beze mnie. Może posądzali mnie o tchórzostwo.

1. Wydarzenie to znalazło potwierdzenie w czterech niezależnych od siebie relacjach: A. Pawlickiego, H. Wawrzyniaka, B. Wójcika i Dobiesława Smolińskiego.

Jak się później dowiedziałem, pierwszy podczołgał się pod druty st. sierżant Piekunko. Tuż za nim dwaj jego koledzy. On przecinał druty, oni chwyтали i odginali je na boki. Tak przeszli niski płot i pierwszy wysoki. Gdy Piekunko podciągnął się do drugiego płotu padł strzał i za chwilę poszła seria z automatu z wyszki. Piekunko padł twarzą w ziemię i znieruchomiał. Jego towarzyszom udało się wycofać i zbiec do ziemianki. Wszczęto alarm. Kontrola. Liczenie stanów.

Na drugi dzień Cyganow miał rozmowę ze „starszym” polskiej grupy. Mówił o niepotrzebnej śmierci i o tym, że ucieczka jest niemożliwa.

Mnie intrygowało, w jaki sposób dostrzeżono Piekunkę między drutami. Okazało się znacznie później, że wybrane przeze mnie zagłębienie pod drutami było dobrze znane strażnikom i stanowiło pułapkę. Kilkanaście metrów dalej, za drutami, był wykopany w ziemi dół. W nim ukrywał się z wieczora jeden ze strażników. Z tej odległości nie musiał celować, aby trafić. W myśl przepisów, za udaremnienie ucieczki przysługiwał strażnikowi urlop. Być może przyczynił się też do tego ów Niemiec.

„Starszym” czyli tzw. komendantem polskiej grupy wybrany został początkowo pchor. Julian Szwabowicz z Wilna. Był to raczej żart. Szwabowicz znany był z niepohamowanego apetytu i szczególnie zainteresowania kuchnią. Po kilkunastu dniach polskim komendantem został Marian Trendota, powiatowy Delegat Rządu RP z Chełma w województwie lubelskim.

Po trzech tygodniach pobytu w Ustiszorze, gdy zakończył się okres tzw. kwarantanny, władze obozowe zaczęły wykorzystywać internowanych Polaków do pracy. W zależności od potrzeb tworzone różne grupy robocze do prac poza terenem obozu i wewnątrz obozu.

Jedna z grup, w ilości około 40 ludzi chodziła do pracy przy regulacji rzeki Juszt-ut, która przepływała ok. 2 km od obozu. Była to niewielka rzeka, lecz wartka, o piaszczystym dnie, zmieniająca koryto. Rokrocznie pogłębiano tu zatokę przy bindudze.

Wspomina Jerzy Habela:

Rzeka tworzyła w tym miejscu kolano. Trzeba było dno pogłębiać, żeby się zatrzymywały spływające pnie drzew. Norma dla jednego wynosiła 8 m³ na dzień pracy. Kopaliliśmy łopatami. Nikt z nas nie potrafił tyle wykopać. Ponieważ sowiecki *normowszczyk* zaznaczał codziennie kołkami wykonanie naszej pracy, wkrótce nauczyliśmy się wykonywać normy przez przesuwanie kołków do tyłu.

Okolo 60 ludzi liczyła brygada *lesorubów*. Brygada pracowała przy przenoszeniu i układaniu okrągłaków w sągi. Były wyznaczone normy.

Wspomina Kazimierz Kozłowicz:

Przemarsz na miejsce pracy trwał około godziny. Praca przy układaniu sągów była bardzo ciężka. Byliśmy wycieńczeni i odwykli od takiej pracy. Posiłki otrzymywaliśmy rano i wieczorem po powrocie do obozu. Początkowo wyrabialiśmy 20-30% normy, co powodowało zmniejszone racje chleba i skasowanie tytoniu (5 gramów machorki dziennie). Sytuacja nasza poprawiła się, gdy sami nadzorcy sowieccy nauczyli nas „wykonywania norm”. Im się to też liczyło.

Pod koniec sierpnia wożono jedną grupę do prac rozbiórkowych w odległym o 20 km przysiółku. Przy rozbiórce starych zabudowań gospodarczych, odnaleziono wśród rupieci resztki worka z solą kuchenną. Kilka kilogramów tego skarbu przemyciono do obozu. Sól bardzo się później przydała przy gotowaniu grzybów i kradzionych ziemniaków.

Jeszcze inna grupa jeździła do pracy w tartaku. W grupie tej był Stanisław Racewicz, księgowy z Białegostoku. Nawiązał kontakt z pracującą tam Rosjanką, której pomagał w prowadzeniu rozliczeń produkcji. Ta z wdzięczności zgodziła się wysłać kilka listów do Polski, przy okazji wyjazdów do miasta. Okazało się później, że żaden z tych listów nie dotarł do adresata. Prawdopodobnie „zycziwa” urzędniczka doręczała je wprost we właściwe ręce.

W drugiej połowie września utworzono brygadę do kopania ziemniaków na polach jakiegoś kołchozu. Brygadę wożono do pracy na odległość kilkunastu kilometrów.

Wspomina Bolesław Wójcik:

Chwaliliśmy sobie tę robotę. Pod koniec dnia *starszyna* odmierzał obszar, z którego wykopaliśmy ziemniaki i obliczał wykonanie normy. Nauczyliśmy się wykonywać i przekraczać normy przy mniejszym wysiłku, stosując sowiecki „system trójkowy”.

Pierwszy z trójki niósł kosz wiklinowy i stawiał go obok krzaczka ziemniaczanego. Drugi szpadłem (bo motyk tu nie używano) podważał krzak, wywracał korzeniami do góry i szedł naprzód. Trzeci wybierał z dołka kartofle i wraz z pierwszym przenosił kosz do następnego krzaka. Tym, że większość kartofli zostawała w ziemi, nikt się nie przejmował. Do normy liczyła się powierzchnia przekopanego kartofliska.

Zresztą obowiązywała tu niepisana umowa społeczna. Miejscowa ludność starała się później wykopać cichcem dla siebie tro-

chę pozostawionych ziemniaków. Ale było to srogo karane. Dopiero wiosną, gdy ziemia rozmarzła, wychodzili ludzie na pola ziemniaczane, aby wykopać dla siebie przemarznięte ziemniaki, nim obejmie je proces fermentacji. W tym stanie nadawały się jeszcze na bliny (tzw. *lepioszki*) i pyzy. Władze nie broniły w tym czasie kopania ziemniaków, gdyż nie miały wartości handlowej. Mówiono, że w czerwcu był jeszcze trzeci okres „zbioru” ziemniaków. Jedni sadzili w dzień, a drudzy wykopywali w nocy. Groziło to zsyłką do łagrów, a nawet kulą.

Dalej wspomina B. Wójcik:

Do obowiązków naszej brygady należało także pilnowanie tych pól ziemniaczanych do zmroku. Po nas pilnowali aż do rana jeńcy niemieccy z jakiegoś sąsiedniego obozu. Byli uzbrojeni w karabiny z ostrą amunicją. Podobno pilnowali z niemiecką skrupulatnością.

Za naszą pracę mogliśmy zebrać, dla siebie i kolegów w obozie, wystarczającą ilość dorodnych kartofli.

Ci, którzy nie pracowali poza obozem, byli zatrudnieni wewnątrz obozu: w kuchni, w warsztacie, w izbie chorych, przy pracach porządkowych oraz przy rozbiórcie starych baraków. (W kuchni pracowali Kazimierz Gniewek, Władysław Róg i Aleksander Socha).

Wspomina Edmund Całczyński:

Początkowo pracowałem przy rozbiórcie starych baraków. Ktoś poinformował komendanta Cyganowa, że umiem rzeźbić w drzewie. Cyganow wezwał mnie i zapytał czy nie potrafiłbym wykonać dużej płaskorzeźby Lenina. Mogę spróbować — odpowiedziałem.

Dano mi na wzór order z podobizną Lenina. Miałem to skopiować w rozmiarach 1 x 1 m. Podobno dla jakiejś wyższej instancji.

Wybrałem grube deski lipowe, z których skleiono mi odpowiednią płaszczyznę. Sporządziłem sobie dłutka, ryłce i inne narzędzia. Przystąpiłem do roboty w pokoiku przy komendanturze. Nie spieszyłem się. Cyganow zaglądał. Nie ponaglał. Szło mi nieźle, ale nie mogłem sobie poradzić z oczami Lenina. Miał zeza. Zacząłem się niepokoić. Przypomniałem sobie Skrzypińskiego, który leżał w izbie chorych. Kto pomoże, jeśli nie on, artysta malarz — portrecista. Przyszedł do mojej „pracowni”, uśmiechnął się, wziął mały ryłce i jednym ruchem wyprostował Leninowi oczy.

Zgodnie ze smakiem artystycznym mego „mecenasa”, płaskorzeźba miała być „kraszona” (pomalowana różnokolorowymi farbami). Nie zdążyłem już tego zrobić.

Część jednego z baraków naziemnych zajmowała *sanczast'*, czyli izba chorych. Składały się na nią dwie sale chorych i pokój dla personelu. Kierował nią sowiecki lekarz czy felczer. Pracowali tu: dr Fedorowski, felczer Tarnogrodzki, pielęgniarz Janowski i kilku sanitariuszy.

Przeciętnie przebywało tam około 30 chorych, w tym znaczna część chorych chronicznie. Należeli do nich: Wiktor Bawankiewicz, Antoni Kaliszewski, Mieczysław Kleszczewski, Zygmunt Łanowski, Zdzisław Małecki, Jan Mikulski (gruźlica), Feliks Robak (gruźlica), Antoni Roman (gruźlica), Mieczysław Skrzypiński (gruźlica), Józef Stebelski, Stelmaszczuk (gruźlica), Skwarek, Kazimierz Suliński (gruźlica), Stanisław Tenderenda (gruźlica), Tyborowski, Wiktor Wieruszewski (gruźlica), Wacław Włodarczyk (gruźlica). Niektórzy byli w stanie ciężkim.

Ci, którzy przebywali w Ustiszorze i w izbie chorych wspominają, że praktycznie żadnego leczenia tam nie było z powodu braku leków. Lekarz sowiecki tłumaczył to tym, że każdy obóz otrzymuje przydział leków w stosunku do liczby więźniów. Ponieważ tu przywieziono dużo chorych, a ogólna liczba więźniów jest mała, musi być niedostatek leków. Najdalej w połowie każdego miesiąca rozkładał ręce i zapowiadał, że leki się skończyły. Nawet soda czyszczona.

Jeden czy też dwóch chorych zmarło. Nazwisk nie udało się ustalić. Pochowano ich na cmentarzu jenieckim w bieliźnie, oczywiście bez trumny. Podczas grzebania zwłok zmarłego kolegi kilku więźniów miało okazję być na tym cmentarzu, znajdującym się około pół kilometra od obozu. Było to nieogrodzone miejsce na niewielkiej leśnej polanie. Stało tam sporo krzyżyków drewnianych. Napisy wskazywały, że leżeli tu w większości Niemcy, a także Węgrzy, Rumuni, Słowacy.

Życia kulturalnego w obozie nie było, jeśli nie liczyć próby zorganizowania chóru przez Jerzego Habelę. Nie sprzyjała temu atmosfera przygnębienia i niepewności. Postarano się o mandolinę i bałajki, ale nie było chętnych do „orkiestry”.

Kontynuował natomiast swoją działalność artystyczną Mieczysław Skrzypiński, wykonując na kartonikach portrety kolegów ołówkiem, kredką lub akwarelami (większość z nich udało się przywieźć do Polski).

W połowie września przybyła do obozu grupa ponad stu (a może więcej) oficerów węgierskich z innego obozu. Zakwaterowano ich w sąsiednich ziemiankach. W porównaniu z Polakami prezentowali się doskonale. Mieli dość zadbane mundury, na piersiach ordery i odznaczenia. Do Polaków odnosili się z serdecznością. Znali lepiej tutejsze stosunki i starali się Polakom pomagać. Zawięzały się liczne przyjaźnie.

Węgrzy posiadali kilkusobową orkiestrę wyposażoną w przedziwne instrumenty, wykonane w obozach. Dali kilka koncertów. Jeden z Węgrów pięknie grał na cymbałach.

W rewanżu Polacy podzielili się z nimi zapasami „wykombinowanych” ziemniaków i soli, co zostało przyjęte z aplauzem.

Wśród Węgrów był ksiądz katolicki. J. Habela wspomina, że spowiadał się u niego po łacinie, gdyż ksiądz znał tylko francuski, a on niemiecki.

W Ustiszorze były podjęte próby zorganizowania „życia politycznego”. Kazimierz Kozłowicz tak o tym wspomina:

Wkrótce po przyjeździe postanowiliśmy założyć „Koło Demokratów”. Woleliśmy to zrobić sami niż zdać się na jakąś nieodpowiedzialną inicjatywę innych. Grupę założycielską stanowili: Jan Dzieżyński, Kazimierz Kozłowicz, Zygmunt Łanowski, Aleksander Szubert i Marian Trendota. Przewodniczącym został Trendota. Mieliśmy zamiar redagować gazetkę ścienną pod nazwą *Świt*. Teksty do pierwszego numeru opracował Łanowski. Celem naszym było stworzenie klimatu do szybszego odesłania nas do kraju. Udaliśmy się z tym projektem do komendanta obozu. Odpowiedział, że nie ma potrzeby organizowania takiej działalności. Na tym się skończyło².

Większość obozowiczów odnosiła się do tych poczynań z dużą rezerwą, reszta z obojętnością.

Podchorąży Jerzy Dzierżyński „Szczęsny”, dowódca plutonu jednej z brygad partyzanckich AK Okręgu Wileńskiego, był rodzonym bratankiem wielkiego Feliksa. Koleżeński, życzliwy, lubiany. Gdy st. lejtnant Cyganow dowiedział się, kogo ma wśród swoich podopiecznych, nie mógł nadziwić się, jak się znalazł w obozie. Przychodził potem nieraz posiedzieć, popatrzeć, porozmawiać z krewniakiem wielkiego człowieka.

Około 10 września przyjechał z Moskwy oficer NKWD z poleceniem zabrania Dzierżyńskiego z obozu. Wszystko odbyło się pośpiesznie. Nikt nie wątpił, że jedzie do Polski.

O tym, jak do tego doszło i jaki przebieg miał ten powrót

2. Marian Trendota w swych wspomnieniach („Moje wspomnienia”. Maszynopis. Biblioteka Narodowa, Zakład Rękopisów, Warszawa; sygnatura Nr akt 14333(1-2) przedstawia to inaczej, pisząc: „...postanowiliśmy założyć (...) kółko demokratyczne. Komendant Cyganow akceptował ten krok, politrak obozowy zgodził się prowadzić wykłady z historii WKP(b) i z dzieł Marksa, Engelsa, Lenina. Zorganizowaliśmy współzawodnictwo pracy, co dawało nam dodatkowe porcje chleba, kaszy i tytoniu. Zorganizowaliśmy kursy samokształcenia oraz chór i orkiestrę. Tym postępowaniem zarobiliśmy wkrótce opinię ludzi, pomagających Krajowi Rad w jego odbudowie. To niewątpliwie pomagało nam w powrocie do kraju (...)”.

do Polski, krążyły potem wśród Rianzańczyków różne domysły i plotki: jak to wożono go po Moskwie, jak składał wieniec na grobie stryja, jak odwiedził stryjenkę Sonię Dzierżyńską, jak z Brześcia do Warszawy wiozła go kawalkada samochodów itp.

Według relacji uzyskanej przez Autora od pani Jadwigi Dzierżyńskiej, żony Jerzego Dzierżyńskiego (który zmarł w 1986 r.), przebieg wydarzeń był znacznie mniej sensacyjny.

Ciotka Jerzego Dzierżyńskiego, Aldona Dzierżyńska (córka Edmunda) mieszkała w Wilnie. Po roku 1945 przeniosła się do Łodzi. Władze sowieckie i władze PRL bardzo ją honorowały jako rodzoną siostrę Feliksa. Ojciec Jerzego, inż. Jan Dzierżyński, był zawsze w serdecznych stosunkach ze swoją siostrą stryjeczną — Aldoną i nosił się z zamiarem interweniowania za jej pośrednictwem u władz w sprawie zwolnienia syna z obozu. Tym projektem sprzeciwiła się jednak matka Jerzego, która uważała, że to nie będzie po myśli syna. Dopiero po jej śmierci, w kwietniu 1947, inż. Jan Dzierżyński zdecydował się interweniować.

A jak odbyła się podróż J. Dzierżyńskiego do kraju? Wraz z oficerem NKWD jechali do Moskwy pociągiem. W Moskwie była przerwa w podróży. Poszli na nocleg do rodziny oficera — konwojenta. Byli to prości ludzie. Mieszkali bardzo skromnie. Babuszka zabawiała rozmową Dzierżyńskiego. Opowiadała, że przed napaścią Hitlera było u nich już tak dobrze, że pod łóżkiem trzymała zapas cukru.

Rano ruszyli pociągiem w dalszą drogę. Konwojent odstawił Dzierżyńskiego do obozu w Brześciu. Dnia 18 września przybyli do obozu przedstawiciele władz polskich i dokonali formalnego przejęcia Dzierżyńskiego. Przewieźli go samochodem do Warszawy, prosto na spotkanie z rodziną, które miało miejsce u p.p. Jaromińskich, przy ul. Brzeskiej na Pradze. Tu Jerzy dowiedział się o śmierci swojej matki. „Żadnych odwiedzin u ciotki w Moskwie, żadnych uroczystych powitań ani w Brześciu, ani w Warszawie nie było” — zakończyła relację p. Jadwiga Dzierżyńska.

W drugiej połowie września reżim obozowy wyraźnie zelżał. Oficerowie sowieccy znowu zaczęli napomyczać o rychłym wyjeździe. Nie dawano temu wiary. Ale faktem jest, że w tym czasie zezwolono nawet na wychodzenie poza teren obozu bez konwojentów. Być może nie dotyczyło to wszystkich. Jednak w większości relacji jest mowa o „chodzeniu do lasu na grzyby, których było w bród”.

E. Całczyński i J. Habela niezależnie od siebie stwierdzają, że wychodzili w ciągu dnia do lasu na spacer i na grzyby. Na

wartowni zapisywano nazwiska kto wychodzi, a po powrocie określano je. „Dzięki temu — pisze J. Habela — mogłem z bliska zobaczyć te gąszcza leśne, bagna, mokradła i przekonać się, że jedyną drogą stąd jest ta, którą przyjechalśmy”.

W tym właśnie czasie, na kilka dni przed wyjazdem, miała miejsce w Ustiszorze jeszcze jedna próba ucieczki. Uczestniczyło w niej kilka osób, w tym dwóch podoficerów z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK: Jędrzejewski i Jan Olszewski. Ucieczki dokonali w czasie grzybobrania. Błądzili po lasach cztery dni, zanim ich ujęto w oplakany stan.

Cofnijmy się w czasie. Jeszcze pod koniec sierpnia sformowano grupę 50-60 osób, które przeprowadzono do obozu, położonego przy osadzie leśnej o nazwie Moczyłiszczce³. Udało się ustalić tylko kilka nazwisk z tej grupy: Antoni Bryła, Tadeusz Lalka, Zygmunt Łanowski, Władysław Przybyło, Roszko, Czesław Rusin, Sielski, Michał Sobień, Józef Sokołowski, Aleksander Stanisławski, Henryk Wawrzyniak.

Osada Moczyłiszczce znajdowała się kilka km na południe od Ustiszory, bliżej przystanku kolejowego Suslonger. Była położona na rozległej polanie leśnej. Punktem centralnym osady był duży tartak, zatrudniający kilkuset ludzi. Był jeden czy dwa sklepiki, szkółka, jakieś warsztaty. Domy mieszkalne małe, drewniane, otoczone ogródkami.

Obóz znajdował się na skraju polany. Były tam ziemianki i baraki namiotowe. Na placu obozowym leżała w nieładzie wysoka sterta pni.

W obozie znajdowało się w tym czasie około 300 jeńców węgierskich, przeważnie oficerów i kilkuset jeńców niemieckich, oficerów i podoficerów.

Niemcy pracowali przy wyrębie lasu, przy regulacji rzeki oraz przy pracach ziemnych, budowanego tu kombinatu drzewnego. Skarżyli się na ciężkie do wykonania normy pracy. Oficerowie węgierscy nie pracowali. Kategorycznie odmówili, powołując się na konwencje międzynarodowe.

Polakom przydzielono dwie ziemianki. Wykonywali prace na terenie obozu, w warsztatach na terenie osady, a także przy regulacji rzeki.

Wspomina Henryk Wawrzyniak:

3. Zachował się list pisany przez T. Forowicza, wkrótce po powrocie do kraju, do rodziny J. Habeli, w którym podany jest numer i adres tego obozu: Maryjska ASSR, Moczyłiszczce, Lager MWD Nr 171, stacja kolejowa Suslonger.

Zatrudniono mnie w warsztacie mechanicznym na terenie osady. Robiliśmy piecyki żelazne tzw. „kozy” z beczek żelaznych.

Wspomina Michał Sobień:

Warunki były tu nieco lepsze niż w Ustiszorze. Nie chodziliśmy do prac po lasach. Byliśmy przyłączeni do niemieckiej kuchni. Niemcy rozliczali się z nami dość solidnie.

Wspomina Władysław Przybyło:

Byłem zatrudniony przy pracach porządkowych w obozie. Znaleźliśmy porozbijane drewniane skrzynki. Wpadliśmy na pomysł wykorzystania ich do robienia *czamadanów* (kuferków). Trzech kolegów zajęło się robieniem ścianek z deseczek po skrzynkach, ja robiłem okucia, zawiasy i skoble ze starej blachy i drutu. Nasze kuferki wyglądały „jak ze sklepu”. Gdy zobaczyli je Sowietci, napraszali się, aby je robić dla nich za chleb i tytoń. Nie mogliśmy nądząć z zamówieniami do końca pobytu w obozie.

Pod koniec września miała i tu miejsce próba ucieczki. Uczestniczyli w niej: A. Bryła, inż. Sielski i J. Sokołowski (wszyscy członkowie powiatowej Delegatury Rządu RP w Biłgoraju). Zbiegli w czasie pracy przy regulacji rzeki. Błądzili po lasach i bagnach przez trzy doby. Opowiadali potem, że napotykali na ślady dużych zwierząt. Nocą przerażały ich odgłosy lasu. Marzli. Gdy już zupełnie się pogubili, zaczęli się modlić, żeby udało im się wrócić do obozu. W końcu dotarli do jakiejś osady i tam ich ujęto. Przyjechali po nich strażnicy z obozu. Przy tej okazji poturbowali ich. Pojmanyh umieszczono w obozowym karczerze (wkrótce potem dołączono do nich pojmanyh uciekinierów z obozu w Ustiszora: Jędrzejewskiego, Olszewskiego i innych).

Powróćmy do wydarzeń w Ustiszorze. Dnia 6 października komendant obozu wezwał „starszego” Mariana Trendotę i oświadczył mu, że ma polecenie przygotować Polaków do powrotu do kraju. Otrzymają nową bieliznę, koce, będzie im uzupełniona odzież i obuwie. Wszyscy mają się wykąpać, ostrzyć, ogolić.

Już tyle razy zapowiadano wyjazdy do Polski, że wiadomość ta została przyjęta z drwinami. Kilku poszło jednak zaraz do magazynu. Magazynier — sowiecki Żyd — potwierdził tę wiadomość i pokazał „zlecenie” na przygotowanie i wyposażenie do drogi wagonów towarowych dla 320 osób do Brześcia. Cho-

dziło o sporządzenie prycz, wstawienie *tiopłuszek*, przygotowanie prowiantu i odzieży. Z tą wiadomością wrócili do baraków.

— Po co *tiopłuszki*? Chyba, że jedziemy za Krąg Polarny!
— atakowali pesymiści.

Ale teza się nie utrzymała. Było już chłodno, nocą zamarzała woda w kałużach.

Zapanowała gorączka wyjazdowa. W dniu następnym: pobieranie bielizny, wymiana zużytej odzieży, butów, łaźnia itp. Po południu wyczytano tych, którzy mają jechać do Polski. „Niewyczytanych” było około dwudziestu. Radość jednych, rozpacz drugich.

Dnia 8 października kolumna „wyczytanych” ruszyła wcześnie rano w stronę przystanku kolejowego Susłonger (chorych przewieziono ciężarówką). Zachowanie konwojentów wskazywało, że tym razem rzeczywiście wracają do Polski. Raz zatrzymano się po drodze na odpoczynek, przy jakimś małym tartaku.

Przed wieczorem dotarli do Susłonger. Na bocznicę stało około 10 wagonów towarowych. Załadowano ich. Okien nie zadrutowano. Drzwi pozostawiono otwarte. Pozwolono wychodzić z wagonów. Wieczorem roznoszono gorącą, gęstą zupę sojową.

Tego samego dnia grupa Polaków opuściła również obóz Moczyłiszcze. Władysław Przybyło tak wspomina:

Rano po śniadaniu przystąpiliśmy jak zwykle do robienia *czamadanów*. Wtem wpadają Sowici: *ujeżdżajcie damoj!* (jedźcie do domu). Nie chcemy tworzyć. Radość rozpiera piersi. Pakować się! Niewiele tego było. Trochę drobiazgów wrzuciłem do mego *czamadana*. Przy rewizji zabrali mi wszystkie pamiątki obozowe. Podstawiono samochody ciężarowe. Tą samą drogą, po balach drewnianych dowieźli nas na przystanek kolejowy i załadowali do stojących wagonów. Nie pamiętam kto z naszych został zatrzymany w obozie.

W Moczyłiszczu, oprócz uciekinierów przebywających w karczerze, zatrzymano kilka osób. Później dowieziono wszystkich „niewyczytanych” z obozu Ustiszora. Razem pozostało blisko 30 osób. Byli wśród nich Zygmunt Łanowski i Agnieszka Iskra.

Z komendantury sowieckiej puszczono pogłoskę, że uciekinierów zatrzymano za karę. Natomiast inni zatrzymani to kolaboranci niemieccy i ci, którzy walczyli z armią sowiecką.

Gotowy do drogi transport stał przez noc na bocznym torze przystanku Susłonger. Rano wydano śniadanie: chleb i *kipiatok* (wrzątek).

Około godziny dziesiątej (niektórzy twierdzą, że było to pod wieczór) zajechały samochody. Wysiadło kilku oficerów i kon-

wojentów. Podeszli do wagonów i zaczęli wywoływać nazwiska. Wywołanym kazano wychodzić z wagonów *s wieszczami*. Załadowano ich na ciężarówkę i odwieziono do obozu Moczyłiszcze. Władysław Przybyło tak to wspomina:

Byliśmy wszyscy w wagonach, z radością i niecierpliwością oczekując na odjazd. W najmniej spodziewanej chwili wpadają do wagonów NKWDziści z listą i wyczytują nazwiska. Wyczytanych wyciągają pośpiesznie z wagonów. Podobno wyszło jakieś nowe zarządzenie. Gdy prowadzono ich do samochodu płakali, a raczej szlochali jak dzieci. Już wracali do kraju! Patrzyliśmy na nich w bezsilnym odrętwieniu. Ogarnął nas wielki smutek i niepewność naszego losu.

Po dwóch lub trzech godzinach przywieziono na bocznicę i załadowano do wagonów wszystkich tych, których poprzednio zatrzymano w obozie Moczyłiszcze. Wśród nich Zygmunta Łanowskiego, Agnieszkę Iskrę i „uciekiniarów”.

Wydarzenie to wywarło na wszystkich ogromne wrażenie i długo je rozpamiętywano. Byłoby naiwnością składanie go na karb sowieckiego bałaganu. Nie pierwszy raz podobnie się zdarzało. Był to niewątpliwie jeden z bardziej prymitywnych „chwytów”, dla wzbudzenia strachu, niepewności oraz pokory wobec wszechwładzy.

Po kilku dalszych godzinach oczekiwania i niepewności transport ruszył. Po przejechaniu Wołgi cały czas jechali na zachód. Kilka godzin stali koło Moskwy, w rejonie Dworca Białoruskiego. Wspomina B. Wójcik:

Wychodziliśmy z wagonów, ale nikt się nie oddalał, aby nie pozostać. Zresztą trudno było poruszać się między torowiskami, aby nie nadepnąć na ludzkie ekskrementa. Torowiska, a nawet perony wyglądały jak jeden wielki ustęp, z którego korzystała fala repatriacji.

W Smoleńsku wyszedłem na „bazar”. Czego tam nie było! Oto mężczyzna stał z bochenkiem chleba, sprzedając go na kromki. Stara kobieta szklaneczką odmierzała z woreczka *siemeczki* (nasiona słonecznika). Inna miała 5 jabłek, jeszcze inna kilka ogórków. Ktoś spod płaszcza pokazywał używane buty. Ktoś na sztuki sprzedawał papierosy. Była i machorka i tę kupiłem dla kolegi, który pozostał w wagonie. Nie widziałem ani jednego jajka, ani sera, ani mięsa.

Siódmego dnia podróży dojechalśmy do Brześcia.

W październiku i listopadzie 1947 r. zjechało do Brześcia kilka transportów Rianzańczyków z obozów w Griazowcu, Czere-

powcu, Borowiczach i z obozu w Riazaniu. Zwożono tu również w tym czasie Polaków z wielu innych obozów. Obóz w Brześciu był obozem przejściowym. Tu oczekiwało się na przekazanie władzom PRL przez kilka, kilkanaście dni, a byli i tacy, którzy oczekiwali miesiącami. Z tych którzy zostali przywiezieni z obozów w Ustiszora i Moczyłiszcze zatrzymano między innymi Edmunda Calczyńskiego do kwietnia 1948 r., a Stefana Sudnickiego do 1 kwietnia 1949 r.

Nikt z tych, którzy przybyli do Brześcia nie mógł być pewny, że zostanie do Polski przekazany. W obozie działała służba śledcza, która raz jeszcze wertowała teczki z osobistymi aktami. Nie należało do rzadkości, że więźniów zabierano z obozu i wysyłano w nieznanym kierunku.

Większość przybyłych z obozu w Maryjskiej ASSR została przekazana do Polski na przełomie października i listopada 1947 r.

Wspomina B. Wójcik:

Dnia 28 października znalazłem się na liście „wyczytanych”. Późnym wieczorem zostaliśmy „odebrani” przez oficera polskiej służby bezpieczeństwa i przeszliśmy do wagonów towarowych na bocznicę. Padał drobny deszcz, robiło się zimno. Transport stał długo. Położyliśmy się na podłodze. Posnęliśmy zmęczeni nadmiarem wrażeń. W nocy transport ruszył. Gdy przejeżdżaliśmy przez most, któryś wagon zaczął śpiewać „Boże coś Polskę”. Potem: „Jeszcze Polska”, „Rota”, „Serdeczna Matko”. Zatrzymaliśmy się w Terespolu. Wskakiwaliśmy z wagonów. Wielu kłęczało i całowało Polską Ziemię. Przyszły anioły — panie z PCK. Częstowały nas chlebem i kapuśniakiem. Cóż to był za kapuśniak! Niedługo potem była Biała Podlaska. Poszliśmy zwyczajnie gromadą na Punkt Repatriacyjny. Byliśmy wolni. Przynajmniej tak się nam wtedy wydawało.

A jakie były dalsze losy tych, których zapomniano w obozie Moczyłiszcze?

Pozostało ich dziewiętnastu. Byli wśród nich: sierż. Ludwik Bulkiewicz, lat ok. 40, z Dzielnicy Północnej Okręgu AK Lwów; Cichocki, ok. 40 lat, Ślązak; por. Władysław Cudak „Gojba”, 44 lata, Powstaniec Śląski, referent WSOP Dzielnicy Wschodniej Okr. AK Lwów; inż. Jerzy Habela „Konrad”, 27 lat, kier. poczty wewn. Kontrwywiadu AK Lwów; pchor. Władysław Róg „Ryszard”, 28 lat, nauczyciel, Komendant IV Rejonu Dzielnicy Zachodniej Okręgu AK Lwów; pchor. Zbigniew Ruszczyk, 33 lata, absolwent Uniwersytetu Kowieńskiego, oficer Oddziału Rozpoznawczego „Grom” I Zgrupowania Partyz.

Okręgu AK Wilno; ppor. Zdzisław Sługocki, 34 lata, oficer 14 p. ułanów we Lwowie; pchor. Julian Szwabowicz, ok. 40 lat, z Oddziału Rozpoznawczego Okręgu AK Wilno; pchor. Tadeusz Wojciechowski, ok. 33 lat, technik budowlany z Chełma Lubelskiego; kpł Wróbel, ok. 30 lat, rolnik, ze Śląska, wcielony do Wehrmachtu, zdezerterował, wstąpił do AK Podokręg Warszawa-Wschód; pchor. inż. Mikołaj Zubko-Zubkowski „Zgroza”, ok. 34 lat, geodeta, Okręg AK Wilno; pchor. Jerzy Zukowski, ok. 35 lat, nauczyciel, dziennikarz, Okręg AK Wilno.

Wszyscy oni przeszli ogromny wstrząs, zwłaszcza że uwierzyli, iż nadszedł kres ich udręki.

Wspomina Jerzy Habela:

Przeżyłem szok. Potem na parę miesięcy ogarnęła mnie depresja. Nic z tego okresu nie zatrzymało się w mej pamięci. Ożywiłem się dopiero na wiosnę i pierwsze co zapamiętałem, to ciepłe promienie słońca, kiedy padały przez okna baraku, w którym pracowaliśmy.

„Starszym” polskiej grupy wybrano inż. Mikołaja Zubko-Zubkowskiego.

Zatrudnieni zostali w pracach wewnątrz obozu. Obierali ziemniaki, prowadzili pralnię, kilku budowało studnię w środku obozu, inni przez pewien czas zajęci byli naprawą prycz w jednym z pustych baraków. Pod koniec pobytu w Moczyliszczu wykorzystywano ich także przy porządkowaniu hałdy pni drewnianych, zajmującej część placu obozowego. Była to praca ciężka i niebezpieczna.

W kwietniu 1948 r. zostali przeniesieni do obozu w Wołżsku (nr 265). Był to niewielki obóz, położony nad samym brzegiem Wołgi, który w tym miejscu był prawie pionowym urwiskiem skalnym.

W obozie znajdowała się kilkunastoosobowa grupa Niemców i Austriaków oraz około 100-osobowa grupa Węgrów. Polska grupa zajmowała część jednej ziemianki. Byli odgradzeni od reszty.

W rejonie Wołżska znajdowały się duże zakłady celulozowo-papiernicze. Prowadzono tam do pracy jeńców niemieckich. Dzięki temu obóz opływał w różnego rodzaju gatunki papieru i kartonu. Wyrabiano z nich w obozie wszystko, a nawet stoły, stołki, ławy, półki itp. Polacy i Węgrzy nie mieli obowiązku pracy.

Wspomina J. Habela:

Obserwowałem w Wołżsku gwałtowne przejście zimy w lato (bez wiosny). Jednego dnia było kilkanaście stopni mrozu, nazajutrz kilkanaście stopni ciepła i tak już zostało. Dwumetrowe zwały śniegu stopniały w ciągu dwóch-trzech dni. Powstała powódź, ale natychmiast zrobiło się zielono.

Dnia 8 maja 1948 r. zwolniono z obozu trzech Polaków. Wśród nich Jerzego Żukowskiego z Wilna. Konwojent odwiózł ich pociągiem osobowym do Brześcia. Wkrótce znaleźli się w Polsce.

Na przełomie lipca i sierpnia 1948 roku wywieziono z obozu Węgrów, a potem Polaków do obozu w Zielonodolsku. (Zielonodolsk położony jest nad Wołgą. 15 km na wschód od Wołżska). Obóz w Zielonodolsku znajdował się na równinie. Robił wrażenie zadbanego. Baraki namiotowe, standardowe, liczne kwietniki i klomby, ścieżki wysypane żwirem, wszędzie czystość i porządek.

Najliczniejszą grupę stanowili jeńcy niemieccy, około 400 osób. Było wśród nich kilku generałów, jeden admirał oraz wielu oficerów wyższych stopni. Było sporo Austriaków i kilku Francuzów z Nadrenii. Drugą grupę tworzyli Węgrzy, ok. 200 osób. Wśród nich kilkunastu starszych oficerów. Trzecia grupa to ponad 100 Japończyków. Było też kilku Rumunów i paru Hiszpanów z „Błękitnej Dywizji”.

Polaków zakwaterowano początkowo z Japończykami. Można się było trochę z nimi porozumiewać po rosyjsku. Byli zdyscyplinowani i solidarni. Zamiast chleba otrzymywali ryż. Potem przeniesiono Polaków do baraku węgierskiego. Polacy nie mieli tu obowiązku pracy. Stosunek oficerów sowieckich i wartowników do jeńców był w tym obozie bardziej ludzki. Obsługa lekarska lepsza niż w innych obozach. Odnosiło się wrażenie, że obóz miał pokazowy charakter.

Niemcy urządzali wieczorami imprezy artystyczne: wiersze, piosenki, a także wykłady i pogadanki. Polacy w tym nie uczestniczyli. Trzymali się z Węgrami.

Odjazd polskiej grupy z Zielonodolska do kraju nastąpił w dniu 20 listopada 1948 r. Dnia 28 listopada przybyli do Brześcia, a wkrótce potem znaleźli się w Białej Podlaskiej. J. Habela kończy relację słowami: „Do Krakowa, przez Lublin, wyjechałem na noc 3/4 grudnia 1948”. Jednak i ten powrót do kraju nie obył się bez dramatu. Władze sowieckie, z sobie tylko znanych przyczyn, zatrzymały trzech Polaków. Jednym z nich był ppor. Zdzisław Sługocki. Skierowano go najpierw do obozu, gdzie przebywał z kryminalistami sowieckimi. Potem uznano go, wbrew

jego woli, za obywatela ZSSR i wydano mu skierowanie na wyjazd do Lwowa, skąd po wielu trudnościach udało mu się repatriować do Polski w 1950 r. Do końca życia cierpiał na zaburzenia psychiczne. Drugim zatrzymanym był pchor. Zbigniew Ruszczyk. Według relacji Adolfa Połńskiego udało mu się przyjechać do Polski dopiero w 1957. Był jeszcze trzeci zatrzymany, którego nazwiska i dalszych losów nie udało się ustalić.

Ukończyłem w lutym 1991 r.

Jerzy POLACZEK

SĄSIEDZI

Józef MIRSKI

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA BIAŁORUSI — PRZEŁOM

Wstęp

W liczącej już sześćset lat historii Kościoła katolickiego na Białorusi okres panowania komunizmu był pod każdym względem najcięższą próbą. Po traktacie ryskim (1921) w sowieckiej republice białoruskiej pozostało co najmniej 300 tys. wiernych tego Kościoła, ok. 100 parafii i kilkudziesięciu księży. Należeli oni do archidiecezji mohylowskiej i diecezji mińskiej.

Już w 1938 r., a więc po zaledwie kilkunastu latach, nie istniała już ani jedna parafia i ani jeden otwarty kościół. Przez masowe przesiedlenia i represje, szczególnie bezwzględne wobec polskiej ludności katolickiej, rozbite zostały dawne jej skupiska na wsi i w miastach. Ta ich część, która pozostała, przeżyła podczas okupacji niemieckiej, w latach 1941-1944, okres odrodzenia religijnego. Było ono możliwe dzięki heroicznej pracy kilkunastoosobowej, a być może liczniejszej, grupy księży z Polski, którzy na polecenie biskupów diecezji kresowych udali się do pracy duszpasterskiej na Białoruś. Byli wśród nich księża diecezjalni i zakonni. Otwartych zostało kilkadziesiąt kościołów w miastach i na wsi. Ludność masowo uczestniczyła w życiu religijnym i z największą ofiarnością współdziałała w jego odbudowie. Powrót Armii Czerwonej na kilkadziesiąt długich lat położył kres temu odrodzeniu. Miało ono jednak ogromne znaczenie dla przyszłości Kościoła w tej części Białorusi.

Po 1945 r. w nowych granicach republiki znalazło się 236 parafii z archidiecezji wileńskiej, 126 z diecezji pińskiej i 7 z łomżyńskiej — w sumie 361 parafii. Poza tym pozostały 343 kaplice zakonne i kościoły filialne. W wyniku bezwzględnie realizowanych planów władz sowieckich likwidacji Kościoła katolickiego, w 1984 r. na Białorusi pozostało już tylko 98 parafii, obsługiwanych przez 43 księży.

Falę nadziei i ogromnego ożywienia religijnego wywołał tu wybór papieża Jana Pawła II w 1978 r. W związku z tym władze podjęły nową akcję ateizacji dzieci i młodzieży, co nie przyniosło jednak zamierzonych skutków. Ostateczne załamanie się tej swoistej religii państwowej, jaką był ateizm, było już widoczne. Formalne zerwanie z nią dokonało się dopiero 1 stycznia 1991 r., kiedy to ogłoszono w ZSSR nową ustawę o wolności religijnej. Gwarantuje ona całkowitą swobodę kultu, pozwala na naukę religii w szkołach, daje milicji i wojsku prawo udziału w nabożeństwach i określa nowy status prawny związków wyznaniowych. Jak dotychczas jednak, na Białorusi i Ukrainie ustawa ta nie została wprowadzona, gdyż rządy tych republik przygotowują swoje własne wersje ustawy o wolności sumienia, na zasadzie prawa suwerenności. Mają być one niebawem ogłoszone. Czy będą one równie liberalne, czy też bardziej restrykcyjne wobec Kościoła katolickiego, wkrótce się okaże. Obecnie zdarza się na Białorusi, że nowi urzędnicy wyznaniowi przepraszają niekiedy księży za działalność swoich poprzedników.

Pomińmy tu cały splot różnorodnych uwarunkowań politycznych, ekonomicznych, religijnych, narodowych i innych, które spowodowały zmianę o 180 stopni polityki władz w stosunku do Kościoła.

1. *Odrodzenie*

Po kilkudziesięciu latach prześladowań, zakazów i różnorodnych restrykcji, których analiza dopiero czeka na historyków, Kościół katolicki na Białorusi, podobnie jak i gdzie indziej, wchodzi w nową sytuację religijną, prawną i polityczną, bardzo osłabiony pod względem formacyjnym, kadrowym i organizacyjnym. Jego atutem jest natomiast wielki dynamizm religijny, widoczny w postawach wiernych. To dzięki inicjatywie i energicznym staraniom katolików z najniższych warstw społecznych, odzyskanych tu zostało w ciągu ostatnich kilku lat ponad 130 parafii i kościołów. W sumie, w połowie 1991 r. było na Białorusi 228 parafii, co stanowi wzrost o 140 % w stosunku do stanu sprzed kilku lat. Za tą ostatnią liczbą kryje się niesłycha-

nie ofiarna praca wiernych i duszpasterzy nad restauracją i odbudową zniszczonych kościołów lub budową nowych. Proces odradzania się parafii trwa nadal.

Stosunek władz w poszczególnych obwodach do Kościoła katolickiego bywa różny, przychylny lub utrudniający życie religijne. To ostatnie ma np. miejsce w Połocku i Witebsku, gdzie władze, pomimo wielu długich już starań wiernych, nie chcą przekazać im kościołów, a pracującemu tam księdzu polecają wyjazd do Polski.

Na uwagę zasługuje odradzanie się Kościoła katolickiego za przedwojenną granicą polską. Do niedawna wydawało się, że pozostała tam tylko nieliczna diaspora katolicka. Tymczasem odrodziły się już na tych terenach 24 parafie i dalsze starania są w toku. Spośród bardziej znanych, historycznych miejscowości, warto wymienić Mińsk (odzyskano tu niedawno trzy kościoły), Borysów, Mohylow, Mozyr, Homel, Bobrujsk, Orszę, Połock i Witebsk. Dawne wspólnoty wiernych zostały tu niekiedy bardzo wzmocnione przez napływ katolików z przedwojennych terenów polskich.

Według podawanych od dawna szacunków, zarówno przez urząd d/s wyznań na Białorusi, jak i autorów zachodnich (por. np. Walter Kolarz, *Religion in the Soviet Union*, Londyn 1962, s. 206) i bpa Tadeusza Kondrusiewicza, do niedawna administratora apostolskiego Białorusi, liczba katolików w tej republice ma wynosić od 2 do 2,5 miliona osób. Ostatnio ks. bp Kondrusiewicz w jednym z wywiadów skorygował te szacunki i wymienił liczbę 700 tys.¹ Nie wydaje się to przekonywujące, gdy się porówna oficjalną liczbę Polaków na Białorusi z liczbą katolików. Tych ostatnich jest kilkakrotnie więcej niż pierwszych, których liczbę spis ludności z 1989 r. określa na 418 tys. Łatwo to stwierdzić na miejscu w północnych i wschodnich częściach obwodu brzeskiego i grodzieńskiego oraz zachodnich obwodu witebskiego i mińskiego (przed wojną w Polsce), gdzie w latach powojennych przytłaczająca większość katolików zapisana została jako Białorusini. Chodzi tu o takie powiaty przedwojennego województwa wileńskiego i nowogródzkiego, jak: Brasław, Dżisna, Mołodeczno, Oszmiana, Postawy, Baranowicze, Lida, Nieśwież, Nowogródek, Słonim i Stołpce. Na terenach tych odrodziło się ostatnio ok. 70 parafii. Ich wierni, z powojennego zapisu Białorusini, uważają się w przytłaczającej większości za Polaków (wymowne są pod tym względem reportaże z uroczysto-

1. Por. „Jestem biskupem Kościoła powszechnego”. Rozmowa z ks. biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem, administratorem apostolskim Białorusi. *Więź* 1991, nr 2, s. 7.

ci poświęcania odzyskanych kościołów zamieszczone w ciągu ostatnich trzech lat w *Kurierze Wileńskim*). Ogólna liczba tego rodzaju osób może podnieść, jak się wydaje, wielokrotnie liczbę 418 tys. Polaków, a tym samym i katolików, do których zresztą należy już i pewien procent Białorusinów, o czym niżej. Ostatnio zresztą ks. bp Kondrusiewicz w wywiadzie udzielonym włoskiemu dziennikarzowi *La Stampa* ponownie wymienił liczbę 2 milionów katolików na Białorusi². Według relacji duszpasterzy z tej republiki, liczba wiernych w kościołach wzrosła ostatnio od 50 do 100% w porównaniu ze stanem sprzed dwóch lat.

Nieoczekiwane i ważne dla Kościoła zmiany dokonały się, gdy chodzi o administrację i hierarchię kościelną. Po nominacji, w lipcu 1989 r., administratora apostolskiego Białorusi w osobie ks. bpa Tadeusza Kondrusiewicza, papież Jan Paweł II mógł podjąć w kwietniu br. nowe, historyczne decyzje. Dotyczą one podziału administracyjnego Kościoła w tej republice i nowych nominacji biskupich. I tak utworzona została diecezja grodzieńska, której granice pokrywają się z granicami obwodu grodzieńskiego. Jej ordynariuszem i biskupem został należący dotychczas do diecezji poniewieskiej na Litwie, ks. Aleksander Kaszkiewicz (l. 42), ostatnio proboszcz par. św. Ducha w Wilnie. Połączone zostały dwie dawne stolice biskupie w Mohylowie i Mińsku, w metropolię mińsko-mohylowską, która obejmuje terytorium obwodów: mińskiego, mohylowskiego i witebskiego. Jej ordynariuszem z tytułem arcybiskupa został dotychczasowy proboszcz katedry w Pińsku, ks. Kazimierz Świątek (l. 77). Pełni on również funkcję administratora apostolskiego diecezji pińskiej, w której nowe granice weszły obwody — brzeski i homelski. Biskupi polscy w Białymstoku i Drohiczynie utracili tym samym swoją dotychczasową jurysdykcję nad terenami za granicą wschodnią.

O normalizującej się stopniowo sytuacji Kościoła na Białorusi świadczy również otwarcie 1 września 1990 r. Seminarium Duchownego w Grodnie. Liczy ono 40 uczniów na pierwszym roku studiów.

Powyższe wydarzenia otwierają przed Kościołem katolickim, po latach prześladowań, nowy okres, pełen nadziei. Zmieniająca się sytuacja polityczna, dążenia narodowe Białorusinów i Polaków oraz ciężkie straty, jakie pod dotychczasową władzą sowiecką poniósł Kościół, stawiają jednak przed nim szereg bardzo trudnych problemów. Zajmiemy się tu najważniejszymi.

2. Por. *Słowo powszechne* 28 maja 1991, str. 1 i 4.

2. Problemy duszpasterskie

Pierwszym z nich jest zbyt mała liczba duszpasterzy. Na 228 parafii, jakie istniały w maju 1991 r., miejscowych księży było ok. 60, z tym, że 12 spośród nich miało ponad 80 lat, a tych, którzy liczyli ponad 60 lat było nieco ponad 40%. Na zasadzie porozumienia z Radą d/s Religii w Moskwie z 1989 r. mogło przyjechać z Polski na Białoruś 50 księży. Było to spełnienie nieustannych nalegań i prośb o duszpasterzy, kierowanych przez wiernych ze wszystkich nowootwartych parafii do władz kościelnych w Polsce, na Łotwie i na Litwie. Przyjazd wspomnianych księży, z reguły młodych, przyjęty został przez wiernych z nadzwyczajną wdzięcznością, tym bardziej, że zajęli się oni, w miarę możliwości, dziećmi i młodzieżą. Ożywiło to wybitnie życie religijne. Nie można pominąć faktu, że księża ci objęli najtrudniejsze placówki duszpasterskie za przedwojenną granicą polską, gdzie opiekę religijną należy tworzyć od podstaw. Większość tych placówek leży na terenach najbardziej skażonych radioaktywnie. Los księży z Polski dotychczas nie jest zbyt pewny, gdyż władze wydały im zezwolenia na roczne pobyty, a w niektórych wypadkach nalegają na wyjazd do Polski.

Biorąc pod uwagę zaawansowany wiek części miejscowych księży i różne sytuacje lokalne, na będących w sile wieku przypada obsługa trzech lub czterech placówek, często leżących w znacznej odległości. Utrudnia to lub uniemożliwia normalną pracę duszpasterską. Narzuca bowiem styl pośpiesznych nabożeństw i masowego udzielania sakramentów, bez należytego pouczenia i przygotowania wiernych. Było to nieuniknione w poprzednim okresie. Dziś jednak tego rodzaju duszpasterstwo jest już nie do przyjęcia. Zwłaszcza, jeśli ma ono odpowiadać na potrzeby religijne młodszego pokolenia, szukającego intelektualnej podbudowy wiary.

Z brakiem odpowiedniej liczby księży związany jest ściśle kolejny, podstawowy dla Kościoła problem, którym jest katechizacja dzieci i młodzieży. Nieoczekiwanie zaistniały możliwości jej prowadzenia, lecz pełne ich wykorzystanie napotyka na ogromne trudności. Księża zajęci są obowiązkami duszpasterskimi, remontami kościołów, zdobywaniem koniecznych materiałów itp. W wielu wypadkach katechizację podjęły siostry zakonne, lecz w stosunku do potrzeb jest ich znikoma ilość. Brakuje też odpowiednich lokali. Problem katechizacji dzieci i młodzieży na Białorusi czeka dopiero na rozwiązanie.

Interesującym zagadnieniem jest kwestia języka w nauczaniu religii. Ma ona swoje psychologiczne i geograficzne uwarunkowania. Do niedawna, gdy objaśnianie prawd wiary dokonywało się przede wszystkim w rodzinie, w użyciu były krótkie katechizmy w języku polskim, pisane na maszynie alfabetem rosyjskim. Ogromna większość rodziców, mając do wyboru katechizmy w języku rosyjskim lub polskim we wspomnianej wersji, wybierała te ostatnie. Obecnie zaszły w tej dziedzinie zasadnicze zmiany. Nauczanie katechizmu przy parafiach odbywa się głównie w ogólnie znanym języku rosyjskim, a czasem białoruskim. Polsko-rosyjską wersję obszernego katechizmu wydali w Polsce, w dużym nakładzie, Księża Pallotyni i jest już ona na Białorusi ogólnie dostępna, podobnie jak i inna, rosyjskojęzyczna wersja katechizmów. Wydanie białoruskie jest w przygotowaniu, choć dużą trudnością jest częsty brak ustalonej i uznanej terminologii teologicznej w tym języku. W wielu zwartych, istniejących od przedwojny parafiach, katechizacja, na żądanie rodziców, prowadzona jest przede wszystkim w języku polskim. Dotyczy to zwłaszcza najbardziej na zachód wysuniętych terenów obecnej Białorusi, choć także i innych. Gdy w Brześciu i w Nowogródku zapowiedziano katechezę dla dzieci w języku białoruskim, nie znalazł się ani jeden kandydat. Inna sytuacja panuje za przedwojenną granicą polską. Tam w użyciu jest niemal wyłącznie język rosyjski.

3. Problem języka — polonizacja, czy depolonizacja w Kościele katolickim na Białorusi

W okresie międzywojennym niektórzy, nieliczni zresztą, księża Białorusini w archidiecezji wileńskiej starali się wprowadzać do kościołów język białoruski, nie zdobywając w tym jednak bardziej widocznego poparcia wiernych. Przykre konflikty językowe, o których wspomnienie jest do dziś bardzo żywe wśród osób starszego pokolenia, miały miejsce podczas okupacji niemieckiej. Współpracująca z Niemcami Białoruska Narodna Samopomocz zaczęła bowiem stanowczo żądać od księży wprowadzenia do nabożeństw języka białoruskiego. Ponieważ sprzeciwiał się temu bardzo zdecydowanie ogół wiernych, księża na miejsce polskiego zaczęli wprowadzać łacinę. Dla niektórych miało to tragiczne następstwa, gdyż zostali aresztowani i rozstrzelani³.

3. Z diecezji pińskiej zginęło podczas okupacji niemieckiej 50-ciu księży. Kilkunastu z nich spoczywa w zbiorowej mogile Polaków rozstrzelanych we wrześniu 1943 r. na cmentarzu parafialnym w Baranowiczach. Według relacji ludzi zamieszkałych w tym mieście aresztowania księży przeprowadzała i w ich rozstrzelaniu współpracowała policja białoruska.

Konflikty językowe z wiernymi miały miejsce również za przedwojenną granicą polską, np. w Mińsku, gdzie w latach 1942-1944 księża Michał Tatarynowicz i Wiktor Szutowicz wprowadzali wbrew wiernym język białoruski do nabożeństw w katedrze.

W okresie powojennym, wobec zamknięcia szkół polskich i nieznajomości języka polskiego u młodszego pokolenia oraz małżeństw mieszanych i napływu różnojęzycznej ludności, do duszpasterstwa (udzielanie sakramentów, pouczenia i kontakty duszpasterskie) wszedł również na co dzień język rosyjski i tzw. prosty (gwara białoruska), oraz niekiedy białoruski (najmniej znany). Jeśli nie liczyć kilku wyjątkowych wypadków wcześniejszego wprowadzenia do liturgii mszy św. języka białoruskiego, z reguły wbrew woli ogółu parafian (Wiszniewo, Traby), to problem tego języka pojawił się dopiero w ciągu ostatnich kilku lat. Wiąże się on z powstaniem narodowych ugrupowań białoruskich, z których najbardziej wpływowym jest Białoruski Front Narodowy. W wypowiedziach różnych jego przedstawicieli na temat Kościoła katolickiego pojawiły się gwałtowne ataki i zarzut polonizacji katolickich Białorusinów przez utrzymywanie języka polskiego w kościołach. Spotkały się one z poparciem niektórych polskich publicystów w kraju i na emigracji, nie znających tego problemu. Szczególnie rażący wyraz znalazły też w białoruskich audycjach radia watykańskiego⁴.

Jeśli wolno się tu powołać na osobistą znajomość omawianych terenów, to nie zdarzyło mi się spotkać, w ciągu 20-tu lat i podczas kilkudziesięciu wizyt w różnych parafiach — wypo-

4. Jeden z nich, zaskakujący swym poziomem etycznym, zanotował w swojej autobiografii, pod dniem 7 V 1982, liczący dziś 90 lat proboszcz w Niedźwiedzicy, ks. Wacław Piątkowski. Czytamy w niej: „W ostatnich dniach wręczono mi wygłoszony przez radio watykańskie w audycji języka białoruskiego, apel treści następującej: *Moliciesia do Boha, kalo dau białoruskomu narodu swoich swiatarou, a to polskija propawiedniki zmuszajuć molicca białoruski narod u warożej mowie*. A oto komentarz ks. Piątkowskiego: „Autor tego wezwania ma błędne pojęcie o sprawach religijnych tego terytorium. Żaden z księży tutejszych nie jest całkowitym poliglotą, to jednak w pracy duszpasterskiej okazuje charakter kosmopolity. Znajdujemy się wśród wielojęzycznej masy ludzkiej. Własnego, polskiego języka nikomu nie narzucamy. Posługujących się innym językiem spotykamy ze szczerą życzliwością (...). Błędem też jest — język wrogi. Odegrał on ważną rolę w dziejach Kościoła. Nie jest również wrogiem kogokolwiek, kto się nim nie posługuje (...) Nadawca rozgłośni watykańskiej nawołuje słuchaczy do modlitwy i używa przy tym słowa — wróg, wrogi. Jest to sprzeczne z duchem modlitewnym. Nie nawołuje bowiem do miłości wzajemnej a raczej do nienawiści. Tym więcej, że zakomunikowane to jest u stóp Stolicy Apostolskiej Najwyższego Urzędu Kościoła Chrystusowego, którego najgorętszym pragnieniem (...) jest pojednanie, zgoda i pokój wśród wszystkich narodów świata”. *Mpis*, str. 176.

wiedzi wiernych za wprowadzeniem języka białoruskiego do kościołów, choć, oczywiście, uznawano jego potrzebę w kontaktach duszpasterskich, spowiedziach, ślubach itp. Natomiast spotkałem narzekania i skargi wszędzie tam, gdzie język ten został wprowadzony na stałe do mszy św. i kazań w oparciu o argument, że wierni są Białorusinami, a nie Polakami. Dawało to i daje negatywne efekty duszpasterskie w postaci niskiej frekwencji na nabożeństwach wyłącznie białoruskich.

W ciągu ostatnich dwóch lat zaistniały zupełnie nowe zjawiska. Mianowicie, niewielkie grupy młodej inteligencji białoruskiej w większych miastach zwróciły się do miejscowych księży o wprowadzenie mszy św. w języku białoruskim. Życzenia te zostały spełnione, pomimo, że spotkało się to z pewnymi oporami i szemraniem dotychczasowych wiernych, zarzucających Białorusinom całkowitą nieobecność w czasie, gdy toczyła się wieloletnia walka z władzami o utrzymanie lub odzyskanie kościoła. Wprowadzenie języka białoruskiego do liturgii mszy św. dokonało się na podstawie polecenia administratora apostolskiego, ks. bpa T. Kondrusiewicza, który wkrótce po objęciu swych funkcji nakazał, by msze św. w tym języku były wprowadzane wszędzie tam, gdzie będą prośby tego rodzaju. Interesujące są rezultaty. Otóż z reguły na msze św. w języku białoruskim zbiera się znikoma liczba wiernych⁵. Czasami nie ma ich wcale, choć były prośby o tego rodzaju liturgię. Miejscowa ludność tłumaczy to tym, że zwracający się o nią nie byli katolikami, a ich prośby miały motywację nie tyle religijną, co narodową. W Baranowiczach, gdzie na niedzielnej, wieczornej mszy św. obecnych jest ponad sto osób, odpowiedzi na wezwania w języku białoruskim padają po polsku.

Niektórzy publicyści polscy stawiający Kościołowi zadanie budowania białoruskiej tożsamości narodowej uważają, że wierni akceptują (...) język polski w kościele nie dlatego, że taki jest ich świadomy wybór, ale ponieważ taka jest tradycja⁶". Jest to opinia zbyt ryzykowna, tym bardziej, że dotyczy tak delikatnej i ważnej dla ludzi sprawy, jaką jest ich życie religijne, za które

5. Przykładem w tym względzie może być sytuacja, jaka powstała ostatnio w jednym z kościołów w Mińsku. Otóż w kwietniu br. katolicy w tym mieście po różnych staraniach i parutygodniowych modlitwach przy kościele św. Rocha na Złotej Górcie odzyskali go dla kultu religijnego. Jednakże niewielka grupa osób na czele z księdzem Białorusinem przeciwstawiła się zamiarowi odprawienia tam nabożeństw w języku polskim i białoruskim, żądając nadania kościołowi charakteru wyłącznie białoruskiego. Wierni, którzy kościół odzyskali wycofali się i na nabożeństwa w nim w języku białoruskim zbiera się ok. dziesięciu osób.

6. Por. „Jestem biskupem Kościoła powszechnego”. *Op. cit.*, str. 9.

tyłe wycierpieli. Szacunek dla ich życzeń jest tu chyba szczególnie wskazany.

Czy się to komu podoba, czy nie, na kresach wschodnich byłej II RP rzeczywistość jest taka, że dotychczasowi wierni bardzo stanowczo nie życzą sobie wprowadzania języka białoruskiego do mszy św. dla wszystkich. Dlatego zarzuty, że księża polscy pracujący na Białorusi w języku polskim narzucają go wiernym są bardzo krzywdzące, nie mają wiele wspólnego z prawdą i rodzą się najczęściej na tle kompletnej nieznanomości rzeczy. Na zarzut zaś, że język polski stał się już na Białorusi nową łaciną, najlepszą odpowiedzią może być tak żywy i spontaniczny udział w nabożeństwach w tym języku, jaki już nie często spotyka się w Polsce.

Kwestii stosunku do języka polskiego katolików na dawnych kresach polskich zwykle się u nas nie rozumie. Podobnie jak Kościół katolicki i to co się z nim wiąże, znaczył on zawsze i znaczy o wiele więcej niż w Polsce centralnej. W czasie najcięższych prześladowań, ucisku religijnego, katolicy zachowali swoją wiarę oraz tradycje religijne w języku polskim. Był on dla nich zawsze symbolem jaśniejszej przeszłości i z nim wiązali nadzieje na lepszą przyszłość, które ich ostatecznie nie zawiodły. Kościół katolicki na tych ziemiach do dziś opiera się na polskiej ludności katolickiej, co, rzecz jasna, nie oznacza, że chce się do niej ograniczać. Przeciwnie, otwiera się i powinien otwierać dla wszystkich innych, lecz nie przez eliminowanie języka przytłaczającej większości swoich wiernych. Byłoby to działanie samobójcze.

Obecnie, przez małżeństwa polsko-białoruskie i związane z tym nierzadkie przechodzenie na katolicyzm oraz na skutek nieznanomości języka polskiego u młodszego pokolenia, przechylającego się zresztą dość często, na skutek wynarodowienia, na stronę białoruską — powstała potrzeba wprowadzenia języka białoruskiego i rosyjskiego do Kościoła. Dokonało się to już zresztą na skalę dotychczas niespotykaną.

Obok wspomnianych już wyżej mszy św. i kazań w języku białoruskim w różnych kościołach, przykładem może być list pasterski bp. T. Kondrusiewicza na Wielkanoc br. w języku polskim i białoruskim oraz jego kazania w tym ostatnim języku wygłaszane podczas wizyt duszpasterskich. Z jego polecenia toczą się prace nad ustaleniem ostatecznej wersji językowej formularza kanonu mszy św. i innych tekstów liturgicznych. Po raz pierwszy wydany został w potrójnej wersji językowej: polskiej, białoruskiej i rosyjskiej, porządek mszy św. dla wiernych w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Dalsze wydania są w przygotowaniu. Są to wydarzenia bez precedensu.

Fala zarzutów o polonizację Białorusinów podniosła się, jak wspomniano, w związku z przyjazdem z pomocą duszpasterską księży z Polski. Tymczasem ci właśnie księża, nie rozumiejący jeszcze zwykle bardzo skomplikowanej pod względem narodowym i psychologicznym rzeczywistości religijnej na Białorusi, wprowadzają najwięcej zmian w dziedzinie językowej na korzyść języka rosyjskiego i białoruskiego. Słyszając na co dzień język „prosty” lub rosyjski swoich wiernych, chętnie i z widoczną przyjemnością sami zaczynają go używać i wprowadzać do kościoła, w kazaniach, ogłoszeniach, udzielaniu sakramentów i rozmowach. Jeśli tego właśnie oczekują wierni za przedwojenną granicą polską, nie rozumiejący już zwykle języka polskiego, to na terenach położonych na zachód od niej dzieje się to ku zażenowaniu i ukrywanej niechęci wiernych. Ci ostatni, szczęśliwi, że mają duszpasterzy, nie chcą im sprawiać przykrości okazywaniem niezadowolenia i nie ośmielają się ich pouczać w sprawach języka. Co najwyżej upominają się nieśmiało o język polski w kazaniach. Księża z Polski pierwsi zaczęli też głosić słuszną potrzebę wprowadzenia w nowootwieranych kościołach po miastach, liturgii w trzech językach: polskim, białoruskim i rosyjskim, by dać różnym grupom wiernych możliwość wyboru nabożeństwa według ich uznania.

Tak więc zamiast polonizacji dokonuje się *de facto* białorusyficacja i rutenizacja Kościoła katolickiego na Białorusi lub, jeśli kto woli, jego depolonizacja. Jakie będą tego rezultaty, pokaże przyszłość. Dotychczas głównie mniejsza lub większa znajomość języka polskiego wprowadzała w bogatą katolicką kulturę religijną istniejącą na tych ziemiach, otwierała i nadal otwiera dostęp do dawnej i nowej literatury religijnej oraz do modlitewników pogłębiających życie duchowe wiernych. Od niejednego młodego konwertyty niepolskiego pochodzenia, na pytanie skąd zna język polski, można usłyszeć odpowiedź: „to jest język mojej wiary”. Napływ literatury religijnej w języku rosyjskim i innych językach dość szybko — jak się zdaje — zmienia sytuację w tym względzie.

Należy w sposób bardziej zasadniczy omówić kwestię pomocy duszpasterskiej Kościołowi katolickiemu na Białorusi. Uciskani i ograniczani przez dziesiątki lat w życiu religijnym ludzie odzyskują prawa do normalnej wreszcie opieki duszpasterskiej. Potrzeby w tej dziedzinie są, jak powiedziano, ogromne. Dla sąsiedniego Kościoła katolickiego w Polsce są one bardziej zobowiązujące i bliskie, niż apele z dalekich pól misyjnych, dokąd udaje się tysiące misjonarzy z różnych krajów świata. Toteż ludność katolicka na Białorusi w sposób naturalny i spontaniczny zwraca się do Polski i stąd oczekuje pomocy. Tym

bardziej, że łączy ją z nią ta sama kultura religijna, to znaczy te same odwieczne pieśni, nabożeństwa, zwyczaje, obrzędy religijne i odczucia, a przede wszystkim ten sam, pomimo różnych przemian, język modlitwy w kościele i w domu oraz ta sama, najczęściej, narodowość. Bliskie pokrewieństwo języka ojczystego księży z Polski z językiem białoruskim i rosyjskim ułatwia opanowanie tych ostatnich i umożliwia kontakt z ogółem społeczeństwa. To wszystko zobowiązuje Kościół w Polsce, jak żaden inny, do niesienia pomocy duszpasterskiej poza naszą granicę wschodnią. Jej uniemożliwienie byłoby kontynuacją w nowej formie dotychczasowego totalitaryzmu i zniewolenia.

Dla niemałej części księży, którzy udali się na Białoruś, był to powrót w strony ojczyzny, z którymi nigdy nie zerwali kontaktu. Na skutek powojennych migracji co trzecia rodzina na Białorusi ma, jak się ocenia, powiązania z Polską. Kwestionowanie praw katolików do pomocy duszpasterskiej z Polski nie dałoby się również pogodzić z dążeniami do odzyskania praw ludzkich i obywatelskich przez wszystkich mieszkańców tych ziem.

Dodajmy na koniec rzecz zapewne niezbyt miłą dla Białorusinów, że w Kościele katolickim na ich ziemiach musi się znaleźć właściwe miejsce także dla języka rosyjskiego. Coraz więcej bowiem zarówno Rosjan, jak i przedstawiciele innych nacji, mówiących tylko po rosyjsku, zwraca się do Kościoła i mają oni prawo czuć się w nim u siebie.

4. *Białoruski Kościół katolicki obrządku wschodniego*

Po unii brzeskiej (1595), zawartej wbrew upowszechnianym stereotypom, pod wpływem starań biskupów prawosławnych (chodziło o niezależnienie się od patriarchy w Konstantynopolu, będącego narzędziem w ręku sułtana), na Białorusi przeważającym wyznaniem stał się katolicyzm obrządku wschodniego. Po trzecim rozbiórce Polski jego wyznawcy siłą i gwałtem zostali wcieleni przez władze carskie i cerkiewne do wyznania prawosławnego, choć prywatnie długo jeszcze zachowali więź z Kościołem katolickim⁷. Przed II wojną światową odrodziło się

7. Interesującą relację z powiatu Braśław na Białorusi pozostawił ks. Józef Borodziez, budowniczy wielu kościołów na Wileńszczyźnie po 1905 r. Ukazując w liście z 1924 r. sytuację religijną i narodową katolików i prawosławnych, o tych ostatnich pisze: „są to schizmatycy, którzy z pradziadów, dziadów i ojców katolickich noszą szkaplerze i różańce, modlą się z książek polskich i śpiewają pieśni polskie na pogrzebach. Po wizycie postów białoruskich z sejmu polskiego, kilku ich zwolenników zaczęło wydierać

na Białorusi jedynie 18 niewielkich parafii obrządku wschodniego: 11 w diecezji pińskiej i 7 w archidiecezji wileńskiej. Zniknęły one niepostrzeżenie w okresie powojennym.

Pierwsze wyraźne głosy o potrzebie odrodzenia Kościoła katolickiego obrządku wschodniego pojawiły się już w końcu lat osiemdziesiątych. Znalazły one żywy oddźwięk w niektórych środowiskach najmłodszej, narodowo nastawionej inteligencji białoruskiej, religijnie dotychczas obojętnej i nie orientującej się co do łączności z Rzymem tego Kościoła. Ponieważ na Ukrainie Kościół ten odegrał wybitną rolę w odrodzeniu narodowym, działacze białoruscy mają nadzieję, że i tu w przyszłości spełni on podobną rolę, stając się narodowym wyznaniem Białorusinów i oparciem dla ich tożsamości kulturalnej. Idea ta spotyka się z zainteresowaniem i poparciem unickiego duchowieństwa ukraińskiego. Główny problem polega na braku wiernych. Nadzieja w tym względzie wiąże się jednak ze stopniowym pozyskaniem łacinników dla obrządku wschodniego. Wprowadzenie języka białoruskiego do kościołów mogłoby służyć tej sprawie. Prawosławie i inne wyznania pozostawiane są w spokoju. Istnieją pewne nadzieje na przejście do Kościoła unickiego kilku dotychczasowych księży prawosławnych, mających rodzinne powiązania katolickie i unickie. Nie zdradzają oni jednak najmniejszych zamiarów pozyskiwania dla tej sprawy swoich wiernych i nie mają w tym względzie żadnych nadziei.

Znanym propagatorem idei tworzenia na Białorusi Kościoła katolickiego obrządku wschodniego jest ks. Jan Matusiewicz z Mińska, cieszący się poparciem i pomocą Białoruskiego Frontu Narodowego oraz jeden z przywódców tego ugrupowania, publicysta Zenon Poźniak. Idea ta, jak dotychczas elitarna, ma, jak się wydaje, motywację nie tyle religijną co narodową. W 1990 r. ukazał się pierwszy numer pisma białoruskich unitów pt. *Wunia*.

Obecnie na Białorusi istnieją dwie główne siły duchowe: Kościół katolicki obrządku łacińskiego i Kościół prawosławny. Pierwszy, wolny od obciążeń wynikających z różnorodnych powiązań z dotychczasową władzą państwową, charakterystycznych dla Cerkwi, coraz bardziej zyskuje w opinii społecznej. Stopniowo wyrasta już jednak i trzecia ważna instytucja religijna, Kościół baptystów, który pozyskuje swoich wiernych głównie wśród nominalnych raczej wyznawców prawosławia.

książki polskie z rąk modlących się i zamieniło je na białoruskie. Lud ten twierdzi, że jest 'polskiej wiary' i że uważa za skandaliczne śpiewać po kościołach *Światy Boże*, gdy jego ojcowie woleli różgami być sieczeni, niż na żądanie carskich siepaczy napełniać kościoły śpiewami *Światy Boże*". Autor dodaje, że parę tysięcy osób błagało biskupa o kapłana polskiego. Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Konsulat Honorowy RP w Nicei. 249 K. 1.

Szersze tło konfliktu

Wspomniane wyżej kontrowersje na płaszczyźnie kościelnej są częścią szerszego i poważnego problemu, jakim jest rysujący się, niebezpieczny konflikt narodowy na Białorusi. Jego początki sięgają lat dwudziestych, kiedy to w związku ze spisem ludności w ZSSR w 1926 r. powstał spór co do kryterium, mającego być podstawą zapisu narodowości katolików obrządku łacińskiego, nie mówiących już po polsku. Działające wówczas przy Komitecie Centralnym Białoruskiej Komunistycznej Partii bolszewików tzw. Biuro Polskie przyjęło uchwałę, że kryterium tym powinno być wyłącznie osobiste oświadczenie zainteresowanego człowieka⁸. Natomiast komuniści białoruscy, zaniepokojeni żywiołowym odradzaniem się polskości po powstaniu II RP, za kryterium to uważali czynną znajomość języka polskiego. Po stuletniej antypolskiej polityce caratu była ona na wsiach, gdzie mieszkała większość ludności katolickiej, bardzo niska. Po wspomnianym spisie liczbę Polaków ustalono na zaledwie 97 tys. Niekiedy nawet miejscowi urzędnicy uważali, że jest ona w rzeczywistości trzykrotnie wyższa. W miejscowościach, w których na skutek licznych protestów ludności doszło do ponownych spisów, liczba Polaków wzrosła prawie czterokrotnie⁹. Pomimo to, władze białoruskie broniły tezy o istnieniu wielkiej liczby Białorusinów katolików spolonizowanych i skatolicyzowanych na skutek ucisku polskiego, którzy powinni być spod tego negatywnego wpływu przeszłości wyzwoleni.

Otóż spór ten, sprzed niemal 70-ciu lat, ożywa dziś w niemal identycznej postaci. Kryje się w nim dramat dla obu stron. Dążący do odzyskania swojej tożsamości narodowej i kulturowej Białorusini zdają się niekiedy nie dostrzegać prawa Polaków do takich samych dążeń. A przecież było ono przez ostatnie kilkadziesiąt lat w rażący sposób pogwałcone i Polacy, nie mający najmniejszej instytucji polskiej, skazani byli na wynarodowienie. Fatalna teza litewska, porzucona już zresztą, że na Litwie nie ma Polaków, tylko spolonizowani Litwini, zantagonizowała obydwie narodowości. Jej coraz częściej powtarzana wersja białoruska będzie prowadzić do podobnego rezultatu. Jest rzeczą interesującą, że piszący na temat stosunków polsko-białoruskich nie dostrzegają zagrożenia dla Białorusi w fali rusyfi-

8. Spór ten omawia dokładniej Mikołaj Iwanow w swojej, odkrywczej często, pracy pt. *Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921-1939* Wrocław 1990, por. str. 60-73 i 96-109.

9. Por. *tamże*, str. 61 i 72.

kacji, która ją objęła, lecz w dążeniu żyjących tam Polaków do odzyskania niektórych choćby praw mniejszości narodowej.

Uwaga końcowa

Wśród narodowych środowisk białoruskich istnieją dziś trzy orientacje: pierwsza dąży do budowania niepodległej Białorusi własnymi siłami, druga opowiada się za oparciem o Rosję, trzecia optuje za współpracą z Polską. Ta ostatnia powołuje się na doświadczenia 400-tu lat historii Białorusi istniejącej w ramach wielonarodowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej, w której wszyscy, także Białorusini, mogli zachować tożsamość duchową. Dziś jest ona podstawą ich odrodzenia narodowego. Białoruś leży na jej dawnych obszarach wschodnich i z jej dziedzictwa nadal czerpie. Dotyczy to życia religijnego niezależnie od wyznania, kulturalnego, poziomu moralnego i etyki pracy, ciągle wyższej niż w głębi ZSSR. Między Polakami i Białorusinami nigdy nie było bratobójczych wojen. Ułatwi to z całą pewnością rozwiązywanie nowych, spornych problemów w przyszłości.

Józef MIRSKI

P.S. Na spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II przyjechało kilka tysięcy Polaków z Białorusi. Władze w Moskwie poleciły uproszczenie do maksimum formalności związanych z wyjazdem. Brak jeszcze obszerniejszych wiadomości o reakcjach tych osób, które brały udział w spotkaniu w Białymstoku. Z nielicznych, które można było słyszeć w Polsce wynika, że Polacy boleśnie odczuli fakt, iż Ojciec św. nie zauważył ich obecności i nie zwrócił się do nich pomimo widocznych w tłumie transparentów, choć były powitania katolików w języku rosyjskim i białoruskim. Polscy organizatorzy spotkania nie przewidzieli żadnej formy zaznaczenia obecności Polaków z Białorusi w liturgii. Sprawa była zapewne delikatna politycznie, niemniej wywołało to uczucie wielkiego zawodu i goryczy, tym bardziej, że wyróżnione zostały inne grupy narodowe z wschodniej granicy. Ludzie poczuli się zapomnieni i opuszczeni pomimo tylu lat heroicznej wierności Kościołowi. Należy jednak poczekać na bardziej kompletne reakcje.

J.M.

LISTA PARAFII KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO NA BIAŁORUSI

Obwód Grodno

Miasto Grodno

- | | | |
|---|------------------|--------------------------------|
| 1. Par. Znalezienia Krzyża Św., dawniej kościół OO. Bernardynów | | |
| 2. Par. M.B. Anielskiej, dawniej kościół Franciszkanów | | |
| 3. Par. Św. Franciszka Ksawerego, fara | | |
| 4. Par. Zwiastowania NMP, dawniej kościół SS. Brygidek | | |
| 5. Adamowcze | rej. Grodno | 44. Lida |
| 6. Bala Kościelna | rej. Grodno | 45. Lipniszki |
| 7. Białogruda | rej. Lida | 46. Łabno |
| 8. Bieniakonie | rej. Woronowo | 47. Łazduny |
| 9. Bielica | rej. Lida | 48. Łunna |
| 10. Boruny | rej. Oszmiana | 49. Makarowce |
| 11. Brzostowica | rej. Brzostowica | 50. Michaliszki |
| 12. Bystrzyca | rej. Ostrowiec | 51. Międzyrzecz
(Miżeryczy) |
| 13. Cudzieniszki | rej. Oszmiana | 52. Mikielw-
szczyzna |
| 14. Dajlidki | rej. Ostrowiec | rej. Słonim |
| 15. Daniłowicze | rej. Zdzięcioł | 53. Minojty |
| 16. Danuszewo | rej. Smorgonie | 54. Mir |
| 17. Dubniczki | rej. Ostrowiec | 55. Mosty Prawe |
| 18. Dudy | rej. Iwie | 56. Mściborowo |
| 19. Dworzec | rej. Zdzięcioł | 57. Murowana-
Oszmiana |
| 20. Dziembrowo | rej. Szczuczyn | rej. Oszmiana |
| 21. Dzieleczyń | rej. Zelwa | 58. Nacza |
| 22. Ejsmonty | rej. Brzostowica | 59. Nieciecz |
| 23. Gieraniony | rej. Iwie | 60. Niestaniszk |
| 24. Giertwiaty | rej. Ostrowiec | 61. Nowa Ruda |
| 25. Gniezno | rej. Wołkowysk | 62. Nowodziewiat-
kowicze |
| 26. Grauzyszki | rej. Oszmiana | rej. Słonim |
| 27. Gudogaj | rej. Ostrowiec | 63. Nowogródek |
| 28. Hermaniszki | rej. Woronowo | 64. Nowy Dwór |
| 29. Hołynka | rej. Grodno | 65. Odelsk |
| 30. Hoża | rej. Grodno | 66. Ogrodniki |
| 31. Indura | rej. Grodno | 67. Osowo |
| 32. Iszczołno | rej. Szczuczyn | 68. Ostrowiec |
| 33. Iwie | rej. Iwie | 69. Oszmiana |
| 34. Izabelin | rej. Wołkowysk | 70. Perstuń |
| 35. Kamionka | rej. Szczuczyn | 71. Piaski |
| 36. Kiemieliszki | rej. Ostrowiec | 72. Pielasa |
| 37. Kluszczany | rej. Ostrowiec | 73. Pierwomajsk |
| 38. Konwaliszki | rej. Woronowo | 74. Porozów |
| 39. Krewo | rej. Smorgonie | 75. Porzecze |
| 40. Krupowo | rej. Lida | 76. Przewalka |
| 41. Krzemianica | rej. Zelwa | 77. Raduń |
| 42. Kwasówka | rej. Grodno | 78. Repla |
| 43. Lack | rej. Szczuczyn | rej. Wołkowysk |

79. Rogotno	rej. Zdzieciół	100. Wasiliszki	
80. Rogoźnica	rej. Słonim	Stare	rej. Szczuczyn
81. Roś	rej. Wołkowysk	101. Wawioroka	rej. Lida
82. Różanka	rej. Słonim	102. Wiszniewo	rej. Smorgonie
83. Różanka	rej. Szczuczyn	103. Wojstom	rej. Smorgonie
84. Sielawicze	rej. Słonim	104. Wołkowysk	rej. Wołkowysk
85. Sielwanowce	rej. Grodno	105. Wołpa	rej. Wołkowysk
86. Skidel	rej. Grodno	106. Worniany	rej. Ostrowiec
87. Słobódka		107. Woronowo	rej. Woronowo
(Lida)	rej. Lida	108. Worończa	rej. Korelicze
88. Słonim	rej. Słonim	109. Wsielub	rej. Nowogródek
89. Smorgonie	rej. Smorgonie	110. Zabłoc	rej. Woronowo
90. Sobotniki	rej. Iwie	111. Zaniewicze	rej. Grodno
91. Soły	rej. Smorgonie	112. Zdzieciół	rej. Zdzieciół
92. Strubnica	rej. Słonim	113. Zelwa	rej. Zelwa
93. Swisłocz	rej. Swisłocz	114. Żodziszki	rej. Smorgonie
94. Szczuczyn	rej. Szczuczyn	115. Żołudok	rej. Szczuczyn
95. Szydłowce	rej. Wołkowysk	116. Żukojnie-	
96. Teolin	rej. Grodno	Żeladckie	rej. Ostrowiec
97. Traby	rej. Iwie	117. Żuprany	rej. Oszmiana
98. Trokiele	rej. Woronowo	118. Żyrmyny	rej. Lida
99. Wasiliszki	rej. Szczuczyn		

Obwód Brześć

Miasto Brześć

119. Par. N.M. Królowej			
120. Par. Podwyższenia Krzyża Św.			
121. Baranowicze	rej. Baranowicze	133. Niedwiedzica	rej. Lachowicze
122. Beździeż	rej. Drohiczyn	134. Nowa Mysz	rej. Baranowicze
123. Czarnawczyce	rej. Brześć	135. Peliszcze	rej. Kamieniec
124. Darewo	rej. Lachowicze	136. Pińsk	rej. Pińsk
125. Horodyszczce	rej. Baranowicze	137. Połoneczka	rej. Baranowicze
126. Iszkoldź	rej. Baranowicze	138. Prużana	rej. Prużana
127. Juskiewiczze		139. Różana	rej. Prużana
(Juchnowicze)	rej. Baranowicze	140. Siehniewiczze	rej. Bereza
128. Kobryń	rej. Kobryń	141. Sielec	rej. Bereza
129. Kossowo	rej. Iwacewicze	142. Stołowicze	rej. Baranowicze
130. Kroszyn	rej. Baranowicze	143. Swojaticze	rej. Lachowicze
131. Lachowicze	rej. Lachowicze	144. Szerszewo	rej. Prużana
132. Łahiszyn	rej. Pińsk		

Obwód Homel

145. Homel	rej. Homel	150. Oktiabr (Karpi-	
146. Gruszewka	rej. Narowla	łowka-Żłobin)	rej. Żłobin
147. Lelczyce	rej. Lelczyce	151. Swietłogorsk	
148. Mozyr	rej. Mozyr	(Szaciłki)	rej. Swietłogorsk
149. Narowla	rej. Narowla		

Obwód Mińsk

Miasto Mińsk

- | | | | |
|--------------------------------|-----------------|--------------------|-----------------|
| 152. Kalwaria | | | |
| 153. Par. św. Szymona i Heleny | | | |
| 154. Par. św. Rocha | | | |
| 155. Borysów | rej. Borysów | 171. Nieśwież | rej. Nieśwież |
| 156. Buclaw | rej. Miadzioł | 172. Nowy Swierżeń | rej. Stołpce |
| 157. Chotowo | rej. Stołpce | 173. Oktiabr | rej. Łohojsk |
| 158. Derewna | rej. Stołpce | 174. Olkowicze | rej. Wilejka |
| 159. Dołginowo | rej. Wilejka | 175. Pierszaje | rej. Wołożyn |
| 160. Horodziejce | rej. Nieśwież | 176. Połoczany | |
| 161. Iwieniec | rej. Wołożyn | (bud.n.koś.) | rej. Mołodeczno |
| 162. Kamień | rej. Wołożyn | 177. Radoszkowicze | rej. Mołodeczno |
| 163. Konstancy-nowo | rej. Miadzioł | 178. Raków | rej. Wołożyn |
| 164. Kościenicwicze | rej. Wilejka | 179. Rubieżewicze | rej. Stołpce |
| 165. Kraśne n. Uszą | rej. Mołodeczno | 180. Stuck | rej. Stuck |
| 166. Krzywicze | rej. Miadzioł | 181. Snów | rej. Nieśwież |
| 167. Miadzioł | rej. Miadzioł | 182. Swir | rej. Miadzioł |
| 168. Nagornoje | rej. Kleck | 183. Szemetowo | rej. Miadzioł |
| 169. Naliboki | rej. Stołpce | 184. Wilejka | rej. Wilejka |
| 170. Narocz | rej. Miadzioł | 185. Wiszniewo | rej. Wołożyn |
| | | 186. Zamość | rej. Stuck |

Obwód Mohylow

- | | | | |
|--------------|--------------|---------------|---------------|
| 187. Mohylow | rej. Mohylow | 188. Bobrujsk | rej. Bobrujsk |
|--------------|--------------|---------------|---------------|

Obwód Witebsk

- | | | | |
|-----------------------|----------------------|-------------------------------|----------------------|
| 189. Witebsk | rej. Witebsk | 208. Opsa | rej. Brasław |
| 190. Borodzianicze | rej. Brasław | 209. Orsza | rej. Orsza |
| 191. Brasław | rej. Brasław | 210. Parafianowo | rej. Dokszyca |
| 192. Dalekie | rej. Brasław | 211. Pelikany | rej. Brasław |
| 193. Druja | rej. Brasław | 212. Plusy | rej. Brasław |
| 194. Duniłowicze | rej. Postawy | 213. Połock | rej. Połock |
| 195. Dzierkowszczyzna | rej. Głębokie | 214. Postawy | rej. Postawy |
| 196. Głębokie | rej. Głębokie | 215. Prozoroki | rej. Głębokie |
| 197. Hermanowicze | rej. Szarkowszczyzna | 216. Rosica | rej. Wierchniedwińsk |
| 198. Idołta | rej. Miory | 217. Saria | rej. Wierchniedwińsk |
| 199. Ikażń | rej. Brasław | 218. Słobodka | rej. Brasław |
| 200. Kamaje | rej. Postawy | 219. Udział | rej. Głębokie |
| 201. Lenpol | rej. Miory | 220. Uła | rej. Beszenkowicze |
| 202. Łuczaje | rej. Postawy | 221. Widze | rej. Brasław |
| 203. Łużki | rej. Szarkowszczyzna | 222. Wierchniedwińsk (Dryssa) | rej. Wierchniedwińsk |
| 204. Łyntupy | rej. Postawy | 223. Wołkołata | rej. Dokszyca |
| 205. Miory | rej. Miory | 224. Woropajewo | rej. Postawy |
| 206. Mosarz | rej. Głębokie | 225. Zadroże | rej. Głębokie |
| 207. Nowy Pohost | rej. Miory | | |

Józef MIRSKI

RECENZJE

Tadeusz WYRWA

LOS WYWIADU POLSKIEGO WE FRANCJI 1940-1945

Jednym z najbardziej zaniedbanych tematów z okresu drugiej wojny światowej jest niewątpliwie wywiad, zorganizowany przez Polaków we Francji i w Afryce Północnej. W historii polskiego ruchu oporu i jego wkładu do zwycięstwa aliantów, wywiad nasz zajmował poczesne miejsce, ale jest to historia ciągle czekająca na źródłowe opracowanie tak w języku francuskim, jak i po polsku.

W 1973 roku nieżyjący już dzisiaj Marian Czarnecki powiedział we wprowadzeniu do audycji dla Radia Wolnej Europy o polskim ruchu oporu we Francji, że ruch ten stanowił białą kartę, teren grasowania „kłusowników historii”, a przecież najważniejsze archiwa i większość świadków pozostały na Zachodzie i — jak powiedział Czarnecki — „ani ci świadkowie nie ogłosili kompetentnych relacji, ani historycy nie opublikowali pełniejszych prac opartych o ten materiał archiwalny. Natomiast znaleźli się ludzie, którzy z całą świadomością potworzyli szereg legend i mitów, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością”.

Legends i mity przetrwały do dzisiaj tym łatwiej, że materiał archiwalny jest bardzo ubogi, zwłaszcza gdy chodzi o wywiad. Tym większe przeto zainteresowanie mogłaby wzbudzić książka ppłk. dypl. Stanisława Żochowskiego¹, poświęcona głównie dwóm

1. Stanisław Żochowski, *Wywiad polski we Francji 1940-1945. Niektóre sprawy polsko-brytyjskie*, Oficyna Poetów i Malarzy, Brisbane-Londyn 1990.

sieciom wywiadu: *Famille Interallié* i F2 we Francji oraz Ekspozyturze RYGOR na terenie francuskiej Afryki Północnej.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że od samego początku tworzenia polskiego ruchu oporu we Francji — i to tak, gdy chodzi o organizacje o charakterze wojskowym, jak i społecznym — brak było skoordynowania ich działalności i podporządkowania jednolitemu kierownictwu w Londynie. Generał Juliusz Kleeberg, dowódca (nieoficjalny oczywiście) wojska polskiego we Francji — odwołany wiosną 1943 do Londynu i zastąpiony przez płk. dypl. Józefa Jaklicza — pisał do gen. Sikorskiego w raporcie z 10 września 1942 roku, że działalność licznych organizacji, około dwudziestu, „opiera się wyłącznie na przyjaznych stosunkach osobistych i dobrej woli; jednolitego kierunku, opartego na wytycznych, otrzymywanych z góry nie ma”. Dla uzupełnienia tego stanu rzeczy gen. Kleeberg nadmienia: „szereg ministerstw w Londynie posiada na terenie Francji swoich wysłanników, którzy otrzymują instrukcje oraz środki pieniężne wprost od wspomnianych ministerstw i tam też bezpośrednio raportują”. Koordynacja, o którą upominał się gen. Kleeberg, nigdy nie nastąpiła i podczas całej okupacji działalność organizacji polskich we Francji była rozproszona, a po zakończeniu wojny rozproszyły się źródłowe materiały tej działalności, co też ułatwiło później tworzenie różnych mitów i legend.



Asumptem do napisania książki Żochowskiego był list, jaki autor otrzymał w lipcu 1988 roku od nieznanego mu wcześniej ppor. Leona Śliwińskiego, jednego z szefów Sieci F2, o czym Autor pisze we wstępie. Śliwiński, nawiązując do książki Żochowskiego pt. *British Policy in Relation to Poland in the Second World War*, precyzuje w swoim liście, że „czuję i myślę podobnie jak Pan”. Następnie sugeruje Żochowskiemu, że byłby najbardziej odpowiedni do opracowania sprawy Romana Czerniawskiego, założyciela i szefa *Famille-Interallié*. Stanowiłoby to jednocześnie uzupełnienie też Żochowskiego o tym „jak nas Anglicy oszukali”. W tym celu Śliwiński proponuje pomoc, udostępnienie dokumentacji, archiwum i służenie potrzebnymi informacjami.

Żochowski propozycję przyjął i z Australii, gdzie zamieszkuje, przyleciał do Śliwińskiego w Hiszpanii, Benajarafe Alto, koło Malagi. Znajdująca się tam jego rezydencja to, jak podaje

2. Zob. Kolekcja gen. Juliusza Kleeberga, Archiwa Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie. Sygnatura: A.IV.37/1.

Żochowski, „raczej pałacyk, niż willa, wypieszczony w planie, wykonany na zamówienie”, szacowany na 1,5 miliona dolarów; nadto ponad dwa miliony ma zainwestowane w innych nieruchomościach, o czym Śliwiński sam napomknął. Majątku dorobił się w Maroku. Wyjechał tam po wojnie, kupił kopalnię rud, siła robocza, złożona z Arabów była tania, stąd i łatwy dochód.

Rozmowy ze Śliwińskim niewiele dały Żochowskiemu, który — z tego co pisze — dowiadywał się więcej o samym Śliwińskim niż o historii wywiadu. Śliwiński dał mu różne materiały i ustalono, że książka winna ukazać się najpierw w języku francuskim. Po powrocie do Australii i zapoznaniu się z materiałem Żochowski stwierdził, że przywieziona dokumentacja nie jest zbyt bogata, brak wielu danych, raportów, relacji itp. Otrzymał nadto nazwiska i adresy kilku członków sieci F2, ale Śliwiński dając mu je chciał, żeby Żochowski przysłał jemu kopie listów i relacji, jakie od nich otrzyma, co nie zachęciło Żochowskiego do nawiązania z nimi kontaktu, a szkoda, bo ułatwiliby może dokładniejsze odtworzenie działalności tej Sieci.

Tutaj pragnę dorzucić własne wspomnienie z osobistego zetknięcia się ze Śliwińskim, który skontaktował się ze mną w 1984 roku. Spotkałem go dwa czy trzy razy w jego paryskiej kawalerce przy avenue de Suffren. Sugerował mi napisanie książki o polskim wywiadzie we Francji, czym oczywiście zainteresowałem się. Obiecał przysłać materiał. Otrzymałem kilkakrotnie, małymi porcjami, fotokopie niezbyt istotnych dokumentów, które w żadnym wypadku nie wystarczały na przygotowanie książki. Pan Śliwiński sądził jednak inaczej, ponaglał i w liście do mnie z 1 grudnia 1984 podkreślił, że gdybym nie miał zamiaru napisać książki, to należy mu zwrócić fotokopie. W odpowiedzi napisałem Śliwińskiemu, że „nie lubię tego rodzaju stawiania sprawy, ściślej dawania warunków. Historyk zabiera się do tematu — tak w każdym razie jest ze mną — gdy temat w jego pojęciu dojrzeje. Jak dotychczas ani temat, ani ja jeszcze nie dojrzelismy do jego opracowania”. Wkrótce potem kontakt nasz urwał się, Śliwiński znalazł Żochowskiego, a ja z kolei nie znalazłem materiałów źródłowych, które pozwoliłyby mi przedstawić bardziej wszechstronnie działalność wywiadu.

Trudno zrozumieć, jak mogło dojść do tego, żeby rząd polski w Anglii nie zachował żadnych raportów przysyłanych przez wywiad polski z Francji; raporty przekazywał Brytyjczykom i na tym kończyła się jego rola. Dużą pod tym względem odpowiedzialność ponosi płk dypl. Stanisław Gano, szef Oddziału II przy Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie. Do tego wszystkiego dochodzi fakt, że płk Gano pracował przez 15 lat u Śliwińskiego w Maroku w administracji jego kopalni, ale — jak

mi powiedział Śliwiński podczas naszego spotkania w Paryżu dnia 10 stycznia 1985 — o sprawach wywiadu nie rozmawiali, bo płk Gano nie chciał poruszać tego tematu... W tym więc czasie, kiedy wykopywano rudę, przynoszącą duże dochody, zagrzebywano w pamięci czyny polskiego wywiadu, który pracował dla naszych aliantów. Płk Gano zmarł w Maroku i nie napisał żadnej relacji, żadnych wyjaśnień. Dzisiaj zupełny jest brak dokumentacji dotyczącej wywiadu polskiego we Francji. Akta zostały bądź to zniszczone, bądź też przekazane Anglikom, którzy kategorycznie odmawiają wszystkim wglądu do zachowanego być może u nich materiału.

Biorąc to wszystko pod uwagę trudno mieć pretensję do Żochowskiego za duże luki i niedomówienia w jego książce; można natomiast wysnuć zastrzeżenia innej natury, o których będzie mowa później. Główną postacią książki Żochowskiego jest nie Śliwiński, lecz Roman Czerniawski, kpt. dypl. lotnictwa przed 1939 rokiem, postać do dzisiaj kontrowersyjna, raczej chyba z uwagi na zazdrość ziomków z wywiadu, niż z racji dokonanych czynów, których nikt przecież podważyć nie może, bez względu na argumenty, jakimi można było się posłużyć.



Po kapitulacji, w czerwcu 1940 roku, Czerniawski pozostał we Francji i w ciągu kilku miesięcy zorganizował w Paryżu sieć wywiadu, dziedziny w której był amatorem, gdyż przed wojną nie miał nic wspólnego z II Oddziałem, zwanym potocznie „Dwójką”. Czerniawski przybiera pseudonim Armand, a jego sieć kryptonim *Famille-Interallié*. Początkowo formalnie podlegał mjr. Wincentemu Zaremskiemu, pseudonim Tudor, w Marsylii, który do stycznia 1942 roku był szefem „Ekspozytury Francja”. Przy końcu listopada 1940 Czerniawski przesłał za pośrednictwem Zaremskiego pierwszy swój raport do Londynu. Później raporty, składające się z kilkudziesięciu stron, były wysyłane prawie każdego tygodnia. Zawierały głównie dane o jednostkach wojska niemieckiego we Francji i były cenione w Londynie.

Charakterystyczną cechą sieci Czerniawskiego, *Famille-Interallié* a później F2, był fakt, że zorganizowane i kierowane przez Polaków, składały się z Francuzów, którzy mieli przeważnie w swoich rękach terenowe agentury. W ciągu pierwszych dwu lat wojny, dzięki wywiadowi, jaki prowadzili Polacy, była zapewniona łączność Francji z Londynem, a co najważniejsze — systematycznie przekazywano informacje z wszystkich możliwych dziedzin. Nie zostało to jednak wykorzystane przez rząd polski w Londynie, żeby zacieśnić stosunki z gen. de Gaullem.

W październiku 1941 wezwano Czerniawskiego do Londynu na konsultację, gdzie udał się małym samolotem, jaki przyleciał po niego koło Compiègne. Podczas pobytu w Londynie prosił kilkakrotnie w sztabie polskim o przedstawienie go generałowi de Gaulle i o nawiązanie kontaktu ze Sztabem Wolnej Francji, co jednak w środowisku rządu polskiego uważano za niewskazane, mimo argumentacji Czerniawskiego, że przecież „wszyscy moi przyjaciele za Kanalem to są Francuzi i wydaje mi się niezbędnym mój kontakt z Francuzami. Będę przez nich na pewno pytany o te sprawy po powrocie”. Do spotkania z de Gaullem nie doszło. Przed wyjazdem z Londynu Czerniawski został udekorowany Krzyżem *Virtuti Militari*.

Wkrótce po powrocie Czerniawskiego do Francji Niemcy aresztowali go, dnia 18 listopada 1941, oraz uwięzili 64 agentów z sieci *Famille-Interallié*. Precyzyjnie wykonane wykresy wojska niemieckiego we Francji, znalezione w kwaterze Czerniawskiego, zaskoczyły Niemców. Co jednak głównie spowodowało dalszy ciąg sprawy — trudno dzisiaj dokładnie ustalić. Dalszy ciąg nie jest i chyba nigdy nie będzie całkowicie wyświeتلony. Otóż do celi Czerniawskiego przyszedł płk Reile, szef kontrwywiadu niemieckiego, i zaproponował Czerniawskiemu współpracę. Propozycja polegała na tym, że Czerniawski zostałby niemieckim agentem w Anglii. Czerniawski gotów był zgodzić się pod warunkiem, że wszyscy aresztowani jego współpracownicy, w sumie 64, będą traktowani na prawach jeńców wojennych, oraz że on i inni zwolnieni z Sieci nie będą śledzeni. Po jakimś czasie doszło do porozumienia i 14 lipca 1942 roku Czerniawski znalazł się na wolności w wyniku sfingowanej ucieczki.

Podróż przez Francję, Hiszpanię i samolotem z Gibraltaru do Anglii odbył bez przeszkód. Po przyjeździe do Londynu w listopadzie 1942 Czerniawski zameldował się w sztabie II Oddziału. Złożył raport płk. Gano odnośnie warunków swojego zwolnienia i zaproponował ułożony już wcześniej plan działania, który nazwał „Wielką Grą”. Miał on polegać na mylnym informowaniu Niemców, a zwłaszcza w prowadzaniu ich w błąd w decydującym momencie wojny. Czerniawski został przekazany wywiadowi brytyjskiemu. Wszystko to działo się w ścisłej tajemnicy i o całej sprawie, ze strony polskiej, wiedzieli tylko gen. Sikorski i płk Gano. Nikt w sztabie polskim nie orientował się, że Czerniawski stał się podwójnym agentem.

Czerniawski przybiera pseudonim Brutus i nadaje uzgodnione z wywiadem brytyjskim informacje, w tym część celowo prawdziwych, ale bez większego znaczenia, czym zyskał zaufanie wywiadu niemieckiego i dzięki temu udał się ostatni akt „Wielkiej Gry”. Akt ten miał rzeczywiście doniosłe znaczenie i pole-

gał na tym, że Czerniawski, przez błędne informacje, zmylił Niemcom datę i miejsce inwazji w północnej Francji, podając że nastąpi ona w lipcu 1944 w kierunku Pas-de-Calais, podczas gdy miała ona miejsce dnia 6 czerwca w Normandii, gdzie Niemcy — nie przewidując tam uderzenia — nie byli przygotowani na odparcie ataku aliantów. Dzięki temu wyczynowi Czerniawskiego zaoszczędzono zapewne wiele tysięcy ofiar, jakie pochłonęłaby inwazja bez zmylenia Niemców. Nadto trzeba dodać, że pomimo tego manewru Czerniawskiego, jego współpracownicy, aresztowani we Francji w 1941 roku i trzymeni w obozach jenieckich, ocalili również i po wojnie powrócili do swojego kraju.

W październiku 1980 roku, gdy zbierałem dokumentację do książki w języku francuskim o polskim ruchu oporu w kontekście polityki europejskiej³, miałem umówione w Londynie spotkanie z kpt. Czerniawskim. Rozmowa trwała kilka godzin. Żywy w sposobie bycia, o bystrej inteligencji, Czerniawski rozmowę kierował ciągle na okres jego wywiadu we Francji. Opowiadał z pasją, jak zbierał materiał i robił wrażenie, jak gdyby jeszcze tym żył, a już na pewno, że był dumny z tego, co wtedy dokonał. Na temat swojej pracy jako Brutus w wywiadzie brytyjskim mówił bardzo mało. Twierdził, że wkrótce ukaze się zapewne druga jego książka⁴, gdzie temat ten jest rozpracowany. Cekał wówczas — i liczył że otrzyma na dniach — pozwolenie władz brytyjskich na wydanie tej książki, którego musiał nie otrzymać, bo książka — niezującego już Czerniawskiego — nie ukazała się do dzisiaj. Potwierdza również Żochowski, że władze brytyjskie nie zgodziły się na jej opublikowanie, przygotowywane w wydawnictwie Hutchinsona.

Czerniawski otrzymał wysokie odznaczenie od Anglików, którzy jednak woleli nie rozgłaszać roli odegranej przez Polaka w inwazji aliantów we Francji. Nie zrobili też tego nasi rodacy ani rząd polski w Londynie. Zamiast pochwał i wykorzystania tego wyczynu, jako jednego z konkretnych dowodów wkładu polskiego w pokonanie wspólnego wroga, Czerniawskiego obrzucano błotem, zarzucając mu zdradę. Później powołano specjalną komisję, rodzaj sądu oficerskiego czy honorowego, która sprawę wyjaśniła — jeżeli było w ogóle coś do wyjaśnienia — i musiała przyznać, że działalność Czerniawskiego była genialna, niemniej

3. Zob. Tadeusz Wyrwa, *La Résistance polonaise et la politique en Europe*, Editions France-Empire, Paryż 1983. Uzupełnieniem problematyki zawartej w tej pracy jest druga moja książka pt. *L'Idée européenne dans la résistance à travers la presse clandestine en France et en Pologne 1939-1945*, Nouvelles Editions Latines, Paryż 1987.

4. Pierwsza jego książka, w języku angielskim, wyszła w 1961 roku. Zob. Roman Garby-Czerniawski, *The Big Network*, Ed. George Ronald, Londyn 1961.

jednak „geniusze” innego gatunku ciągle ją przyćmiewają. Śliwiński do dzisiaj jeszcze zionie nienawiścią do Czerniawskiego. „Ale — jak słusznie odnotował Żochowski — na zawiść i zazdrość prowadzącą do oczerniania, a usiłującą sięgnąć za grób — nie ma środków”.



Dużo mniej miejsca poświęca Żochowski sieci F2, pomimo że inicjatorem jego książki był Śliwiński, jeden z szefów tej sieci. Organizatorem sieci, która po różnych określeniach przybrała nazwę F2, był inż. Tadeusz Jekiel, pseudonim Doktor, przed wojną porucznik marynarki⁵. Niezależnie od tworzących się komórek polskiego wywiadu we Francji, Anglicy, w porozumieniu z II Oddziałem, postanowili zorganizować samodzielną placówkę wywiadu morskiego na południu Francji. W tym celu, w ostatnich dniach sierpnia 1940 roku, przysłano z Londynu Jekiela, który nie był oficerem wywiadu, ale znał dobrze Francję, gdzie przed wojną studiował. Jego zadaniem było zorganizowanie, czego też dokonał, sieci złożonej z Francuzów. Wyjątkiem było mianowanie Leona Śliwińskiego, pseudonim Jean-Bol, zastępcą Jekiela.

W lipcu 1941 Jekiel jedzie do Algieru celem zorganizowania tam z kolei wywiadu. Na czele sieci F2 staje płk Marian Romeyko, pseudonim Mak, były *attaché* w Rzymie. W listopadzie 1942, zagrożony aresztowaniem, Romeyko przedostaje się do Szwajcarii. Po nim kierownictwo sieci przejmuje Śliwiński, ale nie na długo, bo w grudniu tego samego roku zostaje aresztowany; we wrześniu 1943 roku ratuje się ucieczką.

Śliwiński, w czasie gdy kierował siecią, rekrutował, wbrew instrukcjom z Londynu, również Polaków, m.in. Stanisława Łuckiego, pseudonim Arab, oraz Wincentego Rozwadowskiego, pseudo Pascal. Na miejsce Śliwińskiego kolejnym szefem sieci został mjr Zdzisław Piątkiewicz, pseudo Bis, ale — jak powie Łucki we wspomnianym już odczycie (zob. odnośnik nr 5) — „faktycznym kierownikiem i lokomotywą tej sieci był ppor. Wincenty Rozwadowski (zmarł w 1975 roku). Dzięki niemu sieć F2 osiągnęła szczyty rozwoju i dotrwała do uwolnienia Francji”. Siedzibą sieci F2 była najpierw Nicea, później Lyon, a w końcowej fazie wojny Paryż. Łączność między poszczególnymi pla-

5. Korzystam tutaj również z odczytu, jaki wygłosił — i później rozdał fotokopie jego treści — Stanisław Łucki, pseudonim Arab, członek tej sieci. Odczyt miał miejsce w Paryżu dnia 25 listopada 1985 roku, na dorocznym Zebraniu Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami we Francji.

cówkami Sieci a centralą zapewniał przeważnie Łucki. Londynowi zależało szczególnie na informacjach dotyczących spraw morskich, lotniczych i przemysłowych i pod tym kątem widzenia starano się wysyłać raporty. Sieć pomagała również francuskiemu ruchowi oporu w nawiązaniu łączności z Londynem.

Po wojnie doszło do umowy między sztabem polskim w Londynie a Francuzami, na podstawie której członkowie sieci F2 otrzymali pełne prawa kombatanatów francuskich. Reprezentantem członków sieci F2 oraz innych ekspozytur wywiadu polskiego we Francji wobec władz francuskich był Śliwiński, występujący w imieniu płk. Gano, od którego miał otrzymać pełnomocnictwo. Żochowski jednak twierdzi, że Śliwiński nigdy nie pokazał mu oryginału tego pełnomocnictwa i w ogóle wątpi, czy takowe zostało wystawione na piśmie przez płk. Gano. Faktem jest, że Śliwiński, mianowany przez Francuzów po wojnie ppłk. honorowym (stopień taki nie istnieje w wojsku polskim i niezupełnie odpowiada oficerom czasu wojny), podjął się starań o przyznanie praw kombatanckich dla członków polskiego wywiadu, a po jego wyjeździe z Francji w kwietniu 1947 roku przekazał pełnomocnictwo w tej sprawie Stanisławowi Łuckiemu.

Paradoksem w tym wszystkim było zwłaszcza to, że upominano się — i słusznie — u Francuzów o prawa kombatanckie, ale nie opracowano historii swojej działalności, której — w całym tego słowa znaczeniu — nie ma do dzisiaj. W 1952 roku został opublikowany, w języku francuskim, na łamach wojskowego miesięcznika, artykuł o sieci F2⁶. Artykuł ten, bez podpisu, został zredagowany w pośpiechu — jak mi powiedział Śliwiński podczas rozmowy 10 stycznia 1985 — przez Wincentego Rozwadowskiego, gdyż trzeba było na gwałt coś opublikować, na co można było się powoływać w załatwianiu u Francuzów praw kombatanckich (które jednak w większości winny chyba były być załatwione już przed 1952 rokiem). W 1976 roku ukazała się w języku francuskim odbliska maszynopisu, licząca 39 stron i liczne załączniki. Jest to szkic historyczny, zawierający suche fakty, bez rozwinięcia tematu, a zwłaszcza przedstawienia całokształtu działalności. Szkic ten zredagował Śliwiński, który na wstępie pisze, że korzystał w dużym stopniu z artykułu Rozwadowskiego, który uzupełnił i skorygował błędy. Dziwne się jednak wydaje, że Śliwiński zrobił to dopiero po śmierci Rozwadowskiego, który zmarł w 1975 roku.

Dnia 9 listopada 1984 odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu wieczór poświęcony wywiadowi polskiemu we Francji, na

6. Zob. „Le Réseau F2” w *Revue Historique de l'Armée*, nr 4, grudzień 1952, Paryż.

którym wygłosili odczyty Leon Śliwiński i Tadeusz Jekiel. Maszynopis tych odczytów, wraz z częścią dyskusji, jaka miała później miejsce, został odbity kserofoksem i rozesłany zainteresowanym osobom. T. Jekiel ograniczył się do wspomnień z Londynu i do nakreślenia, bardzo schematycznie, organizowania wywiadu morskiego we Francji. Śliwiński mówił o wszystkim, tylko nie o działalności sieci F2. Do dzisiaj przeto niezbyt jest znana działalność p. Śliwińskiego, a co gorsza — bardziej rzeczowa działalność sieci F2. Większą natomiast część odczytu Śliwiński poświęcił Czerniawskiemu, przez pryzmat wrogiego do niego nastawienia, o którym była już mowa, z dużą szkodą dla historii wywiadu polskiego na Zachodzie w latach drugiej wojny światowej.

W przeciwieństwie do Żochowskiego, bezkrytycznego wielbiiciela gen. Sikorskiego, czemu dawał wyraz w omawianej książce, Śliwiński popadł w odwrotną skrajność, z tym że pierwsza skrajność jest mniej szkodliwa, bo na użytek wewnętrzny, tzn. polski, podczas gdy druga przeznaczona była dla Francuzów. Jednym z przykładów jest zacytowanie przez Śliwińskiego, w jego odczycie, zdania z książki angielskiego autora, Johna Ericksona, który pisząc na temat spotkania w Moskwie, w grudniu 1941 roku, Sikorskiego ze Stalinem, twierdził jakoby „Stalin nie zgadzał się z Sikorskim, że Francuzi są już skończeni”. Czy tego rodzaju twierdzenie, jeżeli nawet odpowiadałoby prawdzie, miało coś wspólnego z tematyką odczytu, jaki Śliwiński wygłosił do audytorium, gdzie przeważali Francuzi i którego maszynopis rozesłał później m.in. do bibliotek? Dziwna rzecz, że Żochowski najwidoczniej nie otrzymał kopii maszynopisu tego odczytu, bo nigdzie się na niego nie powołuje.



Żochowski poświęca też w swojej książce kilkanaście stron sieci „Rygor”, nazwanej od pseudonimu jej założyciela i szefa, mjr. dypl. Mieczysława Z. Rygora Słowikowskiego. W oparciu o informacje dostarczone aliantom przez tę sieć, został opracowany plan „Torch”, zajęcia Afryki Północnej w listopadzie 1942. Słowikowski otrzymał wysokie odznaczenie brytyjskie O.B.E. (*Order of the British Empire*) i amerykański *Legion of Merit, degree of Officer*. Rząd polski w Londynie znów zachował się obojętnie i jak przypominę po wojnie Karol Zbyszewski, „Sztab w Rubensie był tylko skrzynką pocztową między 'Rygorem' w Afryce i *Intelligence Service* w Londynie⁸.

7. Podaję za L. Śliwińskim: John Erickson, *The Road to Stalingrad*, Londyn 1975, str. 294.

8. Karol Zbyszewski, „Polski wywiad dla Amerykanów” w *Wiadomościach* z 16 kwietnia 1978, Londyn, str. 3.

W grudniu 1942 roku Słowikowski był wezwany przez II Oddział do Londynu. Sądził, że jedzie do Anglii, żeby złożyć raport. Otrzymane wówczas informacje pozwoliłyby naszemu rządowi podkreślić rolę wywiadu polskiego w inwazji Afryki Północnej przez sprzymierzeńców; było to bowiem pierwsze wielkie zwycięstwo aliantów, o którym wiele wówczas mówiono i pisano. Po zgłoszeniu się w naszym sztabie w Rubensie, Słowikowski ogromnie się rozczarował i jak napisze później w swojej książce: „Nikt nie zainteresował się wypadkami zaszłymi i zachodzącymi na terenie Afryki Północnej. Nie chciano żadnego raportu, sprawozdania”. Nadto okazało się, że do Londynu był sprowadzony na życzenie wywiadu brytyjskiego, sprawy te rządu polskiego nie obchodziły ani podczas wojny, ani też po jej zakończeniu. Jeszcze jeden wkład polski w zwycięstwo aliantów został przez naszych rodaków skazany na zapomnienie.



Książka Żochowskiego porusza również inne problemy odnoszące się do polskiego ruchu oporu we Francji, „Enigmy”, śmierci Sikorskiego, zamykając wszystko rozdziałem: „Zdrada Polski przez rząd Wielkiej Brytanii”, co już zupełnie do całości nie pasuje i sposób, w jaki Autor wyładował tam polskie żale, dobrego wrażenia na czytelniku chyba nie zrobi. Sporo też jest błędów różnej natury, z lingwistycznymi włącznie. Brak jest również indeksu nazwisk, czego w opracowaniu historycznym nie można niczym usprawiedliwić. Żochowski kończy swoją książkę ubolewaniem, że nie mógł jej napisać tak, jak mu sugerował L. Śliwiński, gdyż wbrew wszystkim, małym i wielkim, służy prawdzie. Główną zasługą Żochowskiego jest przypomnienie roli, jaką odegrał polski wywiad w drugiej wojnie światowej. Jest ona ciągle znana jedynie fragmentarycznie i nadto przeważnie zniekształcona.

Tadeusz WYRWA

9. Mieczysław Z. Rygor Słowikowski, *W tajnej służbie. Polski wkład do zwycięstwa w drugiej wojnie światowej*, Londyn, Mizyg Press 1977, str. 402.

BRACTWO UKRAIŃSKICH MESJANISTÓW

Nieliczna tajna organizacja ukraińska Bractwo Cyryla i Metodego, utworzona w latach 1840-tych w Kijowie, miała bardzo ambitny i dalekosiężny program polityczno-społeczny, który nie zdołał nigdy przejść nawet przez próbę realizacji. Rosyjskie carskie władze rozbiły organizację, która w okresie szczytowym w 1847 r. nie liczyła więcej aniżeli 100 członków, konspiratorów, młodych intelektualistów, poetów, naukowców. Organizacja, a ściślej jej przewodnie idee — poprzez twórczość swoich założycieli i przyjaciół — wskrzesiła i nadała nową treść ukraińskiej tożsamości narodowej.

Profesor Stefan Kozak, wybitny ukrajinista, autor szeregu prac na temat ukraińsko-polskich stosunków literackich, opublikował ostatnio pracę poświęconą Bractwu Cyryla i Metodego, prezentując — po raz pierwszy w języku polskim — wszystkie aspekty programowej ideologii*. Formułował ją najwyraźniej i najbardziej dosadnie Mykoła Kostomarow — historyk i poeta — i nietrudno wskazać na wpływy polskie, głównie Mickiewicza.

Bractwo — wskazuje Stefan Kozak — propagowało federację narodów słowiańskich, opartą na zasadach miłości chrześcijańskiej, równości i demokracji. Kostomarow w odezwie do Ukraińców precyzując program pisał m.in.: „Przyjmujemy, że wszyscy Słowianie powinni się zjednoczyć. Ale tak, aby każdy naród stworzył własną niezależną pod względem narodowym republikę...

We wszystkich republikach mają być zniesione różnice stanowe, wszędzie będzie panować wolność i równość.

Podstawą praw i porządku społecznego w republikach i całej federacji słowiańskiej ma być wiara Chrystusowa...”

Kostomarow i jego przyjaciele głoszą przewodnią rolę Ukraińców w dziele wyzwolenia i odrodzenia narodowego Słowian. W odezwie do Rosjan i Polaków głosili m.in.: „Oto mówi do Was Ukraina, biedna siostra wasza, którą wyście rozdzielili i zgubili i która nie pamięta zła, współczuje waszej niedoli oraz gotowa przełać krew dzieci swoich za waszą wolność”.

W proroczo-mesjanistycznej „Księdze bytu narodu ukraińskiego” Kostomarow cierpieniom i krzywdom narodu ukraińskiego nadaje szczególne znaczenie. „Leży Ukraina w grobie, ale nie umarła. Albowiem jej głos, wzywający wszystkich Słowian do wolności i braterstwa, rozległ się po całym świecie słowiańskim...”. I dalej: „Polska

* Stefan Kozak, *Ukraińscy spiskowcy i mesjaniści — Bractwo Cyryla i Metodego*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990, str. 285.

nie upadnie, gdyż zbudzi ją Ukraina, która nie pamięta zła i kocha swoją siostrę, jakby między nimi nic nie było...”.

Kozak wskazuje na wpływy i echa „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa” Mickiewicza oraz innych (Saint-Simon, Lamennais). Bractwo — w odróżnieniu od mesjanistycznych idei Mickiewicza — propagowało szeroki program panslawizmu.

Publicystyczne manifesty mesjanistycznych spiskowców miały silny oddźwięk w poezji Tarasa Szewczenki, wieszczka ukraińskiego:

Nie śmiecie się, obcy ludzie!
Przyjdzie czas, że padnie
Cerkiew-grób, a spod jej gruzów
Ukraina wstanie!
I rozproszy mrok niewoli,
Światło prawdy wznieci,
Wolne będą się modliły
Niewolników dzieci!

(Przekład: Cz. Jastrzębiec-Kozłowski)

Kostomarow w wierszu „Dzieci sławy” pisze:

Chwała, cześć wam, bracia Lachy,
Wieczne pojednanie!
Zginą pany, obłudnicy,
Wolność zmartwychwstanie!
Chwała tobie, Ukraino!

(Przekład: Marian Jurkowski)

O działalności Bractwa mało w tej pracy, ponieważ — poza dokumentacją z procesu — brak materiałów źródłowych. Autor koncentruje się wokół znaczenia jego ideologii i jej wpływów na twórczość literacką, która rozbudzała świadomość i tożsamość narodową Ukraińców.

Prof. Kozak uzupełnił swój tekst dodatkiem zawierającym dokumenty i materiały, wśród których znajdują się utwory poetyckie Szewczenki i Kostomarowa.

Benedykt HEYDENKORN

OKRUCHY HISTORII

Andrzej PACZKOWSKI

„IZOLACJA” PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

O polityce władzy komunistycznej wobec Kościoła katolickiego w Polsce napisano już dość dużo. Sporą część tej literatury stanowią teksty dotyczące postaci i losów ks. Stefana Wyszyńskiego, który stał się nie tylko symbolem oporu wobec „systemu”, ale — co ważniejsze — był jednym z tych, którzy najbardziej przyczynili się do rozbicia realnego socjalizmu i jego ostatecznego pokonania, czego samemu Prymasowi nie było już dane dożyć. Najciekawsze — obok osobistych zapisków ks. Wyszyńskiego — prace napisane zostały przez ludzi przychylnych Kościołowi i osobie Prymasa Tysiąclecia: Bogdana Cywińskiego, Andrzeja Micewskiego, Petera Rainę. Dwaj ostatni uzyskali dostęp do części ważniejszych dokumentów kościelnych, w tym także korespondencji z przedstawicielami władz państwowych i zapisów rozmów między upoważnionymi reprezentantami Episkopatu a delegatami władz. Jednak o zamysłach ośrodków dyspozycji partyjno-państwowej oraz trybie podejmowania kluczowych nawet decyzji wnioskowano dotychczas na podstawie oficjalnych enuncjacji oraz faktów. Ci historycy, którzy mieli dostęp do dokumentów wewnętrznych partii komunistycznej i agend rządowych zajmujących się Kościołem, na ogół pomijali je lub w ogóle sprawą walki z Kościołem się nie zajmowali. Od niedawna archiwa posiadające tego typu dokumenty są otwarte dla „normalnych” badaczy i należy spodziewać się, iż dotychczasowe ustalenia zostaną niebawem wzbogacone o nowe, nieznanne dotychczas fakty.

Jedną z pierwszych zapowiedzi nadciągającej fali była publikacja przez Andrzeja Garlickiego dokumentu pt. „Ofensywa kle-

ru a nasze zadania" (*Polityka* nr 40, 6 X 1990). Tekst ów, o tak wymownym tytule, pochodzi z jesieni 1947 roku i jest wyrazem „nowego etapu” walki poważnie już skomunizowanego państwa z Kościołem. Przez pierwsze lata polityka wobec Kościoła była raczej ostrożna, choć nie brakło w niej także radykalnych decyzji, takich choćby jak zerwanie Konkordatu (12 X 1945) i licznych wystąpień propagandowych, do których asumpt dawały np. procesy grup konspiracyjnych (pierwszy publiczny w listopadzie 1946 roku). Po złamaniu Polskiego Stronnictwa Ludowego, co nastąpiło *de facto* wiosną 1947 roku, coraz bardziej oczywiste stawało się, że przychodzi kolej na Kościół katolicki. Na posiedzeniu KC PPR w czerwcu 1946 roku Władysław Gomułka uznawał, że „zagadnienie PSL jest dla nas zagadnieniem centralnym i najważniejszym”. Podczas obrad tego samego gremium we wrześniu 1946 roku — i na wiosnę roku następnego — mówiono głównie o PPS, której wydzierano resztki autonomii. Już jednak jesienią 1946 roku Julia Brystygierowa, podczas odprawy kierownictwa MBP z szefami Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego poświęconej ostatnim przygotowaniom „bezpieki” do wyborów, stwierdziła m.in.: „Reakcja widząc bankructwo PSL szykuje sobie nowe formy walki w postaci obozu katolickiego. Kler przystąpił do ofensywy, wobec czego i nasz stosunek [do Kościoła — A.P.] musi być inny niż w zeszłym roku”. Wobec tego w maju 1947 roku Departament V („Społeczno-Polityczny”) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego rozesłał instrukcję o gromadzeniu informacji nt. „bazy materialnej kleru”, które stały się jedną z podstaw do przygotowania cytowanego dokumentu. Jego twórcy (A. Garlicki sądzi, że autorką była Julia Brystygierowa, dyrektor V Departamentu) uznawali, iż „zwalczanie wrogiej działalności kleru jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych zadań, jakie stoją przed nami” i zalecali, aby do „wyboru metod walki (...) podejść z największą ostrożnością”. Za *casus belli* władze uznały list, skierowany do wiernych przez Konferencję Episkopatu, która obradowała na Jasnej Górze w dniach 6–9 września 1947 roku. List, odczytywany w kościołach w niedzielę 28 września, był zdecydowany w tonie i formie, wzywał m.in. do strzeżenia praw wychowania religijnego w szkołach, protestował przeciwko cenzurze oraz „wywieraniu nacisku na katolików, by wstępowali do partii politycznych o zasadach niezgodnych z wiarą świętą”.

1 października, na posiedzeniu BP KC, „w związku z

1. *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. X (1986), s. 319.

2. *Archiwum MSW (de facto UOP)*, sygn. 17/IX/77 k. 88.

3. Wg cytowanej publikacji w *Polityce*.

odezwą Episkopatu i ofensywą kleru w kraju omówiono szereg środków walki⁴) i postanowiono podjąć sprawę na plenum KC. Odbyło się ono 11 października, ale faktycznie miało być poświęcone przede wszystkim sprawie utworzenia Kominformu i konferencji w Szklarskiej Porębie, której treści właśnie „przenoszono w teren”. Tymczasem w trakcie dyskusji okazało się, że dla sekretarzy wojewódzkich najważniejsza jest właśnie „ofensywa kleru”. Zmusiło to Gomułkę do tłumaczenia się („Biuro Polityczne, będąc w pełni świadome wagi tego zagadnienia, nie podniosło go na dzisiejszym Plenum dlatego, że jest ono u nas dopiero w rozpracowaniu od strony praktycznej akcji⁵”) i wyłożenia generalnych zasad. Za podstawę taktyczną przyjęto rozróżnienie między Kościołem a ludźmi Kościoła: „Jeśli Kościół — mówił sekretarz generalny — jest prawie że nietykalny, to walka z klerem (...) ma w Polsce dość głębokie tradycje”. Uznał też, iż „przez bardzo długi okres czasu zagadnienie Kościoła będzie dla nas centralnym problemem politycznym”. On także miarkował najbardziej radykalnych, zwracając uwagę na przywiązanie do katolicyzmu przeważającej części społeczeństwa, a także na fakt, iż spora część członków PPR jest wierząca. Działania musiały być więc ostrożne i rzeczywiście przez pewien czas stosowano raczej taktykę „małych kroków”, wyczekując na dogodny moment dla wzmoczenia nacisku.

Pierwszy z nich nadarzył się po orędziu Piusa XII do biskupów niemieckich, w którym papież wspomniął o „12 milionach wypędzonych”. Na posiedzeniu Sekretariatu KC, 7 maja 1948 roku, Roman Zambrowski stwierdził, iż „orędzie papieskie może odegrać teraz u nas taką rolę w walce przeciw reakcji katolickiej o zwężenie jej wpływów i wewnętrzne jej rozszczępienie, jaką odegrała kampania [w sprawie przemówienia — AP] Byrnesa w naszej walce przeciwko Mikołajczykowi⁶”. Uznano, iż najważniejsze będzie, aby akcja protestów przeciwko orędziu „została zorganizowana przez samych katolików” ale — oczywiście — nie przez hierarchię. Akcja ta została w pewnym stopniu zneutralizowana listem Prymasa Hłonda do wiernych z Ziemi Zachodnich, niemniej szykany wobec instytucji i organizacji kościelnych oraz katolickich przybrały na sile. M.in. od kwietnia do grudnia 1948 roku zamknięto 27 szkół i 13 domów dziecka, główne uderzenie kierując w instytucje zakonne. Forowano też coraz energiczniej tworzenie „szkół świeckich” i starano się wypierać, pod różnymi pretekstami, nauczanie religii ze szkół.

4. AAN, Oddział VI (zbiory b. CA KC PZPR), 295/V-3 k. 105.

5. *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. XI (1988), s. 325.

6. AAN, Oddział VI, 295/VII-4 k. 65.

Prawdopodobnie zajęcie się własnymi, wewnętrznymi sprawami — „wojna na górze” przeciwko Gomułce, ostateczne czyszczenie PPS przed zjednoczeniem — przyczyniły się do tego, iż rok 1948 nie stał się rokiem generalnej ofensywy.

Podjęto ją natomiast w marcu 1949 roku, jako jeden z istotnych elementów całej wielkiej kampanii stalinizacji kraju. 14 marca opublikowano oświadczenie, podpisane przez Władysława Wolskiego, świeżo mianowanego ministra Administracji Publicznej, dość ostro atakujące hierarchię. Oświadczenie to zapoczątkowało zmasowaną kampanię propagandową, sterowaną centralnie i pieczołowicie przygotowaną. Tydzień po ogłoszeniu oświadczenia Departament V MBP wydał instrukcję dla terenowych UBP, w której obligowano szefów WUBP i PUBP m.in. do „dostarczenia odpowiednim organom partyjnym informacji o faktach przestępczej działalności kleru i członków niektórych organizacji klerikalnych”. Nakazywano też „zabezpieczenie wieców i zebrań” i to nie tylko przez działania prewencyjne, ale zalecono:

„Spośród osób posiadanych na kontakcie [szefowie — AP] wydzielić część ludzi do akcji interwencyjnej przez wystąpienia tych ludzi na masówkach i wiecach oraz na zebraniach organizacji masowych z deklaracjami, iż im jak katolikom taka płaszczyzna jaką proponuje rząd w pełni odpowiada. W tym celu należy wykorzystać nie tylko osoby tkwiące bezpośrednio w szeregach kleru lub w organizacjach klerikalnych, lecz również osoby tkwiące w innych obiektach, a znane ze swych przekonań katolickich lub mogące się takimi przekonaniami legitymować. Nie używać do tego celu — zastrzegano — takiej agentury, którą tego rodzaju publiczne wystąpienia mogłyby zdekonspirować lub utrudnić jej prace w środowisku w którym tkwi”.

Odpowiedź Prymasa Wyszyńskiego i list Episkopatu do wiernych odczytany w wielkanocną niedzielę 24 kwietnia, zaostrzyły reakcje władz, które spodziewały się dodatkowych nabożeństw, a nawet procesji w przypadającą na 1 maja niedzielę. MBP poleciło UBP niedopuszczenie do procesji, a gdyby mimo zakazów doszło do nich, nakazywało „księdza i innych organizatorów zatrzymać, przeprowadzić dochodzenie i zależnie od wyników aresztować”. „Przewidywano” także, iż mogą mieć miejsce „kontrakcje” ze strony straży porządkowych — a nawet samych uczestników — pochodów pierwszomajowych. W takich przypadkach „organa bezpieczeństwa publicznego winne nie

7. Archiwum MSW (*de facto* UOP), Akta Normatywne, t. 12 k. 98.

8. *Tamże*.

9. *Tamże* k. 370.

przeszkadzać w udaremnianiu prób prowokacji ze strony kleru”, a nawet „wkraczać” w wypadku, gdy „samorzutna akcja organizacji społecznych nie daje gwarancji udaremnienia tych prowokacyjnych prób¹⁰”. Atmosfera gęstniała. W niej właśnie zrodził się „cud lubelski” (3 lipca) potęgujący napięcie i przydający kampanii antykościelnej nowych argumentów. Wydarzeniem, które ułatwiło władzom ponowienie nacisku, stał się dekret papieski (13 lipca) grożący ekskomuniką za przynależność do partii komunistycznej lub jej popieranie. Skierowany przede wszystkim na włoskie *foro interno*, został w rządowej propagandzie wykorzystany jako dowód „mieszania” się Watykanu w wewnętrzne sprawy Polski. 28 lipca MBP skierowało do terenowych UBP kolejne pismo, w którym zwracano uwagę na „konieczność szybkiej i radykalnej przebudowy całokształtu naszej agencjonalno-operacyjnej pracy w środowisku kleru¹¹”. Nakazywano, aby „w najbliższym czasie” przeprowadzić „nowe, śmiałe werbunki wśród księży” także po to, aby „stworzyć zastęp agentów wśród księży, którzy w sile [sic!] będą realizować linię księdza-obywatela-patrioty wobec swych władz duchownych”. „Miesiąc sierpień musi być przełomowy” — dodawał minister. Ostrzegał jednocześnie, aby nie dopuszczać do „lewackich i prowokacyjnych wystąpień zarówno ze strony naszych funkcjonariuszy, jak i członków organizacji młodzieżowych”. Zalecał „zachowanie całkowitego spokoju i powagi” i pieczołowite przygotowywanie aresztowań księży, zwracając uwagę, iż parokrotnie akcje te były źle zorganizowane, a zatrzymywanym udawano się „zmobilizować parafian i utrudnić, a nawet zerwać areszt”.

Wszystko to było przygotowaniem do ogłoszenia 5 sierpnia dekretu o „ochronie wolności sumienia i wyznania”, który był jednoznaczną odpowiedzią na lipcowy dekret Piusa XII (m.in. art. 4 głosił, iż „kto nadużywa wolności wyznania, odmawiając udostępnienia obrzędu lub czynności religijnych z powodu działalności lub poglądów politycznych, społecznych, albo naukowych [sic!] — podlega karze więzienia do lat pięciu”). Od księży proboszczy wymagano stawienia się przed starostami, a w przypadku nieprzybycia na „rozmowę” MBP ustaliło jednolity dla całego kraju termin (12 sierpnia) wzywania opornych dla złożenia wyjaśnień. Wedle rozkazu ministra przyjmować „wyjaśnienia” miał funkcjonariusz UB w obecności prokuratora i spisywać je według schematu protokołu przesłuchania. „Należy dążyć do tego — objaśniało pismo — by ksiądz zrozumiał, iż dalsze nieodpowiednie zachowanie się pociągnie dla niego ujemne

10. *Tamże* k. 372.

11. *Tamże* k. 384.

konsekwencje¹²". Gdyby wzywany ksiądz nie zgłosił się, następnego dnia miał być „doprowadzony”, ale ewentualne zatrzymanie mogło nastąpić tylko za zgodą ministerstwa. W dniu ogłoszenia dekretu odbyła się też odprawa naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, której przewodniczył prezes GUKPPiW, Antoni Bida, niebawem mianowany szefem Urzędu ds. Wyznań. Odprawa dotyczyła zadań cenzury w kampanii przeciwko Kościołowi, który właśnie pozabawiany był znacznej części wydawnictw i drukarni. Prezes zalecał zdecydowanie, ale ostrzegał, iż „kto zechce przenieść wojnę klasową na wojnę dogmatyczną — przegra¹³”.

Taka taktyka mocnego, ale kontrolowanego nacisku miała być kontynuowana przez lata następne i — jeśli sądzić po doraźnych rezultatach — była raczej skuteczna. Nacisk ten prowadzono zarówno metodami administracyjnymi (jeżeli można tak nazwać działania UBP), jak i bardziej subtelnymi w oparciu o agenturę i różnego rodzaju „wtyczki” w rodzaju późniejszego PAX-u czy Komisji Księży, powołanej przy utworzonym 1 września 1949 roku ZBoWiD. Naciski te wymusiły na Episkopacie podpisanie 14 marca 1950 roku Porozumienia, które bynajmniej nie powstrzymało władz przed serią kolejnych kroków, mających na celu podporządkowanie sobie Kościoła. Na krótko łagodziły sprawę bezpośrednie rozmowy Prymasa z Bolesławem Bierutem, który wytrwale odgrywał rolę dobrodusznego „ojca narodu”. Powoli, lecz systematycznie wypierano Kościół z różnych placówek i wymuszono na nim istotne ustępstwa (jak np. zimą 1951 roku usunięcie administratorów apostolskich z diecezji na Ziemiach Zachodnich i zastąpienie ich wikariuszami kapitulnymi, którym Prymas udzielił w końcu jurysdykcji kanonicznej). Stosowano też na coraz większą skalę „środki twarde” — w 1950 roku w więzieniach znajdowało się ponad 130 księży, w tym pierwszy biskup (Kazimierz Kowalski, ordynariusz diecezji chełmińskiej), w styczniu 1951 roku aresztowany został bp Czesław Kaczmarek, a w marcu skazany ks. Zygmunt Kaczyński, jeden z najbardziej znanych duchownych polskich, b. dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej, minister w rządzie emigracyjnym Stanisława Mikołajczyka, redaktor *Tygodnika Warszawskiego* i proboszcz warszawskiej parafii Wszystkich Świętych. Episkopat nie poddawał się i choć unikał otwartej walki, nie pozwalał zamykać sobie ust. Jedną z okazji była „społeczna debata” nad projektem nowej konstytucji, w której biskupi przedstawili postulaty Kościoła (11 lutego 1952). Ale były to

12. *Tamże* k. 397.

13. AAN, GUKPPiW, mat. nieuporządkowane.

wszystko potyczki ariergardy i inicjatywa wciąż należała do władz.

Kolejne „przyspieszenie” nastąpiło jesienią 1952 roku, wkrótce po „wyborach” do Sejmu (może w związku z nimi?). W listopadzie usunięto ze Śląska bp. Stanisława Adamskiego i jego dwóch sufraganów, aresztowano 5 księży z krakowskiej kurii metropolitalnej, a wnet do więzienia trafił abp Antoni Baraniak. Eskalacja ta dobrze jest widoczna w odręcznych notatkach Bieruta, wedle których liczba spotkań poświęconych sprawom walki z Kościołem szybko wzrastała: np. 10 grudnia omawiał z Bermanem i Radkiewiczem sprawę aresztowanych księży krakowskich; 12 stycznia 1953 roku z Bermanem i Mazurem rozmowę z Prymasem, któremu odmówiono wydania paszportu na wyjazd do Watykanu, gdzie miał otrzymać kapelusz kardynalski; 23 stycznia debatowano nad projektem dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych¹⁴. Ta właśnie ostatnia sprawa miała stać się ciosem powalającym Kościół i oddającym go na łaskę państwa. Dekret ogłoszono 9 lutego, jeszcze w ogniu kampanii propagandowej, którą „powitano” zakończeniem procesu księży z kurii krakowskiej (27 stycznia) i wnet przystąpiono do prac nad zarządzeniami wykonawczymi, które w wielu przypadkach zaostrzyły postanowienia samego dekretu. Śmierć Stalina nie zastopowała tych poczynań, choć być może wymusiła pewną zwłokę w ich „prawnym” opracowaniu. Agresywność władz podkreśliła decyzja o zawieszeniu *Tygodnika Powszechnego* i Prymas oraz Episkopat zdecydowali się na podjęcie rękawicy. 8 maja Konferencja Episkopatu przyjęła tekst listu do Bieruta ze słynnym „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. NON POSSUMUS!”, które Prymas publicznie powtórzył w kazaniu podczas procesji Bożego Ciała przed akademickim kościołem św. Anny w Warszawie, wobec blisko 200-tysięcznego tłumu. Tego samego dnia, 4 czerwca, Bierut zapisał w swoim kalendarzyku: „Zaprosić do Konstancina: Ochab, Mazur, Jakub [Berman], Radk.[iewicz], Minc, Zawadzki, Brystygier”. Memoriał Episkopatu — podpisany przez Prymasa i bp. Chormańskiego — został uznany za wyzwanie. 16 czerwca rozesłano, „wyłącznie do użytku sekretarzy KW”, obszerny tekst zatytułowany neutralnie „Tezy w sprawie polityki wobec Kościoła¹⁵”. Treść dokumentu nie miała w sobie nic z neutralności: „Kierowana obcymi interesami reakcyjna hierarchia — głosiły „Tezy” — przestaje liczyć się w swym awanturnictwie nie tylko z

14. AAN, Oddział VI, tzw. Teki Bieruta, mat. nieuporządkowane.

15. Korzystałem z egzemplarza z Archiwum MSW, Akta Normatywne, t. 30 k. 193–210.

nastrojami w szerokich masach narodu, ale i ze stanem umysłów przeważającej większości duchowieństwa”. Pisano w nich o „konsekwentnym demaskowaniu i politycznym izolowaniu”, o „rozprawieniu się politycznie i ideologicznie”, o „przełamaniu stanowczym oporu części biskupów”, o „wykorzystaniu pogłębiania się sprzeczności wewnątrz kleru”. Cele strategiczne wyłożono nader jasno: „stopniowe polityczne i organizacyjne (lecz nie religijne) uniezależnienie Kościoła w Polsce od Watykanu”, „stopniowe sprowadzanie roli Kościoła do życia wyłącznie religijnego”. Do działań nakazano włączyć „księży patriotów” ze ZBoWiD, „intelektualistów katolickich”, „aktyw katolicki Komitetu Frontu Narodowego, aktyw Caritasu”. 18 czerwca odbył się szeroko reklamowany zjazd koncesjonowanych organizacji katolickich i księży, 12 lipca ukazał się pod redakcją Jana Dobraczyńskiego *Tygodnik Powszechny*, a przez całe lato trwały intensywne przygotowania do generalnej rozprawy, na którą uzyskano zgodę nowej ekipy kremłowskiej. 14 września rozpoczął się proces bp. Kaczmarka (wraz z trzema księżmi i jedną zakonnicą), podczas którego złamany w śledztwie biskup obciążył obu kolejnych prymasów. Po ośmiu dniach rozprawy, której ton nadawał naczelny prokurator wojskowy, Stanisław Zarako-Zarakowski, zapadły wyroki skazujące, w tym bp. Kaczmarka na 12 lat więzienia. Narastający nacisk miał wymusić na Prymasie potępienie biskupa kieleckiego, a więc — wobec oczywistej dla kardynała niewinności skazanego — podpisanie aktu kapitulacji. Prymas jednak postąpił inaczej: w liście skierowanym 24 września do Rady Ministrów zaprzeczył wszystkim zarzutom i odrzucił je „najbardziej stanowczo¹⁶”. Tego samego dnia rząd podjął formalną decyzję o „izolowaniu” Prymasa, co dokonano dwa dni później.

„Organy” były już dobrze przygotowane do tej decyzji, odpowiednie agendy rozbudowywano zresztą od pewnego czasu, a jeszcze w początkach stycznia utworzono dla spraw Kościoła osobny departament w MBP — otrzymał on numer XI, a na jego czele stanął płk Karol Więckowski, dotychczasowy szef Wydziału V (także ds. Kościoła) w departamencie kierowanym przez Julię Brystygierową. W trzy dni po aresztowaniu Prymasa, a w dzień po deklaracji Episkopatu, który ugiął się przed żądaniem władz, min. Radkiewicz wydał Zarządzenie 052/53 dotyczące działań UBP w zaistniałej sytuacji¹⁷. Dokument ten jest przedmiotem niniejszej publikacji, a więc nie ma potrzeby omawia-

16. Cyt. wg Peter Raina „Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski”, t. I, Londyn 1979 s. 543.

17. Archiwum MSW, Akta Normatywne t. 28 k. 299-300.

nia go. Warto wszakże dodać, iż jego „poetyka” nie odbiega od standardowych zarządzeń wydawanych w owych latach przez MBP. Zarządzenia te z reguły zaczynały się od „ideologicznego” wstępu, niezależnie od tego, czy dotyczyły zbliżających się świąt państwowych, przystępowania do akcji skupu, żniw, siewu, „zmiany norm technicznych”, czy „regulacji cen”. Mobilizowały one aparat UBP, przypominały o środkach które miał do swojej dyspozycji, zaś część techniczna zaczynała się nieodmiennie od polecenia „nastawienia całej sieci informacyjno-agenturalnej”. Mniej elokwentna była instrukcja załączona do publikowanego tu zarządzenia. Dotyczyła ona intensyfikacji „pracy” wewnątrz środowisk kościelnych („musimy głębiej zająć się agenturalnie¹⁸”) i ostrzegała przed „osłabieniem czujności”. W osobnym, wydanym 2 października dokumencie MBP nakazywało formowanie specjalnych grup operacyjnych na najbliższe nabożeństwa sobotnie i niedzielne (3 i 4 października) a także zalecało, aby „pewną część sieci informacyjnej dokładnie przeinstruować i skierować do kościołów i na publiczne imprezy, aby swoją postawą obywatelską przeciwdziałała wszelkim próbom wrogich wystąpień i pomogła nam w zabezpieczeniu¹⁹”.

Izolowanie Prymasa było więc nie tylko nader ważną akcją polityczną, ale też dość złożoną operacją policyjną. Sprawą wartą osobnej publikacji jest przebieg tej operacji, a także analiza materiałów źródłowych, przedstawiających reakcje społeczne na aresztowanie głowy polskiego Kościoła.

Przytoczony poniżej dokument, a także inne — cytowane lub wykorzystane — materiały z niedostępnych dotychczas archiwów mniej może wpływają na generalny obraz sytuacji z lat 1940-ych i 1950-ych niż można się było spodziewać, a raczej dają tylko wgląd w mechanizmy podejmowania decyzji (np. następstwo w czasie, osoby „decydentów”, techniczna strona realizacji). Materiały te są wszakże, jak sędzę, wystarczająco ciekawe, aby zaprezentować je publicznie, zanim na ich podstawie zostaną wprowadzone mniej lub bardziej istotne korekty dotychczasowych ustaleń historiografii i zanim nie zostaną napisane pierwsze obszerniejsze opracowania.

Andrzej PACZKOWSKI

18. *Tamże* k. 295.

19. *Tamże* k. 300.

ZARZĄDZENIE Nr 052/53

Proces biskupa Kaczmarka w pełni udowodnił i zdemaskował prowojenne, antyludowe i antypolskie oblicze Watykanu oraz zaciętą i pełną wrogości walkę prowadzoną przeciw Polsce Ludowej przez reakcyjną część kleru pod wpływem arcybiskupa Wyszyńskiego.

Wyszyński i pod jego wpływem reakcyjna część episkopatu, wykonując posłusznie dyrektywy Watykanu, wrogo oddziaływała na szerokie rzesze kleru katolickiego w Polsce i na ogół wierzących, siejąc ferment i niepokój. Wciągała księży do antyludowej i antypaństwowej działalności oraz wykorzystując uczucia religijne mas wierzących spychała ich na pozycje wrogie w stosunku do Państwa Ludowego.

Od pierwszej chwili powstania Polski Ludowej ta reakcyjna część episkopatu kierowała się ślełą nienawiścią do Władzy Ludowej, poświęcała wszystkie swe wysiłki na realizowanie polityki Watykanu obliczonej na wywołanie nowej wojny światowej, mającej przynieść panowanie imperializmu amerykańskiego, oddanie naszych Ziem Zachodnich odradzającemu się pod amerykańskim patronatem neohitleryzmowi adenauerowskiemu oraz pozbawienie Polski niepodległości i oddanie Jej pod amerykańsko-neohitlerowską okupację.

Zdradziecka szajka Kaczmarka, kierująca się wrogimi Polsce interesami Watykanu, będąca ośrodkiem wrogiej, szpiegowsko-dywersyjnej działalności na rzecz wywiadów imperialistycznych USA i Watykanu, stała się też jednym z punktów inspiracji podziemia i natchnieniem dla wszystkich wrogich, reakcyjnych elementów w ich działalności wymierzonej przeciwko Polsce Ludowej.

Ta występna działalność była możliwa w dużym stopniu na skutek klimatu wrogości tworzonego przez Wyszyńskiego, który rozwija akcję zohydzenia i szkalowania Władzy Ludowej. Poprzez próby przeciwstawiania wierzących Władzy Ludowej, rozbijanie jedności i zwartości naszego Narodu, osłabianie i paraliżowanie wysiłków w wykonaniu 6-cioletniego planu budowy podstaw socjalizmu — dąży w rezultacie do przywrócenia władzy obszarniczo-kapitalistycznej w Polsce.

Władza Ludowa od pierwszej chwili swego powstania strzeże zagwarantowanej konstytucyjnie wolności sumienia i wyznania. Zapewnia rzeszom wierzących pełną swobodę uczuć i wykonywania praktyk religijnych. Większość księży łączy swe obowiązki duszpasterskie z postawą patriotyczną, solidaryzuje się z dążeniami ludu pracującego do zabezpieczenia siły, rozkwitu i wielkości Polski.

Wrogie, antyludowe i antypolskie stanowisko reakcyjnej części episkopatu, a szczególnie Wyszyńskiego, było główną przeszkodą na drodze do właściwego uregulowania stosunków między kościołem i państwem. Wyszyński ponosi główną odpowiedzialność za to, że Porozumienie między Rządem i episkopatem było przez hierarchię kościelną wbrew słownym deklaracjom z całą świadomością sabotowane.

Wszystkie wrogie i dywersyjne ośrodki działające w Polsce wykorzystywały tę wrogą postawę Wyszyńskiego dla swoich zbrodniczych celów, pchając do zdrady, dywersji i sabotażu.

W tym stanie rzeczy, celem umożliwienia realizacji zasad Porozumienia i dania duchowieństwu możliwości normalnego wypełniania czynności duszpasterskich w zgodzie z potrzebami kościoła katolickiego i interesami Polski Ludowej oraz przecięcia wrogiej Polsce działalności politycznej reakcyjnej części episkopatu — decyzją Rządu arcybiskup Wyszyński pozbawiony został możliwości pełnienia funkcji kościelnych z jednoczesnym izolowaniem go i umieszczeniem w klasztorze. Został również aresztowany i osadzony w więzieniu biskup Baraniak Antoni — szef kancelarii arcybiskupiej, znany przez ogół księży ze swej zaciętej wrogości wobec Polski Ludowej, skompromitowany w procesie Kaczmarka zausznik Watykanu i Wyszyńskiego.

Izolowanie Wyszyńskiego stwarza dla pozostałych członków episkopatu możliwość nakierowania postępowania kościoła katolickiego w Polsce na prawidłową pozycję lojalnego stosunku do Państwa, zgodną z racją stanu Polski Ludowej i potrzebami szerokich rzesz wierzących katolików. Dnia 28 września br. episkopat na naradzie potępił zbrodniczą działalność Kaczmarka i wrogą Polsce Ludowej atmosferę episkopatu wytworzoną przez Wyszyńskiego, oraz zapowiedział zwrot w dotychczasowym ustosunkowaniu się hierarchii kościelnej do Władzy Ludowej i wyraził dążność do unormowania stosunków między kościołem i państwem. Rząd przyjął do wiadomości stanowisko episkopatu.

Krok ten ma doniosłe znaczenie dla przeciwdziałania wrogim próbom wykorzystywania religii i kościoła dla celów antypolskich i antypaństwowych.

Nie wolno nam jednak w żadnym wypadku osłabiać naszej czujności wobec poczynañ reakcyjnej części kleru.

Agenci imperialistyczni i resztki podziemia będą usiłowały wykorzystać fakt izolowania Wyszyńskiego i stanowisko episkopatu ogłoszone 28 września br. dla swych wrogich celów, zmierzających do wywołania fermentu wśród ludności wierzącej, podjudzania sfanatyzowanych środowisk do różnych wrogich aktów, szkalowania Polski Ludowej. Należy liczyć się, że reakcyjni księża mogą czynić próby organizowania masowych modłów, a nawet demonstracji religijnych, różnego rodzaju pielgrzymek, petycji, „aktów błagalnych”, „cudów” itd. Wrogie radiostacje imperialistyczne już rozpoczęły szeroko zakrojoną prowokacyjną akcję w obronie rzekomo zagrożonej wiary, celem inspirowania i podburzania do różnych wrogich wystąpień. Podziemie będzie usiłowało wzmocnić wrogą propagandę, kolportaż ulotek i wszelkie formy wrogiego oddziaływania na zakładach pracy, w środowiskach wiejskich, wśród kobiet i młodzieży oraz czynić próby aktów dywersyjno-terrorystycznych.

Sparaliżowanie tych wysiłków wroga i zapewnienie całkowitego spokoju i porządku w kraju w tym okresie wymaga pełnej mobilizacji sił całego aparatu bezpieczeństwa.

W związku z powyższym

zarządzam:

I

1. Celem natychmiastowego ujawnienia wszelkich prób i zamiarów wroga, nastawić bezzwłocznie całą sieć informacyjno-agenturalną na natychmiastowe sygnalizowanie o wszelkich wrogich poczynaniach, zamierzeniach i wystąpieniach. Szczególną uwagę zwrócić na pracę z agenturą mającą dotarcie do kurii, do księży znanych z wrogiej postawy, do środowisk i skupisk klerykałnych, bandyckich, NSZ-owskich, SN-owskich, PSL-owskich i WiN-owskich, rewizjonistycznych, elementów słuchających audycji imperialistycznych. Te środowiska i elementy w pierwszym rzędzie mogą być inspiratorami i organizatorami wszelkiej wrogiej działalności.

2. Dokładnie zbierać wszelkie odgłosy i wypowiedzi w związku z izolowaniem Wyszyńskiego i stanowiskiem Episkopatu, szczególnie pośród hierarchii kościelnej, dołowego kleru, zakonów i elementów klerykałnych. Postawić zadania agenturze, ażeby aktywnie docierała do tych środowisk i nawiązywała rozmowy dla uzyskania wypowiedzi i poznania zamierzeń. Dla uzyskania informacji ze środowisk kuriałnych wykorzystać sieć informacyjno-agenturalną i inne osoby spośród inteligencji i działaczy katolickich.

Zbierać też wszelkie odgłosy i wypowiedzi zarówno pozytywne jak i negatywne w różnych środowiskach, na fabrykach i innych zakładach pracy, w urzędach, szkołach i uczelniach, na wsiach, wśród kobiet i młodzieży, celem dokładnego rozeznania nastrojów i zajętej postawy.

3. Dla zrealizowania powyższych zadań należy natychmiast zorganizować pracę z agenturą w kierunku częstotliwienia spotkań i usprawnienia łączności z siecią, tak aby wszelkie sygnały mogły być natychmiast przekazywane kierownictwu UBP i Ministerstwu. Zwrócić uwagę na właściwe, umiejętne i celowe stawianie zadań agenturze przy zachowaniu niezbędnej konspiracji. Agentura nie może być przez nas samych więcej informowana co do biegu wypadków niż to jest podawane do ogólnej wiadomości w prasie.

Należy wykorzystać całą sieć aparatu bezpieczeństwa, wszystkich wydziałów, a nie tylko wydziałów XI-tych.

II

1. Zmobilizować wszystkie siły dla pełnego zabezpieczenia całkowitego spokoju i porządku w całym kraju, nie dopuścić w żadnym wypadku do jakichkolwiek wrogich demonstracji lub wystąpień. Wszelkie próby wrogich poczynań, siania wrogich nastrojów itp. paraliżować w zarodku.

W tym celu wzmocnić pracę operacyjną na zakładach pracy (szczególnie tam, gdzie załogi składają się w większości z kobiet klerikalnych) w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, POM-ach i innych skupiskach wiejskich, gdzie widoczne są wpływy kleru, gdzie w pobliżu są kościoły, klasztory, miejsca kultu, skupiska elementów klerikalnych, członków b. organizacji katolickich jak: KSM, SM, „żywy różaniec” i inne.

2. W wypadkach kolportowania oszczerczej propagandy z radia imperialistycznego stosować:

— jeśli stanowi powtórzenie z nawoływaniem do wrogich wystąpień lub innej formy świadomej wrogiej działalności — przesłuchanie i zatrzymanie,

— w stosunku do inspiratorów i wodzirejów tej wrogiej działalności — bezwzględny areszt.

Pamiętać natomiast przy tym należy, że w tych wypadkach, gdy ktoś po prostu dzieli się wiadomościami o posunięciach Rządu, bez jakiegokolwiek złośliwości i chęci jątżenia — organa bezpieczeństwa publicznego nie stosują represji, gdyż jakiegokolwiek represje w tych wypadkach byłyby całkowicie niesłuszne.

3. W wypadku czynionych prób organizowania petycji, zbier-

rania podpisów, organizowania delegacji do władz itp. natychmiast reagować przez ustalenie inspiratorów i organizatorów oraz przeprowadzać rozmowy ostrzegawcze, w których wykazywać, że akcje te mają charakter wrogich demonstracji przeciwko zarządzeniom władz i ostrzegać przed konsekwencjami karnymi.

W wypadku stwierdzenia prowokacyjnego zachowania się zmierzającego do podburzania do zakłóceń spokoju i porządku publicznego — zatrzymywać celem przeprowadzenia dochodzenia.

W stosunku do osób biorących tylko udział w tego rodzaju akcjach stosować, w zależności od stwierdzonego nasilenia złej woli, rozmowy uświadamiające i przesłuchanie ostrzegawcze.

Natychmiast ustalać organizatorów zbiorowych demonstracyjnych modłów, wywoływania hysterii religijnej, jętrzenia i judzenia przeciwko władzy w związku z izolowaniem Wyszyńskiego i rzekomymi prześladowaniami kościoła oraz wszczynać przeciwko nim dochodzenia. W wypadkach gdy organizatorem jest ksiądz — na zatrzymanie jego należy uzyskać zgodę Ministerstwa.

W stosunku do zwykłych, nieświadomych uczestników tych modłów żadnych konsekwencji nie wyciągać, a wszelkie rozmowy przeprowadzać nie przez organa bezpieczeństwa, a przez właściwe czynniki polityczne.

4. W czasie całej akcji zwracać stale baczną uwagę na możliwość różnych prowokacji w postaci wystąpień antyreligijnych, niszczenia przedmiotów kultu itp., które wyrządzić mogą niepowetowane szkody. W tego rodzaju wypadkach szybko ustalać i wykrywać sprawców i aresztować ich, tak aby ludność wiedziała, że tego rodzaju występki nie uchodzą bezkarnie.

5. Zorganizować stałą obsługę kościołów nie tylko w niedziele ale i w dniu powszednie, tak aby uzyskać meldunek z każdego nabożeństwa. W opracowaniu planu obsługi za podstawę wziąć należy plan nabożeństw w poszczególnych kościołach.

W niedzielę 4.X.br. ustalać, czy czytany jest komunikat Episkopatu.

Zwrócić uwagę na tzw. nabożeństwa różańcowe, które odbywają się w miesiącu październiku w porze wieczorowej. Na wsiach odległych od kościołów nabożeństwa odbywają się w domach prywatnych.

6. Zorganizować stałe systematyczne patrolowanie na ulicach miast i we wszelkich większych skupiskach, celem niedopuszczenia do żadnych wrogich poczynań, a w szczególności kolportowania ulotek i czynienia napisów. W razie ich ukazania się natychmiast je usuwać. Szczególną uwagę zwrócić na okolice kościołów i inne miejsca kultu religijnego oraz na przedmieścia zwłaszcza w porze nocnej.

W skład patroli winni wchodzić funkcjonariusze MO, ORMO-wcy oraz pracownicy UBP.

7. Zabezpieczyć pod każdym względem radiowęzły (operacyjnie, kontroli osób, zabezpieczenia przed włamaniem), celem niedopuszczenia w żadnym wypadku do wykorzystania ich dla szerzenia wrogiej propagandy.

8. Wzmocnić ochronę operacyjną obiektów przemysłowych szczególnie w miejscach znanych z wrogiej działalności i z tradycji klerykalnych licząc się zarówno z próbami aktów dywersyjno-sabotażowych jak i usiłowaniami podburzania załóg do różnych demonstracji.

III

1. Poważniejsze przedsięwzięcia i zamierzenia operacyjne uzgadniać z odpowiednimi departamentami MBP.

2. O wszelkich spostrzeżeniach i zamierzeniach wrogich elementów jak i przedsięwzięciach naszego aparatu systematycznie i dokładnie informować instancje partyjne (KW i KP).

3. Wprowadzić natychmiast dyżury kierownictwa WUBP w składzie: inspektorzy i trzech najbardziej doświadczonych naczelników wydziałów operacyjnych. Dyżury winny być pełnione na zmianę przez całą dobę.

Analogiczne dyżury zorganizować w PUBP i Komendach MO.

4. Zorganizować stałą, sprawną łączność z powiatami i Ministerstwem.

O wszelkich ważniejszych wydarzeniach meldować mi natychmiast oraz nadsyłać codzienne meldunki po linii We-Cze i szczegółowe codzienne raporty pisemne pocztą specjalną do Gabinetu Ministra.

Niniejsze Zarządzenie podać natychmiast do wiadomości wszystkich pracowników operacyjnych i odpowiednio instruować ich celem zmobilizowania do wykonania zadań postawionych przed aparatem bezpieczeństwa.

MINISTER
/-/ ST. RADKIEWICZ

Rozesłano w/g rozdzielnika Nr 228

LEGIA OFICERSKA

Z DZIEJÓW ZAPOMNIANEGO ODDZIAŁU WOJSKA POLSKIEGO NA BLISKIM WSCHODZIE

Kiedy po pięćdziesięciu blisko latach podejmuję ten temat, czynię to w celu utrwalenia w pamięci pewnego ciekawego epizodu w historii naszych oddziałów wojskowych na obczyźnie podczas II wojny światowej. Legia Oficerska nie zapisała się w tej historii wielkimi osiągnięciami bojowymi, ale mimo to zasługuje na utrwalenie z innych, istotnych powodów.

Sam fakt, że z historią Legii były związane przeżycia i los 300 młodych oficerów polskich ma swoje znaczenie i ważki ciężar.

Po kampanii wrześniowej ci młodzi ludzie z narażeniem życia, w najtrudniejszych warunkach przedzierali się przez góry i rzeki, przez obce kraje, na niepewny los, aby dalej walczyć o Polskę. Uciekali z obozów jenieckich z Niemiec, z obozów internowanych na Węgrzech i w Rumunii.

2 kwietnia 1940 r. rozkazem Naczelnego Wodza została utworzona na terenie Syrii Brygada Strzelców karpackich. Dowódcą został mianowany płk dypl. (późniejszy generał) Stanisław Kopański. Pierwszy transport kilkuset żołnierzy dla Brygady przybył do Syrii 27 kwietnia 1940 r.

19 czerwca odbiornik radiowy Brygady w Homs podał wiadomość o decyzji rządu francuskiego zawarcia z Niemcami zawieszenia broni. 20 czerwca Naczelny Wódz wydał rozkaz nakazujący przejście oddziałów polskich do Anglii pod najwyższe, międzysojusznicze dowództwo angielskie. W tej sytuacji gen. Kopański zdecydował przejście Brygady do Palestyny i kontynuowanie walki przy boku oddziałów sojuszniczych angielskich.

Do Palestyny przybywają dalsze transporty żołnierzy polskich do Brygady. Jednym z ostatnich był transport batalionu Oddziału Specjalnego w dyspozycji Naczelnego Wodza z Rumunii we wrześniu 1940 r., liczący 500 ludzi: „elita żołnierska wybrana spośród 30.000 żołnierzy znajdujących się w Rumunii”, według relacji ppłk. dypl. Tadeusza Zakrzewskiego, *attaché* wojskowego Polski w Bukareszcie. O losach O.S. pisałem pt. „Spóźniony raport dowódcy plutonu Bukareszt” w *Zeszytach Historycznych* Nr 57/1981.

Przybywających w ostatnich transportach oficerów spotkał gorzki zawód i rozczarowanie. Nie było dla nich etatów w Bryga-

dzie. Razem etat Brygady wynosił 348 oficerów na 5.326 szeregowych. Gen. Kopański w swej książce „Wspomnienia wojenne 1939-1946” pisze na str. 131: „W tym czasie musiałem wyjechać do Palestyny, gdzie szereg spraw wymagał mojej decyzji na miejscu. Najistotniejszą z nich był los nadmiaru oficerów w młodym jeszcze wieku. Liczba ich przekraczała już 200. Byli to przeważnie oficerowie rezerwy. Od czasów syryjskich sprawa ta stanowiła jedną z moich trosk, z którą zwracałem się do sztabu Naczelnego Wodza do Paryża, a potem do Londynu. Ponieważ dyskusja telegraficzna była trudna, a czas naglił, zdecydowałem się załatwić ją sam, tworząc Legię Oficerską, i prosić następnie o zatwierdzenie jej przez Londyn.

Stawałem z pewnym wzruszeniem w Latrun przed tymi oficerami, rozumiejąc wielką odpowiedzialność za konsekwencje mej decyzji. Szczerze i otwarcie dzieliłem się z oficerami moimi myślami. Oświadczyłem im, że mam przed sobą kilkuset młodych ludzi różnych zawodów cywilnych i że zdaję sobie sprawę z ich wartości dla Polski, gdzie okupanci tępić będą inteligencję. Tłumaczyłem jednak, że z drugiej strony będą oni mogli mieć pretensje, jeżeli nie umożliwię im w chwili obecnej spełnienia obowiązku wobec ojczyzny i że los złożył na mnie odpowiedzialność za ich honor jako Polaków”.

Tyle gen. Kopański — słowa szczerze, może nieco patetyczne.

Słuchałem tych słów w żołnierskim szeregu przyszyłych „legionistów”. O ile sobie przypominam, generał powiedział jeszcze, że będziemy was podwójnie szanować — jako prostych żołnierzy i jako oficerów”.

Polskie decyzje polityczne i militarne w czasie II wojny światowej były często oderwane od rzeczywistości, o której nie wiedziano, albo nie chciano wiedzieć. Nie wiedział również gen. Kopański, że podejmując decyzję o utworzeniu Legii, stał przed szeregi przyszłej kadry 3-ciej Dywizji Strzelców Karpackich, której zostać miał pierwszym dowódcą.

Idąc po linii najmniejszego oporu zostały początkowo utworzone 2 kompanie strzeleckie w listopadzie 1940 r. Podporucznicy mieli pełnić funkcje szeregowców, porucznicy podoficerów, kapitanowie młodszych oficerów, a oficerowie sztabowi dowódców kompanii. Granicę wieku dla podporuczników ustalono na 40 lat, dla poruczników i kapitanów na 45 lat. Kronikarzem Legii został wyznaczony por. Leon Koczy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; niestety ta kronika nie miała nigdy ujrzeć światła dziennego. Oficerowie, którzy przeszli przez Legię, nie uważali zapewne również służby w tym oddziale za wartą wspomnień. Mieli za sobą inne, większe wrażenia. Tym można sobie tłumaczyć brak jakichkolwiek wspomnień oficerów Legii. Nie czyniłem jeszcze wtedy żadnych notatek i dlatego dziś polegać mogę tylko na pamięci.

Dowódcą 1 kompanii Legii był mjr Marian Jasiński, 2-jej ppłk dypł. Leon Kolbuszewski. Dowódcą dwukompanijnego batalionu Le-

gii był początkowo ppłk dypl. Emisarski, b. *attaché* wojskowy na Węgrzech. Jego takt i uprzejmość jednały mu sympatie oficerów, co w znacznej mierze ułatwiało jego zadanie w trudnych warunkach życia wewnętrznego Legii. Szefem Sztabu został mjr dypl. Bastgen. Niedługo zdecydowano w Londynie, że dowódcą Legii, którą przyrównano tam do „brygady kadrowej”, musi być generał lub przynajmniej pułkownik i stanowisko to objął płk Epler, który miał ładną kartę w historii walk grupy gen. Kleeberga we wrześniu 1939 r.

Nastroje w Legii można oceniać rozmaicie, jedna rzecz charakteryzowała je na pewno — nadzwyczajne koleżeństwo i solidarność. Erich Maria Remarque, znany autor powieści „Na zachodzie bez zmian”, słusznie pisał, że najpiękniejszym kwiatem wojny jest koleżeństwo. Z mego doświadczenia skłonny jestem zwęzić zastosowanie tego spostrzeżenia do działań frontowych. Tam jedynie powstaje ten specyficzny stosunek żołnierskiego koleżeństwa, nastroj pewnego uniesienia czy euforii, w którym człowiek jest zdolny oddać nawet życie nie tylko za przyjaciela, ale po prostu za towarzysza broni. Poza tym w wojsku, jak w każdej innej organizacji ludzkiej, panują prawa rywalizacji, mniej lub więcej lojalnej.

Otóż w Legii panowało wyjątkowe koleżeństwo, które być może wyrosło na podłożu specjalnych przeżyć tej grupy ludzi, których w dziwny sposób los złączył.

Różnymi drogami schodzili się ludzie, w nieprawdopodobny sposób odnajdywali się przyjaciele i koledzy. Osobiście odnalazłem mych kolegów uniwersyteckich Zygmunta Nowakowskiego, Witolda Gruszczyńskiego, Wiarosława Sandelewskiego oraz kolegę z gimnazjum w Olkuszu, Michała Sasa. Opowiadania, wspomnienia i „długie, nocne Polaków rozmowy”. W ogóle Legia była wielkim klubem dyskusyjnym. Analizowano wszystko, nie szczędzono niczego ani nikogo. Przy tym wszystkim panowała swoista dyscyplina i poszanowanie hierarchii wartości społecznych i wojskowych. Ta hierarchia wojskowa była również bardzo swoista. Dowódcy drużyn i plutonów to byli oczywiście starsi koledzy i prawie zawsze na to wyróżnienie zasługiwali. Dowódcą mej drużyny był por. Józef Poniatowski, b. profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, poseł na Sejm i dyrektor departamentu w Min. Spraw Wewnętrznych. Wybitnie inteligentny, skromny, uroczy człowiek, zawsze zatroskany o nasze potrzeby (namiot, w którym mieszkaliśmy, sprzątał i zamiatał zwykle sam, aby nie trudzić swoich „podkomendnych”). Oficerem gospodarczym naszej kompanii był mój kolega gimnazjalny Michał Sas, uczynny i troskliwy przyjaciel. Dowódcą kompanii ppłk dypl. Leon Kolbuszewski to nasz dawny dowódca Oddziału Specjalnego z Bukaresztu, wybitny oficer, mądry i dzielny dowódca. Mieliśmy szczęście do „szarzy”.

Jak już wspomniałem, zdecydowano utworzenie zwykłych kompanii strzeleckich Legii. Było to szczerze mówiąc bardzo złe i

niebezpieczne rozwiązanie. Dużo mówiono o rozmaitych możliwościach. Utworzenie z Legii oddziału pancernego napotykało na trudności uzyskania odpowiedniego sprzętu, Anglicy sami go nie mieli w tym czasie. Anglicy chcieli początkowo użyć oddziału oficerskiego w małych grupach partyzanckich na tyłach włoskich, później jednak zmienili projekt, rzekomo ze względu na brak formalnego stanu wojny Polski z Włochami. Alternatywą tego projektu było utworzenie oddziałów komandosów, modnej podówczas formacji. Gen. Kopański w swoich wspomnieniach mówi, że: „Nie wydaje mi się pożądane przedwczesne narażanie na straty oddziałów oficerskich i chętnie przyjąłem propozycję użycia ich do służby ochronnej”. Naczelnny Wódz potwierdził: „Motywy użycia oddziałów oficerskich słuszne”. Niestety historia wykazała, że użycie oddziałów oficerskich nie było właściwe. Jak zwykle myśleliśmy więcej, aby powiększyć nasze wojsko, być bardziej cennym sojusznikiem, a mniej dbaliśmy o nasze interesy narodowe. Powiększenie naszych oddziałów o 2 czy 3 kompanie strzeleckie było w naszym planowaniu sztabowym ważniejsze, aniżeli los i znaczenie 300 świetnie wyszkolonych oficerów, nie biorąc już pod uwagę, że byli to równocześnie dobrze przygotowani w swoich zawodach inteligenci, których nasi wrogowie niszczyli celowo i zapamiętale, powodując niepowetowane straty dla narodu.

Legia mogła być właściwie bazą szkoleniową oficerów do przyszłych zadań. Wiadomo już było, że wojna potrwa długo i okazji do służenia ojczyźnie na froncie nie zabraknie i że chodzi o wygranie nie tylko wojny, ale i pokoju. Było również wiadome, że w tej wojnie decydującą rolę mają oddziały pancerne i zmotoryzowane oraz artyleria i jednostki specjalne. W tym zakresie, sędzę, że można było współpracę i pomoc Anglików uzyskać. W tym czasie Anglicy organizowali już swe Centrum Wyszukoleniowe na Bliskim Wschodzie, które względnie łatwo można było wykorzystać. Można było również przydzielać na pewien czas grupy oficerów do poszczególnych oddziałów sojusznicznych, gdzie oficerowie polscy zapoznawaliby się z doświadczeniami angielskimi oraz z ich organizacją i uzbrojeniem. Trzeba było tylko te rzeczy przemyśleć i odpowiednio przedstawić Brytyjczykom. Nawet koncepcja małych grup uderzeniowych na tyłach nieprzyjaciela dawała szanse lepszemu użycia Legii. Doświadczenia angielskie wykazały dużą skuteczność tych oddziałów przy stosunkowo małych stratach własnych.

Jak już wspomniałem, w pierwszej fazie użyto Legii do służby ochronnej, w specyficznych jednak warunkach wojny na Bliskim Wschodzie, w zmiennych warunkach tej wojny i biorąc pod uwagę słabość sił brytyjskich w tym czasie, wobec nagłych kryzysów Legia mogła być i była użyta jako zwykły, słabo uzbrojony oddział piechoty.

Kompania Legii wyposażona była w angielskie karabiny piechoty, 1 LKM Bren i 1 karabin przeciwpancerny *boy* na pluton.

Przypadek zdarzył, że zostałem celowniczym *boy* i dziwnym zrządzeniem losu miałem w przyszłości dowodzić w 3DSK ciężką baterią dział przeciwpancernych najnowocześniejszych w kampanii włoskiej.

Legia została zorganizowana w Latrun, w miejscu postoju samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tam również rozpoczęto szkolenie. Szczerze mówiąc była to raczej parodia szkolenia, względnie niewłaściwe zajmowanie czasu. Młodych oficerów, którzy niedawno przeszli w Polsce przez bardzo dobrze prowadzone szkoły, względnie dywizyjne kursy podchorążych rezerwy, poddawano szkoleniu we władaniu bronią, salutowaniu i defilowaniu krokami sprężystym. Tylko duże poczucie humoru pozwalało przetrzymać takie kursy. Wreszcie w końcu grudnia 1940 Legia zostaje przeniesiona do Egiptu dla ochrony lotnisk. 1-sza kompania w Abuquir (miejsowość znana w historii z bitwy morskiej, w której Nelson zniszczył flotę francuską transportującą wojska Napoleona do Egiptu), 2-ga kompania w Dikheila. Ochrona lotnisk polegała na służbie w żelbetonowych umocnieniach umieszczonych na obwodzie terenów lotniskowych. Był to okres hamsinów i służba była dosyć ciężka. Stale było trzeba czyścić z piasku karabiny maszynowe i widoczność była znikoma, poza tym komary dawały się we znaki. Mieliśmy jednak również chwile wolne od służby i Aleksandria była blisko. Aleksandria, cudowne miasto ze wszystkimi urokami Wschodu, bogate, nietknięte wojną, w którym zamożne kolonie Greków, Francuzów, Włochów, Libańczyków i wyższe sfery egipskie prowadziły życie z bajki tysiąca i jednej nocy w zupełnym oderwaniu od straszliwej burzy wojennej, która przelewała się nad światem. Wojska alianckie „zdobywały” oczywiście bary, knajpy i wszelkiego rodzaju miejsca rozrywkowe. Czasami miasto wyglądało na zupełnie „opанowane”. Oficerowie często i łatwo byli zapraszani, przeważnie przez Greków i Libańczyków. Miało miejsce również jedno małżeństwo polsko-libańskie, ściśle mówiąc między naszym kolegą z Legii i uroczą córą Libanu.

W styczniu 1940 r. Wojska Imperialne przełamały opór armii Grazianiego i 7 lutego dotarły do Bengazi. Wzięto do niewoli 150.000 żołnierzy włoskich. W ewakuacji tych wojsk do Aleksandrii brała częściowo udział Legia. Była to służba dosyć zabawna, kiedy samotny „legionista” eskortował 1.000 jeńców na przestrzeni 300 km z Mersa-Matruh do Aleksandrii.

Tymczasem w początkach kwietnia Legia została przeniesiona na teatr operacyjny. 1-sza kompania do Sidi Barani 450 km wzdłuż wybrzeża na zachód od Aleksandrii, 2-ga kompania do Mersa-Matruh 300 km od Aleksandrii. Część umocnień okalających Marsa-Matruh zbudowali Anglicy kilka lat przed wojną. W chwili przybycia tam naszej 2-giej kompanii obsadę twierdzy stanowił jedynie 1 batalion szkocki. Twierdza była wielkim ośrodkiem zaopatrzenia i zadaniem naszej kompanii była służba wartownicza, poza tym mieliśmy być odwodem dowódcy twierdzy.

Gen. Kopański tak pisze o Mersa-Matruh: „Rzadko kontrast pomiędzy pięknem miejsca a grozą wojny był tak wielki jak w Mersa-Matruh. Zatoka (mersa) Matruh stanowiła naturalny basen lazurowej lub seledynowej wody, której nigdy wiatr nie mógł zmać. Dokoła rozsiadły się wspaniałe wille bogaczy egipskich, którzy zjeżdżali tłumnie w lecie do tych 'kąpieli Kleopatry'". Moje wspomnienia z Mersa-Matruh są nieco mniej idylliczne, może dlatego, że nie mieszkaliśmy w tych luksusowych willach, ale w rozbitych przez nieprzyjacielskie naloty koszarach egipskich i widok, który się rozciągał przed nami był żalospny. Obóz warowny był również obozem przejściowym wojsk imperialnych, które po swoim przejściu pozostawiały śmiecie, latryny i mnóstwo puszek po konserwach. Jedyne woda w „zatoce Kleopatry” była równie seledynowa, choć po jej powierzchni również pływały puszki od konserw, do których Australijczycy chętnie strzelali ze wszelkich rodzajów broni.

Służba wartownicza była uciążliwa, ale żołnierze Legii znosili ją z pogodą ducha.

Nagle nastąpił kryzys. Na teatrze pustynnym na zachodnich krańcach Cyrenajki pojawiły się niemieckie oddziały pancerne i motorowe jako straż przednie tak zwanego później Afrika-Korps gen. Rommla. Oddziały niemieckie parły niepowstrzymanie na Aleksandrię. Australijczycy zamknęli się w Tobruku, 12 kwietnia padła Bardia, a kilka dni później Sollum i Capuzzo. 1-sza kompania Legii w Sidi Barani znalazła się w dramatycznej sytuacji. Wojska angielskie wycofywały się na całej linii. Dowództwo Legii w Aleksandrii zawiadomiło płk. Kolbuszewskiego, naszego dowódcę, o konieczności ewakuacji 1-szej kompanii. Niestety nie było środków transportowych. Jedyne energia i przedsiębiorczość pułkownika uratowały 1-szą kompanię. Do dziś nie wiem, skąd i jak wy dostał pułkownik kilkanaście samochodów ciężarowych (stare Citroëny) i wybrał najlepszych kierowców i mechaników z naszej kompanii. Wśród burzy piaskowej kolumna transportowa zaczynała wyjeżdżać wczesnym ranem, a już wieczorem przybył pierwszy samochód prowadzony przez ppor. Tadeusza Lemiszewskiego. Warunki były fatalne, samochody grzały się bardzo, a niektóre trzeba było po drodze naprawiać, na szczęście wszystko odbyło się bez poważniejszego wypadku i późną nocą 1-sza kompania była już w całości w Mersa-Matruh, skąd kolejną odjechała do Aleksandrii. Płk Kolbuszewski postanowił, że 2-ga kompania nie opuści twierdzy i razem z batalionem szkockim uczestniczyć będzie w obronie do czasu nadejścia pomocy.

Cały dzień zszedł na zajęciu stanowisk na wyznaczonym nam odcinku. Nadeszła noc i Niemcy powinni byli być na wysokości Mersa-Matruh. Nadeszło rano, w południe otrzymaliśmy wiadomość, że niemiecki zagon pancerny minął twierdzę i poszedł w kierunku na El-Daba, ale stamtąd już nadchodziły dwie dobrze uzbrojone brygady angielskie.

W drugiej połowie maja Brygada Karpacka przybyła do Mersa-Matruh transportami kolejowymi i samochodami.

Na początku czerwca płk Kolbuszewski zakomunikował nam, że pięciu oficerów z 2-giej kompanii zostanie przydzielonych do osobistej dyspozycji Szefa Sztabu Dowództwa Wojsk Pustyni Zachodniej (późniejsza 8-a armia) gen. Arthura Smitha. Wyznaczeni zostali: por. Gołębiowski, ppor. Kański, ppor. Lemiszewski, ppor. Lichota i ppor. Ptasznik. Odkomenderowani oficerowie mieli stanowić osłonę osobistą Szefa Sztabu, pełniąc służbę w dzień i w nocy, towarzyszyć mu we wszystkich inspekcjach oddziałów w garnizonach i w polu. Była to służba b. honorowa i odpowiedzialna, wskazująca poza tym na duży stopień zaufania Szefa Sztabu do polskich oficerów. Gen. Arthur Smith odnosił się do nas cały czas b. życzliwie i uprzejmie, informując zawsze dosyć szczegółowo o sytuacji. W Mersa-Matruh generał miał pięknego konia, którego ujeżdżał zawsze w godzinach rannych. Owies i siano dla konia przywożono z Aleksandrii. W twierdzy generał mieszkał w schronie i osłona nie przedstawiała trudności. Podczas wizytacji oddziałów w polu pełniliśmy wartę przy namiocie. Ranem trzeba było budzić generała serią z karabinu maszynowego. Był to zwykły sposób sprawdzania, czy broń maszynowa jest w stanie strzelać ogniem ciągłym. W nocy pustynnej oliwa często zastygała w Brenie i trzeba było ruchem powtarzalnym rozgrzewać mechanizm powrotu.

15 czerwca rozpoczęła się próba ofensywy alianckiej na pograniczu Egiptu i Libii. Wyruszyliśmy z generałem na teren działań wojennych. Oddziały pancerne i zmotoryzowane angielskie uderzały w kierunku na Sollum i Fuerte Capuzzo. Intensywne walki trwały kilka dni. Podczas tych działań byliśmy stale w ruchu. Generał odwiedzał najbardziej wysunięte zgrupowania. Kolumna generała składała się z naszego wozu, wozu radiowego, za którym szedł zapasowy wóz generała i naszego Morris'a, w którym był wmontowany trójnóg dla karabinu maszynowego i umocnienie dla karabinu przeciwpancernego. Raz zostaliśmy b. silnie ostrzelani przez samolot nieprzyjacielski i kilkakrotnie byliśmy w dosyć intensywnym ogniu artylerii i moździerzy niemieckich. Szczęśliwie wyszliśmy bez strat.

Ofensywa angielska załamała się w gwałtownym przeciwuderzeniu niemieckim. 30 czołgów angielskich zostało zniszczonych. Kontr-ofensywa nieprzyjacielska z trudem została powstrzymana gwałtownym ogniem artylerii angielskiej. Tego dnia zrobiliśmy ok. 500 km w trudnym terenie pustynnym. Trójnóg karabinu maszynowego nie wytrzymał wstrząsów, ale samochody wytrzymały. Ranem wróciliśmy do Mersa-Matruh, gdzie uczestniczyliśmy w odprawie dowódców jednostek biorących udział w ostatnich działaniach. Omówienie działań było szczegółowe i dokładne. Nie ukrywano żadnych błędów i niedociągnięć. Nie szczędzono w krytyce dowódców i o wszystkim mówiono bardzo szczerze. Okazał się brak łączności między oddziałami i lotnictwem. Przez pomyłkę bombardowano czasem własne od-

działy. Mieliśmy później uczestniczyć w wielu takich omówieniach podczas kampanii włoskiej, ale to była dla nas pierwsza dobra lekcja pogładowa na tym szczeblu dowodzenia. Gen. Arthur Smith odbył przegląd naszej kompanii Legii, zakończony krótkim przemówieniem, w którym udzielił oficerom polskim, odkomenderowanym do jego dyspozycji, pochwały „za dzielne zachowanie w obliczu nieprzyjaciela”. Generał wyjeżdżał do Kairu, wobec czego wróciliśmy do kompanii.

29 czerwca w Latrun po odprawieniu mszy św. zostały poświęcone przez ks. biskupa Radońskiego sztandary Brygady i Legii Oficerskiej. Gen. Kopański wręczył je pocztom tych jednostek mówiąc: „W dniu dzisiejszym tak jak wszystkie polskie jednostki zbrojne otrzymujecie sztandary. Podobnie jak ongiś w kraju poszczególne dzielnice, tak i tu polskie społeczeństwo uchodźcze funduje sztandary swojemu wojsku. Wojsko zaciąga wobec tego społeczeństwa dług, który się spłaca obroną sztandaru, a więc ceną zwycięstwa i krwi. Niech te sztandary będą dla was świętym symbolem i niech towarzyszą wam ku Wolnej Polsce”. 2-ga kompania Legii była jeszcze w Mersa-Matruh i tylko z opowiadań znamy tę uroczystość. Podobno przemawiał również „b. podniosłe” płk Epler, dowódca Legii, i w swym przemówieniu żądał „wielkiej ofiary krwi”. Stąd złośliwy humor żołnierzy Legii nadał mu przydomek „strasznego dziadunia”.

W połowie sierpnia zapadła decyzja użycia Brygady i Legii do zluzowania odpowiednich sił australijskich w Tobruku. Pierwsza miała wyruszyć Brygada, a ostatnim transportem Legia, potrzebująca rzekomo więcej czasu na przygotowanie się do nowego zadania. Znowu pamiętniki gen. Kopańskiego przynoszą na ten temat kilka zastanawiających szczegółów. Otóż pod nieobecność płk. Eplera zastępca dowódcy Legii, ppłk Emisarski, miał złożyć na piśmie meldunek gen. Kopańskiemu, że nie odpowiada za gotowość Legii do działań. Gen. Kopański na to oświadczył, że wobec tego znajdzie innego dowódcę, który wzięby na siebie tę odpowiedzialność i że dziwi się, że oficer kierujący wyszkoleniem tego oddziału od początku jego istnienia, a więc od 9 miesięcy, mógł taki meldunek złożyć. Płk Emisarski wycofał swój meldunek. Dalej pisze gen. Kopański: „gdy trudności z przygotowaniem Legii zaczęły podzielać przydzieleni do niej oficerowie angielscy, wyższe dowództwo, wbrew mojej tendencji, postanowiło odłożyć wyjazd Legii do następnej ciemni księżycowej”. Wszystko to jest, według mnie, dosyć zagadkowe. Przede wszystkim o jakie przygotowanie oficerów Legii tutaj chodzi, jeżeli kompanie Legii miały być użyte jako zwykłe oddziały piechoty. Oficerów łącznikowych angielskich nigdy osobiście nie widziałem, nie brali również nigdy udziału w żadnych ćwiczeniach i prawdopodobnie urzędowali w kasynie dowództwa Legii pod Aleksandrią. Co skłoniło ppłk. Emisarskiego do takiego meldunku, trudno sądzić, z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać moż-

na, że użył niefortunnego pretekstu w celu wstrzymania wysłania Legii do Tobruku, czemu był, zdaje się, ze względów zasadniczych przeciwny. Szkoda tylko, że tak wysoki oficer nie miał odwagi tego po prostu powiedzieć. Wynikało z tego tylko niepotrzebne ośmieszenie jego i oddziału.

Legia została skoncentrowana w sierpniu w obozie El Amiriya nad słonym jeziorem Maryut pod Aleksandrią. Legia miała przybyć do Tobruku 15 października i złuzować pułk ułanów karpackich na odcinku nadmorskim.

Wczesnym ranem 15 października Legia Oficerska w sile ok. 300 oficerów została zaokrętowana na angielskim kontrtorpedowcu „Hero”. Płynęliśmy w dużym konwoju statków z zaopatrzeniem dla załogi w Tobruku. Dzień był pogodny i panował również pogodny nastrój. Około południa pojawił się pojedynczy samolot rozpoznawczy niemiecki. Byliśmy już na wysokości Sollum, kiedy nastąpił atak lotniczy na konwój. Okręty wojenne angielskie towarzyszące konwojowi rozpoczęły gwałtowny ogień, tworząc zsynchronizowaną zaporę nad statkami. Zaraz na początku został zestrzelony jeden samolot niemiecki, co oczywiście wywołało nasz duży entuzjazm, niestety krótkotrwały, ponieważ niedługo potem został trafiony duży okręt angielski transportujący czołgi i amunicję. Ogień zaczął ogarniać trafiony okręt i sytuację pogarszały kolejne wybuchy amunicji. Nasz okręt otrzymał rozkaz ewakuowania załogi tonącego statku. Gwałtownym wirażem przycumowaliśmy do niego. Przerzucono mostek i załoga przeszła na nasz pokład. Byliśmy świadkami rytuału marynarskiego, który pozwala kapitanowi tonącego okrętu na opuszczenie go po uprzednim przejęciu dowodzenia przez kapitana okrętu ratowniczego. Z dolnych pokładów tonącego okrętu nikt się nie uratował. Obydwie załogi zgromadziły się przy burcie i trzykrotnym okrzykiem oddały cześć ginącym, po czym nasz okręt oddalił się nieco i storpedował płonący okręt. Mówili nam marynarze, że jest to konieczne, ponieważ zdarza się, że ogień wygasa i okręt może dostać się w ręce wroga.

Kilka minut później „Hero” został trafiony sześcioma bombami, które uszkodziły jeden bok, a co najważniejsze uszkodziły również stery. Nigdy nie przypuszczałem, że praca przy pompach ręcznych na okrętach jest tak ciężka, na szczęście było dużo chętnych. Nie wiem, w jaki sposób zatamowano infiltracje, w każdym razie praca przy pompach została wstrzymana. Kazano nam również zejść z pokładów do luków. W tym samym prawie czasie przestała pracować siłownia, światła pogasły i było to trochę nieprzyjemne. Ktoś z „wtajemniczonych” widział, mimo braku światła, jakoby została rozbita oszklona gablotka z dokumentami okrętu, które zostały wręczone kapitanowi. Podobno jest to ostatnia czynność, kiedy istnieje poważna możliwość zatonięcia okrętu. Było zupełnie ciemno, panowała również dziwna cisza, nie przerywana żadnymi rozmowami.

Powoli jednak wszystko zaczęło się wyjaśniać i normalizować, przede wszystkim zapalono światła, potem przyszła wiadomość, że okręt jest w stanie nawigacyjnym. Oczywiście nie może manewrować, wobec czego nie może wpłynąć do portu o tak trudnym wejściu jak Tobruk, ale będzie usiłował powrócić do Aleksandrii. Byliśmy bardzo przygnębieni, ponieważ szczerze cieszyliśmy się na połączenie z Brygadą w Tobruku.

Noc minęła spokojnie i spaliśmy, gdzie tylko kto mógł, ja z dwoma kolegami spałem, nie wiedząc o tym, w kajucie kapitana, który obudził nas rano wesołym *Good morning* oraz ironiczną uwagą, że mamy zdrowe nerwy, aby spać w taką noc. W południe wypłynęliśmy do portu w Aleksandrii.

Legia wróciła do obozu w El Amiriya. Wydawało się, że czekamy na następny transport. Równocześnie pilnie śledziliśmy wiadomości z pola walk, zwłaszcza Tobruku, gdzie Brygada prowadziła bardzo intensywną pracę patrolową, a następnie brała udział w zwycięskich walkach na pustyni.

W tym oczekiwaniu już w listopadzie otrzymaliśmy wiadomość o przyjeździe na Bliski Wschód Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, który przede wszystkim odwiedził oddziały polskie w Tobruku. Nie pamiętam dokładnie daty, kiedy odbył się przegląd Legii przez Naczelnego Wodza. Po raporcie płk. Eplera generał przeszedł przed frontem Legii z adiutantem polskim i angielskim przy boku. W przemówieniu podkreślił, że jest zaskoczony liczbą młodych oficerów i że miał inne, mylne informacje, potem wdał się w nieformalną rozmowę wypytując przypadkowo wybranych, jakimi drogami przybyli tutaj, w jakich oddziałach służyli i w jakich działaniach brali udział.

Właściwie ten przegląd Naczelnego Wodza był ostatnim akordem w dziejach Legii Oficerskiej. Ostatecznie do Tobruku nie zostaliśmy wysłani. Możliwość zatopienia 300 oficerów w jednym nalocie wzniciła gwałtowną krytykę całej tej koncepcji Legii oraz jej użycia, tym więcej, że po układzie Sikorski-Stalin było już pewne zorganizowanie dywizji polskiej na Bliskim Wschodzie, uzupełnionej żołnierzami polskimi z Rosji. Przejście całej armii Andersa na Bliski Wschód otworzyło nowe horyzonty. Teraz już brakowało oficerów, czego najlepszym dowodem było utworzenie przez gen. Kopańskiego Szkoły Podchorążych w Amiry i w Beit Jirji.

Na zakończenie swych skąpych wzmianek gen. Kopański stwierdza: „Przydała się Legia Oficerska przy uzupełnianiu kadry oficerskiej 3 DSK”. Muszę stwierdzić, że jest to zupełne niedoceniecie wkładu Legii przy organizacji 3 DSK. Po zakończeniu drugiej fazy organizacji w dniu 15 czerwca 1942 r. stan liczebny dywizji wynosił 690 oficerów i 13.356 szeregowych. Brygada poniosła dosyć duże straty i pod Mechili stan Brygady wynosił już tylko 210 oficerów i 3.300 szeregowych. Były oczywiście przy organizacji znaczne przesunięcia, część rannych i chorych oficerów z Brygady wróciła

do oddziałów, pewna liczba oficerów z Brygady i Legii odeszła do lotnictwa, tak że trudno ustalić ostatecznie stosunek oficerów z Brygady, Legii i z oddziałów przybyłych z Rosji. Część oficerów z Legii odeszła również do 12-go pułku ułanów oraz do innych jednostek 2-go Polskiego Korpusu, poza tym przybyła do 3 DSK pewna grupa oficerów z Wielkiej Brytanii. W każdym razie, bez większego błędu, biorąc pod uwagę stan liczbowy Legii (ok. 300 oficerów), można przyjąć, że co najmniej jedna trzecia część stanów oficerskich 3 DSK pochodziła z Legii Oficerskiej. Dziwne refleksje nasuwa fakt, że nikt na to nigdy nie zwrócił uwagi. Być może niezręcznie było wspominać, że Legia, oddział słabo uzbrojony, dwukrotnie wystawiony na zupełną likwidację, raz pod Sidi Barani i Mersa-Matruh, drugi raz pod Tobrukiem, okazała się, w ostatecznym historii rachunku, tak cennym dla Wojska Polskiego wkładem. Lekkomyślne wystawianie Legii dwukrotnie na zagładę jest o tyle smutniejsze, że w obydwu wypadkach ta ofiara była bez pożytku ni sławy dla sprawy polskiej.

Witold PTASZNIK

Hubert ŁASZKIEWICZ

POLACY W BRZEŚCIU

W połowie stycznia 1991 roku odwiedziłem miasto Brześć, dawniej zwany litewskim. Byłem tam w charakterze wykładowcy powołanego przez tamtejsze stowarzyszenie polskie im. Romualda Traugutta Uniwersytetu Ludowego. Wszelchnica ta organizuje co dwa-trzy tygodnie w dni wolne od pracy (sobota-niedziela) wykłady otwarte dla szerokiej publiczności dotyczące historii, życia społecznego, ekologii. Jest to dopiero początek tej działalności i wiele więcej nie da się powiedzieć. Mój pobyt w Brześciu był bardzo krótki, stąd też jego opis to bardziej wrażenia niż wyważony osąd.

Droga do Brześcia

Jechaliśmy we dwie osoby samochodem osobowym. Polskie służby graniczne nie wykazały większego zainteresowania nami — tę część granicy przejechaliśmy szybko. Po drugiej stronie sowieccy „fi-

lance” nie wykazują może złej woli, ale jakąś ospałość. „Jak się zakręcisz”, pojedziesz szybciej, jak nie, czekaj — a może to długo potrwać. Kolejki właściwie nie było (w trzech ogonkach kilkanaście samochodów osobowych), jednak odprawa trwała około dwóch godzin. Mimo „nowego myślenia” padło stare pytanie, czy mamy literaturę religijną. Mieliśmy, ale się do tego nie przyznaliśmy. Samochodu specjalnie nie rozgrzebali i można było jechać do miasta, które jest tuż, tuż, jakieś trzy-cztery kilometry od przejścia. Po drodze mija się pola śmieci, znaki po koczujących tu w ogromnych kilkudniowych kolejkach rodakach, którzy latem powracali do Polski.

Miasto

Byłem krótko i wiele nie widziałem. A najważniejsze, że w twierdzy, głównej atrakcji miasta, nie byłem. Ulice szerokie, domy kilkupiętrowe. Zabudowy sprzed włączenia miasta do Sowieców prawie nie ma. Miasto było bardzo zniszczone w czasie wojny — tak mi tam na miejscu mówiono. Na głównym placu sąsiadują: budynek komitetu rejonowego KPZS, administracji rejonu (odpowiednik województwa), szpital, kościół rzymskokatolicki i ON — Lenin wiecznie żywy. Prawą rękę wyciąga gestem wskazującym w stronę kościoła, który zresztą odzyskany został na Boże Narodzenie 1990 — poprzednio było w nim muzeum krajoznawcze. Właściwie należałoby zadać pytanie, co ON ma na myśli wskazując na kościół? Tym bardziej, że odzyskanie budynku po wielu staraniach i ogromnej ofiarności i pracy tamtejszej wspólnoty dokonać się też musiało za zgodą kompartii, która na Białorusi jest mocna. Z odpowiedzią śpieszyć się nie należy, wiele jeszcze przed nami.

Wnętrze kościoła jest bardzo ciekawe. Z dawnego jego przeznaczenia na muzeum została ściana, która przedziela nawet główną. Z tej ściany z artystycznie wykonanych fresków patrzają się na wierzniach dwa brązowe mamuty i pędzące w bezkresną tundrę jelenie albo renifery. Z innych budowli o przeznaczeniu religijnym słyszałem jeszcze o kaplicy rzymskokatolickiej, jedynej dla całego Brześcia aż do odzyskania kościoła przy placu. Słyszałem też o cerkwi prawosławnej, także o tym, że jest zawsze pełna, kiedy spełnia się Bożą Służbę.

Ludzie

Polaków w całym rejonie brzeskim ma być około 50 tys. Dokładnej liczby nikt nie zna chyba. Procesy wyboru i samookreślenia są jeszcze w toku. W samym mieście Polaków jest niewiele — mówiono mi, że kilka tysięcy. Zresztą społeczność miasta jest w

znacznej większości złożona z ludności napływowej. Dawnych mieszkańców prawie nie ma. Sprawa tożsamości narodowej czy kulturalnej nie dla wszystkich więc mieszkańców miasta rysuje się prosto i mam wrażenie, że nie wszyscy mają takie potrzeby. Język jaki słyszałem na ulicach był to przeważnie rosyjski z wpływami ukraińskiego i białoruskiego. Napisy na sklepach, nazwy ulic zaczęto dawać po białorusku. Mówiono mi, że poprzednio były tylko po rosyjsku. Spośród osób, które spotkałem, większość nigdy nie chodziła do żadnej polskiej szkoły (starsi tak, ale przed prawie 60-ciu laty, a potem polski nie był im potrzebny). Mimo to ci ludzie mówią bardzo dobrze po polsku. Nie wszyscy może, ale ci których widziałem tak.

Biografie tych ludzi to temat na osobną opowieść, smutną, tragiczną i bardzo typową dla kilku milionów ludzi z dawnych ziem Rzeczypospolitej. A więc doświadczenie wojny 1939, kolejne okupacje, walka w partyzantce AK, wreszcie łagry po 1944; młodzi albo ci, co napłynęli do Brześcia z innych terenów Sowietów, wspominają lata panowania Soso, budowę nowej rzeczywistości na ziemiach „Zachodniej Białorusi” i gdzie indziej. Obok tego wszystkiego co się wpisuje w etos bohaterski, tragiczny czy patriotyczny, ludzie ci żyją i pracują normalnie, to znaczy jak pozostali obywatele Kraju Rad. Jakoś są urzędzeni, mieszkają, dorabiają do małych pensji czy emerytur.

Brześć nie jest centrum kulturalnym wielkiej miary. To opinia nie moja, a niektórych jego mieszkańców. Stąd też co aktywniejsi czy wrażliwsi próbują szukać podobnych siebie, zbierać się, dyskutować o muzyce, literaturze, sztukach plastycznych. Językiem takich spotkań jest raczej rosyjski, ale i polski przez uczestniczących w tym Polaków ma jakieś swoje miejsce. Nie ma białoruskiego. Pytałem się o Białorusinów. W odpowiedzi słyszałem, że owszem, w Mińsku jest życie kulturalne białoruskie, ale w Brześciu raczej nie ma. Odniosłem wrażenie, że, inaczej niż na Litwie, natężenie antagonizmu polsko-białoruskiego nie jest — przynajmniej w Brześciu — wielkie. Co do Kościoła katolickiego to, mam takie wrażenie, pełni raczej funkcję rekonyliacyjną. W czasie mszy św. w modlitwie powszechnej prośby były po polsku, rosyjsku, białorusku. W tych też językach widziałem napisy w kościele. Sam ks. proboszcz, którego poznałem, skupia się przede wszystkim na duszpasterstwie — a zaniedbania w tej dziedzinie są ogromne. Parafia, którą widziałem, obok funkcji religijnych pełni też ważną funkcję integracji społecznej. Ludzie się poznają, skupiają w dobrowolnym związku i solidarnie, razem działają we wspólnej sprawie, jak chociażby odzyskanie i remont kościoła.

Spotkałem w Brześciu bardzo młodego człowieka, ale ogromnie chłonnego na wiedzę, ciekawego świata. Oczywiście ani „przebudowa”, ani „jawność” nie mogą zaspokoić jego zainteresowań. Jak się dowiedziałem, izolacja od prac w obych językach z dziedziny hu-

manistyki, czy nauk społecznych trwa nadal. Trzeba pamiętać, że to, co już przekwitło w Moskwie i Leningradzie, może jeszcze nawet nie zakiełkować w Brześciu.

Jak będzie dalej, zobaczymy. Ja żegnałem tych wszystkich ludzi, którzy nas przyjmowali szalenie serdecznie i z ogromnym poświęceniem, z taką myślą, że choć z Brześcia do Terespoła jest zaledwie dziewięć kilometrów, to jeszcze długo, niestety, rzeczywisty dystans będzie większy. Mam wrażenie, że reforma (?) z wymianą pieniędzy to jakoś potwierdza. Z drugiej strony jest pewne, że tak jak było już być nie może i proces rozpadu Sowietów jest nieuchronny. Pytanie tylko, jaką przybierze formę i jak długo potrwa.

Z powrotem do Polski

Na granicy sowieckiej jak zwykle ospałość i jakaś niemoc „filanców”. Snują się dookoła samochodów i ni to sprawdzają, ni to zazdroszczą, że ktoś wyjeżdża. Ale jeszcze wyjechać dadzą. Strona polska uprzyjemnia już tylko życie obywatelom Sowietów żądając dolarów jako kopytkowe czy coś takiego. Na własnych obywateli uwagi nie zwracają. Przejechaliśmy w ciągu minuty. Drogi się zmniejszyły, krajobraz zmałał. Wjechaliśmy do Polski.

Hubert ŁASZKIEWICZ

Z ARCHIWÓW KGB

Do Naczelnika Wydziału Operacyjnego GUŁAG-u NKWD ZSSR,
Kapitana Bezpieczeństwa Państwowego *tow. Jorsza miasto Moskwa*
Do Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Komi ASSR,
Kapitana Bezpieczeństwa Państwowego *tow. Kawakowa*
miasto Syktywkar
komunikat operacyjny
Wydziału Operacyjnego Północnego Pieczorłagu NKWD

Na podstawie materiału z 08/VII-41 roku

NASTROJE POLAKÓW:

Podstawowa masa więźniów polskich nadal przejawia pozytywne nastroje patriotyczne. Część Polaków, zwłaszcza wojskowi, oświadczają, że

o ile w przeszłości byli wrogo uosobieni do władzy sowieckiej, o tyle obecnie są gotowi walczyć z Niemcami.

Więzień oddziału czwartego, porucznik armii Polskiej BIELSKI JÓZEF, skazany przez OSO (Specjalna Narada) jako SOE (element społecznie niebezpieczny), w rozmowie prywatnej mówił:

„Związek Sowiecki pokona Hitlera w tym wypadku, jeśli wojna przedłuży się do mrozów, w przeciwnym razie trudno będzie zatrzymać jego posuwanie się naprzód. Lepiej byśmy zginęli na froncie, niż byśmy dostali się do niewoli Hitlera, on z nas będzie żywcem zdierać skórę”.

Więzień oddziału pierwszego KAMAŃSKI M.W., urodzony w 1894 r., były oficer armii polskiej skazany z artykułu 54-13 KK USSR na 10 lat, w rozmowie prywatnej mówił:

W ciągu całego okresu nie mogłem pogodzić się z bolszewizmem, ale kiedy Niemcy rozbiły Polskę, moja krew zawrzała nienawiścią do Niemców. I jeśli tylko prawdziwą jest informacja, że nas, Polaków, zwiną z łagru, to ja, bez względu na moje 50 lat, będę walczył jako ochotnik”.

Więzień oddziału pierwszego KWIATKOWSKI W.W., urodzony w 1915, skazany na 3 lata za przejście granicy państwowej, 15/VIII-41 roku mówił do więźniów:

„Jako Polak gotów jestem bronić odebranej Polski z kimkolwiek i z ochotą poprowadzę do walki polskie wojska przeciw Niemcom. Dobrze znam generała Sikorskiego i Polacy z chęcią pójdą z nim do boju”.

Wtedy też KWIATKOWSKI razem z więźniem GOLUBIĄ I.T., mieli w kwestii przebiegu działań wojennych następujące opinie:

„Hitler oszukał rząd sowiecki, obiecując zwrócić mu Ukrainę i Białoruś, a przez to chciał zwolnić ZSSR od wojny i samemu pojedynczo zagarnąć małe kraje, a następnie opanować także ZSSR. Rząd sowiecki popełnił duży błąd, że przystał na układ z Hitlerem, a tym bardziej na połączenie granic z Niemcami, a Hitler właśnie tego potrzebował. Wszystkie państwa powinny były jeszcze w 1939 roku zjednoczyć się i rozbić Hitlera”.

Więzień oddziału pierwszego, Polak SOBOLEWSKI, były kapitan armii polskiej skazany przez OSO na okres 5 lat za przejście granicy, stwierdził:

„Skoro Anglia zawarła układ ze Związkiem Sowieckim, to znaczy, że Polska zostanie przywrócona i dlatego powinienem gromić Hitlera”.

Elementy antysowieckie wśród Polaków nadal prowadzą działalność kontrrewolucyjną wśród więźniów, rozpowszechniając defetystyczne pogłoski i agitując przeciwko udziałowi w wojnie z Niemcami. Zwłoka w zwalnianiu Polaków, która nastąpiła z powodu nieotrzymania przez Północny Pieczęć odpowiedniej dyrektywy NKWD, została wykorzystana przez wrogie elementy, by siać wątpliwości i niezadowolenie wśród Polaków.

23 sierpnia 1941 roku w czasie pracy więzień oddziału czwartego, Polak KACANOWSKI, w obecności grupy więźniów, mówił:

„Wy, Rosjanie, z Hitlerem nigdy nie dacie sobie rady. On was organicznie nienawidzi, tak samo jak wszyscy Niemcy, jego wojsko jest armią

pierwszej klasy, o wysokiej technice i kulturze, doświadczoną i sprawdzoną w walkach. Przed nim uciekają wszyscy — myśmy uciekli — uciekniecie i Wy. Hitlera popiera też Wasza ludność. On Wam przynosi wyzwolenie od niewolniczej socjalistycznej pracy, od kołchozów, komun i Sowietów. Nie możemy się już doczekać, kiedy wyzwolimy się od Waszego szczęśliwego życia, długo będziemy pamiętać i przeżyjemy pokoleniom, aby takiej władzy jak sowiecka nigdy nie ustanowili. Jeśli dotychczas naród nasz miał dla Was pewną życzliwość, to teraz oprócz nienawiści i złości niczego nie napotkacie. Hitler od dawna szykował się, by skończyć z tymi łajdactwami w Waszym kraju, okpił Wasz rząd swymi układami, a teraz je Wasz chleb, masło, mięso i bije Was za pomocą Waszych dział, czołgów, samolotów i pocisków. Polityka Waszego rządu oparta jest na przemocy i znęcaniu się nad ludźmi i dlatego żaden naród tego nie ścierpi i tylko rosyjscy głupcy zdolni są do znoszenia tego pastwienia się przez 24 lata, aż wreszcie doczekali się wyzwolenia, takiego barbarzyństwa jakie panuje u Was, nie ma w żadnym kraju, nie znajdzie się go nawet w kraju faszystowskim”.

Jego wystąpienie zostało poparte przez innego Polaka, SIDOMSKIEGO, który oświadczył:

„Rację miał André Gide, kiedy opuszczając Związek Sowiecki powiedział, że wystarczy, by na granicach ZSSR postawić wieże strażnicze i będzie jeden łagier. Zjechałem całą Europę, byłem w Ameryce jako sportowiec, ale takiego zacofania, braku kultury, takiej nędzy i zastraszenia ludności przez NKWD jak u Was, nigdy nie spotkałem. Liczyście na rewolucję światową, ale niedoczekanie wasze, ona nigdy nie wybuchnie. Robotnik niemiecki, angielski, francuski, a zwłaszcza amerykański nie jest idiotą i z powodu rzeczywiście dobrego, szczęśliwego życia nie będzie robił rewolucji, ponieważ tego znęcania się nad sobą nigdy nie zniesie.

Oto nas amnestionowali, chcą sformować osobną armię przeciw Hitlerowi, ale ważne jest, że kierownictwo operacji pozostaje w rękach Waszego rządu, a to oznacza, że można z góry powiedzieć, iż wszystko obliczone zostało na klęskę, tylko wygubią nas bez celu. Jeśliby całe kierownictwo przekazać Anglikom, wówczas sukces byłby niewątpliwy i zwycięstwo należałoby do nas”.

LISTY DO REDAKCJI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę powiadomić Czytelników, że w ubiegłych latach w *Zeszytach Historycznych* ukazały się następujące moje prace:

— w numerze 56 z 1981 artykuł „Historia najnowsza i historycy” podpisany ZK, który był przedrukowany z *Res Publici* nr 6 z 1980 r.

— w numerze 70 z 1984 recenzja „Przyczynki do dziejów PSL” podpisana Z.

Chciałbym też wspomnieć, że w kwartalniku politycznym *Krytyka* nr 26 z 1987 opublikowałem jako Jan Seret zestaw dokumentów pt. „Rząd polski w Londynie a kwestia ukraińska (1943)”.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Andrzej FRISZKE

●

Szanowny Panie Redaktorze!

Lektura wspomnienia p. M. Komara pt. „Pan Adam” (*Zeszyty Historyczne* Nr 95) nasunęła mi potrzebę uzupełnienia go — w tych dziedzinach, których p. Komar nie objął, a które stanowiły istotę działalności Adama Uziembły przez wiele lat Jego życia.

Z Adamem Uziembłą współpracowałem przez 25 lat, od 1966 do 1990 r. Kiedy zetknąłem się z Nim po raz pierwszy, pracował jeszcze w wojsku, jako komendant Wojskowej Akademii Politycznej. Ale Jego zainteresowania życiowe przesunęły się coraz bardziej ku pracy społecznej. Kiedy w końcu lat sześćdziesiątych został przewodniczącym Zarządu Głównego Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, oddał się tej działalności dosłownie duszą i ciałem. Chociaż nie był związany z dawną, przedwojenną Wolną Wszechnicą Polską, ani jako jej wykładowca, ani jako słuchacz, bardzo

szybko przyswoił sobie ducha tej tak bardzo niezależnej, tak bardzo humanistycznej, tak bardzo polskiej wyższej uczelni, której ton nadawali do 1939 roku tacy ludzie jak Helena Radlińska, Ludwik Krzywicki, Teodor Viweger, Stefan Dziewulski, Jan Strzelecki czy Ludwik Hirszfeld.

Adam Uziembło nie tylko uosabiał tradycje ducha Wolnej Wszechnicy Polskiej. W jej lokalu przy ul. Górnośląskiej 20 spędzał większość swego czasu. Wglądał we wszystko, interesował się wszystkim, co dotyczyło Towarzystwa, starał się do współpracy z nim przyciągnąć najlepszych ludzi nauki, ludzi „namaszczonych olejem socjalnym”. I chociaż był przedwojennym komunistą i członkiem PZPR, był coraz bardziej obcy duchowi tej partii. Im bardziej degenerowała się PZPR wraz z całym światowym komunizmem, tym bardziej Adam Uziembło stawał się humanistycznym działaczem i reformatorem społecznym. Brały w Nim górę tradycje pepesowskie Jego ojca i patriotyczne przekazy przodków — powstańców i zesłańców na dalekie ziemie carskiego imperium.

Mimo tego rozbratu duchowego z ideologią komunistyczną, pozostał członkiem PZPR do końca istnienia tej partii. Kiedy Go zapytałem kiedyś, już w latach osiemdziesiątych, dlaczego nie odda legitymacji partyjnej, powiedział: „To jest moja partia, niech się oni zmieniają”. Był to wyraz charakterystycznej dla „starych komunistów” wierności dyscyplinie partyjnej, nawet kiedy w sposób oczywisty tzw. linia partyjna absolutnie przestała się zgażać z ich przekonaniem.

Zgodnie z maksymą Chamforta: *Chacun a les défauts de ses vertus*, miał Adam Uziembło tę „wadę cnót”, że wierność swym poglądom z lat młodzieńczych opłacał rozterką duchową, dostrzegając z wrodzoną sobie przenikliwością i znajomością systemu od wewnątrz — jego rozkład i nieuchronny upadek. Całkowite zaangażowanie swojego życia w rozwój Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej było zapewne wyrazem potrzeby poświęcenia się innym wartościom, niż bankrutującej ideologii komunistycznej.

W TWWP był dla wszystkich „Panem Generałem”. Chociaż czasem skłonny do apodyktycznych decyzji, miał na oku cele całkiem „cywilne”, humanistyczne, demokratyczne i niezależne od oficjalnych kanonów.

Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej utworzone zostało w 1957 r., po nieudanych próbach wskrzeszenia Wolnej Wszechnicy Polskiej jako niezależnej wyższej uczelni niepaństwowej. Ówczesne totalitarne władze Polski Ludowej nie mogły oczywiście dopuścić do powstania takiej uczelni. TWWP stało się więc jej surrogatem, skupiając niezależnych uczonych i działaczy zajmujących się polityką społeczną i pedagogiką społeczną. Organizowało ono różne formy kształcenia w tych dziedzinach. Ale prace te nabrały prawdziwego rozmachu dopiero od czasu objęcia prezesury Towarzystwa przez Uziembłę w końcu lat sześćdziesiątych.

Podobnie jak wiele osób związanych z kręgiem dawnej Wszechnicy, czuł coraz silniej potrzebę odbudowania w tej czy innej postaci wolnego i nie skrepowanego programami oficjalnymi nauczania i prowadzenia badań z dziedziny nauk społecznych. Tak narodziła się koncepcja utworzenia w ramach TWWP „Ośrodka Badań i Konsultacji” oraz „Collegium”. Pierwsza z tych placówek podjęła prace naukowe, najczęściej we współdziałaniu z wyższymi uczelniami, instytutami PAN-owskimi czy resortowymi — druga organizowała kursy, seminaria i konferencje różnego typu.

W 1978 r. członkowie Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” zwrócili się do Adama Uziembły o organizacyjne związanie tego ciała z

Towarzystwem Wolnej Wszechnicy Polskiej dla umożliwienia mu legalnego działania. Przypomnijmy, że sławny DiP kierowany był przez niezależnych intelektualistów takich jak: Klemens Szaniawski, Stefan Bratkowski, Henryk Samsonowicz, Jan Górski, Jan Malanowski i inni. Kiedy Adam Uziembło zaproponował na prezydium TWWP uznanie DiP-u za organ Collegium Towarzystwa, spotkało się to z silnym oporem konserwatywnych i bardziej bojaźliwych członków prezydium. Zostali oni jednak przegłosowani. Pierwsze (i zresztą jedyne!) zebranie Konwersatorium DiP odbyło się w listopadzie 1978 r. Przewodniczył mu Adam Uziembło, a niżej podpisany i prof. Jan Malanowski wygłosili na nim referaty na temat podstawowych problemów polityki społecznej w Polsce.

Pracom Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej położył kres stan wojenny. Kiedy oprawcy kultury spod znaku tego stanu, zatrudnieni m.in. w ówczesnym wydziale spraw wewnętrznych warszawskiej rady narodowej, zarządzili w 1982 r. zawieszenie działalności TWWP, jednym z głównych zarzutów było patronowanie DiP-owi, a jednym z głównych żądań personalnych usunięcie z władz Adama Uziembły i Jana Rosnera.

Ale, jak wiemy, kultura polska przetrwała, przetrwały również idee TWWP potępione przez komunistyczne władze. Stopniowa rozbudowa i przekształcenie Towarzystwa dokonane pod kierunkiem Adama Uziembły do 1981 r. umożliwiły podjęcie po dziesięciu latach, w 1991 r., starań o odbudowę Wolnej Wszechnicy Polskiej jako niepaństwowej wyższej uczelni. Wstępnym staraniom o taką odbudowę patronował Adam Uziembło w ostatnich miesiącach swojego życia, ale nie doczekał się niestety podjęcia formalnych kroków na tym polu zainaugurowanych przez wskrzeszoną Radę Naukową TWWP w kwietniu 1991 r.

Charakteryzując stosunek ludzi do podejmowanych przez nich zadań, Schopenhauer stwierdził, że niektórzy ludzie żyją ze sprawy, a inni dla sprawy. Kiedy się ocenia ponad 25-letnią działalność Adama Uziembły w Towarzystwie Wolnej Wszechnicy Polskiej, nie można nie mieć wątpliwości, że była to praca dla sprawy. Jest to chyba najpiękniejszy hołd, jaki można oddać jego pamięci.

Warszawa, 2 maja 1991 r.

Jan ROSNER

SPIS TREŚCI

Marek Zieliński: <i>Lekcja historii</i>	3
Bolesław Leitgeber: <i>Europejskie tło narodzin Akademii Krakowskiej</i>	11
Bernadeta Tendyra (opr.): <i>Władysław Sikorski w oczach Brytyjczyków</i>	24
Leszek Brzoza: <i>Piłsudczycy na emigracji</i>	53
P.R. Magocsi: <i>Ukraińcy Galicji pod rządami Habsburgów i Sowieców</i>	91

DOKUMENTY

Adam Ciołkosz: <i>Raport z okupowanej Polski</i> (opr. Andrzeja Friszke)	101
--	-----

WSPOMNIENIA

Jerzy Polaczek: <i>Żołnierze AK w obozach Maryjskiej ASSR</i>	154
---	-----

SĄSIEDZI

Józef Mirski: <i>Kościół katolicki na Białorusi</i>	176
---	-----

RECENZJE

Tadeusz Wyrwa: <i>Losy wywiadu polskiego we Francji</i> ...	193
Benedykt Heydenkorn: <i>Bractwo ukraińskich mesjanistów</i> .	203

OKRUCHY HISTORII

Andrzej Paczkowski: „Izolacja” Prymasa Wyszyńskiego ..	205
Witold Ptasznik: <i>Legia Oficerska. Z dziejów zapomnianego oddziału Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie</i>	220
Hubert Łaskiewicz: <i>Polacy w Brześciu</i>	230
<i>Z archiwów KGB</i>	233

LISTY DO REDAKCJI

Andrzej Friszke: <i>Komunikat o pracach, ogłoszonych pod różnymi pseudonimami</i>	236
Jan Rosner: <i>Uwagi o gen. Adamie Uziembło (uzupełnienie wspomnienia o Nim Michała Komara pt. „Pan Adam” (Zeszyty Historyczne nr 95)</i>	236

Photocomposition: AKTIS S.A.R.L.
42, avenue de Wagram, 75008 PARIS

Achévé d'imprimer le 30 juillet 1991
sur les presses de l'Imprimerie Nouvelle, 16-24, rue Soubise, 93400 Saint-Ouen
Dépôt légal : 3^e trimestre 1991
N° d'imprimeur : 4185

